



3725



*Uwaga!  
Wadliwe ułożenie stron jest oryginalna cecha książki.*



NOWE OPOWIADANIA I STUDYA HISTORYCZNE.

---

# NOWE OPOWIADANIA

I

## STUDYA HISTORYCZNE

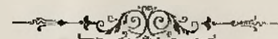
PRZEZ

*Kazimierza Jarczowskiego.*

---

### TREŚĆ:

Zamachy Augusta II. na Leszczyńskiego. — Katastrofa Patkula. — Koniec Hadziąjowskiego. — Brandenburgia i Polska w pierwszych latach po traktacie Oliwskim. — Polityka Brandenburgska w pierwszych latach wojny Karola XII. i misja Przebendowskiego do Berlina w r. 1704. — Próba emancypacyjna polityki Augustowej i intryga Posadowskiego, rozydenta pruskiego w Warszawie r. 1720. — Oblężenie miasta Poznania przez Patkula.



WARSZAWA.

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1882.



MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w DĄBROWIE GÓRNICZEJ	
DKD	54+94(428).01.06: 099.5
Nr inw. 2071	
KOMPUTER	



-3725-

# ZAMACHY AUGUSTA II. NA LESZCZYŃSKIEGO.

W krwawym antagonizmie między pierwszym na tronie polskim Sasem a elektem z łaski Karola XII., nie widać przez długie, pierwsze mianowicie lata ich zatargu, ani z jednej, ani z drugiej strony, nżywania jeżeli tak wolno powiedzieć, *zatrutej broni*, środków brudnych i nieszlachetnych, których żadna wojna i żadna nienawiść znać nie powinny. Ze strony Karola XII., ze strony Leszczyńskiego tłumaczy się podobny pojaw bardzo prosto i zrozumiale. Bohaterski charakter i temperament młodego króla szwedzkiego mógł znać gwałt, mógł nawet, jak tego przykład nieszczęsnego Patkula dowodzi, znać barbarzyństwo; ale nie znał podstępu, dróg kreta i węża...

Ze strony Stanisława Leszczyńskiego nie zadziwia również, choć z innych psychologicznych pobudek, także sama powściągliwość. Natura to szlachetna, pocziwa, gołębia, cierpiąca ciągle skrycie nad klęskami kraju, których mimowolnym była powodem i wyrazem; ciągle wątpliwa w kwestyi prawowitości swego królowania, tem samem niezdolna do posługiwania się gwałtem lub podstępem przeciw swemu współzawodnikowi. Więcej zastanowienia godną jest owa powściągliwość w pierwszych latach tegoż antagonizmu ze strony Augusta II., nie obliczającego się, jak dobrze z dziejów jego wiadomo, nigdy ze swemi środkami. Kto był zdolnym wykonać zamach na Sobieskich, kto był zdolnym ohyd-



nego czynu pochwycenia i wydania Szwedom Patkula, więzienia przez długie lata za własne winy i nieogłębności Pfingstena i Imhofa, ten zaiste mógł również być zdolnym podobnego rodzaju zamachów i na osobę Leszczyńskiego. Tymczasem mijają długie lata owego antagonizmu, a kronika jego nie zapisuje żadnego ze strony augustowej czynu, któryby przechodził granice dozwolone kodeksem moralnym i prawnopolitycznym w podobnej walce. Pierwszy ślad praktyki przeciwnego kierunku napotykamy w pierwszych miesiącach roku 1709. Karol XII. zagłębił się naówczas na Ukrainie. Rozeszła się równocześnie na dworze saskim i w Hadze pogłoska o wielkiej klęsce Cara. Wystraszony nią poseł Augusta w Hadze, Piemontczyk Lagnasco, radzi wśród takich okoliczności Augustowi sprzątnąć po cichu Leszczyńskiego i bierze na siebie kierownictwo zamachu, rękując za powodzenie i ostrożność. Augusta odpowiedzi na tę propozycję nie ma.\*)

Nie wchodząc w powody i pobudki tej powściągliwości Sasa, zapisujemy po prostu tylko jej fakt. Nie ma wątpliwości, że jednym z jej powodów była nieustająca ze strony Augusta nadzieja, że mu się powiedzie swój antagonizm ze Stanisławem ubić i zagodzić kompromisem. Po bitwie pułtawskiej, przez lata 1710, 1711 i 1712 nawet jeszcze, widzimy Stanisława w czasie pobytu w Szczecinie i Szwecji podtrzymującego z jakąkolwiek energią swą sprawę. Archiwum drezdeńskie zawiera cały szereg listów jego i instrukcyj datowanych ze Szczecina do Adama Śmigiełskiego starosty gnieźnieńskiego, jako stolnika koronnego z ramienia stanisławowego, „by kończył rozpoczęte dzieło.“ Rezultatem owych upominań jest zakończona klęską wyprawa starosty

gnieźnieńskiego do Wielkopolski z Pomorza w roku 1711. Przez rok 1712 nie upadają również jeszcze nadzieje i widoki stanisławowe. Od północy gotuje się walna do Polski wyprawa najdzielniejszego z generałów szwedzkich Magnusa Stenbocka, od południa mająca jej podać rękę wyprawa z Turkami Karola XII., poprzedzona awanturczą, niefortunną ostatecznie po świetnym początku wyprawą Grudzińskiego starosty rawskiego. Po klęsce jednakże Stenbocka i zamknięciu go w holsztyńskiej twierdzy Tönningen, po udaremnieniu wyprawy południowej króla szwedzkiego, upadają duch i otucha Leszczyńskiego a on sam staje się przystępnym kompromisowym projektom Augusta. Datą ich podjęcia jest koniec roku 1712. Stanisław przebywa naówczas w Szwecyi, następnie w Sztralsundzie; August rozpoczyna z nim przez Flemminga układy, których stwierdzające szczegóły i dowody znajdują się również w aktach archiwum drezdeńskiego.

Rezultatem tych układów był kompromis, mocą którego Stanisław zrzekał się na rzecz Augusta korony polskiej w zamian zachowania tytułu królewskiego, swobodnego pobytu na Szlaku z powodu bliskości swych dóbr wielkopolskich, nareszcie wypłacać się mającej rocznie pensyi, jako indemnizacyi. Chodziło teraz tylko o skłonienie Karola XII., przebywającego naówczas w Turcyi, do zatwierdzenia zawartego między jego protegowanym a przeciwnikiem układu. Było to przy znanym nporze Karola XII. twarde nieco zadanie, którego spełnienia podjął się sam Leszczyński. W ostatnich dniach Grudnia 1712 r., w pierwszych dniach Stycznia 1713 r. wybrał się pod przybranem nazwiskiem, zachowując w podróży najściślejsze *incognito*, przez Polskę i Mołdawię do Karola XII. Trafił jednakże w najtragiczniejszy właśnie moment jego wojennego i politycznego zawodu. Było to tuż po stoczeniu owej równie dziwacznej, jak bo-

\*) Archiwum drezdeńskie. — Relations particulières du Comte de Lagnasco. — List Lagnaski do Augusta z Hagi, 6 Lutego 1709.



haterskiej walki w okopach Benderu, walki, która króla szwedzkiego oddała jęńcem w ręce Turków i Tatarów a spowodowała jednoroczną jego przeszłą pokutę w Demitoece pod Adrianopolem. Spotkanie więc osobiste między Stanisławem a Karolem XII. stało się niepodobnem. Stanisław znalazł się honorowo i szacownie traktowanym jęńcem hospodara mołdawskiego w Jassach; przypieczętowanie ostatecznego kompromisu między nim a Augustem speliło na niczem. W roku następnym daje Karol XII. z Demitoki polecenie administracji swej w księstwie Zweibrücken, pozostającej w ręku hr. Stralenheima, dawniej reprezentanta swego w Wiedniu, pomieścić Leszczyńskiego wraz z jego rodziną i otoczeniem w miejscowym zamku książęcym i utrzymywać go z dochodów kraju. Nawiasową dla głównego przedmiotu naszego niechaj będzie uwaga, że tak Szwedzi, jak mieszkańcy księstwa Zweibrücken, jak sam gubernator Stralenheim, byli niesłychanie niezadowoleni z owego spadającego na nich nowego ciężaru, że Stralenheim targował się ze Stanisławem o pomieszczenie go w książęcym zamku a że biedny król polski w zwykłej sobie pokorze ducha ustąpił i zamieszkał w domu wiejskim, w pobliżu zamku...

Równocześnie prawie z przybyciem Leszczyńskiego do Zweibrücken, powrócił i Karol XII. po pięcioletnim pobycie w Turcyi na widownią wojny północnej w r. 1714, podjął swe dawne wobec Polski plany a tem samem zwrócił uwagę na jeźli nie zapomnianą, to pokładliwie pomijaną w zamiarach i akcyi przeciwników osobę Stanisława. W miarę niebezpieczeństwa mogącego grozić znów ze strony króla szwedzkiego, w miarę prawdopodobieństwa, iż Leszczyński stanie się ponownie w jego ręku narzędziem i środkiem zawiachczenia stanu rzeczy w Polsce, widzimy nareszcie Augusta, więcej może Flemminga, zaczynającego i wobec Stanisława

chcieć posługiwać się bronią, jakiej używali dawniej przeciw innym nieprzyjaznym czy niewygodnym osobistościom. Nie potrzebujemy powiadać, że archiwum drezdeńskie, w części swej przystępnej teraz użytkowi publicznemu, jest nieoskąpem w dowody i dokumentowe stwierdzenia podobnej działalności; że albo dowody takie, *jeśli* na piśmie istniały, bezzwłocznie niszczone, albo *jeśli* istnieją jeszcze, znajdują się głęboko schowane w niedostępnej choćby najpoufniejszym pracownikom archiwalnej dyskrety. Nie chcąc zaś powtarzać opowiadań podejrzaney wiarygodności, jakich pamflety współczesne i przeszłowieczne, zdawkowe biografie króla Stanisława pełne, — mamy niniejszem zamiar w przedmowie *zamachów zaskich na osobę Leszczyńskiego*, zamieścić tutaj tylko to, czego nam archiwalny materiał Drezna dostarcza.

Akcyą rozpoczynającą się ze strony Augusta i Flemminga przeciw Leszczyńskiemu, spotyka się chronologicznie tuż prawie z chwilą i faktem powrotu Karola XII. do Sztralundu, w miesiącu Listopadzie r. 1714. Zauważyć na samym wstępie należy, że w sprawie owych „*zamachów*“ widzimy ciągle pojawiającą się inicyatywę i rękę mętnych, katylinarnych egzystencyj, jakich owa epoka wojen, zawichrzeń i intryg pełna. Włóczy się naówczas po całej Europie mnóstwo oszustów, awanturników, alchemików, złotorobów, którzy, szpiegując, intrygując, spekulując a zawsze klamiąc, usiłują wybrnąć z nicości. Najliczniejszego *narodowego* kontyngensu do podobnie mętnego zastępu dostarczają Francuzi i Włosi, choć nie zbywa i na Niemcach. Tego rodzaju osobistości wymyślają spiski przeciw monarchom i ludziom wysokiego znaczenia, nasyłają ich śmieszniemi i bezimiennymi listami, przestroganiami i groźbami; w razie potrzeby służą za szpiegów politycznych, choć bardzo wątpliwej wierności i wiarygodności; częściej pozwalają się używać za narzędzia w skrytobójczych i podstępnych zamachach. Z takimi oso-

bistościami spotkamy się w poniższym naszym opowiadaniu, do takich należy pod koniec roku 1714 jakiś baron Jerzy Zygmunt de Valvasor. Człowiek noszący podobne nazwisko napisał do bawiącego w Warszawie króla Augusta list, czyli lepiej powiedziawszy szereg listów, w których go przestrzegał, że przejął tajemnicę dwóch oficerów szwedzkich, pod mówionych przez króla szwedzkiego i Leszczyńskiego, mających zamiar zgładzić go skrytobójczo z tego świata za pomocą zatrutego listu. Wkrótce potem, w Grudniu 1714 r., nadszedł do Warszawy list noszący podpis „*Frisena*“ z załączoną dozą jakiegoś tajemniczego proszku, który po chemicznem zbadaniu okazał się być sublimatem zmięszanym z arsenikiem. Otoczenie Augusta było wskutek tego niesłychanie zaalarmowane; on sam żartował sobie z całego wypadku, jak widać z listu hr. Manteuffla do hr. Hoyma, mówiąc, że Valvasor czy Frisen sami są może owymi trucicielami. Zarządzone śledztwo wykazało słuszność sceptyzmu augustowego. Wyprawiony z Warszawy do Wrocławia pułkownik saski Gefug znalazł tamże Valvasora, który po rozpoczętem z nim badaniu przyznał, że truciznę sam sfabrykował i wysłał w nadziei zyskania wielkiej nagrody. Jakkolwiek tedy ów zamach na życie Augusta ze strony nibyto króla szwedzkiego i Leszczyńskiego, okazał się być czcym *wymysłem* przewrotnej głowy, znajdujemy w archiwum drezdeńskim dowody, że ze strony saskiej i otoczenia augustowego, postanowiono nań odpowiedzieć odwetem *rzeczywistości*. Nasamprzód spotykamy się z następnym listem Flemminga do króla Augusta z Wrocławia dnia 5 Marca 1715 r., na którego kopercie czytamy następne słowa w języku francuzkim: „List hr. Flemminga do króla dotyczący Leszczyńskiego, który król kazał troskliwie przechować.“ List ten, w języku francuzkim pisany, brzmi dosłownie, jak następuje: „Naj. Panie! Jestem dotknięty do żywego tem, co

landgraf heski proponuje na rzecz *tego*, którego bym z pewnością umiał nazwać, gdybym nie miał względu dla tytułu, jakim go niegodnie zaszczycono. Dziwię się, jak książę z domu tak znakomitego, jakim jest heski, może wpadać na podobne myśli. Rozdrażnienie wyniesione ztąd unosi mnie poza granice mego naturalnego usposobienia, które nie jest okrutnem i wzbudza we mnie uczucia, od których ndzielenia W. K. Mości nie mogę się powstrzymać. Powiem Jej więc, że gdy mówiłem po drodze o Stanisławie z Montargonem, tenże oświadczył mi, iż się dziwi, że się nie starają pochwycić *wiadomego człowieka* żywego lub umarłego. Pytałem go, jak się wziąć do tego? Odpowiedział mi, że Suhm (poseł saski w Berlinie) mówił mu o tej sprawie, jako o rzeczy bardzo łatwej do wykonania i że, ponieważ tenże nie jest człowiekiem chimerycznym, mogę na niego liczyć. Zapewniłem mu, że co się mnie tyczy, poświęciłbym chętnie 6000 talarów na podobną wyprawę, choćbyś się mnie W. K. Mość miała wyprzeć. Możesz W. K. Mość być przekonana, że mówiłem w ten sposób tylko dlatego, aby dowieść, jako nie chcę wplątywać w to W. K. Mości. Odpowiedział mi, że za tę cenę można się spodziewać doprowadzić rzecz do skutku i że jest przekonany, że będzie uwięzioną powodzeniem, lecz że ją należy przedsięwziąć, kiedy *ten tam* będzie w Zweibrücken i to przez oficerów, którzy, będąc bez stanowiska we Francyi, będą zadowolnieni podjąć się jej w nadziei nagrody. Po przybyciu tutaj (do Wrocławia) i po odebraniu wiadomości o propozycjach landgrafa na rozkaz W. K. Mości, moja żółć się rozgrzała i rozmowa ta przyszyła mi na myśl. Proszę W. K. Mości wyrazić mi w tym przedmiocie swe myśli przez *mego* Gaultiera a jeżeli powody, jakie W. K. Mość mieć możesz w zatrzymaniu Montargona, zdają Jej się poważniejsze, aniżeli wyprawienie go na wykonanie tego, o czem mówię, wraz z dołączeniem



instrukcyi zkądną potrzebnych dla dworu francuzkiego, wykonam ślepo, co mi rozkażesz. W. K. Mość potrzebujesz tylko mi myśl swoją w tym przedmiocie objawić; powiedzić, *aby wiadomy człowiek jechał lub nie jechał*. To mi wystarczy, aby ją zrozumieć. W. K. Mości *Flemming*."

List ten nie pozostawia naturalnie wątpliwości, mimo wszelkich zaprzeczeń historyków saskich, jak np. między innymi zacnego i uczonego, niedawno temu zmarłego archiwisty Webera, że *Flemming* i *August* powzięli łącznie zamiar rozprawienia się drogą podstępów lub skrytobójstwa z osobą *Stanisława*. Wyrazy *mort ou vif*, żywego lub umarłego, w liście *Flemminga*, są niedwuznaczne; znajdujący się na kopercie dopisek, „aby list ten z rozkazu królewskiego był troskliwie chowany," dowodzi, że król sam propozycyi *Flemminga* z zasłużoną wzdargą nie odrzucił.

Teraz należałoby tylko zapytać, czem był autor owego pomysłu, wspomniany w liście *Flemmingowym* *Montargon*; czem wspomniany tamże również „*mój Gaultier*." Zaczynając od drugiego, powiedzmy, że *Gaultier*, Francuz, baron z tytułu, był radcą wojennym, *Kriegsrathem* w służbie saskiej przy boku *Flemminga* i służył do komunikacyi między nim a królem. Co się zaś tyczy *Nikołaja de Montargona*, był on Francuzem z rodu, kammerjunkrem w służbie saskiej, awanturnikiem najczystszej wody, jakich owa epoka zna mnogo. Tajny agent polityczny, karciarz, pół-żołnierz i pół-dyplomata, dworak, „*une fine mouche*," jak go nazywano, był zdolnym *każdego* środka w celach politycznych, choćby najpodejrzaniejszej moralności i wartości. Sama jego *Odysea* osobista dowodzi prawdy podobnej charakterystyki, choćby nawet bez licznych, stwierdzających ją faktów. Przybył w roku 1696 do Polski ze znanym rzecznikiem kandydatury tronowej księcia *Conti*, opatem *Polignakiem*. Świadczy

o jego moralnej i politycznej wartości fakt, iż tuż po odniesieniu zwycięstwa we współubieganiu się o koronę polską *Augusta*, przeszedł w służbę saską i służył mianowicie *Flemmingowi* za tajnego agenta politycznego, czy to w Polsce roku 1711, czy to w rok później na kongresie utrechckim. Szpiegował tutaj reprezentantów Francyi i przysyłał wiadomości o nich dworowi drezdeńskiemu. Za powrotem do Warszawy widzimy *Montargona* uczestniczącego w pierwszych towarzystwach saskich, szukającego szczęścia w karty. Wspomniany wyżej *Gaultier* pisze o nim z Warszawy pod dniem 13 Października 1713: *Pan de Montargon* wygrał więcej niż 5000 dukatów, lecz wczoraj przegrał znów z tego 3000 dukatów. Wczoraj rano odegrał p. *de Montargon* od pana hrabiego *Vitzthuma* więcej, niż 3000 dukatów, który się skwitował w jednej talii na 3000 dukatów." W roku 1714 był *Montargon* przeznaczony na towarzysza późniejszemu *Augustowi III*. do Francyi, co jednakże nie nastąpiło. Wysłany nieco później z depeszami młodego syna *Augusta II*. do Warszawy, popada jakoś w niełaskę u króla, którą usiłuje naprawić ponowieniem projektu na osobę *Leszczyńskiego*. Pod dniem 27 Maja 1715 pisze list do *Flemminga* z prośbą „o list kredytowy" i o stanowczą odpowiedź „w sprawie, o której mówiliśmy po drodze." *Flemming* odpowiada na podobne zapytanie przychylnie, pisząc dosłownie: „Będziesz tak dobrym użyć w tej sprawie 10,000 talarów i wyłożyć je na rachunek." Zarazem przyrzekł mu wypłatę na jarmark Św. Michalski. Na tem urywa się jednakże korespondencya w tym przedmiocie w aktach archiwum drezdeńskiego. *Montargon* pojawia się jeszcze w Dreźnie r. 1719, we dwa lata później przenosi się do Francyi. *August II*. nie odrzucił wprawdzie naówczas propozycyi *Flemminga*, ale nie wprowadził jej też chwilowo w wykonanie.



Tymczasem, nie zapominajmy, nastąpiły wypadki i okoliczności zwracające uwagę saskiego dworu na wagę i niebezpieczeństwo osoby Stanisława Leszczyńskiego. Z roku 1717 poczyną się psuć i łamać przymierze między carem Piotrem a Augustem. Jestto chwila, w której Görtz zaczyna pracować nad pogodzeniem króla szwedzkiego z carem a usiłowania jego nie pozostają bezskutecznymi. W zbiorze listów pewnego radcy legacyjnego hanowerskiego do jego kolegi Webera, wydany co dopiero przez profesora Herrmauna, czytamy dosłownie co następuje: „Winienem tu dodać, że jakkolwiek car zabawia nadziejami emisaryuszów pretendenta angielskiego, i przesyła im grzeczne słówka przez Erskina, aby ich utrzymywać w czynności i w usposobieniu dostarczania pieniędzy, są przecież wiadomości z dobrego źródła, że myśli przywrócić Stanisława w porozumieniu z królem szwedzkim, któremu to siedzi w głowie więcej od wszystkiego. I rzeczywiście, gdy generał Poniatowski wracał do Szwecyi, udał się wprost przez Kassel do Zweibrücken, aby się tam znieść ze Stanisławem, a następnie do Holandyi, aby się porozumieć z carem, który wyjeżdżając z Amsterdamu, zwrócił tegoż generała do Zweibrücken, z kąd się udał do Paryża, gdzie jest obecnie. Mogłoby więc nastąpić, że pierwsze przedsięwzięcie cara i króla szwedzkiego, jeżeli się porozumieją, będzie na rzecz Stanisława i że król pruski wstąpi w tę kombinacyą również, aby zyskać Elbląg i Prussy polskie. Twojem to zadaniem, starać się odkryć obecny stan wszystkich tych intryg i tego, co się dzieje na dworze cara ze względu na pretendenta i jego stronnictwo. Nie trzeba powierzać niczego Loosowi i Westphalenowi z tego, co głoszają o zamiarach cara na korzyść Stanisława, ponieważ król polski już o tem zawiadomiony dostatecznie i wie z dobrego źródła, że pan Kryspin i inni przyjaciele Stanisława w Polsce działają tamże w porozumieniu z feldmarszałkiem Sze-

remetiewem. Nowa ta konfederacya, która się przygotowuje pod ręką w Polsce pod pretekstem usunięcia wojsk rossyjskich, przygotowuje się w porozumieniu z Szeremetiewem i oświadczy się za Stanisławem, skoro stósowna chwila nadejdzie.“ List ten dyplomaty hanowersko-angielskiego odsłania bardzo wyraźnie przyczynę augustowych niepokojów a zarazem zwrot oka jego i jego otoczenia na osobę Stanisława Leszczyńskiego.

W podobnej chwili i pod wrażeniem podobnych okoliczności zasnuł wtedy Flemming, na ten raz poza plecami Montargona, a jak ówczesna dyplomacya wcale nie wątpi, z wyraźną wiedzą i przyzwoleniem Augusta, w roku 1717 nowy zamach na osobę Leszczyńskiego, posługując się innymi osobistościami tego samego rodzaju i moralnej wartości. Głównem narzędziem, jakim się w tej nowej intrydze posługuje, jest niejaki Gottlieb Biber, człowiek, jak widzimy, piśmienny i doświadczony, znajdujący się w roku 1702 w usługach Flemminga, ustąpiony przezeń z ręcznie w roku 1713 czy 14 Leszczyńskiemu. Król August i Flemming mogli się poszczycić posiadaniem wybornej tajnej policyi, kiedy przeciwnie otoczeni przez nich siecią szpiegów ich przeciwnicy, mianowicie Sobiescy i Leszczyński, nie mogli się chlubić choćby najskromniejszą dozą najzwyczajniejszej w jakiejbądź działaniu politycznem przezorności. Jak Sobiescy pozwolili sobie wyciągać najnieostrożniej tajemnice swe „ojcu“ Wolfowi, nauczycielowi Torcemu, kupcowi wrocławskiemu Horguelinowi, tak Leszczyński, czy to w czasie pobytu szwedzko-pomorskiego, czy zweibrückeńskiego, pozwolił się wyzyskiwać najnieprzezorniej w równy sposób osobistościom, jak wspomnianemu co dopiero Gottliebowi Biberowi, jak sekretarzowi Hahnowi, nie wymieniając innych. Ztąd to tłumaczy się bardzo jasno, jak się stać mogło, iż mało który z wyprawionych do Polski naówczas emisaryuszów



Stanisława, dostał się na miejsce swego przezuaczenia, iż owych Błędowskich, Budzyńskich, Jakubowiczów chwytało we Frankfurcie nad Menem, czy gdzieindziej w Niemczech i osadzano na Königsteinie lub Weichselmünde, że papiery zabrane przy nich zalegają do dziś dnia komnaty gmachu archiwalnego w Dreźnie. Biber był przez dwadzieścia lat aż do roku 1726 w usługach Leszczyńskiego, będąc równocześnie tajnym agentem i korespondentem Flemminga a najlepszym dowodem, jak zręcznie ową dwoistą rolę odgrywał, pozostanie, że w roku 1725 należał do osób współpodpisujących kontrakt przedślubny między Maryą Leszczyńską a Ludwikiem XV. Później przeszedł Biber powtórnie w służbę saską, następnie w rosyjską. Biber był w zamachu, o którym niżej obszernie pomówimy, skrytą sprężyną; Flemming, najprawdopodobniej nie bez wiedzy Augusta, głową; działaczami drugiego rzędu: generałowie sascy Jahnus von Eberstädt, komendant Königsteinu, brygadyerzy Casanova i Seissan.

Geneza i projektowana organizacja zamierzonego zamachu były następujące: W początku roku 1717 nadeszło do Flemminga pismo pewnego, *jemu* tylko z nazwiska znanego, hanowerskiego oficera, *Ottona Reinholda von V.*, ofiarującego pochwycić Stanisława, najlepiej na polowaniu, na które w okolice Zweibrücken lubi wyjeżdżać, w razie zaś oporu lub przeszkód uprowadzenia, zastrzelić. W nagrodę podobnej usługi żądał ów hanowerski oficer wynagrodzenia wszelkich kosztów i nakładów, między które zalicza wydatki na podróż do Paryża w celu pozyskania sobie rekomendacji posła szwedzkiego Sparrego, — dalej dla siebie stopień pułkownika, dla swych współników stopnie kapitańskie w którym-bądź ze stałych, istniejących nawet w czasie pokoju pułków saskich. Flemming, odpowiadając z Warszawy pod dniem 6 Lutego 1717, właśnie wśród zjazdu tak zwanego „*sejmu*

*niemego*“ na list hanowerskiego anonima do rąk ministra Watzdorffa, oświadcza, iż wykonanie proponowanego przezeń zamachu może być tylko nadal przedmiotem negocjacji z generałem Jahnusem von Eberstädt *bez* wiedzy nibyto króla i jego ministra a że autor pomysłu i propozycji w razie powodzenia zyska stopień podpułkownika, w razie niepowodzenia stopień kapitana w wojsku saskim. Że więc mimo podobnej ostrożności za kulisami całej intrygi stoją Flemming a w dalszym szeregu naturalnie i August, nie pozostawia list powyższy najmniejszej wątpliwości.

Rozpoczęła się tedy konspiracyjna robota około wykonania zamierzonego zamachu na osobę Stanisława a widzimy w nią mieszającą się i uczestniczącą coraz większą liczbę osób. Poseł saski w Paryżu, Suhm, donosi np. pod dniem 9 Sierpnia 1717 ministrowi saskiemu Manteufflowi, że brygadyer (również wojska saskiego) Casanova oświadczył mu się z zamiarem „pochwycenia osoby Stanisława i uprowadzenia go w kraje najbliższe sąsiadujące z krajami króla (Augusta).“ Manteuffel, nie wiedząc prawdopodobnie o planie ułożonym już równocześnie przez Flemminga, sekretarza Stanisławowego Bibra, hanowerskiego anonima i generała Jahnusa, odpisuje Suhmowi: „Projekt, o którym wzmiankujesz w twym liście z 9 Sierpnia, podoba mi się, lecz trzeba mi czterech do pięciu dui namysłu.“ Tymczasem jednakże, wśród owych namysłów, wszedł projekt ów w wykonanie, choć nieudanie, bo bardzo lekkomyślnie podjęty. Jak się zdaje, przyłożyli w ostatecznym momencie rękę do dzieła znajdujący się we Frankfurcie nad Menem saski generał, Francuz rodem, awanturnik Seissan i rezydent tamtejszy saski Steinheil. Stanisław miał zamiar w dzień imienin córki, Wniebowstąpienie Matki Boskiej, udać się na nabożeństwo do pobliskiego Zweibrücken klasztoru Graventhal. Uwiadomiony prawdopodobnie przez Bibra o tym zamiarze



Seissan, wyprawił na kilka dni przedtem *swoich ludzi* na miejsce przeznaczenia. Około 12 Sierpnia stanęło częścią wozami, częścią konno po kilku, w okolicy Zweibrücken, dwunastu jeźdźców, mianowicie: podpułkownik Surmont, major Perot, kapitanowie Laurent de la Croix, Jean Battiste Adrien du Parque, Tournal, Lion, Forbes, porucznicy Schmitt, Kretschmar, Petsch, junker de Rive, służący Jan Konrad Grave; trzynasty ich wspólnik, niejaki Gordon, pozostał z pewną liczbą koni, czekając na rezultat zamachu. w okolicy Worms. Przybyli jeźdźcy rozkwaterowali się pojedynczo lub po kilku po wsiach i odosobniono leżących domach, schodzili się jednakże codziennie razem, co najprawdopodobniej zwróciło na nich uwagę. Prócz tego nie zbywało przeciw nim u władz zweibrückenskich i na innych poszlakach. Według listu znajdującego się w archiwum drezdeńskim, pokłócili się przybyli jeźdźcy z miejscowym wieśniakiem o należną mu zapłatę, w skutek czego tenże począł się ich robotom przypatrywać bliżej a odkrywszy ich zamiary, władzy w Zweibrücken doniósł. Według drukowanych natomiast źródeł, miał podobno niejaki Montauban, francuzki awanturnik, dość znany w owej epoce, którego Lacroix do wykonania zamachu na Leszczyńskiego pozyskał, w ostatniej chwili zdradzić powierzoną sobie tajemnicę Stanisławowi Poniatowskiemu, znajdującemu się właśnie przy boku króla Stanisława... Stosownie do uczynionego odkrycia, poczynili Leszczyński i jego otoczenie, odpowiednie środki ostrożności, nie dość zaś na tem, przenieśli sami zaczepkę w dziedzinę nieprzyjaciela.

Dnia 15 Sierpnia o godzinie oznaczonej wyruszył powóz mający wieźć Leszczyńskiego ze Zweibrücken do Graventhal. Wewnątrz jednakże nie siedział on sam, lecz dworzanin Telebski. Równocześnie wyprawiono za powozem z miasta silny oddział jazdy ku pochwyceniu napastników.

Jak się zdaje, zwąchnęli i oni, co się święci, ponieważ zamiast uderzyć na królewski powóz, zaczęli się na widok jego rozbiegać po lesie. Rozpoczęła się za nimi gonitwa; trzech jednakże z nich tylko zdołano pochwyć: kapitanów de la Croix i du Parque i służącego ich Gravego; reszta uciekła mimo pościgu aż ku Saarbrücken; pięciu napastników znalazło schronienie u rezydenta saskiego we Frankfurcie nad Menem, Steinheila, w czem najlepszy dowód, do jakiego stopnia *oficyalizm* saski w całej tej sprawie umaczał rękę.

Akta śledztwa wyprowadzonego z pochwyconymi napastnikami w Zweibrücken nie znajdują się w archiwum drezdeńskim. Istnieje natomiast w kopii pismo gubernatora szwedzkiego tamtejszego Stralenheima do posła szwedzkiego Sternhøka we Wiedniu, według którego Lacroix i du Parque przyznali bez ogródki zamiar pochwylenia i uprowadzenia króla Stanisława. Rozesłano na wszystkie strony listy gończe i rekwizycje za zbiegłymi napastnikami do ościennych krajów niemieckich. Usiłowania te pozostały jednakże bez rezultatu a prócz pochwyconych na miejscu, nie udało się władzom zweibrückenskim nikogo ze spiskowych dostać w swe ręce. Sąd wojenny skazał trzech obwinionych na karę śmierci przez powieszenie i wplecenie w koło; wspańiałomyślny król Stanisław ulaskawił ich jednakże wszystkich, udarował nawet i wypuścił na wolność. Jedyną zemstą Leszczyńskiego było, iż przez szwedzkiego pełnomocnika przy Rzeszy niemieckiej w Regensburgu kazał ogłosić „relacją dotyczącą zamiaru uprowadzenia Stanisława Leszczyńskiego na rozkaz J. K. Mości Polskiej.“ Nie potrzeba naturalnie powiadać, że Sasi, że król August, że Flemming, że poseł saski w Paryżu Suhm wypierali się stanowczo i zbiegle wszelkiego udziału w tym zamachu. Na pismo szwedzkiego posła i francuzką relacją Stanisława o tym wypadku, nastąpiła pod dniem 12 Września 1717 replika saska, za-



przecząca prawdzie szwedzkich i stanisławowych zarzutów. Flemming zaręczał w jednym ze swych listów: że „nam nigdy nie podobnego w myśli nie powstało“ i „że się bardzo mało kłopotamy o ptaszka w Zweibrücken.“ Poseł saski w Paryżu Suhm odebrał polecenie od Flemminga zapewniać, że cała rzecz jest tylko wymysłem Stanisława, aby w ten sposób wytargować więcej od króla szwedzkiego.

Gdy wreszcie de la Croix i du Parque w Grudniu 1718 wrócili do Drezna, kazał ich Flemming aresztować i osadzić na Sonnensteinie, ponieważ, jak mówi w liście do generała Seissan, dopuścili się „w wiadomej sprawie straszliwych błędów.“ Słowa przytoczonego co dopiero listu dowodzą najlepiej, do jakiego stopnia wysokie figury saskie w zamachu na Stanisława miały udział i *za co* to karano bezpośrednio użyte doń narzędzia...

Mimo nieudania zweibrückenskiego zamachu, powtarzają się ciągle jeszcze ze strony saskiej, mianowicie ze strony samejże prawej ręki króla Augusta, Flemminga, usiłowania około jego ponowienia. Głównymi teraz powiernikami i współpracownikami Flemminga w tem niezaszczytnem dziele są poseł saski w Paryżu Suhm i generał-major w służbie saskiej Casanova. Suhm przedstawiał we francuzkim liście do Flemminga możność pochwycenia i uwięzienia Stanisława, byle tylko Casanova wziął się zrećźnie i energicznie do dzieła. Casanova wyjechał też istotnie w miesiącu Październiku 1717 do Sztrasburga, prawdopodobnie, aby być bliżej miejsca pobytu Leszczyńskiego i poszukać sobie odpowiednich ludzi. Korrespondencja jego z Flemmingiem ciągnęła się w tej materji przez kilka lat następnych, nie doprowadzając jednakże do żadnego stanowczego rezultatu. Co więcej, zdaje się, że Casanova, po śmierci Karola XII. zwłaszcza, począł odgrywać dwoistą rolę i przechodzić powoli z agenta i organizatora augusto-

wych spisków przeciw osobie Stanisława, na zwolennika wygnanego króla.

Wśród ciągłej, poufnej korespondencji z Flemmingiem w przedmiocie pochwycenia i uprowadzenia Leszczyńskiego, udaje się Casanova w roku 1719 do Hagi, gdzie wchodzi w stosunki z posłem cara Piotra, księciem Kurakinem. Ówczesny stosunek między carem Piotrem a Augustem II. nie był najlepszy, jak to już powiedziano wyżej. August przemysliwał bardzo na seryo o wyemancypowaniu się z pod przewagi rosyjsko-pruskiej, wchodził w tym celu w związki z Anglią i dworem wiedeńskim. Piotr za to żywił ciągle jeszcze myśl pozyskania sobie Leszczyńskiego, jako dywersyjnego środka przeciw Augustowi a na podstawie podobnych usposobień i prądów z jednej i drugiej strony, jeździ Casanova z polecenia Kurakina do Stanisława, namawiając go, by się rzucił w objęcie cara. Leszczyński nie jest całkiem nieskłonny dla podobnej kombinacji. Co się zaś tyczy awanturnika politycznego początków XVIII. wieku, nie dziwny mu się, jeżeli pracując w ten sposób *dla* Leszczyńskiego i *około* osoby Leszczyńskiego, nie przestaje mimo to przez lata 1719 i 20 pisywać do Flemminga listów o trudnościach pochwycenia Leszczyńskiego, ponieważ Weissenburg, gdzie tenże od czasu zgonu Karola XII przebywa, przepełniony wojskiem a on sam mocno strzeżony. Korrespondencją tę z Casonową prowadzi Flemming i Manteuffel razem. Rola włosko-francuzkiego awanturnika staje się przecież od dnia do dnia coraz dwuznaczniejszą i ministrom saskim podejrzanszą. Pod koniec roku 1721 przechodzi, jak się zdaje, Casanova, z agenta saskiego istotnie na agenta interesu króla Stanisława. Znajduje się w Chocimiu, pracując u miejscowego placomendanta Abdy-Baszy nad sprawą Stanisława, choć go podobno Basza nie chciał słuchać. Flemming, patrząc na podobną zmianę frontu Casa-

novy, poprosił w Styczniu 1722 r. hetmana koronnego Adama Sieniawskiego, aby go się starał zwabić z ręcznie do Polski i uwięzić. Casanova był jednakże zbyt zręcznym, aby na podobnego rodzaju lep chodzić i wymknął się szczęśliwie grożącemu niebezpieczeństwu.

Śmierć Karola XII. nie pozostała bez wpływu na losy Leszczyńskiego. Protegowany bohaterskiego króla, był Leszczyński z powodu właśnie może gorliwości owej protekcyi przedmiotem nienawiści dla Szwedów a nawet i miejscowej ich administracyi w księstwie zweibruckeńskim. Upadło jego znaczenie, przestał być chwilowo niebezpiecznym i byłoby się mogło здаwać, że odtąd, zwłaszcza po przeniesieniu się na terytoryum francuzkie do Weissenburga, nie będzie nadal przedmiotem skrytobójczych zamachów. Mimo to pojawiają się w archiwum drozdeńskim już z roku 1720 dowody, że Flemming (czyli naturalnie August sam) nie porzucił bynajmniej myśli usunięcia Leszczyńskiego, choćby z obecnej jego bardzo skromnej sceny drogą gwałtu, że, co więcej, moralność jego środków spadła odtąd o znaczący stopień niżej. Dotychczas starał go się pochwycić i uprowadzić przez zbrojnych ludzi, co może być zdrożnem, ale nie jest przecież tyle wstrętne, ile pełzający skrycie i niedostrzegalnie podstęp. Odtąd spotykamy się ze strony Flemminga z zamiarem uprzątnięcia Stanisława trucizną. W tym celu poszukał sobie w r. 1720 niejakiego kapitana Junghansa, który mu się poprzednio przysłużył pochwyceniem emisariusza stanisławowego Budzyńskiego. Junghans opierał się na rekomendacyi patronującego wszelkim zamachom przeciw Stanisławowi rezydenta saskiego we Frankfurcie nad Menem, Steinheila. Flemming uwzględnił w te tropy polecenie Steinheila i przyjął w swą tajną służbę Junghansa, który mu się przechwalał, „iż znajdując się codziennie

w otoczeniu Stanisława, posiada środki zapewnienia sobie jego osoby“.

Jakiemi w ostateczności środkami pozwalał Flemming posługiwać się Junghansowi przeciw Leszczyńskiemu, świadczy następny list Flemminga do Manteuffla. Flemming pisze, iż gdy się Junghansowi zamach pewien na osobę Stanisława nie powiódł, tenże spowiadając się mu ze swego nieszczęścia czy niezręczności, napisał: „że odtąd podejmie tę rzecz w inny sposób i to na sposób włoski; na co mu odpowiedziałem (Flemming), że są rzeczy, które trzeba robić bez powiadania ich naprzód.“ Radę tę poparł faworyt króla Augusta, płacący bardzo suto usługi Junghansa, dodatkowo podarkiem 500 talarów.

Co najlepsza i najcharakterystyczniejsza przecież razem w owych stosunkach Flemminga ze swymi siepaczami, to, że się kończą regularnie nieprzyjaźnią. Widzieliśmy już los de la Croix, de Parque'a, Casanovy. Teraz przyszła kolej na Junghansa. Przez cztery lata trwają związki Flemminga z Junghansem wraz z układaniem niedopisujących zawsze zamachów przeciw osobie Leszczyńskiego. Wreszcie pogniwiali się jednakże dotychczasowi przyjaciele a r. 1727 widzimy Junghansa więźniem Flemminga w wildsdruffskiej bramie miasta Drezna. W głowie augustowego ministra paliło się ciągle, nie ustawał ani na chwilę w układaniu zamachów przeciw Leszczyńskiemu, w otaczaniu jego osoby siecią bliższych i dalszych agentów. Między innymi należy do rzędu takich już podczas pobytu Leszczyńskiego w Weissenburgu, szwedzki radzca Krzysztof von Löwenberg, za pomocą którego, a płacąc mu 400 talarów rocznie, pragnął wydobyć korespondencyą, jaka się trzy lata poprzednio, w roku 1721 toczyła między Leszczyńskim a dworem pettersburgskim. Straszony sam przez różnych awanturników, alchemików, trucicieli z profesyi, jak np. między innymi



przez Francuza czy Włocha Lelle'a, wchodził Flemming w knowania z awanturnikami, których zamiarem także nie było nic lepszego od skrytobójstwa jako celu, od trucizny jako środka. Tak przynajmniej przedstawia się jego rola w planie ułożonym przez kapitana Junghausa, opowiedzianym co dopiero wyżej...

Zamachy te sięgają, według dokumentów archiwum drezdeńskiego, aż w r. 1725, już kiedy Marya Leszczyńska jest małżonką Ludwika XV. a jej ojciec naturalnie przedmiotem szczególnej opieki dworu francuzkiego. Na ten raz, w Sierpniu 1725, było *podobno* zamiarem uprzętnąć tak Marya, jak jej ojca, przez truciznę zadaną pierwszej w bukiecie, drugiemu w tytuniu. Dodajemy jednakże wyraźnie *podobno*, ponieważ o dowody trudno, aby dwór saski a nawet choćby tylko sam Flemming byli mieli w tej sprawie jakiś udział. Na ten raz miała się sprawa następnie. Niejaki Rödell, oficer dymisjonowany ze służby zweibrückenskiej, doniósł koniuszemu króla Stanisława i komendantowi miasta Weissenburga, de Boncour, że urzędnik hrabstwa Leiningen w Falkenburgu, w Alzacyi, ma w swych usługach sekretarza, niejakiego Steinheila, synowca rezydenta saskiego we Frankfurcie nad Menem. Młody Steinheil odwiedzał swego stryja. Podczas tych odwiedzin zbliżył się doń kapitan saski kawalerów gwardyi, nazwiskiem Briske i obiecał mu z polecenia Flemminga kompanią żołnierzy i 4000 dukatów, jeżeli Stanisława na drugi świat wyprawi. Młody Steinheil nleżał namowie a ponieważ mu było wiadomo, jak dalece Stanisław tytuł lubi, kazał zrobić dwa pudła, jedno ze zdrowym, drugie z zatrutym tureckim tytuniem. Wracając ze swej podróży, spotkał się Steinheil z Rödlem i namówił go, licząc na jego niedostatek i dobre stosunki z dworem króla Stanisława, do udziału w zamierzonym zamachu. Na-

samprzód dał mu zdrową paczkę, by mu następnie przesłać w stósownej chwili zatrutą...

Taka to była relacya zdana przez Rödla Boncourowi, który ją bezzwłocznie zakomunikował gubernatorowi Alzacyi nazwiskiem Harlay. Gubernator spróbował nasamprzód drogą podstępnu wydobyc niebezpieczną paczkę z rąk Steinheila. W tym celu wyprawił doń do Falkenburga syna gubernatora weissenburgskiego, niejakiego Damiena z listem niby to od Rödla. W niecierpliwości jednakże szybkiego i stanowczego rezultatu, nie odczekał powrotu wysłańca, lecz wyprawił się, istnie jakoby w jasnowidzeniu późniejszej, podobnej ekspedycyi na ks. Enghien, w 40 koni ku zamkowi falkenburgskiemu. Zastawszy bramę zamku zamkniętą a zawiadowcę Weidnera gotowego się bronić, wyłamał bramę i wtargnął we wnętrze gmachu. Steinheila nie znaleziono; w jego łóżku podobno tylko odkryto pudło z tytuniem. Z tą zdobyczą i ze związanym, wsadzonym na konia Weidnerem, powrócił Harlay do Weissenburga, skreśliwszy w przedmiocie swej wyprawy pod dniem 25 Czerwca 1725 memoryał, przedstawiający podjęty przez Steinheila na życie Leszczyńskiego zamach jako przyczynę swej wycieczki falkenburgskiej. „Udaliśmy się,” pisze Harlay, „na wspomniany zamek z żandarmeryą i częścią załogi weissenburgskiej, zostającej pod dowództwem pana de Montcoureil, p. de la Brosse inspektora żandarmeryi, p. Damiem komendanta Weissburga, p. de Boncour pierwszego koniuszego króla polskiego, dwóch oficerów żandarmeryi sztrasburskiej i w obecności oskarżyciela. Zastaliśmy tylko w pomienionym zamku zawiadowcę, krewnego owego kusiciela, który nam oświadczył, że go niema od dnia wczorajszego, a przeszukawszy tenże dom, znaleźliśmy w sienniku łóżka wspomnianego Steinheila szkatułkę z zatrutym tytuniem, o której nam oskarżyciel mówił, a jego wspomniany krewny, zawiadowca,



zawezwany do palenia lub żucia owego tytoniu, wzbraniał się tego uczynić, ponieważ, jak mówił, uważał tenże tytuł nadesłany swemu krewnemu z Frankfurtu, za zatruty.“ Wspomniawszy jeszcze, że oskarżyciel wskazywał Flemminga i kapitana saskiego Briskena jako autora tego nowego zamachu, stwierdzał ten akt p. Harlaya, iż zawiadowcę Weidnera postanowiono uprowadzić z sobą i uwięzić aż do bliższego wyjaśnienia całej sprawy. Uwięziony Weidner był spokrewniony z rezydentem saskim we Frankfurcie Steinheillem. Steinheil sam i synowiec jego, który, obawiając się uwięzienia ze strony francuskiej, schronił się do Szwabii, zaprzeczali głośno i stanowczo wszelkiego udziału w ciemnej tej sprawie. Ponieważ dalej ze strony denuncyanta Rödla wymieniono nazwiska Flemminga i jakiegoś oficera saskiego, posypały się równocześnie liczne i energiczne protesty przeciw wszelkim insynuacyom jakiegobądź uczestnictwa czy to Flemminga, czy dworu drezdeńskiego w tym zamachu więcej niż wątpliwej autentyczności. Protestuje poseł saski w Paryżu hr. Hoym, protestuje rezydent saski w Moguncyi szambelan Eberstein, sam Flemming wreszcie, który pod dniem 1 Sierpnia 1725 pisze: „Jestem pewny, że sam Stanisław, który mnie zna, nie podejrzewa mnie; myślę, że oskarżyciel jest zarazem truciścielem, aby wydobyć jaki dalek od Stanisława.“

Na ten raz, zdaje się, że dwór saski, jego dyplomaci, ministrowie i generałowie byli na prawdę niewinnymi a że cała sprawa otrucia Stanisława tytoniem, obiegająca swego czasu całą Europę jako rzecz niezaprzeczanej pewności, znajdującą przystęp do współczesnych biografii Stanisława, zyskująca dzisiaj jeszcze prawo obywatelstwa w poważnych dziełach historycznych, wychodzi po prostu na dość przezroczystą i niezręczną spekulacyą awanturnika, jakim się z niej odślania Rödel. Nie inaczej pojmował rzecz sam rząd

francuski, udzielając Harlayowi surową naganę za najście terytorium Rzeszy niemieckiej, wyprawiając oświadczenia przeprosin do hr. Leiningen i palatyna Renu, uwalniając wreszcie z więzienia pochwyczonego Weidnera.

Tytoniowy ów zamach, jeżeli go tak wolno nazwać, jest w aktach archiwum drezdeńskiego ostatnim śladem zamachów, jakie dwór drezdeński zamierzał, czy jakie mu przypisywano, przeciw osobie Leszczyńskiego. Później nie zbywa wprawdzie na propozycyach różnych awanturników ofiarujących w tym celu Augustowi, czy Flemmingowi swe usługi; nie odbierają jednakże ani odpowiedzi, ani, tem mniej, zachęty. Od chwili ustalenia się nowego losu Stanisława Leszczyńskiego przez małżeństwo jego córki z królem francuskim, słabnie interes, ale też i nienawiść dworu drezdeńskiego dla niego. Korrespondencya Stanisława z temi i owemi osobami w Polsce nie jest nieznaną ani Flemmingowi, ani Augustowi; spoglądają jednakże na jej fakt bez obawy i bez gniewu a więcej daleko kłopotu sprawiają ze względu na następstwo przyszłego Augusta III., dworowi drezdeńskiemu ciche, popierane przez wysłanego do Polski w roku 1726 opata Livry zabiegi księcia de Bourbon około zyskania tronu polskiego...

Jakkolwiekby jednakże dwór saski mógł być niewinnym w sprawie ostatniego zamachu, przedstawia się jego postępowanie pod względem moralności ludzkiej i politycznej, i to ze stanowiska najautentyczniejszych i najwiarogodniejszych dokumentów archiwalnych (bo wieści, pogłoski i wymysły obiegające współczesną publicystykę i zdawkowe biografie króla Stanisława, pomijałszy w niniejszej relacji umyślnie), ze smutnej i upokorzającej godność państwa i jego reprezentantów strony. Dwór drezdeński, jak to na wstępie naszego zauważyliśmy opowiadania, okazuje wprawdzie względem osoby Leszczyńskiego przez długi czas uzna-

nia godną wstrzeźliwość i nie posługuje się względem niego zwykle praktykowanymi przez się środkami. Chwalena wstrzeźliwość owa kończy się jednakże, odkąd powrót Karola XII. na widownią wielkiej wojny północnej pod koniec roku 1714, odkąd, więcej jeszcze, w roku 1717 zwrot cara Piotra ku królowi szwedzkiemu nadaje i jego protegowanemu Leszczyńskiemu niebezpieczną wagę. Z tą chwilą i wśród tych *nowych* okoliczności traci dwór drezdeński dotychczasową równowagę a moralność jego nie dotrzymuje próby. Od jakich zaś *wyżyn*, do jakich to *nizin* społecznych widzimy uczestniczące w brudnej samej przez się sprawie rozmaite jego żywioły! Sam król August każe troskliwie przechowywać list Flemminga z propozycją zamachu na Leszczyńskiego. Flemming, Manteuffel, Hoym, Steinheil, generalowie Jahnus von Eberstädt, Casanova, Seissan maczają, mimo wysokiego stanowiska jakie zajmują, ręce w czarnej intrydze, wchodzą w mniej lub więcej poufne stosunki z awanturnikami i siepaczami pospolitego rządu, jakimi są Biber, Montargon, La Croix, Du Parque, nie wymieniacząc długiego rzędu innych.

Traktujący ten sam przedmiot w publikacji *Aus vier Jahrhunderten*, zmarły już dzisiaj dyrektor archiwum drezdeńskiego, zacny von Weber, usiłuje przynajmniej w części bronić intencji Augusta i Flemminga, tłumacząc, iż zamiarem ich było *uwięzić i uwięzić*, ale nigdy nie zabijać Leszczyńskiego. O ile podobna dystynkcja w różnych fazach praktycznego wykonania byłaby się dała przeprowadzić, może być rzeczą wątpliwą. Na nieszczęście przecież istnieje w aktach archiwum drezdeńskiego dowód przemawiający stanowczo przeciw podobnej, łagodzącej okoliczności. „*Mort ou vif*” pisze Flemming w swym liście, który August własnoręcznie troskliwie przechowywać każe. Później nieco następuje zamach z miesiąca Sierpnia r. 1717. Nie może być

wątpliwości, że Stanisław pochwycony żywo, osadzony na Koenigsteinie, był pożądanym dla dworu drezdeńskiego polem, ale że zamordowany przy tej sposobności, nie byłby również ciężył zbytnio jego politycznemu sumieniu. Później nie ma wprawdzie ze strony Augusta zamachów, któreby się były doczekały wykonania, ale są ciągle, długoletnie knowania, które podobny zamach przygotowują. Charakterystyczna to *signatura temporis*, smutny znak czasu i ludzi, których namiętność i interes polityczny obalamuca i zaślepia tak dalece, iż z wysokości tronu i komnat ministeryalnych zstępują do ciemnych zaułków intrygantwa i zbrodni, by tamże ze złowrogimi postaciami *bratów* rozmaitych narodowości, knuć spiski pociągające za sobą we wszystkich czasach i razach interwencją kodeksu karnego. *Zamachy* na osobę Leszczyńskiego, o których jedynie tylko *dokumentowo i autentycznie* stwierdzonej stronie mówiliśmy w niniejszej pracy, pozostają pod tym względem ciężkim aktem oskarżenia przeciw polityce ówczesnej saskiej i jej reprezentantom, pozostaną dalej świadectwem, jak nie ma dość wysokiego w społeczeństwie ludzkim stanowiska, któreby od podobnych zbrodni i obłądów skutecznie strzegło.



**KATASTROFA PATKULA.**  
**PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW EPOKI**  
**1704 — 1707.**





Na podstawie dokumentów archiwum berlińskiego skreśliśmy niedawno przebieg tragicznej sprawy Kalksteina. Była to wycieczka w epokę leżącą właściwie po za obrębem widowni, którą uczyniliśmy specjalnym przedmiotem naszych historycznych poszukiwań, wycieczka, tłumacząca się i spowodowana nadzwyczajnością i szczególnymi okolicznościami samegoż wypadku. Studya nad epoką, będącą głównym prac naszych przedmiotem, wprowadzają nas w styczność z osobistością, której losy i tragiczny koniec tworzą mimowolnie naturalną między nią a Kalksteinem paralelę. Mówimy o *Patkulu*....

*Patkul* i *Kalkstein*, oba te imiona przypominają pokrewne sobie, podobne z dziejów naszych stosunki i okoliczności, trącają nie mniej o najświetniejsze wspomnienia genezy wielkości, jak o tragiczne i upokorzające objawy rozpoczynającego się rozkładu Rzeczypospolitej Polskiej. Kalkstein i Patkul, Prussy i Inflanty, nazwy i imiona same przez się wiele znaczące i wiele za siebie i ze siebie mówiące, synonimy potęgi i powagi polskiej w XV. i XVI. wieku, upadku, upokorzenia, jeżeli nie wręcz hańby Polski w XVII. i w początkach XVIII. wieku. Obie krainy spieszą, każda w swoim czasie, do bratniego związku z Polską, reprezentującego im bezpieczeństwo na zewnątrz, swobodę i swobody, jak je

naówczas pojmowano, na wewnątrz. Obie krainy, nie mniej Prussy jak Inflanty, cierpią i boleją, gdy w skutek burz zewnętrznych i upadku moralnego Rzeczypospolitej węzeł ich z Polską słabnie i ustaje. Obie krainy rozumieją w odzyskaniu dawnego związku odnaleźć równocześnie utracone wraz z *jego* utratą swobody; obie poszukują go bezskutecznie, obie znajdują w tem niefortunnie podjętem dziele swych męczenników i ofiary, Prussy Kalksteina, Inflanty Patkula.

Paralela, jak co dopiero powiedziano, nasuwa się tu naturalnie i mimowolnie. Jest wszakże między obu krainami, jak między obu ich reprezentantami, *różnica*, w której, powiedzmy z góry, Prusom przypada stanowisko niezaprzeczalnej wyższości. Wolnoż nam powiedzieć, wolnoż zrobić spostrzeżenie, na pozór tak mało dopuszczalne i uwzględnienia godne w rzeczach wielkiej polityki i traktującej koleje jej historii? Wytlumaczy ono nam najcharakterystyczniej *różnicę*, o której mówiliśmy co dopiero. *Prussami* rządzi w genezie związku ich z Polską w przeważnej mierze *serce*, *Inflantami interes*. W Prussach jest jeszcze mimo kolonizacyi niemieckiej, poważny liczbą i znaczeniem zasób żywności słowiańskiego, tęskniącego *plemiennie* do połączenia się z Polską, ale prócz tego jest i tamtejszy pierwiastek niemiecki, prawdziwie serdecznie dla Polski usposobiony. Dość przeczytać akt oskarżenia, z jakim występuje deputacya miast pruskich wobec Kazimierza Jagiellończyka w Krakowie; dość przypomnieć sobie dzieje Gdańska, czy to broniącego swych murów własnymi piersiami przeciw Karolowi Gustawowi, czy to chroniącego w nich Leszczyńskiego; dość przysłuchać się namiętnie tęsknym, rozpaczliwym wołaniom sejmów pruskich i ludności pruskiej po traktacie oliwskim; dość przypatrzeć się bieganinom wysłańców miast i stanów pruskich między Królewcem a Warszawą, by stwierdzić prawdę, jak dalece, prócz, być może, i mate-

burg i Zinzendorf. Zgromadzenie było w niepewności, co robić. Schulenburg przypisuje sobie wątpliwej wartości zasługę, iż wachania przemógł, że poradził pochwyć bez ceremonii *osobę* Patkula a papiery jego wszystkie zabrać. Zdanie to najlepszego z generałów saskich zyskało zatwierdzenie tajnej rady, która, zdecydowawszy się na stanowczy krok przeciw Patkulowi, nie była już następnie w kłopotcie o jego umotywowanie. Przypomniawszy sobie różne wątpliwości w działaniu i postępowaniu Patkula, jakoto mianowicie pozostanie na miejscu w Dreźnie zamiast wyjazdu z królem Augustem do Piotra, tajemnicze rokowania z dworem berlińskim, wysyłki pieniędzy i ruchomości bądź to do Szwajcaryi, bądź na terytorium brandenburskie, memoryały podburzające króla przeciw jego ministerstwu, — kończyła tajna rada wywód swój uchwałą, iż aby przeszkodzić Patkulowi w uprowadzeniu posiłkowych wojsk Carskich po zagranicę kraju i zabezpieczyć się przeciw jego podstępny i intryganekim knowaniom, postanawia wziąć go w przyzwolite schowanie, osadzić na Sonnensteinie i obłożyć aresztem wszelkie jego papiery. Skrupuł sumienia, że Patkul jest reprezentantem obcego monarchy zbyła tajna rada rozumowaniem, iż Patkul sam zrzekał się kilkakrotnie w listach swych do króla Augusta naczelnictwa nad wojskami carskimi, nadto, że poseł obcego mocarstwa wchodzący w intrygi i konspiracye przeciw mocarstwu, w granicach którego się znajduje, nie może się powoływać na dobrodziejstwa prawa publicznego\*). Wykonanie rozkazu aresztowania nastąpiło w nocy z dnia 19 na 20 Grudnia.

\*) Archiwum drezdeńskie w aktach „*betreffend die Arrestirung des General-Lieutenants von Patkul*,” skrypt noszący tytuł: „Die Ursachen warum man sich zu koenigl. Majestät Besten



Patkul znalazł się dnia 20 Grudnia rano wraz ze służbą, między innymi ze swym kamerdynerem Brandtem, więzieniem na Sonnensteinie. Zamach ten przeciw reprezentantowi obcego mocarstwa wywołał niemały alarm. Pierwszy wystąpił z protestem dnia 29 Grudnia, upominając się o osobę Patkula, domagając się dyspozycji nad posiłkami carskimi, uregulowania spraw pieniężnych zawiadowanych dotychczas przez Patkula, bawiący w Dreźnie w charakterze komisarza wojennego carskiego, ksiązę Golicyn. Energetyczniejszym może jeszcze był hr. Strattmann, który, protestując przeciw uwięzieniu Patkula, zapytywał tajną radę ironicznie, o ile *on sam* może liczyć na bezpieczny pobyt w stolicy saskiej. Co jednakże najważniejsza a dla uwięzionego Patkula najfatalniejsza, to że ci, od których los jego odtąd głównie zależał, August i Piotr, porozumieli się w gruncie rzeczy co do jego osoby a mianowicie, że Piotr sam, ulegając widocznie przedstawieniom Augustowym, zakomunikowanym sobie przez nadzwyczajnego wysłanica, szambelana Szembeka, nie wiedział właściwie, jaką w całej tej sprawie zająć postawę, nie umiał być konsekwentnym, działał co najmniej, jak mu to Patkul w liście pisanym z więzienia zarzucał, miękko i wachająco. Listy jego i ministra spraw zagranicznych Szafirowa, których rossyjskie oryginały wraz z przekładem niemieckim znajdują się w aktach archiwum drezdeńskiego, dostarczają w tym względzie przekonującego dowodu. August, odebrawszy w Polsce raport o tem, co się w jego nieobecności w Dreźnie stało, pochwalił w liście z Grodna z dnia 7 Stycznia 1706 postępowanie

des Herrn General-lieutenants Patkul versichern und seine Person ausser Stand setzen müssen, kein fernerer praejudicialliches Commando an die moskowitische Truppen zu geben.“

tajnej rady i kazał Patkula trzymać pod kluczem w odosobnieniu od reszty świata. Podobnie odzywał się w liście do Schulenburga z tej samej daty. Nie dość na tem, znajdują się w aktach Patkulowych kopie instrukcyi królewskich do posłów saskich na wszystkich niemal dworach europejskich, z których ostatnia z Krakowa z dnia 29 Marca 1706 do hr. Manteuffla, reprezentanta saskiego w Kopenhadze, przedstawia Patkula bez ogródki jako zdrajcę, który chciał Szwedów na Saksonią naprowadzić a tem samem spowodował kroki i środki ostrożności przeciw sobie. Piotr i jego ministrowie są, jak już powiedziano wyżej, w obec podobnej postawy Augusta nie pewni.

Niechaj nam będzie wolno przytoczyć dosłowne brzmienie pierwszego listu Piotra, datowanego z Moskwy dnia 13 Stycznia 1706: „Najukochańszy Panie i Bracie! Pisaliśmy przedtem do W. K. Mości przez umyślnego z powodu arestowania naszego generała i ministra na Jej dworze w Dreźnie, Patkula; — zastanawialiśmy się nad tem z zadziwieniem a z życzeniem dowiedzenia się o tym wypadku szczegółowo. Teraz jednakże po przybyciu wysłanego przez W. K. Mości do nas szambelana Szembeka przekonaliśmy się dostatecznie, z jakich przyczyn to się stało a ze strony wzmiankowanego (Patkula) działano zupełnie przeciw naszemu rozkazowi i naszemu wspólnemu interesowi dzisiejszych naszych celów i to do tego stopnia, iż się domyślać można, jako właśnie z tej przyczyny szwedzki pochód obrócił się obecnie przeciw naszej armii. Co się zaś tyczy samego Patkula, zechciej W. K. Mość rozkazać, dostawić go nam bezzwłocznie zdrowo do Grodna, Inb gdziekolwiek bądź z W. K. Mością bawić będziemy, ze wszystkimi przy nim znajdującymi się, opieczętowanymi papierami, aby go w przedmiocie popełnionych czynów należycie wysłuchać. Zachowanie zaś i ustrzeżenie jego pism jako naszego ministra, przyj-

mujemy z wdzięcznością, zresztą odwołujemy się w tej mierze na relacyą W. K. Mości szambelana Szembeka a spodziewamy się njrzec niezadługo W. K. Mość, o co wzywając Wszechmocnego, aby Nam szczęśliwie i zdrowo dopełnić pozwolił, pozostajemy W. K. Mości niezmiennie wiernym bratem, przyjacielem i sąsiadem, *Piotrem*". List ten przytaczamy umyślnie na próbę korespondencyi, jaka się zawiązała między Augustem a Piotrem z powodu uwięzienia Patkula. Właściwym jej tematem nie jest bynajmniej, jakby się spodziewać należało, ani niewinność Patkula, ani obraza prawa narodów, jakiej się August na osobie jego dopuścił, lecz po prostu kwestya jego extradycyi Piotrowi w przypuszczeniu *prawdziwości* winy. Późniejsze listy Piotra i Szafirowa, mianowicie z miesiąca Stycznia 1706 są nibyto energiczniejszej nieco od pierwszej treści, w gruncie rzeczy jednakże domagają się tylko wydania Patkula a nakoniec milkną zupełnie, aby nieledwie w dwa lata później, już po tragicznym końcu jego, odezwać się jakoby chłodnem echem w wystósowanem pod dniem 17 Października 1707 z Berlina\*) do Augusta przez carskiego agenta na dworze pruskim Lietha żądaniu o zwrot Patkulowych ruchomości i papierów.

Słowem, jakimkolwiek okiem sam Piotr na sprawę Patkula się zapatrywał, nie psuła ona przecież bynajmniej porozumienia jego i przyjaźni z Augustem. Nieszczęśliwy Patkul, wskazany na śmierć przez dwór Sztokholmski, wygnaniec z rodzinnego kraju, niefortunny we wszystkich przedsięwzięciach, znalazł się w dodatku więźniem *jednego* z monarchów, którym chciał służyć, opuszczonym i porzu-

\*) Archiwum drezdeńskie. „Acta betreffend die Arretirung des General-Lieutenants Johann Reinhold von Patkul.“

conym przez *drugiego*. Należałoby się przypatrzeć teraz jego losom i kolejom więziennym. Mimo surowych instrukcyi nadchodzących od Augusta, nie była jego klawzura na Sonnensteinie tak surową, jakby się na pierwszy rzut oka здаwać było mogło. Przeciwnie, widzimy, że oświadczenie tajnej rady, iż jest jej zamiarem trzymać „generała-porucznika Patkula na Sonnensteinie w przyzwoitym areszcie,“ było na prawdę uczciwie i bezgródkowo dotrzymane. Nie tylko, że go dochodziły jak najdokładniejsze wiadomości z zewnętrznego świata, ale, co więcej, miał sam dość swobody i czasu, by z więziennego zamku nad Pirną pśnić w obieg pismo pod tytułem: *Widerlegung der Praetexte, deren sich die sächsischen Minister wegen ihres Verfahrens gegen Patkul zu bedienen gesucht*. W piśmie tem zbijał Patkul głównie przypuszczenie, jakoby układy jego ze Strattmannem były rzeczą niewiadomą ministerstwu saskiemu i jakoby zawarty z nim ostatecznie traktat był aktem zdrady przeciw Piotrowi lub Augustowi. Nie dość na podobnym memoryale jednakże, pisywał z więzienia listy, które niezawsze dochodziły przeznaczenia swego a których treść mogła tylko obrażać i drażnić do najwyższego stopnia obecnych panów jego losu. Do kategorii takich zaliczymy pismo jego do Piotra zapewne już z Königsteinu, bez daty, w którym mu wyrzuca, iż się nie wziął energicznie do dzieła, iż nie pochwycił w zakład któregoś z ministrów saskich lub polskich, przez co byłby mu niewątpliwie wolność wykołatał, w którym wreszcie piętnował najczarniejszymi barwami postępowanie króla Augusta i Sasów względem siebie. Co nas w tym liście Patkula do Piotra jako rzecz drobna, ale wyraźnie nieprawdziwa uderza, to skargi jego na złe traktowanie w więzieniu, na niedostatek przyzwoitego pożywienia, na odebranie nawet potrzebnej garderoby. Akta tymczasem sprawy Patkulowej dostarczają nam dowodu, że do miesiąca



Września 1706 przynajmniej, to jest przez czas pobytu na Sonnensteinie, wychodziły z rozkazu tajnej rady z Drezna na utrzymanie „Jego Exellencyi generała-porucznika Patkula“ co tydzień całe transporty zwierzyny, różnego mięsiwa, jarzyn, ogórków i piwa. Specyalne spisy tego rodzaju wyselek znajdują się jak najtroskliwiej zebrane w woluminie aktów pomienionej sprawy.

Pisząc do Piotra listy zaczepiające z najdrażliwszej strony Augusta a nie przypuszczając naturalnie, że nie dochodzą swego adresu, pisywał równocześnie inne do Augusta, zaręczające mu niezachwianą wierność i troskliwość dla jego interesu. Nie dziwny się zhytnio podobnej dwulicowości, nie dziwny strachom i obawom natury ludzkiej, odzywającym się w przeczuciu straszego losu, jaki nieszczęsnego miał dotknąć.

Niewola na Sonnensteinie przeciągnęła się aż do 9 Września 1706, w którym to dniu nastąpiły przenosiny Patkula na warowny Königstein, pod dozór placomendanta generała Zieglera i majora Kruxa, na którego to ostatniego surowe, bezwzględne postępowanie z sobą Patkul w późniejszych swych listach gorzko się żali. Na przenosiny owe mogły równą miarą wpłynąć *dwie* okoliczności, chęć oddania więźnia pod ściślejszą aniżeli dotąd klauzurę, dalej obawa Szwedów, którzy w miesiącu Wrześniu 1706, w nieobecności Augusta, przekroczyli nareszcie granice Saxonii, stanęli w pobliżu Lipsku, zagrażali samejże stolicy. Lubownicy efekownych wypadków i wrażeń znaleźliby w *tych* właśnie ustępie więziennej Odyssei Patkula ciekawy dla siebie materiał. Na dwanaście dni przed Patkulem odstawiono z Pleissenburga na Königstein obu braci Sobieskich i osadzono ich w części twierdzy, noszącej nazwę Georgenburgu. Patkul był autorem planu ich pochwylenia pod Wrocławiem. Dziwna Nemezis sprowadziła go razem z nimi w owych

dniach Wrześniowych roku 1706 pod ponure sklepienia skalistej twierdzy, gotując z jednej i tej samej ręki *im* wolność, *jemu* rusztowanie.

Zbliżała się chwila ostatecznego rozwiązania tragicznego jego zawodu... Dnia 24-go Września 1706 r., stanął między pełnomocnikami Augusta a Karolem XII słynny traktat Altransztadzki, którego artykuł jedenasty zawierał stypulacyą nakładającą Augustowi obowiązek wydania królowi szwedzkiemu „osoby Jana Reinholda Patkula.“ On sam, jak nie ma wątpliwości, dowiedział się o podobnej klauzuli traktatu pokojowego co do swojej osoby, ponieważ w aktach dotyczących jego sprawy znajdujemy kilka listów do Piotra i Augusta, starających się przekonać ich o konieczności uniknięcia podobnej zgrozy, choćby tylko w imię *własnej* czci i dobra.

Prawdę powiedziawszy, zawahał się po powrocie do Saxonii i po zwycięskiej wyjątkowo dla oręża swego bitwie Kaliskiej sam August, mimo stypulacji pokojowej, z wydaniem Szwedom podstępnie pochwyconego Patkula. Obawiał się, jak nie ma wątpliwości, Piotra, obawiał się opinii europejskiej i dziejowej. W kłopotach tych i wątpliwościach sumienia nie wyszedł przecież po za sferę *wachania*; zdobyć się w imię czci i prawości na czyn mężkiej stanowczości nie był w stanie. Również nie udało nam się w aktach Patkulowej sprawy znaleźć choćby najmniejszego śladu, aby jak wieść podaje, August pośrednio czy bezpośrednio był mu chciał otworzyć drzwi więzienia i pozwolić po cichu uciec. Natomiast są skazówki, że zapokutowały na dworze Augustowym intencje pozbycia się Patkula na innej drodze. Znajdujemy w aktach archiwum drezdeńskiego zapisek z dnia 7-go Marca 1707 r., według którego nadworny marszałek Pflngk, tajny radca Hoymb i generał Schulenburg wzywają placomendanta Königsteinu, generała Zieglera i majora

Kruxa do złożenia przysięgi, iż wykonają i zamilczą wszystko, co im pomienieni komisarze królewscy w przedmiocie osoby „Pana Patkula“ uczynić rozkażą, wyjąwszy tych, którzy do wykonania tego rozkazu użyci będą!... Z tego samego też czasu datuje się istniejący również w aktach rozkaz króla do tajnej rady, wydania hrabinie Einsiedel znalezionej u Patkula pierścionka zaręczynowego...

W Marcu 1707, pod koniec miesiąca, zwołał August radę składającą się z następnych osób: Schnlenburga, tajnego radcy Hoymba i referendarza Pfingstena (którego niewiele później również na Königsteinie miał osadzić) i przedłożył im sprawę Patkulową. Odzywały się głosy z różnemi projektami; ostatecznie jednakże przemogła obawa, aby sobie nie narażać groźnego, zajmującego Saksonią króla szwedzkiego a tak zapadła hańbiąca Augusta na wieczne czasy uchwała wydania nieszczęsnego więźnia! Nastąpiło wykonanie tego ohydneho aktu, aktu odradzanego mu w ostatniej niemal chwili listownie przez podskarbiego koronnego Przebendowskiego uwagą, iż Turcy nawet nie chcieli podpisać w traktacie Karłowickim warunku wydania Rakoczego Austrii, — w początku miesiąca Kwietnia 1707. Istnie, jakby spełniając podobny czyn, obawiano się światłości dziennej, ruszyła komenda szwedzka z korpusu generała-majora Meierfelda wieczorem dnia 6 Kwietnia pod twierdzę Königstein. Dodany jej, w charakterze komisarza Augustowego, generał-adjutant Arenstädt udał się wśród nocnego zmroku na twierdzę, odebrał więźnia z rąk plackomendanta Zieglera i oddał następnie czekającej u spodu skały komendzie szwedzkiej. Kwit, znajdujący się w aktach, kwit spłacenia długu hańby Augustowej Patkulową krwią, brzmi, dosłownie jak następuje: „Ja niżej podpisany poświadczam, że mi Pangenerał Arenstädt aresztanta Jana Reinholda Patkula 6-go Kwietnia o godzinie 12-tej w nocy zdrowo wydał, co niniej-

szem poświadczam. Twierdza Königstein, 6-go Kwietnia 1707. (Podp.) *E. v. Vietinghoff, Otton Reinhold von Stackelberg*“.\*)

Od chwili wydania Patkula w ręce śmiertelnego, zaprzysiężonego wroga, został rozstrzygnięty naturalnie los jego bezpowrotnie. Okuty w ciężkie kajdany, został odprowadzony nasamprzód do Dippoldiswalde i oddany pod specjalny nadzór generała Meierfelda. Po niewczasie już teraz odzywa się Piotr do Augusta, następnie w liście z dnia 27 Sierpnia 1707 do Cesarza Józefa ze skargami i żalami nad postępowaniem z Patkulem. Karol XII nie myślał naturalnie, wypuszczać z rąk tak pożądaną zdobyczy...

Dnia 1 Września 1707 wyruszyła cała armia szwedzka z Saksonii przez Szląsk ku Wielkopolsce; Patkul towarzyszył, obarczony kajdanami, jej pochodowi przy pułku generała Meierfelda. W drugiej połowie miesiąca Września znalazł się Karol z całą armią w okolicy obleganego właśnie przed trzema laty przez Patkula Poznania, 26 staje i zatrzymuje się w Słupcy. Dwie mile stamtąd leży w pięknym położeniu miasteczko Kaźmierz z rozgłośnym swego czasu na Wielkopolskę klasztorem Bernardynów. Miasteczko to zajmowała naówczas komenda dragonów szwedzkich pod dowództwem pułkownika Niklasa von Hiellms. Dnia 9 Października odstawiono tu Patkula ze Słupcy z rozkazem spełnienia egzekucyi, której wszystkie szczegóły *przepisał własną ręką sam Karol XII\*\**). Jeżeli August przez czyn

\*) Ich Endes Benanter bescheinige, das mir der Herr General-Adjutant Arenstaedt den Arrestanten Johann Reinhold Patkul, den 6 April Glocke 12 in der Nacht wohl abgeliefert, welches hiermit attestire. — Die Festung Königstein, den 6 April 1707. *E. v. Vietinghoff, Otto Reinhold Stackelberg*“.

\*\*) Histoire de Charles XII par Nordberg, A la Haye, 1744. Tom II, str. 187. „Les ordres relatifs à cette exécution



wydania Patkula Szwedom splamili swą cześć, skalał nie-  
mniej i zbeszcześcił bohaterstwo swe dziejowe aktem ohyd-  
nego barbarzyństwa względem swej ofiary *Karol XII*. Dwie  
egzekucye z dziejów XVIII wieku przerażają do dziś dnia  
i wstrząsają choćby najsilniejsze nerwy; pierwszą jest ekze-  
kucya Patkula, drugą Damiensa. Dziwna rzecz! W akcie  
wyrafinowanego i mściwego barbarzyństwa podali sobie  
zgodnie rękę bohater z wyuzdanym rozpustnikiem XVIII  
wieku.

Rano dnia 10 Października 1707 zawiózł oficer szwedzki  
ciągle kajdanami obciążonego więźnia w towarzystwie za-  
cnego pastora Lorenza Hagen, wiernego kronikarza tego  
straszego aktu, na rozciągającą się w pobliżu Bernardyń-  
skiego klasztoru łąkę, która na pamiątkę smutnego wyda-  
rzenia, jakiego się stała widownią, do dziś dnia podobno  
w ustach okolicznego Indu nazwę „*Patkułki*“ nosi. Trzystu  
dragonów na koniach otaczało miejsce egzekucyi, na którym  
sterczały cztery pale i czekał miejscowy, pokornie kłania-  
jący się dostojnemu delinkwentowi, schwycony do tej po-  
trzeby przez Szwedów, mistrz z kołem i tępym toporem  
w rękach. Za ukazaniem się Patkula na miejscu i po zdję-  
ciu mu kajdan, wystąpił naprzód wyznaczony do publikacyi  
wyroku kapitan Waldow i zawołał donośnym głosem:  
„Wszystkim razem i każdemu z osobna niechaj będzie  
i stanie się rzeczą wiadomą, iż Jego Królewskiej Mości  
Szwedzkiej, naszego najłaskawszego króla i pana surowym  
rozkazem jest, aby ten tutaj Jan Reinhold Patkuł, który  
jest zdrajcą kraju, jemu ku zasłużonej karze, innym na

étaient de la propre main du Roi. On les tint si secrets, que  
personne, ni de la Cour, ni de la chancellerie, ni de l'armée  
n'en sut la moindre chose, avant que l'on apprît, que Patkuł  
étoit mort.“

przykład był tłuczony kołem i ćwiertowany. Niechaj każdy  
strzeże się zdrady i służy uczciwie swemu królowi!“ Roz-  
poczęła się egzekucya przez niewprawnego w swem rze-  
miośle kata, egzekucya, której strasznych szczegółów opi-  
sywać nie będziemy, o której dość powiedzieć, iż po nie-  
słychanych męczarniach nieszczęsnej ofiary, skończyła się  
ucięciem głowy, na rozkaz pragnącego je skrócić kapitana  
Waldowa. Ćwiertowane ciało zawieszono na czterech osob-  
nych kołach, głowę zatknęto na palu. Takim to czynem  
i taką pamiątką uwiecznił ponuro, plamiąc własne imię,  
bohater Szwecyi, biedną miłościnę wielkopolską.

Tragiczna, niekiedy zagadkowa, ma sprawa Patkula  
jeszcze po przerażającym końcu swego nieszczęsnego boha-  
tera pewną zagadkową stronę. Wspominamy o niej umyślnie,  
bo jest nam jakoby dowodem zgryzot sumienia Augusto-  
wego, jakoby przyznaniem się do winy względem swej  
ofiary. Właścicielką miasteczka Kaźmierza była naówczas  
szlachcianka Maryanna Chrzastowska. Po powrocie do Pol-  
ski w skutek bitwy Pnławskiej, po jakim takim ustaleniu  
swych rządów, wyprawił August w miesiącu Wrześniu 1710  
do Kaźmierza, na miejsce egzekucyi Patkula, oficera saskiego  
z konną komendą w celu poszukania, następnie zapewne  
uczciwego pogrzebania zwłok jego. Wyprawiony oficer tym-  
czasem nie znalazł ich już ani śladu i dostawił Augustowi  
następną „*attestacyą*“, znajdującą się w oryginale w aktach  
archiwum drezdeńskiego: „Daję tę attestacyą moję Imci  
Panu Antoniemu Rauertowi, porucznikowi z pułku Wiel-  
możnego Imci Pana Generała Gieszawa, jako był w Kaź-  
mierzu, w miasteczku tym, na którym był tracony Imci  
Pan generał Patkuł, gdzie tedy nie zastał już kości tegoż  
nieboszczyka, bo je zabrano wtenczas, kiedy był w Toruniu  
Król Imci y z Piotrem Imcią w roku 1709, dla czego daję  
tę attestacyą Imci Panu Porucznikowi, jako sam był na

tym miejscu, co dla lepszej wiary ręką moją podpisuję przy pieczęci mojej. Datum w Kaźmierzu, die 7 Września 1707. *Maryanna Chrzastowska.*“

Zakomunikowany mi swego czasu przez kaznodzieję klasztoru Kaźmierskiego, księdza Maryana Syderewicza, ustęp nader suchej i ubogiej kroniki klasztornej, brzmi po krótkiem sprawozdaniu z egzekucyi Patkula dosłownie, jak następuje:\*) „Po pół roku przybył pewien oficer saski z kilku żołnierzami, który, zdjawszy zwłoki z kół, zabrał je z sobą, a gdzie powiódł, niewiadomo.“ Data uwiezienia zwłok, znajdująca się w tak zwanej „*attestacyi*“ Chrzastowskiej, jest specyalniejszą i dokładniejszą od ogólnikowej wzmianki, pobieżnie i widocznie później z pamięci spiswanej kroniki Bernardynskiej. Przypada na miesiąc Październik 1709 a dowodzi czego? Otóż, że August, stanawszy za ledwie po bitwie Puławskiej na ziemi polskiej, mając się zjechać z Piotrem w Toruniu, pospieszył po cichu a gorączkowo z uprzątnieniem tak drażliwego, tak kłującego w oczy, tak żywy wyrzut sumienia stanowiącego przedmiotu, jakim były dla niego zwłoki zamordowanego z jego winy Patkula. Owa komenda saska, wspomniana w kronice klasztornej, wspomniana niemniej w *attestacyi* Chrzastowskiej, usuwa tedy niepostrzeżenie Patkulowe zwłoki. Wyprawa pokazniejsza, oficjalniejsza, jeśli tak wolno powiedzieć, porucznika Rauerta w jedenaście miesięcy później, zdaje nam się być aktem, o którego naturalnej bezskuteczności August z góry dobrze wiedział, aktem obliczonym prawdopodobnie na zaspokojenie opinii publicznej w Polsce. Na tych pogrzebowych zapiskach, z których każdego szczegółu przecież

\*) „Post medium annum officialis quidam Saxonicus venit cum aliquot militibus, qui depositis exuviis ex rotis, secum accepit, quo tulit, ignotum est.“

przemawia z dziwnym uporem jakoby, oskarżając sprawców, złowrogi charakter *całej* tej katastrofy, kończymy wycieczkę naszą w dziedzinę owego, z naszymi współczesnemi dziejami luźnie bardzo tylko związanego epizodu.

Patkul nie wzbudza w nas sympatyj, jaką ma prawo bez wątpienia wzbudzać Kalkstein. Nie jest to człowiek serca i zapału, lecz wierny raczej syn swego wieku, któremu intryga staje się żywiołem, któremu wśród niej, wśród zgniłej atmosfery dworów XVIII wieku ginie powoli z oczu początkowy cel akcyi, oswobodzenie rodzinnej krainy z pod twardego jarzma Szwecyi. Ilekć jednakże okoliczności łagodzących w sprawiedliwem ocenieniu jego działalności i osoby! Kalkstein, nchodząc z Pruss do Polski, miał przynajmniej do kogo przemówić, mógł odezwać się do uczciwych, choć nie-trwałych namiętności szlacheckich, mógł uderzyć w żywą i czułą jeszcze strunę żalów narodowych przeciw elektorowi Brandenburgskiemu. Patkul, przypomniawszy sobie Polskę, nie znalazł tu choćby takiego nawet już elementu. Polska końca XVII, początków XVIII wieku spadła moralnie i politycznie o znaczny szczebel niżej od Polski Wiśniowieckiego i Sobieskiego, rozumiała i słyszała mniej jeszcze od tamtej głos krainy, która już się jej raz powierzyła, która wśród obecnego zagrożenia chciała jej się powierzyć ponownie. Patkulowi, udającemu się do Polski, odzywającemu się do jej dziejowych tradycyi i politycznych potrzeb, nie pozostało tedy nic innego, jak pominąć głuchy naród, jak odezwać się do ambicyi jego króla, króla obcego mu rodem, interesem, sposobem myślenia i uczuciami. Jakim ten król był, jakim było jego otoczenie, wiadomo nam, choćby tylko z powyższego opowiadania. Wśród podobnej atmosfery nie mógł się nie popsuć, nie mógł się nie przeinaczyć charakter człowieka, który, nim się nią zatruł, był istotnie poszanowania godnym, otwartym, śmiałym rzecznikiem praw swej



ojczyzny. Wieśniak z nad Dunaju wyrasta pośród owej Odyssei między dworami Warszawy, Drezna, Moskwy czy Berlina na intryganta; dobrowolny klient Polaków na cynicznego i wzgardliwego ich nieprzyjaciela; obrońca Inflantskich swobód na machiawellistycznego inicjatora bandyckiego zamachu przeciw Sobieskim, na podstępного dyplomatę, poświęcającego się według własnego przyznania z dobrej woli i gustu na odgrywanie komedyi politycznej wobec dworu berlińskiego. Jeżeli przecież gdziekolwiek i wobec kogokolwiek bądź Nemezys dziejowa przemówiła równie rychłym, co mściwym odwetem, odezwała się z pewnością, jak krwawiej, jak srożej nie mogła, przeciw nieszczęsnemu Patkulowi. Pokuta była cięższą od grzechu a jeżeli nie mamy powodu wyznawać dla niego współczucia jako dla męża stanu i człowieka, nie odmawiajmy go — *ofierze*.

---

KONIEC RADZIEJOWSKIEGO,

ROK 1704-5.

---

ryalnego interesu, czynniki sercowej, polityczno-uczuciowej, jeżeli tak wolno powiedzieć, natury, odgrywają rolę w owej wytrwałej chęci ludności pruskiej pozostania w nierozzerwalnym związku z Polską. Inaczej ma się rzecz z Inflantami. Jabłko niezgody, zatargów, wojen i pretensyi między wszystkimi mocarstwami północy dotyczącemi Bałtyku, oddały się one pod opiekę polską, by pod jej tarczą uchronić się od groźnej nawałnicy wschodniej. Inwazyje szwedzkie Karola Sndermańskiego i Gustawa Adolfa nie znajdują z *ich* strony spontanicznego oporu; uświęcający aktem prawa publicznego zdobycz szwedzką traktat Oliwski nie wywołuje ze strony ludności Inflant owej rozpaczliwej tęsknoty za panowaniem polskim, jaką wywołał ze strony ludności pruskiej.

Inflantczycy są wzorowymi poddanymi królów szwedzkich, aż dopiero słynna, wywłaszczająca szlachtę inflantzką na rzecz skarbu publicznego *redukcya* Karola XI, akt niesłychanego w dziejach fiskalnego ucisku, przypomina jednemu z synów nadbałtyckiej krainy *Polskę*, częścią jako tradycyjną kotwicę zbawienia w jej burzach i kłopotach, częścią jako narzędzie zemsty przeciw Szwedowi. Jak *redukcya* Karola XI, pozbawiająca większość szlachty inflantkiej posiadania dóbr ziemskich na rzecz korony, była czynem materyalnego ucisku *bez* właściwej intencji politycznej, jest też opozycya przeciw temuż aktowi, opozycya i postawa deputacyi, na czele której widzimy w roku 1690 Jana Reinholda Patkula, pozbawiona właściwej barwy politycznej, owej krzykliwej rubasznosci, ale też i owego serdecznego ciepła, które cechuje opozycyą pruską po traktacie Oliwskim. Inflantczykom nie chodzi o żadne swobody polityczne, zależy im po prostu na nienaruszalności majątków. Patkul przedstawia tę rolę, opuściwszy kraj rodzinny, dostawszy się na dwór czy to Augusta, czy też Cara Piotra. Kalkstein



zmuszony rzucić ojczyste Prusy, znalazł się pośród szlachty polskiej i litewskiej, jako w naturalnym żywiole. Zawiezuje stosunki z dawnymi towarzyszami broni, szuka poparcia między bracią szlachtą czy to w Wilnie, czy w Warszawie, opiera się na jej barkach, jeśli tak wolno powiedzieć, sięga z nich po opiekę wpływowych postaci, czy to Pawła Sapiehy na Litwie, czy Olszowskiego lub Dymitra Wiśniowieckiego w Koronie. Jego postępowanie cechuje rubasznosc, ale zarazem i niezaprzeczoną serdecznosc dla polskiego żywiołu. Inaczej Patkul. Patkul, wychowaniec politycznych wyobrażeń swego czasu, człowiek niezaprzeczonej wyższości umysłowej i wykształcenia naukowego, choć charakteru niepewnego a temperamentu drażliwego i niespokojnego, nie cierpi Polaków, gardzi szlachtą polską, pomija ją arystokratycznie. Przybывая na ziemię polską, szuka *dworu*, kołacze tylko do króla Augusta i jego doradców memoryałami i listowemi radami, znaczy swój zawód w Polsce cynicznym lekceważeniem jej całości i nietykalności; nie ma serca i uznania dla uczuć garstki pocziwych Polaków, jacy się jeszcze tu i owdzie pojawiają w tej smutnej epoce; upamiętnia swą działalność na polskiej widowni bądź to czynami zarozumiałej lekkomyślności, do których zaliczamy między innymi niefortunne oblężenie Poznania z roku 1704, bądź to sztukami podstępного machiawellizmu, do jakich zaliczamy doradzony przezeń zamach na osoby braci Sobieskich. Słowem, postać rokokowego stylu i rokokowej epoki, równie nam wstrętna, jak Kalkstein mimo wszelkiej rubasznosci i hałaśliwości sympatyczny.

Tyle w przedmiocie paraleli między reprezentantem i ofiarą Pruss a reprezentantem i ofiarą Infant.

A teraz kilka słów objaśnienia, komentarz jakoby do stanowiska, intencji i objętości niniejszej naszej rozprawy. Historyk niemiecki, sławny Jan Müller powiedział iż Opatrz-

ność przeznaczyła Polskę ku doświadczeniu moralności monarchów tego świata. Patkul jest takąż samą próbą moralności monarchów w początkach XVIII wieku. Odepchnięty wzgardliwie i mściwie z najsłuszniejszymi żądaniem od drzwi Karola XI, pochwycony z obrazą prawa narodów podstępnie przez Augusta, zapomniany obojętnie mimo oddanych usług przez Piotra W., ginie Patkul nareszcie męczeńską śmiercią z rąk Karola XII, którego bohaterstwo nie było powinno płamić się czynem tak wyuzdanego barbarzyństwa. Patkul staje się w ten sposób, dzięki ostatecznej katastrofie, pewną jakoby internacjonalną, kosmopolityczną owej epoki postacią, która z tego powodu właśnie dzieje nasze pośrednio właściwie tylko obchodzi. Dla tego też nie mamy zamiaru kreślić tutaj całości jego żywota i zawodu wojeuno-politycznego. Szukając przecież materyałów do epoki dziejów panowania Augusta II, od elekcji Leszczyńskiego aż do bitwy Pułtawskiej, spotkalismy się w archiwum drezdeńskim, ze sporym, dotyczącym osoby Patkula zasobem dokumentów, na podstawie których niechaj nam będzie wolno zrobić niniejszą wycieczkę na widownię, luźnie bardzo tylko ze współczesnemi wypadkami polskimi związaną. Główne jej ognisko i interes skupią się około rozświecenia przyczyn i szczegółów jego upadku, uwięzienia i późniejszego zgonu.

W rozwiązaniu podobnego zadania możemy się ograniczyć na bardzo sumarycznej lustracji zawodu Patkulowego aż do roku 1705, dodając nawiasowo przy tej sposobności, że jak nas przekonywa zbadanie dokumentów archiwum drezdeńskiego, najbardziej źródłową i najdokładniejszą dotąd pracą, dotyczącą osobistych kolei Patkula, jest rozprawa Dra Forstera, w dziele jego *Friedrich August II. König von Polen und Kurfürst von Sachsen, Potsdam 1838*. Nie tu miejsce opowiadać genezę jego zatargu z dworem sztokholmskim w sposób szczegółowy. Dość powiedzieć, iż naraziwszy

się swym protestem przeciw redukcji Karola XI, pogniwany następnie osobiście z generalnym-gubernatorem Infant, hrabią Hastferem, pociągnięty do odpowiedzialności jako buntownik i niesubordynowany kapitan, został zaocznie skazany w Sztokholmie na śmierć; że się w roku 1694 schronił nasamprzód do Kurlandyi, następnie do Berlina, nareszcie do Genewy, gdzie przepędził kilka lat pod przybranym nazwiskiem Vischeringa, trudniąc się dawaniem lekcji i pracami naukowymi. Osierocenie dwóch tronów północnych, polskiego przez zgon Jana III, szwedzkiego przez zgon Karola XI, nastąpiło krótko jedno po drugim. Dziedzictwo po pierwszym obejmuje przedsiębiorczy, awanturniczy, nierządzący się żadnymi skrupułami August II; dziedzictwo po drugim spada na piętnastoletniego zaledwie Karola XII, powierzonego opiece sędziwej babki Jadwigi Eleonory, znanej i naszym stronom małżonki Karola Gustawa.

Zmiana dekoracyi pożądana bez wątpienia dla przedsiębiorczości i mściwości Patkula, rozumiejącego bardzo naturalnie w Augustcie znaleźć upragnioną podporę, w Karolu XII słabą przeszkodę w dziele oswobodzenia rodzinnej krainy z pod redukcyjnego jarzma Szwecyi. W roku 1698 widzimy go w Warszawie na dworze króla Augusta. Zasypuje zapalnego króla memoriałami, tłumaczącemi łatwość zdobycia Infant, żywi umysł młodego i awanturniczego monarchy nadziejami sławy i powodzenia, z którymi się łączą dalej i głębiej sięgające plany polityczne w przedmiocie przeistoczenia wewnętrznych stosunków Polski; staje się duszą zamachu i alliansu, którego ostatecznym celem ma być oswobodzenie Infant, podział Szwecyi. Dodajmy przy tej sposobności, co wcale rzeczą nie obojętną dla zrozumienia późniejszych kolei Patkula, że zaraz na samym wstępie swego nowego zawodu spotyka się z zazdrością lub niechęcią w najbliższem otoczeniu Augusta. Wpływowe

i znaczące na dworze królewskim osobistości, jak książę Egon von Fürstenberg, jak Flemming, jak najdzielniejszy z generałów saskich Schulenburg, pokazują mu z samego początku niezadowolone, jeżeli nie wręcz wrogie oblicze...

Zresztą i to dodać dalej jeszcze należy, nie jest Patkul bynajmniej osobistością, któraby wśród podobnych stosunków, okoliczności i ludzi była umiała utrzymać jeżeli gdzie, to tutaj nieodzowną, akrobatyczną istnie równowagę. Sangwinik, czasem i weredyk, złośliwy i niedyskretny, mało powściągliwego języka a mniej jeszcze powściągliwego pióra, znajdował się ciągle w niebezpieczeństwie narażenia sobie śmiertelnie monarchów, którym służył, osobistości wpływowych, jakie ich otaczały. Przewrotny i machiawellistycznych środków polityk, usiłujący nadto z pewnym rozmysłem okazywać lekceważenie Polakom, nie umiał sobie u nich i pośród nich stworzyć odpowiedniego, bardzo potrzebnego poparcia. Zdolność i sukces wreszcie byłyby mogły nakazać mimowolne milczenie pierwszym, przekupić również mimowolnie na korzyść jego drugich. Tutaj na nieszczęście okazuje się jednakże najslabsza strona Patkula. Jest to umysł mimo ukształcenia, mimo rutyny towarzyskiej i politycznej równie zarozumiały, jak płytki. Zdolny sprostować intrydze, grzeszy w poważnej akcji wojskowej i politycznej pewnym sangwinicznym niedołęztwem, wynagradzającem się chyba ustawicznymi rekryminacyami przeszłości. Natura niepokojna, niecierpliwa, zrażająca się łatwo i przerzucająca, istny konglomerat ujemności skupionych jakoby na zgubę człowieka wtrąconego w wir ludzi i stosunków, jakimi byli monarchowie, dwory i mężowie stann pierwszej połowy XVIII wieku.

W roku 1699 jeździ Patkul z polecenia Augusta do Moskwy, gdzie zawiera przymierze z Carem Piotrem przeciw Szwecyi. Za powrotem do Warszawy pod koniec tegoż



roku, dowiadnje się, że Sasi znajdują się już pod Rygą w akcji przeciw Szwedom. Niefortunny przebieg owego zamachu mści się głównie na Patkulu, jako na domniemanym czy prawdziwym jego autorze. Opinia publiczna, taka naturalnie, na jaką się owa epoka zdobyć była w stanie, obraca się tem zacieciej przeciw niemu, że znajduje nieprzyjaciół w księciu Egonie Fursteburgu, Flemmingu i Schulenburgu. Broni się przeciw czynionym sobie zarzutom w piśmie ogłoszonym roku 1701 w Lipsku a co najważniejsza, nie zdaje się, aby, jak na teraz, wrocie przeciw niemu usposobienie otoczenia królewskiego było wpływało na usposobienie samegoż króla. Przeciwnie, zachowuje Patkul u Augusta, dotychczasowy kredyt; w charakterze tajnego radcy saskiego przez lata 1701 i 1702 jeździ ciągle między Moskwą a Warszawą, uczestniczy w jednej z takich przejażdżek w bitwie Kliszowskiej, pojawia się później nieco w obozie Palejowym na Ukrainie i nie przestaje być pośrednikiem i węzłem polityczno-wojennej komunikacji między Augustem a Piotrem. Car mianuje go, bez utraty stanowiska w służbie saskiej, tajnym radcą i generalnym komisarzem, tak że inflantski baron wychodzi na pełnomocnika czy agenta obu północnych monarchów, nie bez pewnej kollizji ich interesów, jak tego dowodem między innymi misya do Berlina w miesiącu Czerwcu roku 1704. Dodajmy nawiasowo, że właśnie przez owe lata 1701 i 1702, że właśnie wśród owych bieganin i przejażdżek Patkula między Carem a Augustem, trwa nie tylko nieprzerwanie, ale rozdrażnia się coraz zjadliwiej, rozpala coraz goręcej zatarg jego z koroną szwedzką. Karol XII każe palić ręką kata pisma Patkulowe; Patkul wyrabia sobie u Cara pozwolenie palenia takąż samą ręką w Moskwie potępiających go pism i dekretów szwedzkich. Sama natura rzeczy zresztą, sam charakter jego stanowiska i jego działalności wskazywał go

na podobny antagonizm, potęgował go i namaszczał na cel namiętnej zemsty szwedzkiej, zmuszając jego samego do szukania w doszczętnym pogromie Szweda jedynej kotwicy własnego ocalenia.

Przez większą część roku 1703 znajduje się Patkul przy boku Cara, mianowicie odbywa z nim razem kampanią inflantską, jest obecnym przy zdobyciu Nöteborga i szanca Nyen, na którego zwaliskach miał się wznieść później Petersburg. Jest to chwila, odpowiadająca chrouologicznie pamietnemu sejmowi lubelskiemu i usiłowaniu Augusta około naprawy skołatanych interesów za pomocą porozumienia z Rzeczpospolitą; jest to również chwila, w której August widząc niemożność podolania nawałnicy szwedzkiej, własnymi siłami stara się na wszystkie strony o obce alianse; w pierwszym rzędzie naturalnie o Carski. Odkładając na później akces Rzeczypospolitej, która podobnemu alliansowi jest niechętną, porozumiewają się August z Piotrem za pośrednictwem agenta dyplomatycznego Heinsa. Rezultatem owych przygotowawczych negocjacji jest we Wrześniu r. 1703 misya Patkula do Warszawy z upoważnieniem Carskiem do zawarcia traktatu z Augustem.

Traktat ten, zaczepny i odporny, przychodzi do skutku na dniu 12 Października 1703, po za plecami skołatanej Rzeczypospolitej, kn niezmiernie sangwinicznemu tryumfowi Patkula. W radosnem uniesieniu donosi o swym sukcesie agentowi duńskiemu Meuschenowi, dodając zarazem we francuskim do niego bileciku, iż opór w hetmana koron. Lubomirskiego i podskarbiego koronnego Przebendowskiego zwyciężył: „*par le... Vous m'entendez deja!*” Nie wdając się tutaj, jako w rzecz dla obecnego naszego zadania obojętną a gdzie indziej szeroko przez nas opowiedzianą, w szczegóły i stypulacye zawartego naówczas przez Patkula między Carem a Augustem traktatu, zauważmy tylko, że sam fakt

jego zawarcia podnosi niepospolicie jego kredyt u obu monarchów. Nie dość, że zyskuje od Cara hojne, pieniężne prezenta, 10.000 tal. gotówką, nie mniej pięknie brzmiące tytuły, wychodzi po zawarciu, może i *w skutek* zawarcia owego traktatu na człowieka zaufania, na rodzaj faktycznego pełnomocnika Augusta. Odtąd bawi ciągle już bądź to przy jego boku, bądź to pracuje w jego interesie w Polsce i Saksonii, bądź też odbywa częste podróże do Berlina w celu konferencji z królem Fryderykiem I lub jego ministrami, Kolbe von Wartenberg'iem i Ilgen'em, nie rzucając bynajmniej swego stanowiska u Cara. W takiej to roli widzimy Patkula przez lata 1703 i 1704, w roli, powiedzmy zaraz z góry, mieszczącej zaród i przyczynę jego późniejszego upadku.

W miesiącu Listopadzie 1703 znajdujemy Patkula w Jaworowie czynnym niezmiernie około przekonywania Litwinów o konieczności Carskiego przymierza dla Rzeczypospolitej, przedewszystkiem zaś dla Litwy samej. W Grudniu towarzyszy Augustowi do Drezna i zatrzymuje się tutaj, podejmując wraz z księciem Egonem Fürstenberg'iem i zostającą pod jego przewodnictwem tak zwaną tajną radą (Geheimer Rath), zabiegłe starania około restauracji skolataney siły zbrojnej saskiej. Stany saskie, do których w tym celu udano się po pieniądze, szemrały bardzo głośno, przyczem nie mogło naturalnie zbywać na objawach niechęci przeciw inflantskiemu intruzowi, podżegaczowi wojny i przyczynie spadających na wycieńczony kraj ciężarów. O ile usposobienie podobne ludności saskiej mogło się udzielić złożonym z krajowców członkom tajnej rady, nie będziemy tutaj rozstrzygali stanowczo; zdaje nam się jednakże, iż wchodzi ono w pewnej mierze w rachubę przyczyn katastrofy, jakiej później Patkul padł ofiarą. Zresztą pokazuje choćby najpobieżniejszy przegląd kroniki roku 1704

całą wagę i powagę politycznej roli jego, już nie tylko w usługach Augusta i Cara, ale i w ogólnym przebiegu zawikłań północnych. Mianowicie widzimy, iż obejmuje, ku najwyższemu niezadowoleniu tajnej rady saskiej księcia Egona Fürstenberg'a, Flemming'a, Schulenburg'a, jakoby dyrekcyą polityki Augustowej. W Styczniu roku 1704 odbywa konferencyę z wyprawionym do Polski posłem duńskim baronem Jessenem i układa z nim bliższe warunki mającej się udzielić Augustowi ze strony małych dworów niemieckich i Danii pomocy czy poręki. Wyjeżdżającemu pod koniec Stycznia r. 1704 z Drezna do Krakowa królowi przedkłada pierwszy i z własnej inicjatywy wykonany w kilka tygodni później plan pochwylenia braci Sobieskich. Tuż po jego urzeczywistnieniu, w pierwszych dniach Marca 1704 jedzie do Berlina, by wachającego się wiecznie króla Fryderyka I i jego nie mniej wachających się ministrów, Wartenberg'a i Ilgen'a, ukazywaniem zdala grózb Carskich odstraszyć od przymierza szwedzkiego, skłonić, jeżeli się uda, do akcyi przeciw Karolowi XII. Tnż potem, udaje się wśród roztopów i śłot wiosennych do Krakowa, do zakłopotanego faktem detronizacyi warszawskiej króla Augusta, by nim na ten raz posłużyć niepraktyczną, na szczęście nicusłuchaną radą opuszczenia całkiem Polski i przeniesienia się w celu przygotowania środków obrony do Saksonii. August woli podać ucha przedstawieniom swych polskich przyjaciół i doprowadza do skutku, w Maju roku 1704, pamiętną konfederacyą Sandomierską, której całemu przebiegowi i inauguracyjnym czynnościom Patkul jest obecnym. W kilka dni po uskutecznieniu aktu tejże konfederacyi widzimy go, w pierwszej połowie miesiąca Czerwca r. 1704, w Berlinie, wchodzącego w układy z ministrami pruskimi, Ilgen'em, Wartenberg'iem i Wartensleben'em o przymierze przeciw Szwedom. Co w ciągu tych negocyacyi uderza najcharakte-



rystycznie, to cynizm w traktowaniu Polaków, to wzdryganie pogardliwe ramionami nie na tych może co brali oburącz pieniądze i szachrowali bezsumiennie dobrem i całością kraju, lecz na tych właśnie, co się gorszyli myślą jakichś ustępstw terytorialnych na rzecz Brandenburgii. *Tacy* to Polacy noszą we współczesnych listach Patkula przezwisko *blaznów* (barbou), są przedmiotem jego niekoniecznie szczęśliwych konceptów...

Co się tyczy samego przedmiotu i treści podjętych z dworem berlińskim negocjacji, zgadza się Patkul w imieniu Augustowem na okrojenie Polski. W charakterze jednakże równoczesnego reprezentanta Cesarskiego, protestuje przeciw zaborowi Gdańska przez Brandenburgią, „ponieważ jest zdaniem jego mocodawcy (Piotra), że „ktokolwiek będzie panem Polski, bez Gdańska, jako jedyne go a naturalnego upływu handlu polskiego obyć się nie może.“ Dodajmy do tego, że wśród podobnej czynności w interesie obu północnych monarchów, że wśród owych ciągłych niezmordowanych, szybko odbywających się bieganin między Dreznem, Berlinem, dworem Augustowym i Carskim, Patkul nie umie zachować potrzebnej jak akrobacie na linie, wśród podobnych stosunków i ludzi. równowagi. Jego usposobienie jest, jak już zauważyliśmy wyżej, drażliwe, niezgodne, skłonne do kłótni i zatargów, język i pióro niepowściągliwe, sposób wyrażania się cyniczny i lekkomyślny razem. Nie lubili go Polacy, mając jak najślusznieszy do tego powód. Z najbliższem otoczeniem saskim Augusta był w coraz widoczniejszej wojnie a jak widać z jego sprawozdań do hrabiego Teodora Aleksiewicza Gołowina z lat 1703 i 1704 nie jest również zadowolonym ze swego stanowiska w służbie Carskiej. W Dreźnie korci go stosunek zależności od posła Carskiego, kniazia Dołgorukowa; chciałby uzyskać inne stanowisko wojskowe i polityczne,

domaga się tytułów generała porucznika i tajnego radcy. Zobaczymy niżej, jak dalece owo niezadowolenie ze służby Carskiej, jak dalece owa dysharmonia z osobistościami wpływowymi na dworze Carskim daje mu się we znaki, jak nbezwładnia i paraliżuje akcją Carskiej polityki na własną rzecz jego, w stanowczym dla niego momencie.

Zbliża się wśród takich okoliczności miesiąc Lipiec roku 1704 a równocześnie zaczyna się powoli zarysowywać, zaczyna nabierać pewnych wyraźniejszych kształtów, istnieje jak w artystycznie pomyślanym i przeprowadzonym dramacie *tragiczny moment* zawodu Patkulowego. Dawniej już nieco dostaje Patkul, żalący się, nawiasowo powiedziawszy, ciągle na małą płacę ze skarbu Carskiego, bardzo znaczne summy. W liście do Gołowina z Drezna dnia 9 Lipca 1704 pisze Patkul o 100.000 rublach, które dostał na odpowiednie użycie ich w Kopenhadze. Nie mniejsze zapewne summy miał pozostawione do dyskrecyjnego użytku w Dreźnie. Takie złotodajne źródło obudza naturalnie nie mniej wiele nadziei, jak wywołuje w razie zawodu niechęci i zazdrości... Patkula stanowisko staje się tedy coraz krytyczniejszym, coraz mniej pewnym.

Inna całkiem okoliczność wprowadza go niezadługo potem w wyraźny konflikt z samymże królem Augustem. W końcu Lipca, w początku Sierpnia 1704 zbliżają się, nie czekając końca układów związanych między Rzeczpospolitą autoramentu Sandomierskiego a Piotrem, posiłki rosyjskie pod Golicynem i Mazepą ku teatrowi wojny polskiej i łączą się w okolicy Jarosławia z Augustem. Patkul był już poprzednio rozkazem Carskim mianowany naczelnym owych posiłków dowódcą i prezentował je w tym charakterze Augustowi. Patkul, będąc teraz naczelnikiem poważnej, dziesięcioletniej na tymczasem, oddanej swym rozporządzeniom siły zbrojnej, zaczął się poczuwać w swej



samoistności, chciał być samodzielnym, odgrywać raczej rolę protektora aniżeli podwładnego króla Augusta. August chciał połączyć posiłki rosyjskie w jedną masę z oddziałem partyzanckim generała Brandt'a, tworzącym w krótkiej kampanii ruskiej z miesiąca Sierpnia i Września roku 1704, na przemian, według potrzeby, bądź to przednią straż obserwującą Szweda, bądź tylną zasłaniającą odeń główną siłę. Patkul natomiast pragnął zachować posiłkom carskim odrębną akcyą i odrębny organizm, skarżył się głośno na niedołężność króla Augusta, na zaniedbywanie rad wojennych, w czem, dodajmy i to zaraz, strategicznej racyi nie miał, ponieważ zaprojektowana i wykonana wbrew jego odradom akcyą Augustowa odniosła ostatecznie świetny rezultat przez odzyskanie na Szwedach Warszawy. Poseł duński Jessen pisze w tym względzie z Krakowa do króla duńskiego pod dniem 13 Sierpnia 1704: „Za przybyciem do Jarosławia, znalazłem ku niemałemu przerażeniu memu króla polskiego pogniewanego najzupełniej z Patkulem i to do tego stopnia, że tenże powziął już prawie postanowienie z moskiewskimi wojskami powrócić do Cara, jak do tego był należycie upoważnionym. Po wspólnem ich porozumieniu, miałem przecież za łaską Boską szczęście wszystko pomiędzy nimi naprawić.“ Po skłeceniu owej zgody za pośrednictwem Jessen'a odbywają król August i Patkul wspólnie kampanią ruską w drugiej połowie miesiąca Sierpnia, w pierwszych dniach miesiąca Września roku 1704 i kończą ją świetnie, w czem, powiedzmy raz jeszcze, zasługa samegoż Augusta, wzięciem Warszawy na Szwedach, zabranie do niewoli Arweda Horn'a, komisarzy szwedzkich i głównych bohaterów konfederacyi warszawskiej, tudzież rozpędzeniem samejże konfederacyi. Ten tryumf jednakże właśnie staje się przez zbieg rozmaitych okoliczności dziwnie fatalnym dla Patkula, Owo wzięcie do niewoli Arweda Horn'a, pobyt jego w oto-

czeniu Augusta, jest istnie wypuszczeniem zatrutej strzały ze strony ustępującego Parta. Chowając sobie bliższe objaśnienie tego spostrzeżenia na później, zwróćmy choćby tylko z chronologicznej racyi uwagę na następujący tuż po wzięciu Warszawy działalność Patkulowej szczegół, który się dla niego staje powodem i źródłem nowych kłopotów, przyczyną ponownego zachwiania kredytu na dworze Augustowym.

W miesiącu Wrześniu, po odzyskaniu Warszawy, ciągnie król August z całą swą siłą i posiłkami rosyjskimi pod Wyszogród; Patkulowi dostaje się główna kwatera we wsi Wilezkowej pod Zakroczymiem. Jak zwykle w przerwach pewnego namysłu i zastanowienia wśród życia spędzanego na miłostkach, hulance i intrygach, zatrzymuje się August pod Wyszogrodem, zwołuje radę w końcu miesiąca Września, urządza systematycznie i przezoranie, jakoby w promieniach rozechodzącej się na różne strony akcyi dzieło obrony w sferze wojennej i politycznej. Ponieważ inne jej szczegóły nie obchodzą bezpośrednio naszego przedmiotu, ograniczymy się jedynie tylko na scharakteryzowaniu roli, jaka się tu specyalnie Patkulowi dostała. Patkul odebrał polecenie wyruszyć z 6 tysięcznymi posiłkami rosyjskimi, z 3 tysięcznym zastępem dzielnego generała Brandta, do czego dodać jeszcze należy oddział 500 piechoty saskiej, w województwo Poznańskie i odzyskać na Szwedach Poznań. Zadanie nie zdawało się na pierwszy rzut oka trudnem, ponieważ cała załoga poznańska pod dowództwem generała Mardefeld'a i pułkownika Liliehök'a nie przenosiła liczby 700 ludzi a w odwodzie miała tylko korpus generała Meierfeld'a w Toruniu, przedstawiający na pozór przedmiot bardzo łatwego zwycięstwa dla przewagi Patkulowej. Patkul wybrał się też na ekspedycyą poznańską z najlepszą, najlekomyślniejszą, powiedzielibyśmy, otuchą, wśród przechwałek



pewności powodzenia, wśród przezwisk na Leszczyńskiego, nie rozpatrzywszy się należycie i rozważnie w trudnościach swego zadania. Tymczasem przedstawiły się one zaraz w samejże chwili najgorętszej akcji. Nasamprzód udało się Meierfeld'owi uprzedzić Patkula, stanąć przed jego przybyciem pod murami Poznania i połączyć się z załogą Poznańską. Nie dość na tem, przekonał się dopiero Patkul na miejscu, że nie ma dostatecznej artylerii oblężniczej, w skutek czego pierwsze dwa tygodnie oblężenia poznańskiego aż do połowy miesiąca Października r. 1704 spęłży na mało szkodliwej Szwedom blokadzie. Około 15 Października nadeszły działa z Saksonii i 500 piechoty saskiej; odtąd znów jednakże było kierownictwo oblężenia tak niedołężnem, obrona Szwedów tak dzielną, że Patkul zagrożony nadto szybkim pochodem Karola XII z Warszawy w Poznańskie, odstąpił mimo kilkunastodniowego bombardowania miasta i mimo wyszczerbionych już w murze miejskim dwóch wyłomów dnia 2 Listopada od oblężenia. Nie ma żadnej wątpliwości, iż na sromotny koniec jedynego przedsięwzięcia, jakie się od początku wojennego zawodu Patkulowi z zupełną swobodą *samodzielnej* akcji dostało, złożyły się własna jego nieudolność i lekkomyślność, z leniwą akcją tyle dzielnego zkądinąd Schulenburg'a na tymże samym teatrze wojny i z niepojętem niedołęztwem jeśli nie ze złą wolą Augusta. Patkul tymczasem zapominając o głównej rzeczy, to jest o winie i nieudolności własnej, pamiętał może zbyt dobrze a nade wszystko zbyt głośno, ku wielkiej swej szkodzie osobistej, o winie dwóch wielce wpływowych osobistości, Schulenburga i księcia Egona Fürstenberg'a, namiestnika królewskiego w Saksonii, nie oszczędzając w dodatku króla samego. Pełen goryczy list jego z obozu pod Poznaniem, z dnia 29 Października 1704 do posła duńskiego, barona Jessen'a, jest tylko szeregiem skarg z jednej strony przeciw Schulenburg'owi,

burg'owi, który mając do dyspozycji całą armią saską w miesiącu Sierpniu, o zdobycie Poznania się nie pokusił, z drugiej przeciw księciu Fürstenberg'owi, który mu dostatecznej artylerii, amunicji i ludzi nie dostarczył. Jak widzimy z listu barona Jessen'a do króla duńskiego z Krakowa dnia 26 Listopada 1704, nie szczędził Patkul w rozmowach swych pod tym względem księcia Fürstenberg'a a jego usposobienie dla niego nie było na dworze Augustowym tajemnicą. Wie mianowicie o skargach i żalach Patkula przeciw księciu Fürstenberg'owi nadworny marszałek Pflugk i udziela o tem wiadomości posłowi duńskiemu; wiedzą naturalnie i inni a kredyt Patkula znajduje się przez to tem bardziej podminowanym, że jeżeli kiedykolwiek, to właśnie wtenczas, właśnie w owej epoce oblężenia Poznania przez Patkula, właśnie w owych dniach jesiennych sromotnej ucieczki Augusta z Warszawy do Krakowa, kwitnie stosunek zażyłości i przyjaźni między królem a jego namiestnikiem saskim. Archiwum drezdeńskie zawiera do dziś dnia całe pliki owych małych, ćwiartkowych, istnie jakoby kobiecą ręką z noclegów i popasów między Warszawą a Krakowem, z Warty, Uniejowa, straszliwą ortografią *francuzką*\*) pisanych bilecików króla Augusta do księcia Fürstenberg'a, bilecików, z których treści przebija wyraz najserdeczniejszej życzliwości i zaufania dla księcia Fürstenberg'a. Kamerdyner królewski Spiegel przewozi ową korespondencją do Drezna, wraca z podobnąż od księcia Fürstenberg'a do Krakowa lub Częstochowy. Pojmujemy ztąd, iż wśród podobnego położenia rzeczy, nie było ze strony Patkula rzeczą szczególnie praktyczną i przezorną narażać

\*) Próba owej ortografii: „et que Bossen (Posen) est pries commes on le debiestes, la campagne a estes heu-reuse.

sobie księcia Fürstenberg'a, choćby nawet czując po za sobą potężne plecy Carskie...

Odtąd to zaczyna Patkul być troskliwie szpiegowanym, jego niedyskretna i niepowściągliwa korespondencya przejmowana. Później nieco już skarży się Patkul sam na szpiegów, przeglądających widocznie jego papiery i jego korespondencyę. Znajduje się w jego służbie niejaki Heinrich, niewiadomo czy z imienia tylko, czy też z nazwiska, na którego pada podejrzenie, dużo później jednakże dopiero, w drugiej połowie roku 1705, jakoby był jego niepowołanym aniołem stróżem z ramienia nieprzyjaciół na Augustowym dworze. W owej ściągającej się tak powoli nod głową jego pod koniec roku 1704 burzy, nie jest bez pewnego znaczenia epizod z pułkownikiem Görz'em. Patkul, odstąpiwszy od oblężenia Poznania, cofnął się z podskarpanemi nieco nad granicą szląsko-brandenburską posiłkami moskiewskimi, w ilości 6.000 piechoty do Saksonii. Mający w tym korpusie posiłkowym komendę pułkownik Görtz, Brandenburezyk rodem, awanturnik, koudottier, jakich naówczas było wielu, pozwoił się umyślnie czy przypadkowo zachwycić Szwedom ze swym oddziałem podczas odwrotu i poniósł zupełną klęskę. Zagrożony przez Patkula sądem wojeunym, nie uzyskawszy poszukiwanej protekcyi u samegoż króla, uciekł do obozu szwedzkiego, z kąd począł rozpowszechniać paszkwile zaczepiające dobrą sławę, odsłaniające niedyskretnie pewne tajemnice Patkula...

Uboczna ta sprawa miała dla niego na przyszłość gorzkie i przykre następstwa, cboć dziwnym, najrozmaitszych okoliczności zbiegiem, nie zbywało równocześnie na innych, ważniejszych przyczynach przygotowującej się powoli ruiny jego. Istnie według reguł dramatycznej intrygi czy według wynalazczych pomysłów powieściopisarskiej fantazyi, zbiegają się z przeciwkrajcowych jakoby biegunów dwa czyn-

niki na torowanie dróg jego przeciwnikom, na dalsze przygotowanie dzieła jego zguby. Pierwszym jest rozpoczynający się właśnie z końcem roku 1704 romans króla Augusta z baronową Anną Konstancją Hoym, późniejszą hrabiną Kosel, drugim pobyt w Dreźnie i w Lipsku wziętego do niewoli w szturmie Warszawy Arweda Horn'na. Pod wpływem nowo-zawierającego się stosunku zasypia chwilowo interes królewski dla polityki, dla wojny, dla zagrożonego czy obalonego już nawet całkiem tronu polskiego. Wyjechawszy w początku Grudnia 1704 z Krakowa, po dokonanej nibyto z Lubomirskimi zgodzie, po rozpoczęciu tajnych negocyacyi z bawiącym w Gdańsku prymasem Radziejewskim, porobił stronnikom swym w Polsce obietnice rychłego powrotu, naznaczył termin nowej walnej rady w Krakowie na miesiąc Styczeń, odroczył ją później do Wiśnicza, lecz mimo to miesiąc za miesiącem mijał a król nie przybywał. Podobna zwłoka kociła tem bardziej głównych reprezentantów jego stronnictwa w Polsce, że rzeczy tamże znajdowały się w najzupełniejszym chaosie; że Karol XII gospodarował z leż zimowych w Rawiezu na całą Wielkopolskę, że teraz właśnie targował się z prymasem o warunki koronacyi Leszczyńskiego. W skutek tego wychodziły raz po raz deputacye z Polski do Drezna, zapraszające króla do jak najprędzszego powrotu, wszystko jednakże bezskutecznie. W Grudniu 1704, w Styczniu 1705 widzimy króla z Patkulem, Przebendowskim, nadwornym marszałkiem Pflugk'iem na jarmarku lipskim; od Lutego do końca Maja r. 1705 mimo wszelkich nagabywań polskich bez przerwy w Dreźnie, w Czerwcu wyjeżdża do Karlsbadu... Widocznie lubuje się w stanie podobnie sybaryckiego wypoczynku, puszczając mimo całą burzę wojenną. Tajemnicę owego kapuańskiego rozkoszowania między Dreznem a Karlsbadem, owego wstępu do nowych gonitw z królem szwedzkim po



mrozach czy błotach polskich, tłumaczy po prostu stosunek jego do pani Hoym. Krótkie wzmianki w listach Załuskiego\*), ogólniejsze i powściągliwsze od nich, ale zrozumiałe przecież dla obeznanego nieco ze współczesnymi stosunkami dworu drezdeńskiego napomknienia barona Jessen'a\*\*) w listach jego do króla duńskiego, stwierdzają *historycznie* prawdę spostrzeżenia, mającego za sobą argument racji *psychologicznej*. Król August pragnął korzystać w pełni spokoju i zabaw z nowej zdobyczy; wojna przeszkadzała mu, objawiał tęsknotę za pokojem. W taki moment usposobienia królewskiego trafiła z dziwną fatalnością obecność jeńca szwedzkiego z pod Warszawy, używającego w Dreźnie i Lipsku najzupełniejszej swobody generała Arweda Horn'a.

\*) *Epistolae ad Familiares Załuskiego, Tom IV. Wrocław, 1761. str. 411, 415.* (List z Drezna, 29 Grudnia 1704) „die VII (Grudnia) ubi dum cum rege comparui, ignis accensus est in domo dominae Hem (Hoym) novae acquisitionis Regiae, ita ut debuimus ex illa vicina abire et coenavimus apud Comitissimam Regis; interim pro recompensa combustorum magnam pecuniae summam Domina patiens promissam a Rege habuit“... „Diebus 26, 27, 28 non audivit Rex missam dolore pedis se excusans, quao magis jactabatur causa, quam vera fuit, cui nec abrogare fidem, nec tribuere poteram, quia hoc non impedivit vespertinas conversationes et his diebus fuit in publico apud Reginam congressu, loquens in praesentia eius cum Domina Hem et Reginae lacrymas, quas vidimus, elicit.“

\*\*) Archiwum Kopenhaskie. *Relationes aus Pohlen, aus den Jahren 1703, 4, 5.* listy Jessena do króla Fryderyka z miesięcy Stycznia, Lutego, Marca (1705 wspominają o zabawach królewskich w Dreźnie i Lipsku, o wycieczkach jego do Moritzburga, powtarzają kilkakrotnie, „że jest tajemniczy powód przykuwający króla na miejscu, niepozwalający mu mimo nagabywać Polaków wyjeżdżać do Polski“ i t. d.

Arwed Horn, nie inaczej od Patkula, na wpół żołnierz, na wpół dyplomata, należy do najrzęczniejszych i najprzebieglejszych osobistości w otoczeniu Karola XII. Jeśli Piper reprezentuje go w roli kanclerza urzędownie na zewnątrz, jeżeli Hermelin jako pierwszy sekretarz nie jest niezręcznym tłumaczem jego myśli i intencji w redagowanych przez się depeszach, manifestach, oświadczeniach, jest Arwed Horn człowiekiem zaufania, używanym do trudnych zadań i misji, w których przebiegłość trzeba niekiedy poprzeć przymusem, przymus osłodzić i upożorować przebiegłością. Przypomnijmy sobie Arweda Horn'a jako reprezentanta Karolowego w obec generalnej konfederacji warszawskiej, jako właściwego sprawcę detronizacji Augusta, jako autora elekcji Leszczyńskiego, który sam później, bawiąc jako wygnaniec w Szwecji, nazywał się potulnie w obec senatu szwedzkiego „dziełem rąk Horn'a.“ Obecność takiej właśnie osobistości z obozu nieprzyjacielskiego, wśród owej tęsknoty króla Augusta za pokojem, nie mogła być obojętną, nie mogła pozostać bez wpływu na bieg spraw wojennych i politycznych. W królu Auguste odzywa się gwałtownie chęć partykularnego pokoju z królem szwedzkim, Horn przedstawia się bardzo naturalnie w charakterze najodpowiedniejszego pośrednika, odbywają się częste i poufne między nim a Augustem konferencje. Dotychczasowe poszukiwania czy to w archiwum drezdeńskim, czy w kopenhaskim nie doprowadziły nas jeszcze do zupełnego rozwidnienia wszelkich szczegółów i tajników owych konferencji między podstepnym jeńcem a łaknącym wypoczynku królem. Kto tu dał inicjatywę\*), kto je pierwszy podjął, czy August na-

\*) *Nordberg* tom II (à la Haye, 1744) str. 9 robi autorem i inicjatorem owego projektu pokojowego hr. Zinzendorfa, posła Cesarzkiego. Bardzo dobrze w tej sprawie poinformowany

sunął ich myśl Horn'owi, czy Horn Augustowi, o ile były z obu stron szczeremi; czy po prostu August, chcąc mieć kilka miesięcy swobodnego czasu do roniausowania z Panią Hoym, chciał uścić podobną negocyacyą wypoczywającego również w Rawiczu Karola; czy przeciwnie Horn, chcąc swemu panu zgotować nieprzerwalność kilkomiesięcznego wypoczynku, miał zamiar powstrzymać energią akcyi Augustowej, wszystko to pozostaje dla nas, dotychczas przynajmniej rzeczą niewyjaśnioną dostatecznie, jakkolwiek niewpływającą szkodliwie na zrozumiałość przebiegu sprawy Patkulowej. Co pewna, to że król August chył się z roku 1704 na 1705 nie bez pewnej skwapliwości, z przyczyn wskazanych wyżej, myśli negocyacyi w celu zawarcia partykularnego pokoju z Karolem XII a że Horn rozpoczyna odtąd w sposób nader okazały, kłujący w oczy, przejażdżki między dworem drezdeńskim a główną kwaterą króla szwedzkiego w Rawiczu. Co najważniejsza, to że otoczenie saskie króla Augusta, mianowicie Księżę namiestnik Eggon von Fürstenberg i marszałek nadworny Pflugk są gorliwymi zwolennikami myśli partykularnego pokoju z Karolem XII, choćby może nawet z poświęceniem korony polskiej w interesie marniejącego coraz bardziej dobrobytu Saksonii\*).

Epoką owych toczących się za pośrednictwem Horn'a między królem Augustem a Karolem XII negocyacyi w celu zawarcia partykularnego pokoju, jest przestrzeń czasu od miesiąca Grudnia 1704 do Marca 1705. Między innemi brały

---

baron Jessen nic o tem nie wspomina, jakkolwiek jest rzeczą pewną, że dwór wiedeński pragnął gorąco pokoju, aby mógł rozporządzać siłami Augustowemi na widowni wojny przeciw Francyi.

\*) Poświadcza to w korespondencyi swej kilkakrotnie baron Jessen.

w owej sprawie udział dawna kochanka królewska hrabina Königsmark i hrabina Strattmann, małżonka posła Cesarzkiego na dworze drezdeńskim. Pierwszymi, co zakomunikowali jej tajemnicę posłowi duńskiemu Jessen'owi, byli wysoko zapisani w zaufaniu królewskiem generałowie Jordan i Tiesenhausen. Posłuchajmy niektórych ustępów z Jessena depesz do króla Fryderyka IV, dających najlepszą miarę i wyobrażenie o postępie i rozwoju owej negocyacyi. W liście z Pszczyny na Szlązku dnia 24 Grudnia 1704 pisze: „Jest podobno intencją królewską pozostać długo w Saksonii. Z Wrocławia dochodzi pogłoska, że w Dreźnie mają się toczyć tajne konferencye ze szwedzkim generałem Horn'em z dodatkiem, że się to dzieje w przedmiocie zawieszenia broni. Nie jest to jednakże rzeczą prawdopodobną.... jakkolwiek pewna, że gdyby się król polski z Carem nie był tak daleko zagłębił, pokój przezeń z powyżej wskazanych przyczyn jakimbyś sposobem byłby poszukiwany!“ — Początkowy sceptycyzm posła duńskiego zmuszony przeciw zwijać powoli żagle w obec oczywistości faktów. Posłuchajmy go dalej. W liście z dnia 9 Lutego 1705 z Dreznia donosi: „Do przeszłej poczty mojej nie mam nic do dodania, jeżeli nie to, iż się obawiam, aby się P. Patkul w swych nadziejach bardzo nie omylił, ponieważ z pewnością objawia się od dnia do dnia coraz większa skłonność do pokoju a kobiety, mianowicie żona posła Cesarzkiego i Pani Königsmark, maczają ręce w tej intrydze. Generał-porucznik Horn powrócił dzisiaj rano znowu z głównej kwatery królewsko-szwedzkiej a jak się właśnie teraz od obu generałów-poruczników, Jordana i Tiesenhausena, którzy mnie zaszczytili swemi odwiedzinami, dowiaduję, miał tu przywieźć wiadomość, jakoby króla szwedzkiego był wyprowadził z uprzedzeń przeciw królowi polskiemu i że tenże nie jest zbyt odległym od myśli pokoju, jak to było dawniej.“ Więcej



znaczące pod tym względem było może jeszcze wyznaczenie, jakie August sam uczynił posłowi duńskiemu w czasie wieczornej audyencyi z dnia 12 Lutego 1705. „Król przyznał mi, że ponieważ wszelka pomoc go opuściła, jest wojną doszczętnie zniszczonym i że jeżeli król szwedzki do tutajszych (saskich) krajów wpadnie, jak tego się prawie obawiać należy, znajdzie się zmuszonym poszukania jakichbądź środków wydobywania się z obecnego zawikłania.“ Dodajmy i to jeszcze, że prócz nadwornego marszałka Pflugk'a, prócz Fürstenberg'a, stały się naówczas dwie wielce wpływowe osobistości rzecznikami partykularnego pokoju z Karolem XII., Flemming i poseł Cesarski Strattman.

Stanowisko Patkula w obec tego nowego zwrotu polityki Augustowej stawało się równie krytycznem, jak drażliwem. August „zagłębił się“ istotnie, według wyrażenia posła duńskiego, z Carem Piotrem, związał się z nim co dopiero dwoma traktatami, Warszawskim z 12 Października 1703, Narewskim z 30 Sierpnia 1704. Posiłki rosyjskie znajdowały się już na ziemi polskiej, nawet saskiej, subsydia pieniężne szły ze skarbu Carskiego do rąk Augusta, Patkul był w znacznej, przeważnej części twórcą, teraz stróżem trwałości owego aliansu. Tymczasem wychodzą tuż pod jego oczyma na jaw tajne, obawiające się światła dziennego roboty, wystawiające na szwank cały system polityczny północnych mocarstw, zbudowany na owym aliansie. Rzecz aż nazbyt naturalna, że myśl partykularnego pokoju między Augustem a Karolem była dla Patkula, autora i rzecznika wojny, dla osobistości, która całe swe życie, nadzieje i usiłowania postawiła na wątpliwą kartę ostatecznego zwycięstwa *nieprzyjaciół* Szwecyi, istną zgrozą, przedmiotem gniewu i oburzenia, że nadto dolewała oliwy do ognia niechęci, jaka już dawniej z powodu ciężarów wojennych, z powodu dalej niefortunnego oblężenia miasta Poznania, wrzała namiętnie

między nim a otoczeniem Augustowem. Dopóki jednakże o owych konferencyach z Horn'em, o jego bieganinach między Dreznem a Rawiczem nic na drodze urzędowej nie wiedział, był wskazanym na gniewne milczenie. Wkrótce jednakże nadarzyła się możność i sposobność wyjścia z owego stanu przymusowego milczenia. Niewiadomy i nie wymieniony z nazwiska sekretarz gabinetowy królewski oświadczył Patkulowi na dniu 6 Lutego 1705 niby to w imieniu królewskiem, iż poseł Cesarski hr. Strattmann i inni alianci królewscy radzą zawarcie partykularnego pokoju ze Szwecyą i odstąpienie od przymierza z Carem a że król August nie jest nieskłonny podać ucha owym radom. Zbrojny nareszcie w podobne, wywołane zapewnie umyślną niedyskrecyą sekretarza gabinetowego oświadczenie, faktyczny dowód zawiazanych w celu zawarcia partykularnego pokoju negocyacji, wystąpił Patkul z memoriałem pod datą 7 Lutego 1705, noszącym cechę niesłychanej gwałtowności, stanowiącym jakoby sommacyjne *ultimatum*, traktującym Augusta i jego ministrów nie wiele inaczej od późniejszych swych następców na temże samem stanowisku w Polsce. Szorstkość treści nie usiłuje nawet zbytnio w owym memoriale maskować się dyplomatyczną grzecznością wyrażień.

Poprzedziwszy rzecz faktyczną relacją, o komunikacji uczynionej sobie przez sekretarza gabinetowego, pisze Patkul dosłownie, jak następuje: „Sprawę tę uznałem za dostatecznie godną i ważną\*), by W. K. Mość niniejszem uniżenie z wszelkiem uszanowaniem prosić, abyś raczyła wydeputować kilku z pośród swych ministrów, z którymi by przez konferencye w należytej formie wszystko mogło być

\*) Archiwum Kopenhagskie. — *Relationes aus Pohlen*, rok 1705.

traktowaniem, intencya W. K. Mości i wszystko inne, coby w tej mierze Jego *Carskiej* Mości zakomunikować było rzeczą potrzebną, piśmiennie zreagowaną, we właściwym miejscu sprawa z tego zdana, wreszcie takie środki podjęte, któreby były równie odpowiednie Waszej Królewskiej, jak Cara Jego Mości prawdziwemu interesowi a nie były szkodliwe czci i dobrej sławie obojga. W. K. Mość będziesz przy tym nowym syrenowym śpiewie panów Ministrów, z czego W. K. Mość już w roku przeszłym *tak* gorzkie zbierałaś owoce, iż skutki tego jeszcze obecnie ciężko czujesz i wiele złego im przypisujesz a strawić ich nie możesz, bezpieczeństwa przynajmniej w *tem* szukała i na ostrożności się miała, abyś tego ważnego dzieła, w którym Waszej Kr. Mości korona i berło, całe doczesne powodzenie i spokój na przeciąg życia wraz z dobrą sławą i kredytem u pocziwego świata i potomności są interesowane, nie pospieszała, lecz pozostawisz sobie dość czasu, by gruntownie odkryć, iż nie przywiązanie i wzgląd na W. K. Mości bezpieczeństwo są powodem pomienionych przedstawień sprzymierzonych, lecz że pod tem znajduje się skryty podstęp, za pomocą którego lisia skóra ma to zrobić, czego dotąd lwia zrobić nie była w stanie. Czekam w tej mierze decyzji W. K. Mości a czekam jej z najwierniejszą nniżonością.“

W liście poufnym z dnia następnego 8 Lutego 1705 do barona Jessen'a, tłumaczył Patkul cel swego memoriału. Za pomocą i na drodze żądanej z ministrami saskimi konferencyi, pragnął zstąpić na grunt rzeczy, odsłonić, jak powiadał, źródło całej intrygi. Pojąć łatwo, iż przyparty w ten sposób przez Patkula do muru August wraz ze swymi ministrami znalazł się w przykrem i kłopotliwym położeniu a że czując całą doniosłość wymierzonego przeciw sobie kroku i chowając ztąd skrytą nienawiść w sercu, znalazł się w konieczności pokazywania Carskiemu reprezentantowi uśmiech-

nionego oblicza, oświadczenia jego mocodawcy jak najserdeczniejszych intencji. Jeżeli Piotr potrzebował Augusta jako żywiołu dywersyjnego w wojnie ze Szwecją i w dziele zdobywania sobie nadmorskiej pozycyi, potrzebował nie mniej August Piotra w dziele zachowania korony polskiej i ustrzeżenia Saksonii od coraz prawdopodobniejszej inwazyi szwedzkiej. Car mógł na partykularny pokój między Augustem a Karolem XII, odpowiedzieć ze *swejej* strony podobnymże dosłownie aktem zemsty a w dodatku trzymać Polskę w zastawie choćby i *nie* dla Augusta. Oczywiście podobnego niebezpieczeństwa kazała oszczędzać Piotra, uśmiechnąć się, chowając zemstę na później, jego reprezentantowi, wyprzeć się nadewszystko intencji zawarcia owego partykularnego pokoju. Po przeczytaniu tedy memoriału Patkulowego, pospieszył August czempredziej zatrzeć ślady, zneutralizować szkodliwe następstwa swej partykularno-pokojowej polityki.

Nasamprzód kazał zawezwać do siebie samegoż Patkula i zmył, jak Patkul sam pisze, w jego obecności głowę sekretarzowi gabinetu, wypierając się stanowczo wszelkich jego zwierzeń i deklaracyi. Nie dość na tem, wywnętrzył się posłowi duńskiemu Jessen'owi obszerniej jeszcze i poufniej w następującej tuż potem audyencyi z dnia 11 Lutego. „Do różnych poufnych zwierzeń“, pisze baron Jessen w liście z dnia 20 Lutego 1705 do króla duńskiego, „dodał jeszcze król (August) inne, z prośbą zachowania najgłębszego sekretu, jako nie może zaprzeczyć, iż dał polecenie szwedzkiemu generałowi Horn'owi, by zawiózł królowi szwedzkiemu komplement w celu popierania sprawy osobnego pokoju. Na to jednakże nadeszła grubiańska odpowiedź, brzmiąca, że król szwedzki ma nawzajem szacunek dla króla polskiego, że jednakże pokój tak długo nie może stanąć, dopóki król polski nie zrzecze się korony polskiej.“ Z tem zwierzeniem łączyła się zarazem wiele znacząca i wiele mó-



wiająca ze strony Augusta prośba do Jessen'a: by ułagodził Patkula rozdrażnionego i rozgniewanego wiadomością o podobnych, szkodliwych Piotrowi układach. Jessen wywiązał się z danego mu polecenia, ale z niezupełnie pożądanym skutkiem. W liście z tejże samej daty pisze do swego króla: „Memoryał, który P. Patkul według ostatniej relacyi mojej królowi polskiemu doręczył, załączam; nie chce jednakże myśli swoich odmienić, chociaż mu do zbytku przedstawiałem, że ztąd nic innego, prócz niepowetowanej szkody dla niego samego, dla Cara i dla króla polskiego wyniknąć nie może. Mam wszakże nadzieję, iż wszystko znów obróci się na dobre a cały ten alarm przywróci znów Patkulowi u króla polskiego dawny kredyt. Koniecznie jednakże trzeba będzie królowi polskiemu uczynić zmianę w składzie swej rady i najprawdopodobniej usunąć pomienionego księcia (Fürstenberg'a) wraz z innymi od kierownictwa spraw publicznych.“

Widzimy tedy Patkula pogniewanego na dobre z radą przyboczną Augusta, mianowicie z księciem Fürstenberg'iem, w walce o stanowisko zaufania przy osobie królewskiej, grożącego w listach do króla porzuceniem spraw publicznych, komendy wojsk Carskich w Saksonii i zdaniem wszystkiego na posła Carskiego w Dreźnie Dołgorukiego, co zaś najważniejsza, mogącego stać się bardzo niebezpiecznym Augustowi przez możliwość skompromitowania go śmiertelnie wobec Piotra. Trzeba go więc, gotując mu skrytą zgubę, głaskać, przepraszać, utrzymywać w dobrym humorze, tem więcej, że mimo owych strachów, mimo owych zwierzeń Jessen'owi, mimo owej grubiańskiej odpowiedzi (grossière Antwort) króla szwedzkiego, tajne układy z nim za pośrednictwem Arweda Horn'a wcale jeszcze nie ustawały, generał szwedzki bywał na obiadach u księcia Fürstenberg'a, odbierał prezenta od króla Augusta, jeździł znów z Dreżna do Rawicza. Donosząc między innemi królów

swemu o korzystnym zwrocie całego domu Lubomirskich na rzecz Augusta, pisze baron Jessen pod dniem 6 Marca 1705: „Wiadomości te nadeszły właśnie wczoraj, gdy w towarzystwie wspomnianego generała Horn'a jadłem obiad u księcia Fürstenberg'a. Nie mogłem jednakże zauważyć, aby były zrobiły jakiebądź wrażenie na owym generale. Odjedzie znów dzisiaj lub jutro a został ponownie udarowany przez króla kosztowną bronią i końmi.“

Z podobnego położenia rzeczy rozwija się następnie dość naturalnym biegiem dalszy ciąg Patkulowej katastrofy. Osobiście czuje się Patkul dotkniętym owymi pieszczotami Horn'a, prawej ręki Karola XII we wszystkich zawikłanych negocyacyach, właściwego autora elekcyi Leszczyńskiego. Tam naturalnie, gdzie jest miejsce u stołu czy to królewskiego, czy namiestnikowego dla reprezentanta Karola XII, jeńca w dodatku saskiego, nie ma go, nie może być dla osobistości, dla której Szwedzi mają mściwie przygotowane pal i koło. Nie dość na tem, są owe skryte negocyacje ze Szwedem żywą obrazą czci i interesu Carskiego, reprezentowanego przez Patkula. Car Piotr płaci Augustowi grube, miesięczne subsydia pieniężne, zawiera z nim i z Rzeczpospolitą traktaty, przymierza, wysłał do Polski posilki, które nawiasowo powiedziawszy, marnieją w obecnej chwili bezużytecznie w Saksonii a tu zasnuwa się wbrew temu wszystkiemu nagle negocyacja, grożąca przemazać fakt przymierza między Augustem a Piotrem, wystawić może drugiego w odosobnieniu na zwyciężkie ciosy Karolowego miecza! — Wobec podobnych faktów łatwo pojąć stanowisko Patkula.

Miesiące, Styczeń, Luty, Marzec roku 1705, wskazują stan gorączkowego jego rozdrażnienia, które u człowieka gwałtownego, mściwego a nieostrożnego razem, jak on, objawia się w listach na różne strony, ustnych zwierzeniach,

memoryałach, które zaś bardzo naturalnie, nie mogąc się odezwać stanowczo przeciw osobie króla Augusta, zwraca się z nieutajoną gwałtownością przeciw jego całemu otoczeniu. Polityka na dworach najniebezpieczniejsza, że zaś przez Patkula na bardzo szeroką, praktykowana skalę, dowodów aż nadto. „Patkul,” pisze Jessen do swego króla, w liście z dnia 27 Lutego 1705, „miał istotnie zamiar porzucenia spraw publicznych, o co król polski bardzo był rozgniewany. Skarżą się z obu stron, król polski, że Patkul wszystko podług swojej głowy chce kierować, mianowicie, że komendę swoje nad przebywającymi tutaj wojskami rosyjskimi za daleko rozciąga. Patkul natomiast żali się ciągle, że rzeczy na tutajszym dworze postępują całkiem przewrotnie i dziwacznie, żeby Cara oszukiwał, pozwalając na dalszy podobny bieg rzeczy i na bezużyteczne marnowanie jego pieniędzy. J. Mość król polski żądał odemnie, abym Patkula wprowadził znów na właściwą drogę, do czego też przykładałem się z pilnością.

Nie mogę jednakże jeszcze z wszelką pewnością donieść, aby, jakkolwiek się tego spodziewałem, Patkul pozwolił się odwieść od swej powziętej rezolucyi, ponieważ tak długo, dopóki *obecni* ministrowie przy sterze pozostaną, o wszelkiem dobrem powodzeniu powątpiewa; tę strunę jednakże poruszać staje się rzeczą tem niebezpieczniejszą, im mniej prawdopodobieństwa widzę aby król polski okazywał się skłonny do zmiany swego ministerstwa.“ Jak ztąd widać, zwrócił tedy Patkul wszystkie swe starania ku obaleniu Fürstenberg’a, Pflugk’a Flemming’a.

W pierwszych dniach Marca podał znów Augustowi nowy memoryał, składający się z samych inwektyw przeciw jego ministerystwu, jego własnej niedołężności i nieumiejętności sprawowania interesów państwa. Gra niebezpieczna, istne wkładanie ręki w gniazdo szerszeni, przeciw czemu

wszelkie perswazyje rozważnego posła duńskiego okazywały się bezużyteczne. August sam, mimo skrytego gniewu, oszczędzał jeszcze na pozór Patkula, wziął go nawet z sobą około tegoż samego czasu do Moritzburga, gdzie się odbywały świetne zabawy dworskie, ale czyż taka protekcya była szczerą a czyż nawet mimo szczerości byłaby go mogła trwale zasłonić, skoro wszyscy jego przeciwnicy pozostali przy władzy? Nie zapominajmy zaś, że Patkul znajduje się odtąd pod baczną kontrolą, że rozmowy jego podsłuchiwane, że korespondencya jego, mianowicie z ministrem pruskim, przejmowana jest za cichą pomocą kamerdynera Heinricha, że stosunki jego z posłem Cesarskim, hr. Strattman'em, coraz baczniejszą na siebie zwracają uwagę. Tak stoją rzeczy z wiosną roku 1705 wśród ciągłego pobytu Karola XII w Rawiczu, wśród ciągłych zabaw i uciech króla Augusta w Dreźnie, Lipsku i Moritzburgu z późniejszą hrabiną Kosel lub tajnych negocyacji ze Szwedami za pośrednictwem Horn’a, wśród robót Przebendowskiego na dworze berlińskim, wśród targów około osoby prymasa Radziejowskiego w Gdańsku, wśród nadaremnych wyczekiwań strouników Augusta za jego przybyciem do Polski. „Z Patkulem,” pisze Jessen pod dniem 10 Marca 1705 do swego króla, „psują się znów rzeczy, jakkolwiek w skutek mych przedstawień memoryał swój zmienił.“ Później donosi, że się znów harmonia między nim a drezdeńskim dworem naprawia; zaraz jednakże dodaje, iż nie wie, na jak długo. Jak widzimy jednakże, używany w ciągu miesiąca Marca i Kwietnia 1705 Patkul do negocyacji z posłem duńskim w interesie Augustowym wraz z Flemmingiem i szambelanem królewskim, bratem podkanclerzego koronnego Szembekiem, oszczędzany zaś tem skwapliwiej, iż rozporządza znacznymi pieniędzmi rosyjskimi i 6.000 żołnierza rosyjskiego, kwaterującego ciągle jeszcze w Saksonii.



W końcu Marca stara się, jak widzimy dalej, skłonić Augusta do jak najprędzej podróży do Polski i utworzenia rady przybocznej, do której składu on samby wchodził a z której książę Fürstenberg byłby wyłączonym. Łatwo pojąć, jak podobna intryga usposobiła dla niego i tak już rozdrażnione, zazdrosne, szukające tylko pozoru i powodu, by wybuchnąć czynem zemsty i odwetu, otoczenie Augustowe. Początek miesiąca Kwietnia zapisuje się nowym pod tym względem aktem nieostrożności Patkulowej. Nie-wyczerpalny w pisaniu memoriałów, wystósował nowy znów, ostry akt oskarżenia przeciw ministerstwu saskiemu. Kapitan Heldreich z pułku Gersdorffa pochwylił ten dokument nie-dyskretną ręką i ogłosił go czy rozgłosił przynajmniej publicznie. Patkul chcąc złemu zapobiedz, i niedyskretnego podwładnego ukarać, osadził go w areszcie, czem naturalnie rzeczy całej tem większy nadał rozgłos a siebie wobec swych nieprzyjaciół tem więcej skompromitował.

Nie dość na tem, znamienuje początek miesiąca Kwietnia ponowny zwrot pokojowy na dworze drezdeńskim. Królowi Augustowi nie spieszo widocznie do Polski, zapowiada nasumprzód podróż na jarmark Lipski, następnie wypoczynek, po wypoczynku wycieczkę do Karlsbadu w celu poratowania zdrowia. Wprawdzie pokój ze Szwedem, jeżeli będzie zawartym, ma też obejmować i Piotra, ale król pruski donosząc Patkulowi o tym nowym zwrocie pokojowym dworu drezdeńskiego, przestrzega go, by się miał na ostrożności, „bo kuje się rzecz, o której się niezadługo więcej dowie.“ Skazówki te wywołały naturalnie ze strony Patkula nowy, oskarżający ciężko uczciwość dworu drezdeńskiego list do Piotra, którego treść przez Heinricha lub ludzi jemu podobnych, doszła do wiadomości tajnej rady Augustowej. Mimo to obawa zemsty Piotra, pozycya wreszcie Patkula, któremu wielki wpływ na osobę Piotra przy-

pięją a który rozporządza płynąciami mu istnym strumieniem z Moskwy, znacznemi pieniędzmi, skłaniają do oddania Patkulowi w składzie przybocznej rady królewskiej kierownictwa wydziału spraw zagranicznych.

Przedtem już nieco, pod dniem 18 Marca 1705, podał nowy, obszerny memoriał, ostatni, jaki nam się w aktach dotyczących jego sprawy znaleźć powiodło. Memoriał ten, zredagowany ciężkim, rozwlekłym, frazesowym stylem uienieckim pierwszych lat ubiegłego stulecia, mimo to nacechowany rozdrażnieniem i niezaprzeczalną dozą namiętności, rozbierał prawdopodobieństwo inwazyi Szwedów do Saksonii. Sens moralny roztrząsań Patkulowych streszczał się w postawieniu pewnika, że siły samej Saksonii w obecnym stanie nie wystarczają do stawienia skutecznego oporu podobnemu zamachowi a że z wyjątkiem jedynie Cara nie ma żadnego europejskiego mocarstwa, któreby mu się chciało i mogło oprzeć. Na dowód przytaczał charakterystyczny wykrzyknik kanclerza Rzeszy hrabiego Kaunitza, który w konferencji odbytej z Patkulem wybuchnął w słowa: „Pozwólcież mu (Augustowi) się przecież przewrócić do djabła, będziemy nareszcie wiedzieli czego się trzymać!“ Jeżeli w ten sposób odezwał się o królu dygnitarz najprzychylniejszego niby to jeszcze królowi Augustowi mocarstwa, cóż sądzić o reszcie? Alians Carski nabiera wśród podobnych okoliczności tem więcej ceny a w konsekwencji podobnego rozumowania dostawały się w memoriale Patkulowym ostre, pogardliwe przycinki zwolennikom osobnego pokoju z Karolem XII, czego zwolennikami, nawiasowo powiedziawszy, byli wszyscy prawie ministrowie sascy Augusta II. Mniejsza jednakże o to wszystko, podnosił się pamiętny ów, ważny w dziejach katastrofy Patkulowej memoriał, pod koniec swój do akcentu namiętnej filipiki przeciw rządowi króla Augusta w Saksonii i osobistościom

takowe składającym. „Do wspomnianego co dopiero“, mówi „złego, przystępuje jeszcze okoliczność, że obecny, wewnętrzny skład rady czy ministerstwa W. K. Mości wraz z wewnętrznym urządzeniem Jej krajów dziedzicznych i ich rządu, na wszystkich dworach Europy uważany jest za najdoskonalej zepsuty a jakkolwiek sam ten zarzut, skoro z nim przedemną na dworach różnych występowano, usiłowałem odeprzeć uwagą, iż uczynię w tej mierze przedstawienia W. K. Mości lub że to są rzeczy domowe, w które zagraniczni nie mają prawa wkładać palców, nie mogłem przecież nic odpowiedzieć na ich replikę, która twierdziła: 1) że poczciwi ludzie i wierni sprzymierzeńcy winni o rzeczach podobnych pamiętać, ponieważ łącząc swe siły, mają potrzebę być uważnymi na wspólne dobro; 2) ponieważ po *facit* ostatecznem poznaje się wszelkie dyspozycje, rady i zamiary, jakie potentaci, każdy z osobna w państwach swych praktykują, w krajach zaś dziedzicznych W. K. Mości nastąpiła przemiana wszystkich departamentów, porównanie zaś między dawnymi a nowymi rządami wykazuje, iż gdy za dawnych panowała obfitość i bogactwo w kraju, wśród tej innej nowej metody kraj wspólnie ze swym panem znajdują się w zupełnym niedostatku pieniężnym. Nie ma pieniędzy na rzeczy najpotrzebniejsze; wszystkie oszczędzone z dawniejszych czasów kapitały są zjedzone, nie schowanego, długi w brzydki sposób pozaciągane, fundusze zrujnowane, kredyt ustał i znajduje się w tak złej reputacji, iż nawet kilka tysięcy talarów trudno pożyczyć. Również i handel popadł w widoczną ruinę a kredyt jego już nie istnieje do tego stopnia, iż przez przyjaciół przechowuje się kapitały i nikomu się nie wierzy, zwłaszcza, że wiele czynów się wydarzyło za pomocą wyraźnego gwałtu i bez sprawiedliwości a sprawiedliwość sama teraz nie ma już także swego źródła w stałych regułach, pisanych prawach

i zwyczajnych instancjach, lecz zdaje się być wydaną samowolnej władzy jednego lub drugiego ministra“.

W takim tonie i treści ciągnął się dalej ów ismy akt oskarżenia Patkula przeciw ministerstwu saskiemu króla Augusta, przychodząc do ostatecznej konkluzji, że z państwem i monarchią podobnie posługiwanemi nikt na seryo w aliance wdawać się nie może i że jakkolwiek wszelkie zmiany wśród wojny są rzeczą niebezpieczną, nie pozostaje przecież Augustowi nic innego, jak w interesie własnego dobra zmienić i zreformować doszczętnie swój gabinet. *Dixi et salvavi animam meam*, otóż ostatnie słowa owego fatalnego memoriału, który mógł mieć zupełną słuszość za sobą, który mógł być dosłownie prawdziwym, ale który otwierał bardzo naturalnie przepaść między jego autorem a otoczeniem Augustowem, jeżeli nie Augustem samym, oszczędzanym również bardzo mało w owym skrypcie. Pozostać mimo podobnego kroku na dworze drezdeńskim, pozostać członkiem rady przybocznej Augustowej po krytyce, jakiej ją się poddało, było czynem dziwnej pewności siebie, szczególnej lekkomyślności, tem niebezpieczniejszej, że w rozdrażnieniu przeciw otoczeniu królewskiemu, przeciw królowi samemu staje się, mimo to, że wie, iż jest otoczonym szpiegami a mianowicie, że papiery jego ulegają kontroli, coraz rozmowniejszym i piśmienniejszym, nadto, że wpada na odmienne z dotychczasową swą akcją polityczną pomysły, wprowadzające go w niewątpliwy konflikt z interesem Augustowym.

Do takich prób zmiany frontu należy zamiar porzucenia całkiem sprawy Augusta, pogodzenie Piotra z Karolem XII. drogą osobnego pokoju, wytargowania dla siebie amnestyi u dworu sztokholmskiego. Patkul, znajdując się później pod kluczem Augusta, zaprzeczał wprawdzie w listach do niego i do Piotra istnienia podobnego zamiaru ze swej



strony. Zbadane jednakże dokładnie przez nas dokumenta nie pozwalają wątpić, iż *tego* przynajmniej zarzutu nie wymyśliła sobie przeciw niemu mściwość saska. Świadkiem w tym względzie, świadkiem niepodważanej wiarogodności, bo najszczerzej Patkulowi przychylnym jest znów duński poseł baron Jessen. W liście z dnia 9-go Kwietnia roku 1705 pisze do króla swego: „W przedmiocie tegoż pokoju winienem jeszcze wspomnieć pewną okoliczność, której się dowiedziałem od Patkula a która godna może pewnego zastanowienia, to jest, że pewnej osobie, której nie chciał nazwać, w Hollandyi, ze strony Stanów Generalnych przed niedawnym czasem uczyniono komunikacyą, że gdyby pomieniony Patkul przyczynił się do zawarcia pokoju między Szwecyą a Carem, wyjednanoby mu u króla szwedzkiego amnestyą wraz z innemi korzyściami. Nie oznajmił mi, czy cokolwiekby na to odpowiedział lub nie; nie objawił jednakże również żadnego wstrętu do pokoju przy tej sposobności, zwłaszcza, że widzi, iż tutaj wojny prowadzić dłużej ani nie chcą, ani nie mogą, jakkolwiek mu w tej mierze intencji króla polskiego, stósownie do życzenia W. K. Mości nie odsłoniłem.“

Wiele wyraźniejszym i wiele więcej światła rzucającym na zamiary Patkulowe jest następny list Jessena z dnia 21 Kwietnia 1705: „W przedmiocie spraw tutajszych donoszę najuniżeniej, czego się dowiedziałem w odbytej dziś rano z Patkulem konferencyi. Przedewszystkiem winienem z żalem donieść, iż tenże z tutajszym dworem znów bardzo pogniewany i że w takim też duchu pisał do Cara, która to relacya jego tegoż do powzięcia innych środków skłoni. Nowe to nieporozumienie pochodzi nietylko z kąd, że z nową radą oporem rzeczy idą, lecz stała się też zapewne Patkulowi wiadomą tutajsza skłonność pokojowa; powierzył mi bowiem, co mu Król Pruski przed kilku dniami kazał pisać,

aby się miał na ostrożności, *ponieważ przygotowuje się coś, o czem się wkrótce więcej dowie*. Podobnież ofiarowano też już kilkakrotnie z Hollandyi Patkulowi zupełną amnestyą i rękojmię w razie, gdyby za jego pośrednictwem Car okazał się skłonny do zawarcia słusznego pokoju, przyczemby o królu polskim żadnej nie uczyniono wzmianki. On sam, Patkul, dał już o tem wiadomość Carowi i myśli wkrótce odebrać odpowiedź, jako jest rzeczą pewną, iż Cesarz, Anglia i Hollandya przyczyniliby się raczej do pozbawienia króla korony polskiej, aniżeliby chcieli drogą pokoju znów go w posiadanie jej wprowadzać a że ich wszystkich dążność zmierza tylko ku temu, aby alians między Polską a Rosyą złamać, od Cara i od króla polskiego żołnierza uzyskać z tą przecież różnicą, że skoroby król polski do pokoju był zmuszonym, znalazłby się w konieczności albo rozpuszczenia swego wojska, albo pozbycia go sprzymierzonym (przeciw Francyi) za małą cenę. Nie omieszkalem przedstawić Patkulowi, jak dalece trwałość i ciągłość dotychczasowej przyjaźni i aliansu między Piotrem a królem polskim jest jedynym i najlepszym środkiem dla obu stron uzyskania dobrego pokoju. Jestem jednakże w kłopotcie, czy i co królowi polskiemu z rozmowy tej mam zakomunikować, ponieważ obaj zalecili mi zachowanie sekretu. Nie omieszkam jednakże przestrzedz króla polskiego, aby Carowi i Patkulowi nie dawał powodu do zazdrości i że jeżeli koniecznie pokój zawrzeć trzeba, aby się to z ich wiadomością stało a czynność sama razem z nimi podjętą była.“

List ten Jessena jest nader wymowną w kwestyi ówczesnych zamiarów Patkulowych skazówką. Treść jego znajduje się zresztą poparta innemi okolicznościami, o których wspomniemy niżej. Tutaj zaś powiedzmy, iż król August, cokolwiekby myśli na prawdę we wnętrzu duszy o Patkulu, objawia mu przecież na pozór jak najlepsze

usposobienie, trzyma go przy swym boku w Dreźnie, bierze z sobą do Lipska i Moritzburga, pozwala sobie towarzyszyć w miesiącach Czerwcu i Lipcu 1705 do Karlsbadu i Teplic, postępuje, słowem, najwierniej według rady posła duńskiego, zalecającej, „by sobie nie narażał Cara i Patkula.“ Ów stosunek pozornie dobrego porozumienia z królem, szpiegowania, przejmowania listów, ścisłej kontroli nad Patkulem przez równie mściwą, jak podstępą tajną radą saską trwa przez wiosnę i lato roku 1705 aż do wyjazdu nareszcie króla Augusta do Polski na spotkanie z Piotrem, po przekonaniu się dotykalem, że usiłowania zawarcia osobnego pokoju z Karolem XII nie zdołają doprowadzić do pożądanego rezultatu.

Było to w końcu Września, w początku Października r. 1705. August odjechał przez Czechy do Polski, by następnie w Tykocinie, w miesiącu Październiku odbyć spotkanie z Piotrem. Patkul pozostał w Dreźnie sam w obliczu tyle wrogiej sobie tajnej rady Augustowej, nie zaprzestając tyle niebezpiecznych sobie, tyle drażliwych dla Augusta, tak ciągle kontrolowanych intryg, być może, iż do pewnego stopnia przynajmniej zatrzymany na miejscu przez dochodzące do skutku małżeństwo swe z majątną wdową po nadwornym marszałku hr. Einsiedel, Anną Zofią z domu Rumohr, której pierścionek zaręczynowy, zauważmy nawiasowo, figuruje także w aktach tej tragicznej sprawy.

Wspomnieliśmy wyżej, iż po za zwierzeniami posłowi duńskiemu, istnieją jeszcze okoliczności popierające fakt zmiany frontu Patkula na rzecz osobnego pokoju między Karolem XII a Piotrem za cenę amnestyi. Wspomnieliśmy co dopiero, że niebezpieczna intryga, podjęta w tym kierunku, nie ustawała mimo dobrego na pozór stosunku z samymże królem Augustem. Dowodem tego, jego korespondencya z Berlinem. Patkul miał tu pewne zachowanie u dworu, dzięki wiernemu patronowaniu apetytów

Reskrypt ten, jak widzimy, brzmiał bardzo warunkowo, mówił o najostateczniejszej potrzebie, przypuszczał przypadek niemożności przeprowadzenia żołnierza Carskiego do Polski, mówił o *jednej*, co najwyżej, kampanii, na którą tenże żołnierz ma być jakoby pożyczonym Cesarzowi. Patkul zapuszczając się w coraz głębsze stosunki z posłem Carskim a w wyraźnej niechęci dla Augusta, wytłumaczył sobie brzmienie Gołwinowego reskryptu nieco szerzej i swobodniej i zawarł na własną rękę i odpowiedzialność, nie uczyniwszy żadnej próby przedostania się do Polski, nie oczekawszy ostateczności, — z hrabią Strattmannem, pod dniem 15 Grudnia 1705 w Dreźnie, następny układ: Znajdujące się w Saksonii posiłki moskiewskie miały być na rok próby oddane na żołd cesarski, być zaś użyte nad Renem, w Niderlandach a w razie konieczności i we Włoszech. W razie nadejścia ratyfikacyi z Wiednia po szesnastu dniach, miała nastąpić tradycya owego żołnierza, poczem Piotr miał dostać od Cesarza 200.000 złotych reńskich subsydyów. W czterech tajnych artykułach układu stypulowano, że Cesarz ma z początku potajemnie, następnie, o ile możliwości otwarcie popierać interes Piotra i Augusta, króla pruskiego starać się skłonić do wojny ze Szwecyą a przynajmniej do neutralności, poręczyć całość terytoryalną elektoratu saskiego i nie uznawać Stanisława Leszczyńskiego królem przed śmiercią lub dobrowolną abdykacyą Augusta, wreszcie przy zawrzeniu się mającym pokoju przemawiać za zachowaniem Piotrowi wszelkich jego zdobyczy, mianowicie portu nad Bałtykiem.

Rzecznicy sprawy Patkulowej, mianowicie znów Förster, przytaczając brzmienie tegoż traktatu ze Strattmannem, zaprzeczają głośno, aby Patkul przez zawarcie jego był się miał stać zdrajcą Piotra lub choćby nawet Augusta. Być może, zwłaszcza, że definicya *zdrady* nie jest łatwą a trud-



niejsze jeszcze *faktyczne* jej kryteria. Co jednakże rzeczą pewną, to że traktat ów był, co najmniej, czynem samowoli, nie odpowiadającym wcale interesowi Augusta, spełnionym po za plecami jego i jego rady, usuwającym z pod ich rozporządzalności znaczną część siły zbrojnej, co najważniejsza nadto, zganionym i zapartym przez kilkakrotne oświadczenia Piotra i kanclerza Gołowina. Listy Piotra do Augusta z Orszy dnia 21 Lutego, Gołowina do Dołgorukiego z dnia 13 Stycznia 1706 z Moskwy, nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Co więcej, przyznaje Piotr w liście osobnym do Augusta z Moskwy z dnia 13 Stycznia 1706, iż po wyłuszczeniu mu przyczyny kroków surowości przeciw Patkulowi przez nadzwyczajnego wysłańca, szambelana Szembeka, uważa je za całkiem usprawiedliwione. Cokolwiekbyś tedy, pozostanie faktem, iż jakiegokolwiek damy miano czynowi Patkula, pozostanie on, co najmniej aktem samowoli, krzyżującym plany i potrzeby Augusta, sprzecznym również z intencjami i prawdziwą wolą Piotra.

Chwila zawarcia owego układu z posłem cesarskim, nie jest również bez pewnego znaczenia. August był daleko, bawił w Grodnie czy Tykocinie, reprezentantką jego interesu i potrzeb na miejscu była tajna rada z księciem Eggonem Fürstenbergiem, głównym nieprzyjacielem Patkula, na czele, z udziałem przybieranych do niej od czasu do czasu generałów Schulenburga, Steinana i placomendanta Drezna, hr. Zinzendorfa. Było to w pierwszych dniach Grudnia 1705. Jak zaś przypominamy raz jeszcze, nosi traktat ze Strattmanem datę 15 tegoż miesiąca.

Nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć, czy z faktem zawarcia tyle fatalnego dla Patkula traktatu, czy z ogólnym stanem i położeniem sprawy jego na dworze drezdeńskim ma związek następna, zagadkowa okoliczność. W woluminie archiwum drezdeńskiego obejmującym akta Patkulowej

pruskich na skrawki Rzeczypospolitej Polskiej, dzięki dalej niechętnemu usposobieniu względem króla Augusta, z czego w Berlinie tajemnicy nie robił. August nie był na dworze berlińskim osobistością *in odore sanctitatis*, dla czego szarpiący jego sławę i rozum Patkul cieszył się pewnemi względami samegoż króla Fryderyka I-go, dobrymi stosunkami z jego ministrami, Wartenbergiem, Wartenslebenem i Ilgenem. Przedewszystkiem ostatni z uich cieszył się szczególnem zaufaniem i prowadził z nim ciągłą i regularną korespondencją, w której nie oszczędzał Augusta i ministerstwa saskiego, ale zarazem też Piotra i syna jego Aleksego; w której używał wyrazów i frazesów zdolnych obrażać do najwyższego stopnia miłość własną Augusta, która zaś, jak tego dowody dotykające mamy w ręku, ulegała równej kontroli tajnej rady Augustowej, jak cała jego korespondencja i wszystkie jego kroki polityczne wogóle.

Zobaczmy potroszę, co Patkul w lecie r. 1705 do ministra pruskiego pisze a przekonamy się, o ile pożądanej broui dostarczył przeciw sobie mściwości zagniewanych nań śmiertelnie ministrów saskich. Pierwszy taki list nosi datę z Drezna, dnia 30-go Maja 1705 roku, „Patkul,“ pisze sam o sobie do Ilgena, „zaczyna być od dnia do dnia coraz więcej *las des affaires du Roi de Pologne*. Życzy sobie tylko, aby mógł zawrzeć *sa paix avec le Roy de Suède* i być tylko w stanie *qu'il puisse travailler à l'affaire en question susdite*.“ List dawniejszy nieco zawiera niebezpieczny dla Augusta ustęp: „Piotr cofnie subsydia swe tak pieniężne, jak wojskowe królowi polskiemu z powodów słusznych, jakie ma, aby mu już pomocy nie dawać.“ Późniejsze listy do Ilgena są nie mniej ważne i charakterystyczne. List z 4-go Sierpnia 1705 roku do posła pruskiego w Dreźnie, szambelana von Marschall, zięcia Ilgena brzmi dosłownie jak następuje: „*Gratias maximas* za wszystkie starania, jakie sobie zadajesz



w mej sprawie, mianowicie w sprawie amnestyi, za co będę miał wdzięczność dla króla pruskiego.“ Ważniejszem może jeszcze jest list do samegoż Ilgena, noszący datę z Drezna 15-go Sierpnia 1705: „Przyszło między mną a królem polskim do bardzo mocnej rozprawy, z powodu różnych artykułów jego postępowania względem Piotra, równie w przedmiocie uregulowania jego własnych interesów, jak w kwestyi spraw aliansowych, w których była mowa na seryo o księciu Fürstenbergu. Czyni to Patkul umyślnie, aby zwalić winę na króla polskiego. Wskutek czego, gdy król Polski skarżył się Patkulowi, że król pruski szuka zawsze jakiegoś zawikłania bez właściwego powodu, odpowiedział Patkul, iż skargi króla pruskiego nie mogą być bez podstawy, ponieważ on sam, Patkul, ma w ręku także pewne papiery, które dają dostatecznie do poznania, że król polski zawarł z królem szwedzkim intrygę, nie mniej przeciw Piotrowi, jako i przeciw królowi pruskiemu. Myślano tedy, że król polski spowoduje Patkula, aby się wyraził jaśniej, coby też król polski był uczynił według mego przekonania, gdyby był miał sumienie czyste. Król polski jednakże poprzestał na lekkiej wymówce, iż nie o tem wszystkiem nie wie. Na co Patkul odpowiedział, że przecież są osoby wpływowe, które mają sekreta jego w ręku a że ponieważ tak jest, ja i wszyscy nie możemy w tej sprawie sądzić inaczej, jak tylko że król polski ma w tem udział. Na tem skończyła się przecież owa konferencya, nie posuwając się dalej.“

Na kilkanaście dni przedtem wreszcie, dnia 3-go Sierpnia 1705, pisał Patkul własnoręcznie z Lübben do tegoż samego Ilgena: „Wasza Excellencya zapytuje mnie o objaśnienie co do siódmego artykułu, aby się dowiedzieć, jaki układ J. M. Cesarska chciała zawrzeć z królem pruskim w przedmiocie osoby króla polskiego. Sądzę, iż to jest jeden z głównych punktów, o których w tym traktacie mó-

wić trzeba, choćby w celu, o którym ostatniemi czasy traktowaliśmy ze sobą. Jakikolwiek bądź bowiem obrót rzecz ta weźmie, trzeba się co do wszystkiego ułożyć pod pewnemi warunkami i porozumieć się co do środków dojścia do swego celu, bądź to dla utrzymania króla polskiego, bądź dla uregulowania zmiany, skoroby nastąpiła. Wszystko obraca się około tematu zdecydowania, coby więcej odpowiadało interesowi naszych panów, czy utrzymać dawniejszego króla, czy go opuścić z powodów, jakie się ma w ręku.“

Z przytoczonych ustępów korespondencyi posła duńskiego Jessena, z przytoczonych dalej, własnoręcznych, przejętych przez tajną radę Augustową listów Patkula do Ilgena i Marschalla wynika jako rzecz niewątpliwa, wbrew własnym zaprzeczeniom Patkula, wbrew dalej zaprzeczeniom jego rzeczników, do których między innymi należą poinformowany zkadąd bardzo dobrze Förster i profesor Nooden,— iż Patkul, rozpoczynając u Augusta systematyczną wojnę przeciw jego ministerstwu saskiemu, rozpoczął nadto, dostarczając mu tem samem bardzo pożądaną przeciw sobie broni, intrygę przeciw samemuż Augustowi w Berlinie i u Piotra, czyli w dwóch najdrażliwszych nie tylko już dla interesu, ale nawet dla egzystencyi jego punktach. August pracował równocześnie przez podskarbiego koronnego Przebendowskiego w Berlinie nad pozyskaniem sobie przymierza pruskiego; utrzymanie aliansu Carskiego było dlań kwestyą żywotną, — tymczasem otwiera Patkul oczy nie mniej w Moskwie, jak w Berlinie, na postępowanie dwulicowe Augusta, rozbiera z najzimniejszą krwią kwestyą jego detronizacyi z ministrem pruskim! Akcya, cokolwiek bądź, pełna fałszu i przewrotności, ponieważ Patkul, niezapominajmy, zachowuje ciągle jeszcze oficjalnie hermafrodytowy charakter reprezentanta Piotra i Augusta razem, ponieważ zajmuje przy królu polskim ciągle jeszcze stanowisko zau-



fania. Dostarcza więc przeciw sobie, jak się zaprzeczyć nie da, aż nazbyt obficie argumentów do słusznych przeciw sobie podejrzeń a jakkolwiek machiawelizm polityki Augustowej i praktyki jego otoczenia są nam dobrze znane, nie powiemy, aby *tylko* zła wiara i *tylko* mściwość były dyktowały naówczas przeciw niemu potrzebę ostrożności ze strony reprezentantów interesu króla polskiego.

W imię dokładności historycznej nie wolno nam przecież pominąć milczeniem interpretacyi, jaką sam Patkul, znajdując się już pod kluczem Augustowym na Königsteinie, w przejętym swym liście do Piotra z dnia 1-go Listopada 1706 sprawie tej daje; „Dwór pruski,“ mówi Patkul dosłownie\*), „pragnął doprowadzić do skutku osobny pokój między Waszą Carską Mością i Szwecją, aby króla Augusta z tronu zrzucić, jak to swego czasu Waszej Carskiej Mości donosiłem a moje relacye poświadczą. Przy tej sposobności ofiarował mi dwór pruski doprowadzić do skutku moją zgodę ze Szwedem, w razie jeżeli to dzieło uskutecznię. List ten pokazałem samemu królowi Augustowi, również obu jego ministrom Flemmingowi i Pfingstenowi a przestrzegałem króla, aby się miał na ostrożności i baczności w obec niebezpiecznych robót, jakie się praktykują. Król w skutek tego umówił się ze mną, abym udawał, że mi się ta propozycja podoba, aby się w ten sposób dowiedzieć o wszelkich machinacyach. Wskutek tego odpowiedziałem tedy pruskiemu dworowi, że propozycją przyjmuję, byle mi tylko dostarczyli cokolwiek bądź pisanego ręką króla szwedzkiego w sprawie zgody ze mną, poczem będę pracował w interesie partykularnego pokoju a czy nad nim na korzyść Szwecyi pracowałem, okazała najlepiej moje relacye do W.

\*) Archiwum drezdeńskie. *Acta die Arretirung des General-Lieutenants von Patkul betreffend.*

Carskiej Mości. Tymczasem dowiódł najlepiej rezultat, co król August tajemnie knował; ja natomiast zaręczam Waszej Cesarskiej Mości, że z żadnym Szwedem nie miałem żadnej korespondencyi i że tego nie dowiedzie mi żaden uczciwy człowiek.“

Prócz tego motywował Patkul w tymże samym liście do Piotra postępowanie króla Augusta względem siebie w sposób następny: „Winienem też nadmienić, że z tych samych złośliwych i podstępnych powodów oznajmiam W. Carskiej Mości, iż wielkie długi robiłem, pieniądze brałem i wexle wystawiałem, których ludziom nie popłaciłem. Rzecz cała ma się jednakże tak, iż król August nie dawał mi nigdy pokoju i prosił mnie często i natarczywie, ponieważ ani on, ani wszyscy jego ministrowie bądź to w kraju, bądź za granicą żadnego kredytu nie mają, — abym się mu na mój kredyt o pieniądze wystarał. Czyniłem też to z wernego i pocziwego serca i wystarałem mu się częścią o gotowe pieniądze, częścią wystawiałem mu też wexle, w gotówce i wexlach razem przeszło 200.000 talarów. A teraz gotów powiadać, że to są *moje* długi i że nie ma obowiązku ich płacić, jakkolwiek mi dał słowo, że mi będzie wolno subsydyja pieniężne, które od W. Carskiej Mości ma dostać za rok 1705 na zapłacenie tych długów użyć. Tymczasem wziął sam owe subsydyja i ma tedy podwójną korzyść, jeżeli mnie przeszechruje i życia pozbawi, spodziewając się, że tych długów nie będzie potrzebował płacić.“

Bezstronność historyczna nakazuje powyższe ustępy z pomienionego listu przytoczyć, który nas jednakże bynajmniej nie przekonywa. Że August mógł z Patkulem układać podstępną intrygę przeciw nie mniej podstępnemu dworowi berlińskiemu, mało zaszczytną intrygę, w którą Patkul według własnego przyznania wchodząc, nie wystawia swemu charakterowi zbyt chwalebne świadectwa; że August da-

lej, tracąc właśnie wówczas szalone summy na zabawy, uciechy i utrzymywanie hrabiny Cosel, wyzyskiwał w bezczelny sposób kieszeń Piotra i kredyt Patkula, wszystko to może być prawdą. Wszystko to jednakże razem nie jest zdolne przekreślić *innej* prawdy, że Patkul w rozmowach z poufnyim swym przyjacielem Jessenem kwestyi zgody swej ze Szwedami bynajmniej w sposób żartobliwy czy komedyancki nie traktuje; że listy jego do Ilgena i Marschalla dowodzą nie chęci zdradzenia Piotra, ale chęci podkopania Augusta wcale nie na żart; że wreszcie memoriały Patkula, jakie znamy z powyższego opowiadania, świadczą, iż ktoś, co je pisywał, nie żywił zbyt serdecznych usposobień dla Augusta i jego doradców. Nie zapominajmy nadto sytuacji osobistej, wśród jakiej Patkul list ten do Piotra kreśli. Zagrożony wydaniem najsroższemu nieprzyjacielowi, poszukuje u Piotra opieki i pragnie stanąć wobec niego w jak najkorzystniejszym naturalnie świetle. Co jednaż wiarygodność podobnego wystąpienia bardzo osłabia, to okoliczność, że równocześnie z podobnie piorunującym listem *na* Augusta *do* Piotra, pisze błagalny list *do* samegoż Augusta, żaręczając mu w najuleglejszych wyrazach niezachwianą wierność i przywiązanie. Są to po prostu rozpaczliwe wyskoki najrozpaczliwszego położenia, w jakim się człowiek kiedykolwiek mógł znaleźć, tem mniej zasługujące na wiarę, że jak nas tenże sam list do Piotra w zestawieniu z innemi okolicznościami przekonywa, Patkul w skargach swych przeciw Sasom nie pozostaje zawsze w zgodzie z prawdą. Wewnętrzna, psychologiczna prawda przemawia tedy za słusnością twierdzenia, iż Patkul podkopywał istotnie stanowisko Augusta u Piotra i na dworze berlińskim, gdyby, co więcej, nie mówiły za nim przytoczone przez nas powyżej oczywiste fakta i następna jeszcze, uowa w dodatku do poprzednich okoliczność.

W późnej jesieni roku 1704, po niefortunnem oblężeniu Poznania i krwawych walkach nad granicą szląską, zdołały się niedobitki posiłków moskiewskich w liczbie około 6.000 piechoty ocalić na terytorium szląskie, następnie do Saksonii, gdzie rozłożone na kwaterach w Górnej Łuzacyi zostawały pod bezpośrednią komendą Patkula. Wartość tego żołnierza w obecnym jego składzie i położeniu nie była szczególną, opieka nad jego potrzebami ze strony rządu saskiego, o ile wnosić można ze skarg Patkula, niedbała. Specyjalnym jakoby komisarzem tajnej rady Augustowej do zaopatrywania wojsk Carskich, kwaterujących w Saksonii, był radzca wojenny Schindler, z którym Patkul często konferuje i nie mniej często na zaniechanie ich przez rząd saski się skarży. Jakiemkolwiek owo wojsko było, stanowiło ono przecież przy obecnem skolataniu armii saskiej, jedyną prawie zasłonę Saksonii przeciw coraz prawdopodobniejszej inwazyi szwedzkiej. Stanowiło ono dalej zastęp, który przetrzucony śpiesznie i zręcznie czy to przez Szląsk, czy przez Czechy i Morawią do Polski, mógł zaważyć na szali wypadków wojennych i nie pozostać bez pewnego znaczenia dywersyjnego na wielkim teatrze wojny. Wojska owe posiłkowe kwaterowały w ten sposób bezczynnie aż do miesiąca Października 1705 na swych leżach górno-łużyckich, czyli aż do wyjazdu króla Augusta do Grodna i Tykocina. Czemu Patkul naówczas nie towarzyszył Augustowi i nie opuścił zdradliwej i niebezpiecznej widowni saskiej, trudno odgadnąć. Tajna rada saska motywując później jego uwięzienie, podejrzywa w owem pozostaniu na miejscu, w oświadczeniu przypisywanem Patkulowi, „iż dla tego zatrzymuje się w Dreźnie, bo jak na teraz przy boku króla i Piotra nie do roboty nie ma“, czarne i podstępne zamiary mające się objawić w samowolnym akcie Patkula co do wojsk Carskich.



O ile nam się zdaje, przykuwał go do miejsca zamierzony ożenek z hrabiną Einsiedel i stosunki z Berlinem, żywsze w owej jesieni roku 1705, niż kiedykolwiek bądź przedtem. Zauważyć przy tej sposobności należy, iż w Odyssei swej przerzucającej go od Augusta do Piotra, od Piotra do króla pruskiego, zawędrował Patkul w tymże samym czasie właśnie, jeżeli nie osobą jeszcze, to intencjami, na dwór Cesarski we Wiedniu. Tajna rada saska mówi nawet w swych motywach usprawiedliwiających uwięzienie Patkula, iż w ostatnich czasach wysłał znaczne kapitały do Szwajcaryi, ekwipaże na terytoryum brandenburgskie, że zaś sam osobiście gotował sobie bezpieczne schronienie *we Wiedniu*. Co z tego prawda, trudno dzisiaj rozstrzygnąć. Co tylko rzeczą pewną, to że Patkul wchodzi w bardzo bliskie, poufne stosunki z posłem Cesarskim w Dreźnie, hr. Strattmanem i cieszy się jego szczególną przyjaźnią. Poufny ten i przyjazny stosunek znalazł jakoby przedmiot realizacyi w owych posiłkach moskiewskich kwaterujących w Luzacyi. Cesarz, wojując na ówczas z Francją, zagrożony pożarem powstania węgierskiego, potrzebował żołnierza, potrzebował go w Niderlandach, nad Renem, we Włoszech i Węgrzech. Prócznujące od roku blisko w Saksonii posiłki moskiewskie mogły choć w części podobną potrzebę zadowolnić. Nie wiadomo, z kąd inicjatywa wyszła, czy od Patkula, czy od Strattmanna, czy od dworu wiedeńskiego bezpośrednio w korespondencyi z Piotrem, — ale znów tyle jest rzeczą pewną, że pod dniem 14 Października 1705 z Tykocina wyszedł od Carskiego kanclerza Gołowina reskrypt do Patkula, „aby w razie, gdyby mu się nie udało posiłków moskiewskich z Saksonii przeprowadzić do Polski, w najostateczniejszej potrzebie żołnierza owego pod najkorzystniejszymi, o ile możności warunkami, oddał na *jedną* kampanią Cesarzowi.“

sprawy. znajdujemy wystawiony w Dreźnie pod dniem 8 Grudnia 1705 z pieczęcią i podpisem wexel, w którym Patkul obowiązuje się najdalej do przyszłego wielkanocnego jarmarku w Lipsku wypłacić „Pani baronowej Annie Konstaneyi von Hoym (czyli wszechwładnej kochance Augustowej, sławnej pod nazwą hrabiny Kosel), lub osobie przez nią upoważnionej“ summę 30.000 talarów.\*) Tajemniczy ten wexel zachowany wybornie, przecięty trzy razy na znak realizacyi lub unieważnienia. został niewiadomą ręką w miesiącu Styczniu 1719 oddany Flemmingowi w Wiedniu, przesłany następnie wraz kilku innemi papierami drażliwej treści do Dreznia z dopiskiem, „aby papiery te były spalone.“ Polecenia tego Flemmingowego nie dopełniono a wexel znajduje się w aktach Patkulowej sprawy, wyzywając ze względu na swą charakterystyczną datę, ze względu na osoby wierzycielki i dłużnika najrozmaitsze domysły. Czyż wierzyć dosłownemu brzmieniu obligu i przypuszczać, że hrabina Kosel pożyczyła istotnie naówczas Patkulowi wspomnianą wyżej summę? Byłże to może prezent Piotra dla kochanki Augustowej, byłże prezent Augusta dla kochanki zapłacony kredytem Patkula, był może dalej prezent samegoż Patkula w chęci pozyskania sobie tyle wpływowej na dworze Augustowym osobistości, miał może jaki związek z faktem zawartego ze Strattmanem traktatu? Na wszystkie te zapytania mogłyby dać tylko zadowalniającą odpow-

\*) „Dresden, den 8 December 1705. Auf diesen meinen Solawechselbrief bezahle ich zu künftige Ostermesse in Leipsich ahn Frau Anna Constantia Freifrau von Hoym oder Commission die Summe von 30.000 Thaler. Die Valuta dankend voll empfangen. Verspreche richtige Zahlung. Behtite uns Gott.

Loc. Sig.

J. R. Patkul.

Ahn mich selbst Sola per 30.000 Thaler.“

wieść dwie ofiary Augustowej zmienności i mściwości, Patkul i Kosel, bo widocznie taki już nawet powiernik królewski, jakim był Flemming, związku sprawy i prawdziwego znaczenia tego tajemniczego skryptu nie znał...

Wróćmy przecież od tej ubocznej okoliczności do sprawy Strattmannowego traktatu. Wiadomość o nim, tudzież o wyprawie sekretarza posła cesarskiego do Wiednia w celu przywiezienia ratyfikacyi, doszła nieledwie tegoż samego dnia do rady tajnej. W skutek tego wyprawili książę Eggon von Fürstenberg dnia 17 Grudnia znanego nam już radcę wojennego Schindlera do Patkula z zapytaniem co do dalszego traktowania wojsk Carskich. Patkul, nie obwijając rzeczy w bawelnę, odpowiedział, że to kwestya ubita, ponieważ on sam nie rozporządza już wojskami posiłkowemi, które teraz przechodzą pod rozkazy posła cesarskiego i niebawem do Czech wyruszą. Przy tej sposobności powołał się na upoważnienie, przesłane mu w miesiącu Październiku jeszcze przez kanclerza carskiego. Odpowiedź ta wywołała w łonie tajnej rady wielki alarm. Nie ma wątpliwości, że wobec podobnego odkrycia odezwały się przeciw Patkulowi w równej mierze nienawiści osobiste, co istotne względy interesu Augustowego. Mimo to wszystko wahała się jednakże rada w powzięciu ostatecznej decyzji, ponieważ Patkula zakrywał charakter reprezentanta obcego, sprzymierzonego monarchy. Dodajmy nawiasowo, iż według pamiętników generała Schulenburga, jednym z argumentów rady wystąpienia przeciw Patkulowi było niedopuszczenie go do związku małżeńskiego z hrabiną Einsiedel, do wejścia tym sposobem w skład arystokratycznych rodów kraju...

Wśród podobnych wątpliwości zwołał książę Fürstenberg posiedzenie tajnej rady tegoż samego dnia jeszcze. Brali w niej razem z nim udział minister Hoyum, tajny radzca Pfingsten, wreszcie generałowie Steinau, Schulën-

Burzliwa naprzemian, niepewna swych celów i środków, wachająca się ciągle między Augustem, Karolem, niezgodna z samym sobą była w ciągu całego przebiegu wojny szwedzkiej rola prymasa Radziejowskiego. Konsekwencyi trudno by się w niej dopatrzeć, nie mniej trudno dopatrzeć się ostatecznych jej celów i dążeń, najtrudniej zasady moralnej i politycznej, jaką się kieruje. Najlepiej uprzytomni nam prawdę naszego spostrzeżenia krótka rekapitulacya szczegółów jego akcyi politycznej od chwili zgonu króla Jana III. Przez czas bezkrólewia jest wyjątkowo konsekwentym a szczerym zwolennikiem kandydatury księcia Conti, ogłasza go królem na polu elekcyi pod Wolą dnia 27 Czerwca 1697, protestuje przeciw uzurpacyi Sasa, staje na czele rokoszu reprezentującego opozycyą narodową, wyczekującą ciągle jeszcze przybycia francuzkiego księcia, usuwa się z Warszawy do Łowicza, sadowi się tutaj jako prawowita głowa Rzeczypospolitej przeciw obcemu intruzowi zajmującemu po Krakowie Warszawę. Trwa owa bezkrwawa wojna prymasa, syna złowrogiej pamięci Hieronima Radziejowskiego przeciw uzurpacyi saskiej aż do miesiąca Maja 1698 a kończy się polubowną ugodą, której pośrednikiem jest poseł brandeburski Hoverbeck, ale *jak* się kończy?



Rozpatrzmy się potroszę w *owym końcu* rokoszu, bo jest wielce charakterystycznym a obejmuje swemi szczegółami w dziwnej zupełności wszystkie moralne i polityczne strony prymasa, bo wykazuje nie mniej grę jego wewnętrznych namiętności, jak działalność otaczających go na zewnątrz sprężyn i czynników. W charakterze prymasa, w wewnętrznej jego istocie, by od niej zacząć, łączą się dziwnie sprzeczne przymioty i wady. Jest tam duma osobista i świadomość wysokości własnego stanowiska w narodzie, coby ze strony dygnitarza wielkiego państwa z pewnością wadą nie było. Tuż przeciw z ową dumą człowieka i powagą dygnitarza łączą się wręcz przeciwne im wady: fałsz, obłudność, dyssymulacja umiejająca ugiąć ową dumę aż do nizin podłości. Ma dalej prymas przyrodzony rozum i zdolności, ma ukształcenie, posiada języki, któremi pisząc i mówiąc poprawnie włada. Rozum ten, zdolności i ukształcenie, nie mające w odwodzie odpowiedniego zasobu charakteru, nie opłacają się też żadnym zyskiem dla kraju. Prymas zdobędzie się od czasu do czasu na publiczny akt, naszpikowany frazesami o dobru ojczyźnie, o miłości Rzeczypospolitej; *działalność* jego jednakże nie jest nigdy w stanie dotrzymać frazesowi kroku i łamie się zawsze pod wpływem najczęściej prywaty, bądź to wywołanej urazą osobistą, bądź, co gorsza, chciwością, zamiłowaniem zbytku i wygody. Dodajmy do tego ciekawy w swoim rodzaju, fatalny stosunek tajemniczej i podejrzanego natury, jaki wiąże prymasa z osobą, o której jeszcze będzie szerzej mowa a której zgubny wpływ staje się coraz widoczniejszym w ostatnich mianowicie latach życia i zawodu politycznego prymasa. Mówimy tu o stosunku pięćdziesięciokilkuletniego pod koniec XVII wieku\*) Radziejowskiego prymasa ze znaną, rozgłosną dzie-

\*) Radziejowski urodził się w roku 1645.

jowo wojewodziną łęczycką, Konstancją z Niszczyckich Towiańską. Był to stosunek znajdujący naturalną przyczynę i upozorowanie wobec złych języków świata w dalekiem pokrewieństwie. Nie historyi rzeczą, ani, co ważniejsza, *możliwością* rozwinąć tajemnicę owego dziwnego związku aż do ostatecznych jego szczegółów. Być może, iż to był stosunek przyzwyczajenia i zażyłości tylko, jaki się wywiązuje często między tęskniącymi mimowolnie do jakiegobądź rodzinnego i domowego ogniska celibatariuszami a najbliższem otoczeniem, stosunek z pewnością niepodważanej natury, jaki np. wiązał cnotliwego ze wszech miar papieża Grzegorza XVI z rodziną szambelana jego Viglia. Jakkolwiekby jednakże, raziło ówczesną opinią publiczną narodową pożyście prymasa z rodziną Towiańskich. Sama Konstancja Towiańska, niewiasta naówczas czterdziestokilkuletnia co najmniej, odznaczała się pewnym zasobem energii, intryganckiej zdolności, nieograniczonej chciwości, wybuchającej często gwałtowności. Wpływ owej istnej „księżki gospodyni”, w złem znaczeniu tego wyrazu, na pana jej i gospodarza w osobie prymasa, był niesłychany. Obok niej znajduje się najdoskonalsze zero w postaci siedmdziesięcioletniego przeszło małżonka, starego Jerzego Towiańskiego wojewody łęczyckiego, wiernego zwolennika wszelkich ewolucji zmieniającej się ciągle polityki prymasowej, wierniejszego wykonawcy wszelkich skinień, życzeń i rozkazów wszechwładnej małżonki, będącego w dodatku nibyto marszałkiem prymasowego dworu. Syn, Krzysztof Towiański podczaszy koronny, starosta międzyrzecki, nie był bez zdolności i sprytu na krój naturalnie swego czasu, bo na lepszy go nie stało. Ostatecznie jednakże trzymał się także gwiazdy prymasa i lubował w stosunku, który mu przynosił w zysku urzędy, starostwa, wreszcie zaszczytny ożenek z córką w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego. Naród, dyplomacya europejska, monarchowie czy to

polscy, czy to obcy, pojawiający się czy to osobiście, czy przez reprezentantów na ziemi polskiej, znają ten stosunek i wyzyskują go szeroko według potrzeby i okoliczności. Dyplomacya i królowie, chcąc trafić do prymasa, zwracają się regularnie bądź to z komplementami, bądź ze złotymi argumentami do wojewodziny łęczyckiej. Przeciwnicy prymasa, sam król August, chcąc się mścić, chcąc dotknąć osobę prymasa, godzą w osoby rodziny Towiańskich. Dowodem straszliwe sceny na sejmie lubelskim z roku 1703, dalszym dowodem uwięzienie starego, niedołężnego wojewody łęczyckiego przez Augusta, o czym szerzej jeszcze będzie mowa. Dodajmy, że wojewodzina łęczycka, że cała jej rodzina nie odstępowała nigdy, ani na krok osoby prymasa, że wszędzie, gdziekolwiek prymas się pojawi, znajduje się obok niego fatalność w postaci kobiety, którą współczesna złośliwość narodowa darzy nazwą „kardynałowej.“ Należy się jeszcze w ciągu długiego zawodu politycznego prymasa a w interesie dokładności jego czynników i sprzężu, wzmianka przymierzu, któremu, o ile to jego chwiejne usposobienie dopuszcza, pozostaje istotnie wiernym. *Przymierze* owo wiąże go z domem brandenburgskim. Prymas odbiera od pierwszego króla pruskiego listy, w których jest wiernie tytułowanym „*mon cousin*.“ Czy to w Warszawie, czy w Łowiczu, czy w Skierniewicach, czy na różnych sejmach pierwszych lat panowania Augusta II ma sobie dodaną straż brandenburgską w dowód uprzejmości i pieczołowitości dworu berlińskiego. Poseł brandenburgski, baron Hoverbeck, jest częstym i poufnym gościem prymasa; *politycznie* najłatwiej trafić do prymasa przez niego. Wskrós całej zawieruchy wojny szwedzkiej pozostaje nienaruszonym stosunek przyjaźni między prymasem a dworem berlińskim. Radziejowski skorym uznać zakwestyonowaną ze strony Rzeczypospolitej królewskość pruską; dom brandenburgski utrzymuje z nim ciągłą korrespon-

dencyą, ma u niego osobnego reprezentanta swego w Gdańsku, niejakiemu Wernera...

Nawias ten był niezbędnym, nie tylko dla ocenienia i zrozumienia polityki prymasowej w sprawie rokoszu łowickiego z r. 1698, ale, co więcej, stanowi zarazem klucz i podstawę do wyjaśnienia akcyi prymasa aż do ostatnich niemal chwil życia...

Wracając tedy do sprawy rokoszu łowickiego, kończy on się kompromisem, w którym znamienują obecność swą i udział wszelkie zwykłe moralne, polityczne i osobiste czynniki prymasowej działalności. Pośrednikiem politycznym między królem Augustem a prymasem jest poseł brandenburgski Hoverbeck; pośredniczką poufną wojewodzina łęczycka; środkiem pozyskania jej i prymasa razem gruba gotówka i wspaniałe klejnoty...

Ochciwość prymasa zadowolniona, zadowolniona równocześnie i duma dygnitarska, bo poszukiwana tak drogo i tak zabiegłe sankcya jego daje dopiero prawdziwe, prawowite namaszczenie królewskości Augustowej. Prymas pogodzony nibyto więc z królem, ale czyż pogodzony trwale i na prawdę? W sprawie zastawu elbląskiego, w sprawie uznania królewskości pruskiej, popiera interes brandenburgski; prawdziwym dopiero przecież kamieniem probierczym jego wierności dla króla Augusta, charakteru jego akcyi politycznej staje się burza wojny szwedzkiej. Pozostanie rzeczą wątpliwą, czy zagadniony o swe zdanie *przed* ową wojną, *doradzał* jej rozpoczęcie, jak mu to król August później częstokroć wyrzucał. Prymas zaprzeczał prawdzie podobnego zarzutu a istota rzeczy ginie tutaj między sprzecznymi twierdzeniami dwóch osobistości, nie mających w sztuce przeinaczania prawdy nic nawzajem sobie do pozazdrosczenia. Co natomiast pewna, to że prymas, który Augustowi nie mógł darować nigdy zwycięstwa odniesionego nad sobą



w czasie bezkrólewia po Janie III, czeka tylko chwili i sposobności, aby króla Augusta podkopać a samemu sobie, co najmniej, wytworzyć w Rzeczypospolitej samodzielne, rozejmowe stanowisko. Chwili takiej i sposobności dostarczyła właśnie owa doradzana, czy nie odradzana przez prymasa wojna szwedzka. Konszachty jego z wkraczającym do krajów Rzeczypospolitej nieprzyjacielem króla rozpoczynają się już z rokiem 1701. Pisuje listy do Karola XII zajmującego podówczas Kurlandya, wchodzi w stosunki z posłem szwedzkim w Warszawie, Wachslagerem, bierze jakoby w opiekę przeciw Augustowi Jakóba Sobieskiego. Podziemna ta robota prymasa przeciw Augustowi, miarkowana raz po raz uprzejmościami i korzyściami *materyalnej* natury ze strony królewskiej, bądź to na rzecz prymasa samego, bądź na rzecz Towiańskiej czy jej syna, przeciąga się aż do wiosny roku 1702, czyli lepiej powiedziawszy, aż do chwili zajęcia Warszawy przez Karola XII. August, wydawszy jedne wici za troje na pospolite ruszenie, cofa się do Krakowa. Najnaturalniejsze miejsce prymasa było przy jego boku.

Prymas tymczasem, odróżniając jak najwidoczniej interes Rzeczypospolitej a lepiej powiedziawszy, swój własny, od interesu królewskiego, pozostaje w Łowiczu i czeka, aż go natarczywość szwedzka wyciągnie z ustronia. Moment ten nadchodzi rzeczywiście. Po pewnych korowodach przybywa prymas w początku Czerwca 1702 do Warszawy, wchodzi w porozumienie z dwoma zaprzysiężonymi wrogami króla Augusta, Rafałem Leszczyńskim podskarbin koronnym i Benedyktem Sapiehą podskarbin litewskim, zaprzyjaźnia się z księciem holsztyńskim szwagrem króla szwedzkiego, wyprawia dla dygnitarzy i generałów szwedzkich uczty, odbywa z samym Karolem XII konferencyę, z pośród których przemawia dość przezroczyście intencya zrobienia sobie z młodego króla szwedzkiego narzędzia własnej poli-

tyki. Plan ten nie udaje się zupełnie prymasowi; Karol idzie pod Kliszow, Radziejowski wraca do Łowicza. Po bitwie kliszowskiej staje się prymas po cichu i potajemnie, bądź to z Łowicza, bądź z Warszawy gorliwym rzecznikiem detronizacyi Augustowej w obozie szwedzkim, wypierając się podobnej intencji publicznie. W tej właśnie porze, w zimie z roku 1702 na 3 znajduje się, po za obrębem wszelkich dążeń i zamiarów politycznych, dotkniętą drażliwie *chciwość* prymasa w nierozdzielnym związku z chciwością rodziny Towiańskich. Gniewają go inkwaterunki i porce saskie nałożone na prymasowskie dobra, gniewa obecność żołnierza saskiego w międzyrzeckiem starostwie młodego Towiańskiego. Listy jego z tej epoki nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości a wszystko to razem składa się z początkiem roku 1703 na początek również otwartej akcji prymasa przeciw Augustowi. Król zwołuje radę do Torunia, następnie do Malborka; prymas zwołuje do *swego* boku osobną radę do Warszawy. August wydaje ostry protest przeciw prymasowej radzie, prymas ponawia swe wezwanie do Warszawy wśród uroczystych inwokacyi ojczyistego dobra. Ołtarz wystawiony przeciw ołtarzowi, *altare contra altare*, by mówić oficjalną stylistyką owej epoki; prymas nie powiada jeszcze wyraźnie, aby *jego* rada miała obrócić się wyrażnie i stanowczo *przeciw* królowi, ale stawia niewątpliwie możność ocalenia Rzeczypospolitej pod jego własną pieczę po za obręb interesu, osoby i obecności królewskiej. Chwilowy ów pojedynek między królem a prymasem rozstrzyga się również chwilowo na korzyść królewską. Rada prymasowska, zwoływana do Warszawy na miesiąc Luty, na miesiąc Marzec roku 1703 z kolei, pełźnie z powodu zbyt szczupłego zjazdu senatorów na uiczem. Rada królewska w Malborku pociąga za sobą ważny rezultat zwołania sejmu *całej* Rzeczypospolitej na miesiąc Czerwiec do

Lublina. Taż sama wiosna roku 1703 znamienuje charakterystyczny, jakkolwiek nie wyjaśniony dotąd w swych powodach zwrot polityki prymasa. Kto nań wpłynął, czy wojewodzina łeczycka, czy Hoverbeck, czy pieniądze Augustowe, czy własna ambicja, nie jesteśmy w stanie rozstrzygnąć. Co pewna tylko, to że miesiąc Kwiecień i Maj roku 1703 zapisuje niewątpliwie fakt pewnego oziębienia stosunków między Szwedami a prymasem, kiedy przeciwnie stwierdzają oczywistość zbliżenia się jego do Augusta. W podjętych naówczas negocjacyach pokojowych między Augustem a królem szwedzkim robi się prymas wyraźnym jakoby w Warszawie opiekunem reprezentantów Augustowej sprawy. Trzeba tylko zręczności i konsekwencyi ze strony Sasa i jego zwolenników, trzeba tylko poruszenia znanych im dobrze, działających zwykle skutecznie na prymasa sprężyn, by go pozyskać, trwale może nawet, dla królewskiej sprawy. Chciała tymczasem dziwna fatalność, iż właśnie w samej niedługo chwili odniesienia na tem polu sukcesu, August zraził sobie i dotknął śmiertelnie przewrotnego, ale cokolwiekbaż wielce potrzebnego swemu interesowi dygnitarza. Prymas uwieńczył swój zwrot na rzecz królewskiej sprawy ważnem, znaczącem ustępstwem; przybył w końcu Czerwca 1703 osobiście na zwołany do Lublina przez Augusta sejm całej Rzeczypospolitej. Zdrowy rozsądek nakazywał z podobnej koncesyi prymasa należycie korzystać. Król August i gorliwcy jego stronnictwa nie zdobyli się na ową dozę potrzebnej rozwagi. Znane dobrze z dziejów sejmu lubelskiego straszliwe wybuchy namiętności przeciw prymasowi, przypominanie mu zdrady ojcowskiej, wyrzucanie publiczne podejrzanego stosunku z Towiańskimi, zelżywe wypchnięcie samychże Towiańskich, ojca i syna, z izby obrad sejmowych, zmuszenie samegoż prymasa wśród hałaśliwego zgłędu i dobytych szabel do złożenia kłamliwej przysięgi, jako nie

knował dotąd ze Szwedami żadnych przeciw królowi Augustowi intryg. Rzecz bardzo naturalna, że mściwe, namiętne usposobienie prymasa mogło wrażenia podobnie doznanej obelgi na tymczasem pokryć, ale że zapomnieć jej, przebaczyć, z pewnością nie było zdolne. Prawda ta miała się niebawem stwierdzić...

Prymas wyjeżdża po sejmie lubelskim do Warszawy, następnie do Łowicza i rozpoczyna znów po krótkiej przerwie dobrych stosunków z Augustem, niebezpieczne przeciw jego osobie i panowaniu roboty. Król przepędza jesień w Otwocku, w domu wielkiego marszałka koronnego Biełlińskiego; następnie wyjeżdża na walną radę do Jaworowa, później do Krakowa, wreszcie około Nowego Roku 1704 do Drezna. Od Września roku 1703 nie widać już prymasa ani na chwilę obok osoby królewskiej, natomiast zagłębia się w coraz podejrzawsze stosunki z wszystkimi, nieprzyjaznemi Augustowi żywiołami. W Sierpniu już r. 1703 pochwycili Sasi kanonika Jasińskiego z listem prymasa do szwedzkiego generała Renskiölda, w którym go ostrzega o gotującym się przeciw niemu zamachu wojsk Augustowych. Później stają się coraz wyraźniejszymi komunikacye prymasa z obozem Karola XII, z Sobieskimi, za pośrednictwem pułkownika Saurbrey'a, wreszcie z konfederacją wielkopolską, która zawiązaawszy się w Środzie pod wpływem szwedzkim a pod łaską marszałkowską Piotra Bronisza starosty pyzdrskiego, steruje coraz wyraźniej ku ostatecznemu celowi detronizacyi Augusta. Zemsta prymasa za obelgę lubelską wychodzi w ten sposób coraz wybitniej na jaw; on sam powoli, ale coraz wyraźniej, na głowę opozycyi polskiej przeciw Augustowi, na kierownika i autora jego przygotowującej się zwolna detronizacyi. Robota prymasa w porozumieniu ze Szwedami ku osiągnięciu tego celu postępuje wolnym, ale systematycznym krokiem.



Uniwersały prymasa wyciągają pokątną do tego czasu konfederacją wielkopolską na widownię stolicy, powołując jej walny zjazd do Warszawy na dzień 14 Stycznia 1704. Pod *jego* patronatem i opieką, wśród *jego* nabożeństw i inwokacji niebios rozpoczynają się obrady konfederacji, mieniącej się od chwili pobytu na bruku warszawskim *generalną*, ciągną się przez cały miesiąc Styczeń i połowę Lutego, by po zrecznie przeprowadzonej przez Arweda Horna intrydze, za pomocą ogłoszenia tajnej korespondencji hrabiny Königsmark z Karolem XII, skończyć się na dniu 14 Lutego 1704 aktem detronizacji Augusta.

Do tej chwili widzimy prymasa w dziele zemsty konsekwentnym, idącym ręką w rękę z polityką szwedzką. Po akcie detronizacji staje się przecież Radziejowski znów niepewnym swej akcyi i celów a jeżeli się nie mylimy, odgrywając w tym ponownym zwrocie jego działalności ważną rolę wojewodzina łęczycka i jej interes rodzinny. Prymas był w zgodzie ze Szwedami, dopóki chodziło o detronizację Augusta i dziedzictwo korony dla Jakóba Sobieskiego. Po uwięzieniu tegoż ostatniego pod Wrocławiem, widzimy go również, jeszcze jeżeli nie zwolennikiem, to przynajmniej nie przeciwnikiem kombinacji szwedzkiej, pragnącej oddać tron polski Aleksandrowi Sobieskiemu. Od chwili stanowczej jego odmowy przecież, od chwili wystąpienia na scenę niespodzianej kandydatury Leszczyńskiego, widzimy rozpoczynający się między prymasem a Szwedami z początku tajemny, później coraz to dostrzegalszy rozstrój. Posądzano prymasa przy tej sposobności o różne cele i intencje, z których przecież żadna *prawnej* podstawy nie ma. Młody Towiański był ożeniony z córką w. hetmana koronnego Hieronima Lubomirskiego. Jest tedy przypuszczenie, że prymas był zwolennikiem kandydatury hetmana, aby następnie w ten sposób buławę oddać w ręce jego zięcia.

Miał to być dlań pierwszy stopień świetniejszego może jeszcze na przyszłość zawodu...

Później nieco, w Maju 1704, wchodził prymas po za plecami Szwedów i ku ich niemałemu rozdrażnieniu w stosunki z dworem wersalskim, by sprowadzić do Polski i osadzić na jej tronie dawnego współzawodnika Augustowego, księcia Conti. To tylko rzeczą pewną, że prymas, na ten raz już pod niewątpliwym wpływem wojewodziny łęczyckiej, był stanowczym przeciwnikiem kandydatury Leszczyńskiego, że dwukrotnie raz za razem spowodował udaremnienie wyznaczonych terminów elekcyjnych, że w stanowczym dniu wreszcie 12 Lipca 1704, po gwałtownej scenie z reprezentantem Karola XII Hornem, zamknął się w swym pałacu wraz z rodziną Towiańskich i nie stanął na polu pod Wolą z którego wieczorem powrócił wybrańcem łaski szwedzkiej młody wojewoda poznański. Kluczem do rozwiązania zagadki postępowania prymasowego w obecnym przypadku jest po prostu postawa i wola wojewodziny łęczyckiej. Pani Towiańska nie mogła znieść myśli, aby ustąpić miejsca starej matce Stanisława, Annie z Jabłonowskich, więc jeszcze korciła ją myśl oddania pierwszeństwa młodej małżonce Stanisława, Katarzynie z Opalińskich. O ile August sam umiał i zdołał wyzyskać czy to prośbami czy argumentem brzęczącej monety lub błyszczących klejnotów podobne usposobienie wojewodziny łęczyckiej, nie możemy stanowczo rozstrzygnąć. Tyle pewna jednakże, iż z jakichbyś powodów i pod jakimbyś wpływami *ona* właśnie była sprawczynią neutralnej postawy prymasa w dniu elekcyi Leszczyńskiego, aktu mimo swej bierności właśnie ważnego, bo pozbawiającego neo-elekta wszelkiej prawnej podstawy wobec opinii publicznej narodowej. Dowody naszego twierdzenia mamy w dużo późniejszym, pełnym gwałtownej namiętności i cierpkich wyrzutów liście wojewodziny łę-

czyckiej do Augusta z dnia 13 Października 1704 z Gdańska\*). „Spodziewałam się N. Panie,“ mówi pani Towiańska, skarżąc się na uwięzienie swego małżonka przez Sasów, „że po tem co wycierpiałam podczas owej rzekomej elekcji, że odwróciwszy prawowitą nominacją neo-elekta (przez prymasa), że po wszystkich krokach, jakie pan kardynał poczynił od-tąd stosownie do życzeń W. K. Mości, że po tem, co *ja sama* uczyniłam na rzecz W. K. Mości, że po tem wszystkim, mówię, czekałam *innej* przyjemności ze strony W. K. Mości, aniżeli ta, którą obecnie odbieram“....

List podobny zwracający się z tak śmiałą, z tak bezogródkową apostrofą do osoby królewskiej, w połączeniu nadto z tak dziwnie popierającymi treść jego okolicznościami, nie pozwala wątpić o prawdzie swych twierdzeń. Wojewodzina łączyska *sparaliżowała* tedy akcją prymasa na rzecz nowej elekcji, wyświadczyła sprawie Augusta niezmierną przysługę, ubezwładniła do połowy jeden z najważniejszych aktów ówczesnej polityki szwedzkiej w Polsce. Karol XII, Arwed Horn, Piper, Hermelin zrozumieli też aż nazbyt dobrze doniosłość prymasowego kroku i zajęli względem Radziejowskiego tuż po elekcji groźną, jeżeli nie wręcz wrogą postawę. Nie obwijając rzeczy w bawelnę, nie bawiąc się z nim w żadne grzeczności i uprzejmości, pogroził mu Horn pożogą dóbr i ciężkimi inkwaterunkami, jeżeli nie uzna królewskości Stanisława i nie pospieszy mu złożyć czołobitności. Prymas wachał się przez kilka dni, ostatecznie ustąpił, nie chcąc wystawiać na ruinę dóbr i majątności; dnia 16 Lipca 1704 poszedł oddać Leszczyńskiemu na zamek warszawski akt swego uznania. Wymuszony ten przecież na

\*) Rękopism Poznański. Opus Śpileskiego. Dębno. Insignia de Sienno Sienienseiorum. Ex libris Stanisłai Żbikowski.

osobie jego czyn nie zmienia chwilowo w niczem ani jego usposobień politycznych, ani stanowiska prawnego nowej królewskości. Prymas pozostaje w Warszawie wraz z Arwedem Hornem, wraz z komisarzami szwedzkimi, Wachslagerem i Palmbergiem, wraz z Leszczyńskim, Aleksandrem Sobieskim, biskupem poznańskim Święcickim, Piotrem Broniszem marszałkiem i innemi znakomitościami konfederacji warszawskiej, nie wiedząc chwilowo, co robić i gdzie się podziać, stojąc na nboczu, pogniwany z przeszłości z Augustem, w niezgodzie ze Szwedami w teraźniejszości. A przecież wykazuje, jeżeli która, to *ta* chwila właśnie wagę jego osoby i jego stanowiska wśród ówczesnego przebiegu i zawikłań polityki polskiej, jeżeli o niej w ogóle być mowa może. Prymas, choćby nawet *ówczesny* prymas, jest nie tylko według prawa publicznego polskiego, ale nadto wedle tradycyi, ogólnego poczucia i usposobienia narodowego wyrazem i warunkiem prawowitości polskiej. Jest z nim istnie, jak z owemi mistyczno-symbolicznemi bożyszczami starożytnego Wschodu, których posiadanie jest tytułem prawnym panowania nad czczącemi je ludami. Ktokolwiek, czy swój czy choćby najezdnik, jest dość zręcznym lub szczęśliwym, by wejść w posiadanie podobnego symbolu, staje się według wyroku prawa i przeznaczenia niezaprzeczalnym panem narodowych losów....

Nie chcielibyśmy naturalnie choćby nawet opłakanej przeszłości naszej z pierwszych lat XVIII wieku kłaść na równi z religijno-politycznemi misteryami ludów starożytnej Azji, ale rzeczą niewątpliwą, że w owej podetronizacyjnej chwili a po nielegalnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego, prymas znów właśnie wychodzi na symboliczny wyraz restauracyi zachwianej prawowitości polskiej a że w przeświadczeniu podobnej wagi i znaczenia jego stanowiska odbywa się około jego osoby istny targ licytacyjny najróżno-



rodniejszych żywiołów tak polskich, jak wszelkich innych, którym Polska potrzebna. August potrzebuje prymasa, bo wie bardzo dobrze, że głos jego w razie stanowczym może poruszyć szlachecki naród, że dopóki jego ręka nie włoży korony na głowę neo-elekta, dzieło królewskość Leszczyńskiego nie jest dlań na prawdę niebezpiecznem. Wręcz przeciwnie rozumieją tak Karol XII. jak Leszczyński, iż *bierność* choćby tylko prymasa wystarcza, by cały akt elekcji z jednej, detronizacji z drugiej strony napiętnować wobec sumienia i poczucia narodowego cechą bezsilnej i przemijającej tylko przeciw Sasowi *próby*. Mimo wszelkiej niechęci tedy, jaką król szwedzki do prymasa żywi, utrzymuje z nim stosunki, nieustanną korespondencją, naseła agentami, domaga się natarczywie bądź to na tymczasem korzystnych neo-elektowi uniwersałów, bądź koronacji Leszczyńskiego. Nie inaczej postępują, jak zobaczymy niżej, dygnitarze Rzeczypospolitej i szlachta. *Panowie*, jak to mianowicie ze strony rodziny Lubomirskich będziemy mieli sposobność się przekonać, szukają w prymasie wielce potrzebnego sprzymierzenia; biedna *szlachta*, tęskniąca za pokojem i wypoczynkiem, wyprawia z sejmików średzkich na mocy *larudów* co chwila deputacje do prymasa, istnie jak do lekarza posiadającego specyfik na uleczenie chorób i dolegliwości Rzeczypospolitej. Prymas wychodzi tedy tuż po elekcji Leszczyńskiego, w czasie owego kilkotygodniowego neutralnego, bezczynnego pobytu w Warszawie na rozjemcę *Josów* Rzeczypospolitej a jeżeli z pośród wszystkich żywiołów licytujących jego osobę, jest jakibądź mający naówczas widoki *pewniej* niemal wygranej, jest nim niezawodnie król August. Znajduje się w przymierzu z wojewodziną łęczycką, ma sposobność i możność korzystania z chwilowego rozstroju między prymasem a neo-elektem i jego patronami, ma nadto porękę Rzymu i nuncjusza Vidoniego.

Tymczasem, jak tutaj możemy zauważyć z góry, uzasadnimy zaś nasze twierdzenie szczegółami przytoczonymi niżej, grzeszy polityka Augusta względem prymasa dwulicowością i niekonsekwencją, która psuje własny interes, która Radziejowskiego gotowego już prawie do zgody, zmusza jeżeli nie wręcz do przerzucenia się stanowczego w szeregi przeciwników króla, to przynajmniej do zachowania równie prawie szkodliwej neutralności. Odkładając unasadnienie powyższego spostrzeżenia na dalszy ciąg naszego opowiadania, zwróćmy się do osobistych kolei prymasa po elekcji Leszczyńskiego. Znajdujemy się w drugiej połowie Lipca 1704. Karol XII ruszył za Augustem w Sandomierskie, następnie na Ruś; August uchodzi mu wciąż bez możności doścignienia, wymyka w drugiej połowie Sierpnia pod Sokalem ku północy, nareszcie zwraca się ku Wiśle, przeprawia przez nią pod Maciejowicami na lewy brzeg i rusza pospiesznemi marszami ku Warszawie, kiedy generał Brandt posuwa się również ku stolicy prawym brzegiem Wisły.

Wobec podobnego jój zagrożenia, które się kończy w pierwszych dniach Września szturmem i zdobyciem przez Augusta, pozostają tylko na miejscu Arwed Horn z 1.200 Szwedami, Mikołaj Święcicki biskup poznański i Gembicki starosta nakielski. Natomiast opuszczają zagrożone miasto dnia 29 Sierpnia na wieść o pochodzie Augustowym, prymas wraz z wojewodziną łęczycką i jej małżonkiem, z podczaszym koronnym Krzysztofem Towiańskim ich synem, Aleksandrem Sobieskim, Piotrem Broniszem marszałkiem konfederacji, królem Stanisławem i całą jego rodziną. Nawiasowo powiedzawszy, stanowią wśród owych wypadków dziwną, upokorzącą sprzeczność z żelaznem bohaterstwem protektora jego Karola XII słabe, nie mocniejsze od Stanisławo-Augustowych, nerwy Stanisława Leszczyńskiego. Całą ową emigracją wyprowadziła z Warszawy w wilią niemal Au-

gustowego szturmu eskorta kawalerii szwedzkiej i odstawiła szczęśliwie do Łowicza. Ztąd przebrali się Stanisław Leszczyński i Aleksander Sobieski do obozu szwedzkiego pod Lwów; cała reszta, nie wyjmując marszałka konfederacji Bronisza, przeniosła się następnie do Pruss; matka i małżonka Stanisława wraz z jednoroczną córeczką Maryą do Brunsberga, prymas zaś, rodzina Towiańskich, marszałek Bronisz do Gdańska. Nas obchodzą natURALNIE w tej wędrówce specjalnie koleje *prymasa*. Przy neutralności, jaką wśród i po elekcji Stanisława Leszczyńskiego zachowywał, nie było dlań miejsca w Polsce. W tej samej nieledwie chwili, kiedy sznur powozów jego pod eskortą szwedzką zajeżdżał z nim, z Towiańskimi, z licznymi bagażami na podwórze zamku łowickiego, stał się pałac prymasowski w Warszawie pastwą rabunku i mściwego zniszczenia ze strony Augustowego żołnierza. Wszystkie sprzęty i ruchomości złupiono; drzwi, okna, piec potłuczono i powyrzucano. Obejście się podobne zwyciężkiego Sasa z własnością, nie wróżyło lepszego losu właścicielowi.\*) Karol XII był daleko, lada wybieczka Sasów czy Kozaków z Warszawy mogła go zachwycić w Łowiczu, oddać jeńcem w ręce Augusta ku podzieleniu losów Sobieskich na Pleissenburgu lub Königsteinie. Zresztą nie objawiał też prymas szczególnego pociągu do nowej królewskości Leszczyńskiego, nie chciał bliską i łatwą osiągalnością osoby swej w Łowiczu lub Skierniewicach

\*) Żaluzki, *Epistolae* tomus IV, Vratislaviae 1761, str. 371. „Palatium Primatiale et Principis Radzivilii Pocillatoris Regni Residentia, Item Ducis Lubomirscii omni suo splendore a Cosacis et Vallachis nudata, vina, victualia et suppellex direpta, fornaces et fenestrae per furorem concussae et fractae, duo filii ducis causa servitutis ad Residentiam deducti Regis.“

wystawiać się na niebezpieczeństwo nowych jakich nagabywań przymusów i gwałtów ze strony szwedzkiej. Wśród podobnych okoliczności nie pozostawało nie innego, jak opuścić widownię wojny, jak przenieść się na bezpieczne jakie, neutralne terytorium, nie rzucając krajów Rzeczypospolitej. Schronienie takie otwierała najnaturalniej prymasowi starodawna, wypróbowanej wierności dla Polski metropolia handlu bałtyckiego, miasto Gdańsk. Tradycyjne to ustronie wszelkich zagrożeń czy przedtem, czy później, politycznych egzystencji polskich uśmiechało się i prymasowi widokami bezpieczeństwa, wygody, wypoczynku wraz z możliwością obserwacji polskich stosunków i powrotu na widownię, skoroby tego stosowna nastąpiła chwila. Prócz tego przemawiał jeszcze za pobytem w Gdańsku inny wzgląd prywatnej natury. Znajdowała się w pobliżu Gdańska ekonomia tygenhofska, będąca w posiadaniu pokutującego teraz w więzieniu Augustowem Jakóba Sobieskiego. Ekonomią tę poddzierżawiał Jakób jeszcze za czasów swej wolności wojewodzie Towiańskiemu. Pobyt w Gdańsku tedy ręczył zarazem za pożądane sąsiedztwo Towiańskich, za towarzystwo, wygodę i bezpieczeństwo nadewszystko samejże pani wojewodziny. Kiedy więc August rozpóściera się w pierwszych dniach tryumfu po Warszawie, kiedy prymasowy pałac ulega rabunkowi, kiedy partyzanci Augustowi, czy to starosta gnieźnieński Śmigiełski, czy kasztelan Połaniecki Czerwiński wybierają się na podobny polów do Łowicza lub Skierniewic, pakuje prymas manatki i rusza wraz z Towiańskimi pod eskortą szwedzkiego korpusu generała Meierfelda, w pierwszej połowie Września r. 1704, otwartą jeszcze drogą, naprzód do Włocławka, następnie do sterczącego ruiną po przeszlorocznem oblężeniu szwedzkiem Torunia. Po kilkodzielnym tutaj pobycie, ciągnie cała ta kawalkada smutnym, jakoby pogrzebowym konduktem ku Gdańskowi. W końcu



Września zajechał prymas do Gdańska, z kąd już na widownię polską wrócić nie miał. Wojewoda łęczycki wraz z małżonką osiedlił w pobliskim Tygenhoffie. Odtąd to tworzy się powoli około prymasa rodzaj jakoby osobnego dworu, na którym nie zbywa na rozmaitych dyplomatycznych agentach monarchów europejskich, na którym w charakterze emisariuszów politycznych pojawiają się co chwila różne osobistości duchowne, wojskowe, szlachta, często naturalnie bawiący w Gdańsku marszałek konfederacji Bronisz, niekiedy sam neo-elekt Stanisław, niekiedy w przejeździe do monarchy rosyjskiej angielski dyplomata Witworth, czasem szambelan Karola XII baron Sacken, na którym zaś odtąd dopiero właściwie rozpoczyna się około osoby prymasa ów wyścig sprzecznych z sobą wpływów i interesów, o którym mowa była wyżej. Wydzierają sobie prymasa z kolei August i król szwedzki, kołatają doń Leszczyński i rodzina Lubomirskich, odzywa się od czasu do czasu submisywnie szlachta trapiąca wojną, zaznacza przytomność jeżeli nie swej osoby, to swego interesu król pruski Fryderyk I. Nie zbywa tedy w Gdańsku od czasu przybycia kardynała—prymasa na życiu i ruchu. Bawi tu w Oliwie poseł francuzki przy Rzeczypospolitej Opat Dieston de Bonac. Czuwa dalej nad interesem swego pana nie mniej, jak nad osobą prymasa agent Augustowy Stenzel i posła co dni kilka sprawozdania znajdujące się do dziś dnia w aktach archiwum drezdeńskiego. Równocześnie rezyduje w Gdańsku jako węzeł komunikacji między prymasem a dworem berlińskim radzca Werner podszeptujący do ucha Radziejowskiego najczęściej rady w sensie anti-Augustowym. Następnie zawitają do komnaty prymasowej Kaweczyński podkomorzy chełmiński lub Czapski kasztelan elbląski jako agenci króla Stanisława; tuż po nich znów jaki p. Ludwik Górzeński, pułkownik Saurbrey lub Stanisław Poniatowski z ekspedycją króla

szwedzkiego lub Pipera, by ustąpić miejsca n. p. księdzu Jałowieckiemu przywożącemu bądź to od w. hetmana koronnego Lubomirskiego, bądź od księdza biskupa przemyskiego Bokuma nominata krakowskiego rady pogodzenia się z Augustem, lub panu miecznikowi poznańskiemu Gurowskiemu i Mikołajowi Bardzkemu „wysłanym do prymasa dla obmyślenia środków połączenia Rzeczypospolitej“ od zgromadzonej w Środzie szlachty województw poznańskiego i kaliskiego. Dodajmy do tego, że po tych wszystkich deputacjach, korespondencyach, konferencyach, oficjalnych recepcjach odbywa się jako ostatecznie decydująca instancja, poufna narada między prymasem i wszechwładną wojewodziną łęczycką a będziemy mieli zewnętrzny przynajmniej obraz owych ostatnich kilkunastu miesięcy życia Radziejowskiego na bruku gdańskim. W lustracyi wspomnianych co dopiero sprzecznych wpływów i interesów kłócących się o lepszą na dworze prymasa, należy się pierwsze miejsce *Augustowi*. Wspomnieliśmy również wyżej, że August miał wszelkie widoki powodzenia u prymasa, że przy szczypcie zręczności i rozumie politycznego zwycięstwo jego na tej widowni było ujemiał pewnem. Tymczasem z niepojętych i niezrozumiałych dla nas całkiem powodów, jest cała akcja Augustowa w stosunku do prymasa stekiem krzyczących sprzeczności i niekonsekwencji, które ostatecznie nie mogą nie zrazić i nie odstręczyć prymasa od królewskiej sprawy. August stara się niby to o doprowadzenie do skutku zgody z prymasem, ale równocześnie i wśród owych starań właśnie obraża jego miłość własną, jego chciwość, jego stosunki z rodziną Towiańskich.

Przypatrzmy się szczegółom tej ciekawej roboty, istnej tkance Penelopy, prującej równolegle a wiernie dzisiaj to, co zrobiła wczoraj. W te tropy niemal po elekcji Leszczyńskiego rozpoczął August za pośrednictwem podskarbiego

Przebendowskiego, nuncjusza Vidoniego i wojewodziny łęczyckiej starania około osoby prymasa, obiecując mu wynagrodzenie szkód, zachowanie wszelkich godności i majątności, byle tylko nie popierał dzieła nowej elekcji, byle przeciwnie, podał rękę *jemu* w usiłowaniach ratunku. Zgoda mimo wszystko, co się stało poprzednio, była bliską, traktat między układającymi się stronami prawie gotowy. Tak przynajmniej zaręcza list wojewodziny łęczyckiej do Augusta z dnia 13 Października 1704, który mieliśmy w ręku. Naturalna konsekwencja rozpoczętej w tym kierunku akcji wymagałaby wznosić złote mosty odwrotowi prymasa, by mu ułatwić odstępstwo od Szwedów i Stanisława, by nie doprowadzać przeciw niemu do ostateczności akcji rozpoczętej w Rzeczypospolitej i w Rzymie. Cóż robi tymczasem August? Właśnie, kiedy owa zgoda bliska, kiedy Kczewski wojewoda malborski i owdowiała, bawiąca w Krakowie wojewodzina poznańska Anna z Lubomirskich Małachowska (najsprawniejsza i najenergiczniejsza, nawiasowo powiedziawszy, agentka interesu Augustowego) donoszą królowi, że układy z prymasem stoją jak najlepiej i zapowiadają jak najkorzystniejszy obrót, skłania August radę lańcucką (z końca Lipca 1704) do uchwał ogłaszających destytucję prymasa, odnosi się ze skargami do Rzymu, które ściągają na głowę prymasa gromy papieża Klemensa XI, zagrożenie cenzur kościelnych, wreszcie wezwanie stawienia się w przeciągu trzech miesięcy w Rzymie. Skargi te na osobę prymasa w obec Rzymu byłyby jeszcze mniejszej wagi, bo psując trochę krwi, stają się właściwie tylko powodem korespondencji między Klemensem XI a prymasem, w ciągu której Radziejowski zrećźnie i przytomnie się broni a względny dlań widocznie papież coraz to nowe terminy obecności w Rzymie mu stawia. Po *brevem* z 3 Sierpnia 1704 dochodzi Radziejowskiego dnia 10 Listopada tegoż roku, inne,

późniejsze podobnej treści. Następnie wyznacza Klemens XI prymasowi nowy termin na miesiąc Kwiecień 1705, który kończy się również na niczem, by być odłożonym *ad calendas graecas* i spełznąć na niczem przez następujący wkrótce potem zgon prymasa w Październiku 1705\*). Nim pójdziemy dalej w rozbiórze szczegółów charakteryzujących politykę Augustową względem prymasa, posłuchajmy odpowiedzi jego danej papieżowi na powtarzające się ciągle *brevia*. Dokument ten nieznany zupełnie dotąd, nieznany nawet Załuskiemu w tyle zasobnym jego zkładniad zbiorze urzędowych aktów do dziejów owej epoki, rozświeca najlepiej stanowisko prymasa nie mniej wobec Rzymu, jak samegoż króla Augusta. Jest to akt oskarżenia, wytoczony całym rządem Augusta od początku wstąpienia jego na tron aż do chwili owej daty z Gdańska 17 Grudnia 1704\*\*). Dokument ten obejmuje treścią swe rozmaite szczegóły, wyprzedzające dotychczasowe nasze opowiadanie. Czytelnik zechce ów nieunikniony zatarg z porządkiem chronologicznym uznać za wytłumaczony koniecznością zaznajomienia go z najważniejszą stroną polityki Augustowej względem prymasa. „Ponieważ,“ mówi prymas, „odebrałem *breve* Waszej Świątobliwości dopiero dnia 10 Listopada, zastanawiałem się dojrzałe, czy mam odpowiadać na rzecz drukowaną już we wszystkich językach a którą,

\*) Archivum drezdeńskie Volumen. *Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend*. Was der Kronschatzmeister Prebendow am Königl. Preussischen Hofe hierinnen negociüret. 1705.

\*\*) Archivum kopenhaskie. Copie de la lettre du Cardinal Primat au pape Clément XI. — Dodatek przy końcu: „Dieses Schreiben von Cardinal Primat an den Pabsten ist von Rom anhero communiciret worden und aus dem Italienischen ins Französische übersetzt.“



co gorsza, obnoszono po ulicach Warszawy jeszcze przed przybyciem Pana Nuncynsa.

Ojciec Święty, zbliżam się do stóp tronu Waszej Świątobliwości jako sługa Boży... pragnę pozwolenia, bym mógł odbyć spowiedź wobec Niej w celu uzyskania rozgrzeszenia. Ś. p. król Jan III nadał mi biskupstwo warmińskie; wkrótce potem powierzył mi pieczęć Królestwa, jakkolwiek nie nbiegałem się ani o pierwsze, ani o drugą.

Tenże sam król przedstawił mi dwa razy do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. We dwa lata później, będąc już mianowany kardynałem przez Innocentego XI z własnego jego popędu, przyjąłem arcybiskupstwo, odmówiwszy go poprzednio, by uniknąć zatargu władzy prymasowej z kardynałską godnością.

Po śmierci wielkiego króla Jana podzieliła się Rzeczpospolita na dwoje i mianowano dwóch królów. Jeden skorzystał, dzięki bliskiemu sąsiedztwu, z odległości drugiego. Wkrótce ułożyło się wszystko za pośrednictwem p. kardynała Palucciego. Poddawszy się wraz z moim stronnictwem uspokoiłem królestwo, żyłem w dobrej harmonii z królem a aż dotąd nie znaleziono nieprawości w mojej osobie. Zimnota względem mnie rozpoczęła się, gdy po traktacie z Portą zawartym w Karłowicach odkryto szerokie i nieograniczone zamiary króla w celu ucisku wolności. Z prowincyi bowiem odleglejszych nie słyszano innych nowin prócz ucisków, rabunków, świętokradztw i bezczęści. W Warszawie natomiast nie widziano innych rzeczy prócz festynów, balów, oper i towarzystw. Najoświeceni przewidując, że cała ta robota zmierza do ruiny wolności, postanowili złamać jej środki przez surową konstytucyą zmuszającą króla do wyprowadzenia z kraju wszystkich swych wojsk obcych. Posłałem Waszej Świątobliwości ową konstytucyą w excerptcie. Wykonano przecież tylko prawo w części, ponieważ

jakkolwiek król oczyścił województwa polskie z wojsk swych, wyprawił znaczną część ich na Litwę pod dwuznacznymi pozorami a za pomocą tego żołnierza rozpoczęto wojnę *via facti* przeciw młodemu królowi zatrudnionemu w Holsztynie przeciw Duńczykom; która to wojna nie będąc pochwaloną, ani podtrzymywaną przez Rzeczpospolitą, ani przez nikogo (z Polaków), była tak zgubną dla króla i Rzeczypospolitej, iż jako jedyny środek zapobieżenia ostatecznej klęsce okazał się *pokój*, w celu którego zawarcia dołożyłem wszelkich starań. Miałem go już w moim ręku, gdyby mi zawistni nie byli popsuli całego dzieła, doradzając królowi zgnębne kroki i najzupełniej z głównym celem sprzeczne, kładąc mu w głowę sejm lubelski, na którym zatracono wszelką nadzieję pokoju. Król szwedzki uwziął się na przedsięwzięcie, którego żaden umysł ludzki nie był mu w stanie wyperswadować. Województwa wielkopolskie skonfederowały się wówczas, podtrzymywane przez tegoż samego króla szwedzkiego aż do wyprysiężenia się królowi, detronizacyi i nowej elekcji. Można jeszcze było wtedy temu wszystkiemu zapobiedz, dla czego też załmitowałem zgromadzenie Warszawskie, na którym się znajdowałem za wyraźnym zezwoleniem króla przebywającego wówczas w Saksonii. Ogłoszenie detronizacyi było już bliskiem. Wrócił tedy król do Polski właśnie gdy podjęto na nowo posiedzenia zgromadzenia warszawskiego, gdzie nastąpił akt wyprysiężenia, które jest zawsze pozwolone każdemu u nas, skoro prawa nie są zachowywane. Odroczyłem ogłoszenie pomienionego aktu przez całych siedmnaście tygodni, bez względu na największe krzyki, aby dać królowi czas do pogodzenia się z Rzeczpospolitą. Król jednakże, który liczył na pomoc wojsk obcych, pogardził tem wszystkim, zbierając pewną liczbę szlachty w województwie sandomierskiem, gdzie utworzono konfederacyą przeciwną, w której przystąpiono do

uchwał i postanowień gwałtownych: w skutek czego wielka konfederacja znalazła się zmuszoną posunąć przedsięwzięcie aż do dzieła nowej elekcji, które już było rozpoczęte, gdy odebrałem *breve* Waszej Świątobliwości, drogą którego ofiarujesz swe pośrednictwo przez legata *a latere*. Zadawałem sobie z początku pracę z panem kasztelanem krakowskim i innymi panami, by znaleźć sposób odroczenia i odwleczenia elekcji, lecz ponieważ pan wojewoda poznański posunął już oddawna daleko za pomocą falki i tajemnych praktyk z królem szwedzkim swe ubieganie się o koronę, nie chciało jego stronnictwo nigdy zgodzić się na odroczenie a nie chcąc nawet przeczekać czasu oznaczonego prawami, popychało jego nominacją z pewną gwałtownością, o czem Wasza Świątobliwość masz już relację. Usunąłem się z wielu innych od działania tak wybujałego, nie chcąc się nigdy poddać natarczywym nagabywaniom i groźbom króla szwedzkiego, cierpiąc wiele, bez uczynienia przecież najmniejszego kroku ku ulegalizowaniu takiej elekcji i nominacji. Odkąd król Polski zbliżał się ku Warszawie, znalazłem się uwolnionym od kłopotu i wyjechałem z marszałkiem konfederacji (Broniszem), człowiekiem statecznym i rozsądnym do Gdańska, gdzie się znajdujemy jeszcze w tem samem położeniu. Król polski dał naówczas do zrozumienia, iż pochwała moje postępowanie, przez deklarację uczynioną panu Nuncyszowi, iż mi chce wynagrodzić wyrządzoną szkodę i wziąć w opiekę me dobra, lecz żartował sobie z pana Nuncyusza i ze mnie, jak to zwyczajnie czyni. Skoro bowiem przybył do Warszawy, kazał zrabować i zniszczyć moje pałace, jeden arcybiskupi, drugi należący do mnie prywatnie. Na jego rozkaz złupione i pogwałcone kościoły i klasztory zakonników i zakonnic, zabrano z nich wszelkie depozyta; przez dwa tygodnie otwierano groby, przebijano mury kościołów, szukając skarbów spustoszone i zniszczono moje

pałace aż do niepoznania. Następnie kazał zniszczyć me wsie i miasta, nie oszczędzając mych przyjaciół i powinnych. Wspomniawszy w dalszym ciągu swego listu do papieża o wypadku uwięzienia wojewody łęczyckiego, który może być dopiero przedmiotem poniższego naszego opowiadania, mówi prymas dalej: „Ojcie Świąty, nie jestem aniołem, lecz człowiekiem i człowiekiem czułym na krzywdy. Znam władzę króla polskiego, jako i powagę prymasa i kardynała.

Od czasu pierwszego króla polskiego nie widziano podobnego przykładu, z wyjątkiem Bolesława, który zrobił osobę duchowną męczennikiem, nie chcąc słyszeć słowa prawdy z ust biskupa Stanisława. Wszystkie przeszłe przykrości nie mogą iść w porównanie z barbarzyństwem i spustoszeniami spowodowanymi przez Sasów. Dobra kościelne są zupełnie zniszczone, biedny lud doprowadzony do ostatecznej nędzy; w wielu miejscach doszło do konieczności zaprzestania służby bożej. Ktokolwiek więc tę prawdę wobec Waszej Świątobliwości ukrywa, czyni krzywdę Jej chwalebnemu papieżtwu. Co się mnie tyczy, jestem od czterech miesięcy w stanie obojętności, nie mogąc nic czynić, myśląc jedynie tylko o spokoju i o środkach znalezienia takowego. Nie myślano nigdy o detronizacji, jako o rzeczy niewykonalnej, lecz życzo się naprawy, bez której król ani szczęśliwym żyć z nami nie może, ani my zadowolnionymi z niego. Mój urząd zobowiązuje mnie ponysieć wśród podobnych okoliczności o utrzymaniu swobody, która doprowadzona już prawie do stanu ostateczności a skoro ją stracimy, jest kościół także straconym. Ponieważ żyłem z honorem i bez nagany aż do sześćdziesięciu lat, niechciałbym pod koniec zasłużyć sobie na zarzut: „Ruina ta nastąpiła kiedy Ty zajmowałeś pierwsze stanowisko.“ Jestem gotów pogodzić się z królem z całego mego serca, lecz życzyłbym



sobie równocześnie zgody z Rzeczpospolitą i z prawami, co się nigdy skutecznie stać nie będzie mogło, jeżeli nie przez najwyższą powagę Waszej Świątobliwości. Błagam przedewszystkiem najuniższej Waszą Świątobliwość, byś się nie pozwoliła obalamucić pochlebstwami, jakoby król polski chciał wychowywać swego syna a następcę w religii katolickiej, lub aby monarcha rosyjski chciał przyjąć też samą religią; ani jedno, ani drugie nie ma żadnego prawdopodobieństwa a gotów jestem ofiarować moję rękę, jak Scewola na spalenie, jeżeli w owych obietnicach jest najmniejsza rzeczywistość. Gdyby król polski był prawdziwie katolikiem, byłby sobie w swej stolicy saskiej wybrał jaki kościół katolicki pomiędzy tak wielką liczbą kościołów będących w ręku Luteranów. Król angielski Jakób uczynił to pośród narodu o wiele wolniejszego i potężniejszego. Nie słyszeliśmy, aby choć jeden Sas z otoczenia dworskiego był się zrobił katolikiem a ilnż to Anglików przeszło na wiarę katolicką za przykładem swego króla! Boże daj, aby wszystko to, co tu mówię, było fałszywem! Zbliżam się do końca mojego pisanja z prawdziwą informacją, jaką mam zamiar dać W. Świątobliwości o obecnym stanie rzeczy. Król polski byłby mógł zawsze być panem nad siłami nieprzyjacielskimi, gdyby był korzystał z dobrych rad dawanych mu, aby nie trzymał przy sobie więcej na trzy lub cztery tysiące żołnierza dobranego i wiernego. Z tą małą liczbą bowiem byłby mógł łatwiej uniknąć bitwy i spotkania z królem szwedzkim, który szuka jedynie tylko *osoby* swego królewskiego przeciwnika. Za pomocą tej sztuki byłby się zabezpieczył przeciw ogólnej nienawiści całego narodu, natenczas tak zgnębionego leżami zimowemi i rabunkami wojsk saskich, najtwardszych i najbrutalniejszych z pomiędzy wszystkich narodów. Oficerowie są tak nieposłuszni, iż król sam skarżył się często na nich przedemną. Za pomocą

tej dobrej rady byłby sobie zjednał współczucie szlachty a Szwedzi jakkolwiek bardzo grzeczni i udyscyplinowani byliby się mogli stać nienawistnymi narodowi z powodu swej wielkiej liczby. Obecnie porównując jednych z drugimi, lud błogosławi tych a przeklina tamtych. Armia króla polskiego była w ciągu przeezłej kampanii o wiele liczniejszą, aniżeli armia króla szwedzkiego a według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie miał nigdy większej. Zresztą czemuż nie czekał nieprzyjaciela ze stałem postanowieniem stoczenia bitwy? Byłoby to lepszem, aniżeli wystawianie się na ciągłą rzeź od Warszawy aż do granicy szlaskiej, bez zastrzeżenia się nawet przeciw jej przekroczeniu. Jedyny generał Schultenburg stawiał pewien opór, choć i ten nie byłby dość silnym, gdyby ciemna noc nie była mu przysłała w pomoc. Nie widzę, aby fortuna króla polskiego mogła dojść do lepszego stanu przez wojnę. Sasi nie chcą się bić, nie ufają Polakom a Rosyianie są mało wprawni do wojny. Kozacy są tylko zdolni do plądrowania kraju, czem król jest tak dalece dotknięty, że uznał za rzecz stósowną odesłać resztę w rodzinne ich strony. Trzeba się starać wszelkimi siłami o pokój, do czego największą przeszkodą zobowiązanie się króla szwedzkiego utrzymania swego elekta Stanisława; trzeba zaś starać się o pokój u *niego*. Zadają sobie pracę przekonania go przez skuteczne przedstawienia, iż nienaruszalność ojczyzny powinna przeważać przemijającą ambicją. Wreszcie czekam w pokorze u nóg Waszej Świątobliwości Jej rozkazów, bez względu na mój wiek i przeciwno prawa. Zamieszki nie odpowiadają mojej naturze; lubię pokój, którego tytuł nawet noszę; głoszę prawdę według obowiązku mego charakteru, bronię niezależności kościelnej, uważając ją za zupełnie zgubioną przez skandaliczny przykład warszawski, który się praktykuje wszędzie po całym królestwie, — jeżeli Wasza Świąto-

bliwość nie dostarczysz nam szybkiego lekarstwa przez bullę specyjalną ekskomunikującą wszystkich tych, którzy podnieśli rękę na rzeczy święte. Przyczem całuję święte stopy Waszej Świątobliwości (Podp.) *Michał Kardynał Radziejowski*.“ Przytoczyliśmy umyślnie w zupełnej prawie rozciągłości pismo prymasa, które lepiej od wszelkich wywodów i rozumowań tłumaczy nam stanowisko jego na ustroniu gdańskim. Prymas pogniwany, jak gorzej być nie może, z Augustem; nie objawia jednakże dla tego sympatii dla królewskości Leszczyńskiego. Ganiąc nie bez słuszności i prawdy akcyą wojenną Augusta, przedstawiając go jako człowieka, którego słowu i czystości zamiarów zawierzać niepodobna, występuje przecież mimo to wszystko w roli jakoby rozjemcy, życzącego sobie zwycięstwa byle tylko „poprawionego“ i rozgrzeszonego króla. Słowem, stanowisko neutralności, które zręczna polityka tak jednej, jak drugiej strony bezpiecznie w swoim interesie wyzyskać mogła. Jak już przecież wspomnieliśmy była cała działalność Augustowa względem prymasa istnym szeregiem ciągłych niekonsekwencji i przeciwności. Co jedna ręka, co jedna chwila zrobiła w kierunku zgody i porozumienia, psuła druga, działając w przeciwnym. Miesiące Wrzesień i Październik roku 1704, pierwsze tygodnie po zwycięstwie warszawskim Augusta stanowią właśnie chwilę, w której król ten stara się mimo skarg u papieża, najgorliwiej o zgodę z prymasem. W tym celu zasnawa się cała siatka najrozmaitszych robót i intryg. Wciągniona do nich nasamprzód niezbędna zawsze wojewodzina łęczycka; widać w nich nuncyusza Vidouiego, widać w drugim rzędzie posła duńskiego Jessena, widać znaną nam już bawiącą w Krakowie Annę Małachowską owdowiałą wojewodziną poznańską, ciotkę hetmana i oboźnego Lubomirskich. Układy znajdowały się na najlepszej drodze, jak mówi list Towiańskiej do Augusta, rzecz zgody była bliską ukończenia, kiedy nie-

cierpliwy, nie obliczający się z następstwami swego działania król wykonał, znów istnie po swojemu, zamach, którego celu i przyczyn napróżno byśmy się doszukiwali, zwłaszcza, że przedmiotom jego na ten raz była osobistość nie zasługująca doprawdy na zaszczyt podobnego przedsięwzięcia. Był nią „marszałek dworu“ \*) prymasowego, siedmdziesięcioletni przeszło małżonek wojewodziny łęczyckiej. Co właściwie tego rodzaju osobistość Augustowi zawinić mogła i dla czego się jój czepiał, pozostawiam dla nas nierozwikłaną zagadką.

W opozycji przeciw królowi bierną nader wojewoda łęczycki odgrywał rolę. Robił, co mu prymas i małżonka kazali, pozostał spokojnie w domu w dniu elekcji Leszczyńskiego, wyjechał z Warszawy wraz z żoną i prymasem na kilka dni przed wzięciem stolicy przez Augusta. Przebywając w Tygenhoffie nie mieszał się do niczego; prymas sam nazywa go dość lekceważąco „*hominem magis ruralem, quam curialem*.“ Niepojętą tedy pozostanie rzeczą, co właściwie mogło skusić Augusta do zamachu na niedołężnego wojewodę. Stało się tak jednakże. W pierwszych dniach Października (1704), w nocy z pewnej soboty na niedzielę, pojawił się nagle oddział jazdy saskiej pod dworem tygengoffskim, splądrował przedewszystkiem stajnie, obory i stodoły, pozabierał wszystkieengi i powozy prymasowe, poczem Sasi wpadli do samegoż dworu. Porwanemu z łóżka staremu Towiańskiemu nie pozwolili nawet korzystać z kolasy. Zabrawszy jeszcze w dodatku wszystkie kufry, pieniądze, wszelkie kosztowności, wsadzili więźnia na konia i uprowadzili w szybkim pochodzie wskroś posuwających się właśnie z Warszawy ku Poznaniowi oddziałów armii szwedzkiej, na

\*) Powyższy list prymasa do papieża: „où (w Tygenhoffie) il a fait tirer du lit par force le palatin de Lencicie mon *maréchal et allié*.“



Stryków, następnie Szląsk i Wrocław do Saksonii, gdzie go wraz z biskupem poznańskim Święcickim osadzono w mieście Budyszynie. „Król Szwedzki,“ pisze prymas \*) „dnia 2 Novembris przejeżdżał Dmoszyn X. X. Misyonarzy łowickich fundacyi mojej; W. K. Mość (Leszczyński) nazajutrz z królewiczem J. Mcią (Aleksandrem Sobieskim) a P. Wojewodę Łęczyckiego na Stryków o dwie mile ztamtąd wieziono. Był czas uwolnić go jeszcze z Wrocławia.“ Wypadek ten, dość drobny sam przez się, nie pozostał przecież bez ważnych następstw, przedewszystkiem zaś stał się hasłem zerwania toczących się między Augustem a prymasem negocyacji pokojowych, nie dość dalej na tem, ciągłą przeszkodą związków się znów później między nimi układów. Najlepszą miarą alarmu, jaki wypadek ten rzucił na dwór prymasowy w Gdańsku, jest wzmiankowany już wyżej list francuzki wojewodziny łęczyckiej do Augusta z dnia 13 Października 1704 \*\*). Wspomniawszy o usiłowaniu nuncynsa Vidouiego i podskarbiego koronnego Przebendowskiego około doprowadzenia do skutku zgody, ciągnie wojewodzina dalej:

„Ten sam los, który dzisiaj łączy województwa Małej Polski, łączy i nas z królem szwedzkim a W. K. Mość nie znajdziesz ani jednej duszy w Polsce z wyjątkiem żebraków i nędzników nie omieszkujących dworować W. K. Mości, któraby chciała tracić majątek i przychodzić do nędzy przez chęć przypodobania się bądź to W. K. Mości, bądź królowi szwedzkiemu, bądź neo-elektorowi“...

Na domiar złego, kazał czy przynajmniej pozwolił August zniszczyć prymasowe dobra Skierniewice, Nieborow,

\*) Rękopism Poznański. List prymasa z Gdańska do Leszczyńskiego dnia 22 Listopada 1704.

\*\*) Tamże.

Łowicz. Mało zaszczytnego zadania tego podjął się „ze swymi łotrami,“ według własnego wyrażenia prymasowego, partyzant Augustowy Felicyan Czerwiński kasztelan połaniecki, kiedy równocześnie Sasi pustoszyli dobra Racatskie w Poznaniu bawiącego przy prymasowym boku marszałka konfederacyi Bronisza. Z jednej strony obraza doznana przez uwięzienie wojewody łęczyckiego, z drugiej szkoda poniesiona na majątku powtarzają się ciągle jako podstawny akord związków się ciągle za najrozmaitszymi pośrednictwami negocyacji między prymasem a Augustem. Najlepszym dowodem, jakim w nich skopułem była osoba uwięzionego wojewody łęczyckiego jest zachowana w całości korespondencya podskarbiego Przebendowskiego z misyi jego berlińskiej. Podskarbi, jeden z głównych powierników i reprezentantów królewskich wobec osoby prymasa, uważa za istną *conditio sine qua non* pokoju wolność wojewody łęczyckiego i upomina się o nią w każdym niemal liście z Berlina od Listopada 1704 do Maja 1705. August pozostaje wobec tych instancji głuchym, aż w Maju dopiero roku 1705 przyrzeka Przebendowskiemu, iż odtąd będzie trzymał wojewodę łęczyckiego w przyzwoitym i wolnym areszcie. Nie inaczej występują jako szkopuł przygotowującej się zgody spustoszone dobra i majątności prymasowe.

Jesień roku 1704, zima 1705, kiedy August opuściwszy Polskę, wyjechał na dłuższy czas do Drezna, jest, rzecz dziwna, mimo wypadku z wojewodą łęczyckim, mimo zniszczenia dóbr prymasa, czasem najzabieglejszych starań Augusta i jego stronników około pozyskania osoby Radziejowskiego. Drzwi mieszkania Radziejowskiego w Gdańsku nie zamykają się prawie przed nimi. Prymas, jak przypominamy raz jeszcze, jest istnym symbolem prawowitości polskiej. Chodzi obu stronom o zdobycie ostateczne i trwałe pozyskanie jego osoby.

Cóż zaś za długi szereg owych pracowników interesu Augnstowego! Na czele stoją podskarbi koronny Przebendowski wraz z sekretarzem swej ambasady Franciszkiem Ossolińskim starostą Drohickim i nuncynszem papieżkim Vidonim. Mniej pokaźną, ale czynniejszą może jeszcze rolę odgrywają w tem samem dziele Bokum biskup przemyski nominat krakowski, Anna Małachowska owdowiała wojewodzina poznańska\*), Kczewski wojewoda Malborski, wreszcie świeżo nawróceni na wiarę Augustowego interesu w. hetman koronny i brat jego obożny. Między wskazanymi co dopiero osobami a prymasem odbywa się nieustająca komunikacya, a jednym z najsprawniejszych agentów nominata krakowskiego i w. hetmana koronnego jest niejaki ksiądz Jałowiecki\*\*). Przywieziony przezeń do Gdańska w Październiku 1704 list nominata krakowskiego rzuca charakterystyczne światło na ówczesny stan, warunki i szczegóły owej negocjacyi. Ksiądz Jałowiecki jedzie z ramienia w. hetmana koronnego; patronami zgody nuncysz Vidoni i podskarbi Przebendowski wśród zaręczenia laski papieżkiej. List nominata krakowskiego tłumaczył prymasowi namawianemu usilnie do zgody z królem, iż w. hetman koronny myśli również o podobnej zgodzie, że interes jest bliskim ukończenia a że ma być nie tylko *saluberrimum patriae*, ale co ważniejsza jeszcze dla ocenienia charakteru epoki i *prywatnym interesem Pana Krakowskiego*. Donosił przy tej sposobności nominat krakowski prymasowi, że mu radzi czem prędszą zgodę z królem, bo tego tylko czeka hetman; dodaje jednakże biskup,

\*) Archiwum kopenhagskie. Liczne listy barona Jessona posła duńskiego do króla Fryderyka IV, z Krakowa, z miesięcy Października i Listopada roku 1704.

\*\*) Rękopism poznański. List nominata krakowskiego do prymasa z Października roku 1704.

iż lepiej pono będzie, skoro zgoda hetmańska *wprzód* nastąpi, „bo *praevideo*, że na reassumacyą rady *pro die 12 Novembris manet summa dies* na honory, na substancye y na dalsze nadzieje jakiegokolwiek potem rekonyliacyi.“ Tak to wypływała i w tych intencyach zgody panów polskich z za-kłopotanym królem *prywatą* jako jedynie prawdziwy i rzeczywisty czynnik.

Ksiądz Jałowiecki jeździł z polecenia nominata krakowskiego dwa razy w ciągu miesiąca Października 1704 do Gdańska, starając się prymasa na dzień 12 Listopada, jako na oznaczony przez króla termin rady sprowadzić do Krakowa. Prymas i hetman byliby w takim razie obaj razem złożyli akt submisyi.

Drugi raz towarzyszył księdzu Jałowieckiemu sam hetman\*). Prymas jednakże odprawił ich w gruncie rzeczy z niczem a dzieje owej bezpłodnej konferencyi skreślił nominatowi krakowskiemu we własnoręcznym liście z dnia 4 Listopada 1704. Jak dawniej uwięzienie Towiańskiego, tak teraz znów spustoszenie dóbr i rabunek majątności, szkoda osobista identyfikowana ciągle z krzywdą kościoła, figurują jako argument prymasowej odmowy. „Pałace wszystkie zdezolowane, dobra spustoszone, depozyta pozabierane, samym nawet Świętym Pańskim *non indultum*, o które choćbym inszej nie miał mocy, jako pierwszy kapłan ujmować się powinienem. Co tu już dalej za *securitas* w Królestwie, kiedy nad kościoły *profani jecerunt manus*. Co za *immunitates* dóbr

\*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich. Libellus Collectorum Variorum manuscriptorum. Ex libris F. M. de Tenczyn Ossoliński, Lunevillae die 12 Septembris 1741. — List prymasa do nominata krakowskiego z Gdańska 4 Listopada 1704. „Drugi raz zaś przyjechał (ks. Jałowiecki) i gdy zaczął był coś traktować *in praesentia Imci Pana krakowskiego*.“ i t. d.



szlacheckich, którą przodkowie nasi *cum sanctuariis Dei* porównywać chcieli.“ Po skargach na spustoszenie Łowicza i Radziejowa przez Sasów, ciągnął prymas dalej: „Nie moja zatem, ale całej Rzeczypospolitej *et legum publicarum* jest uraza, którą wprzód *reconciliare* trzeba, aniżeli moją osobę“.

Odmawiając stanowczo przybycia na dzień 12 Listopada do Krakowa, kończy prymas uwagę: „*Inter alia* temu mi najbardziej śmieszno, że W. Pan życzysz *ad amplexum* Króla Imci *sine mora festinare* a ja tu jednym cugiem po bruku jeżdżę, bo mi drugie wszystkie Sasi w Tygenhoffie pobrali. Nie nauczyłem się zaś pieszo *et sine comitatu* służyć, ani też *testudo properare* może. Taką tedy dawszy rezolucją W. Pann względem Imci Pana Krakowskiego, iż *wedle interesów moich postępować będę*.“ Odpowiedź ta dotrzymała istotnie swej końcowej obietnicy. Kiedy hetman w. koronny Hieronim Lubomirski pragnący tak niesłychanie i tak natarczywie dostać do swej kompanii prymasa, składał w dniu 12 Listopada przed ołtarzem kościoła Panny Maryi w Krakowie ze łzami w oczach \*) akt submisji królowi Augustowi, pozostał prymas nadal w swem ustroniu gdańskim, nie przestając być celem zabiegów tak jednej, jak drugiej z wojujących stron. Nadaremna mianowicie pozostała ostatnia jeszcze próba w. hetmana koronnego, uczyniona w kilkanaście dni po jego akcesie do Augusta, próba nosząca, jak wszystko w owej epoce, cechę najpoziomszej prywaty. Syn wojewodziny łęczyckiej, tak bliski sercu prymasowemu Krzysztof Towiański, był jak wiadomo, ożeniony z hetmańską córką. Lubomirski uderza tedy w stronę owego stosunku, byle tylko prymasa uczynić uczestnikiem własnego nawrócenia politycznego. Oświadczywszy w liście

\*) „Mit thränenden Augen,“ pisze o hetmanie naoczny świadek tej ceremonii poseł duński Jessen.

z Krakowa dnia 23 Listopada 1704\*), że uczynił akces do króla Augusta ze względu na intencje wojska, które nie chciało odstępować króla i Rzeczypospolitej, przedstawiwszy mu dalej jak dalece nuncyusz Vidoni rozżalony obecną jego postawą, kończy hetman swój list prośbą do prymasa, by pozwolił młodemu Towiańskiemu w przeciągu czterech tygodni przystąpić do Augusta, „*dla konserwacji interesów jego...*“ „abym miał konsolacją widzieć go z córką moją na tej stronie, którą z dyspozycji rzeczy wojskowych *pro conservatione osoby mojej* przedsięwziąć mi należało“. I ten list hetmański nie zdołał jednakże wyprowadzić prymasa z biernej roli.

Przypatrzmy się teraz usiłowaniom Stanisławowym i szwedzkim około osoby prymasa, schodzącym się nadto ze staraniami i prośbami szlachty, przedewszystkiem wielkopolskiej. Jeżeli August sprowadzeniem prymasa do swego boku, pragnie pozbawić stronę przeciwną posiadania podobnego symbolu prawowitości polskiej, zasypując go Stanisław Leszczyński i Karol XII z leż zimowych Rawickich, z roku 1704 na 5, istnym rojem agentów w *dwóch* celach, po pierwsze, starając się uprosić prymasa o ukoronowanie neoelekta, po drugie usiłując namówić go do zwołania nowej walnej rady całej Rzeczypospolitej do Warszawy. Tyle dumny a lekceważący czasem prymasa Karol XII traktuje z nim od czasu królewskości Stanisława, niemal jak z osobną potęgą. Jeszcze podczas marszu swego z Rusi ku Warszawie, dnia 6 Października 1704\*\*), przesyła mu list powinszowalny, że uszedł szczęśliwie niebezpieczeństwa grożącego w Warszawie a że on sam, król szwedzki, rusza przeciw nieprzyjaciolowi. Później nieco, po oswobodzeniu Poznania od obłę-

\*) Rękopism poznański.

\*\*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich.

zenia i zwycięztwie pod Poniecem, skreśli król szwedzki prymasowi w liście ze Wschowy pod dniem 11 Listopada 1704 \*) pochod swój z nad Wisły ku Odrze, szereg swych powodzeń i wyprawia z tym listem do Gdańska wypróbowanego zwolennika Stanisławowej sprawy w Wielkopolsce Ludwika Górzeńskiego. W listach z Rawicza dnia 1 Lutego 1705 do prymasa i Bronisza usiłuje obu skłonić do popierania swego interesu, wystawiając im korzyści wyniesienia na tron Leszczyńskiego i traktatu przymierza między Szwecją a Polską. Wszystkie te listy Karola kończą się regularną inwokacją, by prymas przystępował czempredziej do podjętego przezeń dzieła, by poparł swym akcesem prawowitość nowej królewskości Leszczyńskiego. Stefan Urbanowski sekretarz Leszczyńskiego, wspomniany co dopiero Górzeński, niejaki Baranowski, Kaweczyński podkomorzy Chełmiński, otóż osobistości, które co chwila widzimy przybywające w owym czasie do Gdańska z polecenia Stanisława i jego szwedzkiego protektora. Również naliczyćbyśmy mogli mnóstwo listów biegających w tymże samym czasie między nimi a prymasem. Dodać jeszcze do tego grona gorliwych i częstych około osoby prymasa należy wysłańców wielkopolskiej szlachty, która obojętna dość na prawne tytuły obu królów, kłopotce się jedynie o swe majątki, stęka pod ciężarami wojennemi, pragnie pokoju a przesądnie może nieco, uważa za jedynego skutecznego pośrednika, *prymasa*. Często naówczas odbywające się sejmiki połączonych województw kaliskiego i poznańskiego w Środzie, wyprawiają to pana Aleksandra Gurowskiego miecznika poznańskiego, to pana Bardzkiego, to innych, do prymasa „dla obmyślenia środków połączenia Rzeczypospolitej,” Inb do marszałka Bronisza „z podzięko-

\*) Rękopism poznański.

waniem za podjęte trudy.“ \*) Raz poraz pojawi się w Gdańsku u prymasa Sapiaha podskarbi litewski, generał szwedzki Meierfeld, angielski poseł Witworth, sam król Stanisław wreszcie w ciągu zimy roku 1705 po odwiedzinach matki i żony w Braunsbergu \*\*). Prymas nie pokazuje im jednakże pogodniejszego oblicza, aniżeli emisaryuszom Augustowym, pisze listy dość lekceważącej treści do neo-elekta a tymczasem stara się, jak widzimy, pokryć swe straty za pomocą szczodrośliwości Augustowych przeciwników. Pod tym względem znajdujemy we współczesnej korespondencji prymasa charakterystyczne i ciekawe wskazówki. List swój do Leszczyńskiego z Gdańska dnia 4 Listopada 1704 kończy bezceremonialnie następnym frazesem: „Sam przyjeżdżać y wdać się tak głęboko nie mogę w konferencyę *si mal soutenir*. Zamilczam o sobie, który *supra humanum patior* a mógłbym być nie tylko kontent, ale y szczęśliwy *par les grands avantages, que N (August) on m'offre réels*. Od króla zaś szwedzkiego dotąd *mirra* tylko y kadzidło, *in publicum* zaś miliony *super folium, quod vento capitur*“ \*\*\*). Wymawiając się z ręcznie Karolowi XII, wśród skarg na zniszczenie dóbr i uwięzienie wojewody Łęczyckiego, od wszelkich żądanych przezeń usług politycznej natury, jest za to bezogródkowo natarczywym, istnie po swojemu, w materii pieniężnej. „Pani Towiańska“, pisze w liście z dnia 22 listopada 1704 \*\*\*\*) do neo-elekta.

\*) Biblioteka Smiełowska. Volumen zawierający lauda sejmików średzkich od r. 1704—9.

\*\*) Archiwum drezdeńskie. Volumen betreffend die Arretierung des General-Lieutenants Johann Reinhold von Patkul. Dalej rękopism Biblioteki Ossolińskich. List z Gdańska 5 Lutego 1705.

\*\*\*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich.

\*\*\*\*) Rękopism poznański.



„spodziewała się usłyszeć coś pocieszającego o mężu, *ja sam o spłacie długu 38,800 talarów*, których termin minął z dniem 24 Października... W liście W. K. Mości, jako y króla Imci szwedzkiego, nic więcej nie czytamy, tylko *pro dote triumphos*.”

Niezrównany prymas. Cóż go mogą obchodzić tryumfy szwedzkie i Stanisławowe, kiedy mu trzeba pieniędzy!

Karol zdobywa się wreszcie na zrozumienie potrzeby Radziejowskiego a wzywając go ponownie w liście z dnia 22 Listopada (v. s.) z Rawicza do Warszawy, donosi mu, że mimo zakłopotania skarbu szwedzkiego, wysłał mu za pośrednictwem kanclerza Pipera weksel na pokrycie kosztów jego podróży \*). I ten, tyle wymowny zwykle u prymasa argument, niezdolny go przecież wyrwać ze stanu spokoju i neutralności a jak dotąd, tak i później pozostaje przedmiotem ciągłego targu pomiędzy obu wojującymi stronami. Prymas przecież, jak się przekonamy niżej, nie ma jeszcze bynajmniej zamiaru pożegnać się stanowczo z wszelką rolą i działalnością polityczną, ale postanawia widocznie wyczekać stosownego dla swego wystąpienia momentu. August jest mu, pominąwszy przeszłość, wstrętnym przez świeży fakt uwięzienia wojewody łeczyckiego wyzyskany naturalnie szeroko ze strony jego małżonki, przez zniszczenie i zrabowanie majątności prymasowych. Królewskość Stanisława nie przedstawia mu warunków trwałości, Karol nie daje dosyć pieniędzy;

\*) Rękopism poznański. „Quamvis vero longinquae expeditionis sumtus aerarium nostrum non parum attenuasset, ne tamen necessitatibus Eminentiae Vestrae subsidium omne detraheretur, jam litteras cambii mittere volumus in aliquod praesentis temporis levamentum. Reliqua, quae Eminentiae Vestrae usui alicui ac solutio esse poterunt, senatori nostro domino Comiti Piper, ut largius praevideret, in mandatis dedimus.”

ostatecznie tedy woli pozostać na uboczu, czekając co zmiana okoliczności przyniesie. Streśmy ewolucye polityki obu stron odbywające się przez kilka miesięcy następnych około jego osoby. Przedewszystkiem rozpatrzmy się w ogólnej, ówczesnej fizyonomii wielkiej widowni politycznej i wojennej. Niema pewnie w całym zawodzie wojennym bohaterskiego króla szwedzkiego chwili gnuśniejszej, bezczynniejszej od owych długich leż zimowych Rawickich z roku 1704 na 5. Nieinaczej dzieje się z jego przeciwnikiem Augustem. Król szwedzki odbywszy pospieszny marsz z pod Lwowa przez Warszawę ku Wielkopolsce, przepłoszył i rozpędził na cztery wiatry Sasów wraz z posiłkującymi ich wojskami Cara Piotra, doznawszy zaledwie od dzielnego Schulenburga tuż nad granicą szlaską pod Poniecem poważniejszego oporu, osiadł sobie w Rawiczu, sprowadzając do pobliskiej Rydzyny króla Stanisława. Tu i ztąd pracuje, wśród zupełnej bezczynności wojennej, nad utrwaleniem i ustaleniem swego politycznego dzieła w Polsce, przez nadanie prawnych podwalin królewskości Leszczyńskiego. Cały szereg średzkich *laudów*, uchwalonych na połączonych sejmikach dwóch województw w sprawie podnoszenia chorągwi i wybierania podatków na rzecz Stanisława, jest pierwszym owej pokojowej pracy rezultatem. W wolnych od Szweda województwach małopolskich widoczniejszym wpływ elementów Augustowych, Bokuna nominata krakowskiego, obu świeżo nawróconych Lubomirskich wyczekujących niecierpliwie powrotu królewskiego. Na Litwie zwykle harce między związanymi ze Szwedem Sapieżyńcami a trzymającymi stronę Augustową Pociemem i Wiśniowieckimi. Raz po raz przerwie jaka krwawa burda ów zimowy spokój. W Lutym r. 1705 \*) ude-

\*) Rękopism biblioteki Ossolińskich. List z Gdańska 5 lutego 1705: „Zaś Imć Pan starosta Spiski drobantów króla

rzają chorągwie młodego starosty Spiskiego, Teodora Lubomirskiego (syna znakomitego Stanisława) na przeszkadzających mu w kwaterunku Sasów. Przychodzi do walki między wojskami nibyto sprzymierzonymi i nibyto jednemu i temu samemu panu służącymi. Wyrażny dopiero, jakoby między osobnemi a zwaśnionemi z sobą mocarstwami zawarty traktat kładzie koniec zatargowi w owym odległym zakątku Podgórze krakowskiego.

Król August tymczasem, przyzywany nadaremnie poselstwami swych stronników do Polski na rady i zjazdy z odraczanymi ciągle terminami, przesiaduje uparcie w Saksonii. Rozkoszuje z hrabiną Cosel, wyprawia karusele i maskarady w Dreźnie, bawi się na jarmarku w Lipsku, chroni się z wybranym gronem biesiadników i współhulaaków do Moritzburga, tymczasem tęskni za pokojem i podejmuje negocjacje z Karolem XII za pośrednictwem będącego w niewoli saskiej Arweda Horna. Otóż w najglówniejszych zarysach obraz czasu od miesiąca Listopada 1704 do miesiąca Kwietnia roku 1705, epoki wojennego wypoczynku, bezpłodnej dyplomatycznej akcji i intryg z podstawnym tylko wszędzie i dosłyszalnym akordem wyrzeknięć i biadań kraju na straszliwe ciężary wojenne, którym chwilowa przerwa samejże akcji wcale końca nie kładzie.

Prymas Radziejowski wiecie beczynny żywot wśród podobnego położenia rzeczy na uboczu swego obserwatorium gdańskiego, wśród odbierania nieustannych wizyt reprezentantów obu stron, wśród licytacyjnych targów około swej osoby. „Pójdź do nas i ukoronuj Leszczyńskiego“; „zostań przy mnie i nie dawaj sankcyi uzurpowanej królewskości“;

Imci Augusta rozgromił, 30 pojmał, 2 rotmistrzów y kotły, y trąby srebrne wziął y chorążego sam personaliter miał zabić. Co y przeszła krakowska poczta confirmavit.

„wracaj do kraju i ratuj nas jakąbądź sztuką w naszej biedzie!“ Otóż krótko streszczony sens moralny akcji i intencji trzech polityk, szwedzkiej, Augustowej i szlacheckiej, zbiegających się i krzyżujących na przemian około osoby Radziejowskiego. Obserwują tymczasem wszelkie jego kroki znajomi nasi: radzca Werner z ramienia króla pruskiego, agent saski Stenzel ze strony Augustowej.

Od Lubomirskich i nominata krakowskiego pracujących dla Augusta, pojawi się od czasu do czasu znów może jaki ksiądz Jałowiecki lub wojewoda Malborski Keczewski; od szlachty i Leszczyńskiego czy króla szwedzkiego znów bądź to Urbanowski, Górzeński, Kaweczyński lub Baranowski, generał Meierfeld lub podskarbi litewski.

Przebendowski woła tymczasem\*) w zamiarze pozyskania prymasa dla sprawy Augustowej, rozpaczliwie niemal w każdej swej depeszy do króla, by przecież wypuścił z pod swego klucza nie potrzebny sobie wielce zastaw w osobie wojewody Towiańskiego, bez czego o zgodzie z prymasem ani mowy być nie może. Strona Leszczyńskiego i Karol XII zaopatrują, o ile im na to środki pozwalają, pieniężne potrzeby prymasa a zasypują go hojniej nierównie oświadczeniami grzeczności.

On sam tymczasem, gniewny na Augusta, podtrzymywany w gniewie przez wszechwładną przy swym boku intrygantkę, poczuwa się raz jeszcze, już blisko końca swego żywota, na wysokości swej rozjemczej roli, trzyma w swym ręku talizman prawowitości polskiej, stuka, by się obrazowo wyrazić, palcem o palec, niepewny i wachający się, na którą

\*) Depesze jego w archiwum drezdeńskim. Volumen: Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend. Was hierinnen der Kronschatzmeister von Prebendow negociiret 1705.



szalę wagę wpływu dorzucić..., *August* czy *Karol*, *Karol* czy *August*...

Istotnie, była to znów chwila, gdzie decyzya prymasa, właśnie w swym niezaprzeczanym charakterze symbolu prawowitości polskiej, mogła zaważyć w ówczesnych losach narodowych. Czegóż, zapytaliśmy, trzeba było narodowi w epoce owego strasznego zamętu, nie tyle jeszcze burzy wojennej i klęsk zewnętrznych, ile unysłów i charakterów? — *Jedności dróg i celów. Niechaj wiem, kto mój wróg a kto mój przyjaciel*, woła naówczas kłopotliwie naród. Skupić, zjednoczyć Polskę około jakiegobądź naówczas, czy to Augustowego, czy Stanisławowego, byle tylko zbornego i wspólnego sztandaru, znaczyło wydobyć ją do połowy z toni, wyprowadzić na suchy i bezpieczny brzeg. Miał prymas taką sposobność, trzymając się niezachwianie strony Augustowej, w roku 1703 podczas sejmu lubelskiego. Wina niepowodzenia ówczesnego spada na Augusta, który niepolitycznem postępowaniem zraził go i zniechęcił sobie.

Druga taka sposobność, wśród odmiennych wręcz kombinacyi a wśród warunków powodzenia bardzo, prawda, zmniejszonych, następczała się obecnie, w zimie z roku 1704 na 5. Prymas rozumiał, jak widzimy z jego listu do papieża, wagę przymierza szwedzkiego dla Polski, niebezpieczeństwo grożące Polsce od sprzymierzeńca Augustowego. Nie zbywało mu na jasnowidzeniu politycznem, nie zbywało na trafności oka. Być może, iż pochwycenie podobnej chwili, iż stanowcze przerzucenie się na stronę Karola i Leszczyńskiego z jawnem i wyraźnem wyłuszczeniem powodów, byłoby pociągnęło naród i sprowadziło go nareszcie do upragnionego, wspólnego mianownika, na ten raz około osoby Leszczyńskiego. Prymas był przecież człowiekiem rozumu, ale nie był człowiekiem ani szybkich decyzyi, ani charakteru. Zamiast szybko i stanowczo działać, wołał pozostać

w swej dwuznacznej, wyczekującej roli a odtąd pozostaje baczniowi owej tragicznej epoki zamiast tego, czego by *chciał*, zapisać niestety tylko to, co się *działo* i *stało*. Wiosna roku 1705 wskazuje obok nieustającej około osoby prymasa akcyi Augustowej, stan coraz to zabieglejszych i natarczywszych w tym samym celu zachodów Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego. Karol XII wyprawił pod koniec Marca do Gdańska podkomorzego Kaweczyńskiego, z obietnicą przymierza szwedzkiego dla Polski. Prymas nie przywiązywał przecież szczególnej wartości do owych obietnic i przestrzegał swych przyjaciół, jak np. Józefa Potockiego wojewodę kijowskiego bawiącego w Stanisławowie, jak Sieniawską wojewodzinę Bełzką przebywającą w Krakowie, by na lep szwedzki zbyt pochopnie nie szli. Jak zaś lekko traktował samegoż neo-elektę, niechaj okaże następny list do Leszczyńskiego z dnia 25 Marce 1705 \*). „Wszedłeś W. K. Mość w *engagement* wielkie, żeś się pozwolił mianować; gdyby to we Włoszech, albo we Francyi było, czyżby nie sakryfikowali wszyscy krewni i koligaci fortuuny swojej dla utrzymania W. K. Mości a ruszył-że się aby jeden na pomoc a przynajmniej na poradę? Imć P. Marszałek (Bronisz) chce wydać uniwersały na reassumcyą Rady i zjazdu, na który jeżeli nie zwabi tylko województwa wielkopolskie, co za korzyść z tego a jeżeli jeszcze tyle, co na nominacyą, co za honor? Jeżeli zaś *violenter* nadrabiać myślimy *quae Securitas regnandi* na dalszy czas; czy to Polska powinna *patri in infinitum*? Gdyby generał Stromberg miasto Wielunia w Krakowie siedział, czyżby to nie było lepiej y smakowniej dotychczas y czyżby się nie facylitowała reassumcyą zjazdu akcesu prowincyi Małopolskiej? Czyby się wzmoenił Sas, który wyciągnąwszy miliony sam już opuszcza

\*) Rękopism biblioteki Ossolińskich.

tamte kraje, wyssawszy je i ku Litwie obraca. Nastąpi tam, wierzę, Szwed, ale nie na konsolacyą, bo już *emunctus populus*, chyba *arida* ssać będzie. Sam W. K. Mość przypatrzył się temu, jeżeliśmy złe rady dawali; czy przyjmowano którą? Generał Reinszyld, czyż trawił „darmo czasu kilka miesięcy idąc do Warszawy od Krakowa; czy potrzebnie Król Imość szwedzki ku Lwowu obrócił, mogąc *utroque latere* ściągnąć nieprzyjaciela; czy nie radzono, aby na drugą stronę Wisły co wojska ordynował, którą się król August do Warszawy na zgubę i konfuzyą naszą zakradł; czy dany posiłek województwom polskim *in tempore* a czy też deklaracya króla Imci szwedzkiego jako dobra nasze y fortuny asekurowała? O sobie mówię, o tych, co do mnie należą; zginąłem z kretesem tak na honorze, jako y na fortunie, zginęli i moi najbliżsi a wolałbym był y sam y drudzy, gdybyśmy [się nie spisali na tę fatalną protekcyą, choćby była najwłaśniejsza od Sasów *tempestas*. Hultaj Połaniecki (kasztelan, Felicjan Czerwiński) wiesz W. K. Mość, jako dobra wszystkie w niwecz obrócił, *nunquam restauranda* za wieku mego. Skarany wprawdzie od Szwedów a cóż mi już z tego, kiedy nie ma już ani czem orać, ani siać w całym Księstwie i jeżeli jeszcze co może być, to wyje *auxiliaris miles*. Kiedy y teraz ztamtąd piszą, że z województwa rawskiego każą sobie kontrybucye płacić gotowemi pieniędzmi a z Księstwa sami żyją i konie żywią, jako W. K. Mość z uniwersału oryginalnego wyczytasz, który jeżeli to na przywitanie wydany, toć jeszcze *tolerabile* będzie, ale jeżeli będzie powtórzony, to co *non consumpsit bruchus, consumet locusta*. A co jeszcze żałośniejsza, że do kluczków moich Wielkopolskich konsystencye wydane z sejmiku średzkiego, których zrozumieć nie mogę. Na łany assygnacye y na koń wybieranie, y na jeden klucz trzy chorągwie stokonne. Odprosiłem konsystencye u króla Imci szwedzkiego a swój

bierze. Daję to pod uwagę W. K. Mości. Pisałem od trzech niedziel do Imci Grafa Pipera strony trybunału lubelskiego. Raz pisał król Imość August do wszystkich deputatów, aby się *pro termino reassumptionis* zjeżdżali do Lublina; jest to *absque mysterio*. Wiesz W. K. Mość, co to jest trybunał i czego jest *capax* i co za konsekwencya z tego, kiedy się pod imieniem Augusta odprawować będzie. Zaczem zawczasu przestrzegam, aby przeszkodzić tej reassumpcyi, która w poniedziałek po przewodniej niedzieli przypada, t. j. 20 Aprilis, *iterum iterumque* przestrzegam“. List ten stwierdza z jednej strony stanowczą niechęć prymasa do Augusta, z drugiej pewien pesymizm względem sprawy Stanisława, potwierdzony zresztą bardzo stanowczo w listach Przebendowskiego \*). Chęci podania ręki jednej lub drugiej stronie nie widać, jakkolwiek ciągle na najnatarczywszych w tym celu zabiegach, mianowicie Stanisława nie zbywa. Fakt ten stwierdzają liczne listy prymasa do króla pruskiego, do Stanisława Szczuki podkanclerzego litewskiego z miesiąca Kwietnia i Maja roku 1705. Pod dniem 17 Kwietnia 1705 \*\*) czytamy w liście Stanisława do prymasa z Rydzyny: „Co się tyczy mej koronacyi, wiesz W. Eminencya bardzo dobrze, że jestem bardzo powściągliwy, lecz błagam Ją, byś wymieniła przeszkody, które mam usunąć; aby dojść do celu, będę pracował z całego serca; Mój Boże, oddajcież mi sprawiedliwość. Błagam W. Eminencyą, zróbże sobie sławę z dzieła, z którego będziesz zbierał owoce przez całe życie“.

\*) Przebendowski w liście do Augusta z Berlina, dnia 9 Kwietnia 1705: „Es ist aber gewiss, dass der Cardinal dem Leszczyński gar nicht gewogen und einen naturellen Hass wider ihn hat“.

\*\*) Rękopism poznański.



Tuż za tym listem przybyła w pierwszych dniach Maja nowa deputacya Stanisławowa do Gdańska, składająca się z Czarnkowskiego bliskiego krewnego króla i Gurowskiego miecznika poznańskiego. Wobec tej nowej próby okazał się prymas skłonniejszym jakoś do ustępstw na rzecz Stanisławowa. Wśród mnóstwa skarg na szwedzkich generałów Lütbeckera i Meierfelda nie zasłaniających dostatecznie jego majętności łowickiej i skierniewickiej; wśród biadań na zabranie koni i cugów, bez których się z Gdańska ruszyć nie może; wśród żalów na komendanta szwedzkiego miasta Torunia, który zatrzymał na Wiśle statki wiozące mu do Gdańska zboże, rozmaite inne rzeczy a mianowicie ładunek ulubionego piwa łowickiego, pisze prymas w liście z dnia 7 Maja 1705 \*): „Od kilku tygodni sollicytowany jestem o wydanie uniwersałów (na rzecz Stanisławowa). Zwłóczyłem. Ganiem pospieszny zjazd warszawski ze Stycznia 1705... Nie wzbraniam się tedy wydać uniwersałów y wydać je deklaruję *primis diebus Junii* y takich, z których będziecie wszyscy kontenci. O sekret tylko proszę“.

Przychodzimy teraz w opowiadaniu naszym do punktu, w którym na scenę prymasowej akcji wypada nam wprowadzić nowy, bardzo ważny czynnik. Jest nim *wpływ dworu berlińskiego*.

Ewolucye pruskiej polityki w ciągu pierwszego aktu wojny północnej, o ile dotyczą Polski i Augusta, skreśliliśmy w innem miejscu i powtarzać ich tutaj nie będziemy. Dość powiedzieć, że spekulacyą prusko-brandenburgską wśród owych zamieszek było wykołatać na kłopotach polskich uznanie świeżej królewskości pruskiej a co ważniejsza, ustępstwa terytoryalne nad Dolną Wisłą, jeźliby się zaś udało, sam Gdańsk. W miarę nadziei zyskania podobnych

\*) Tamże.

ustępstw od jednego lub drugiego z żywiołów rządzących naówczas faktycznie Polską, zbliża się lub oddala na przemian dwór berliński bądź to do Szweda czy do Szweda, bądź to do Piotra i Augusta, czy do Piotra i Augusta. Oscylacya ta trwa jednostajnie od początku wojny szwedzkiej aż do chwili traktatu Altranstädzkiego. W jednej z niezliczonych takich oscylacji magnesowej igły polityki pruskiej ku stronie szwedzkiej, z wiosną roku 1705, uważał gabinet berliński za rzecz potrzebną, rozpocząć w sposób ostrożny i ogłębny działania swe około przeciągnięcia prymasa na stronę interesu Stanisławowa Leszczyńskiego. O ile na to wpłynęły instancye samegoż Leszczyńskiego poszukującego naówczas w rozmaity sposób protekcyi dworu berlińskiego, pozostaje rzeczą obojętną. Naturalniejszą owej akcji berlińskiej na usposobienie prymasowe przyczyną, zdają nam się być obietnice, jakie wyprawiony naówczas do Berlina poseł szwedzki Rosenhane w imieniu swego pana poczynił. Dość, nie ma wątpliwości, że z wiosną roku 1705 zaczyna gabinet berliński przez bawiącego w Gdańsku agenta swego, radcę Wernera, pracować nad osobą prymasa w interesie szwedzkim, *po swojemu* jednakże, to jest tak, aby w razie przejęcia intrygi nie dostarczyć przeciwnej stronie żadnego wyraźnego dowodu przeciw sobie. Mimo to miał na całą ową sprawę otwarte oko przez *swoich* znów agentów w Gdańsku, reprezentant Augusta na dworze berlińskim Przebendowski a jak ją skrzyżował i zwichnął, zobaczymy niżej. Teraz wypada nam tylko przypatrzeć się stosunkowi prymasa do dworu berlińskiego i celowi, do którego ministrowie pruscy Kolbe von Wartenberg i Ilgen w interesie szwedzkim u prymasa za pośrednictwem Wernera zdążali \*). Prymas jest od początku niemal swego zawodu politycznego

\*) Archiwum drezdeńskie. Volumen. Den polnisch-schwe-

związany ściśle z dworem berlińskim. Widzimy go rzeczni-  
kiem uznania królewskości pruskiej przez Rzeczpospolitą,  
Polską, widzimy go przedmiotem niesłychanych grzeczności  
i uprzejmości ze strony dworu pruskiego, wiernym korres-  
pondentem króla Fryderyka I, który go w swych listach  
francuzkich „*mon cousin*“ tytułuje. Korrespondencya między  
prymasem a królem pruskim wskazuje istnienie listu dru-  
giego do pierwszego z miesiąca Grudnia 1704, uniewinnia-  
jącego się z usunięcia, teraz już zbytcej dla bezpieczeń-  
stwa prymasowego, brandenburskiej straży. Później (w ciągu  
roku 1705) donosi król pruski Radziejowskiemu o zgonie  
swej małżonki; prymas odpowiada serdecznym listem kon-  
dolencyjnym. Słowem, stosunki wznoszące się po nad po-  
ziom zwykłych między monarchą a dygnitarzem sąsiedniego  
państwa ceremonialności a stanowiące wyborny pomost do  
zawiazania poufniejszej akcyi dyplomatycznej. Zawiazuje ją  
też dwór berliński w interesie szwedzkim przez Wenera.  
Czas zaś teraz zobaczyć, około jakiej to kwestyi streszczał  
się w miesiącu Kwietniu i Maju roku 1705 interes polityki  
szwedzkiej i Stanisławowej. Na pierwszym jej planie ster-  
czało naturalnie ulegalizowanie królewskości Stanisława przez  
koronacyą z ręki prymasa. Jako przedwstępny jednakże śro-  
dek do tego celu miała posłużyć obecność jego na ziemi  
polskiej, ogłoszenie dalej uniwersałów na walny zjazd Rze-  
czypospolitej. Prymas wahał się, wahał się tem bardziej, że  
w Maju roku 1705 nastąpiło zwolnienie aresztu wojewody  
łęczyckiego a małżonka jego weszła znów w targi z Prze-  
bendowskim, ofiarując wyrobić akces prymasa do króla Au-  
gusta, w zamian pozostawienia synowi jej podczaszemu po-  
siadanych przezeń starostw. Z wiosną r. 1705 biorą rzeczy

dischen Krieg betreffend. Was hierinnen der Kronschatzmeister  
von Prebendow am Königl. Preussischen Hofnegociat. 1705.

chwilowo taki nawet obrót, iż Przebendowski donosi w ka-  
żdej niemal depeszy Augustowi, iż prymas coraz więcej ku  
niemu się skłania. Podobne doniesienia wyprawia podskarbi  
koronny na mocy informacyi nadesłanych mu przez wy-  
słanego do boku prymasowego Franciszka Ossolińskiego  
starostę drohickiego, sekretarza ambasady polskiej w Berli-  
nie. Tymczasem przełamuje powoli owe wachania prymasa  
na rzecz Szweda wpływ pruski w osobie Wenera, przed-  
stawiającego, iż król pruski uważa sprawę Augusta za stra-  
coną, że się myśli sprzymierzyć z Karolem XII i uznać  
ostatecznie Leszczyńskiego. *Dowodów*, że tak istotnie było,  
nie mamy, bo dwór berliński wypierał się swej roboty kon-  
sekwentnie a był tyle ostrożnym, że pisanego śladu podo-  
bnego zwrotu swej akcyi nie pozostawił. Akt samegoż pry-  
masa jednakże, o którym niżej będzie mowa, listy jego ró-  
wnoczesne do Stanisława Szczuki, do wojewodziny bełzkiej  
Sieniawskiej, niezmiernie ożywiona między nim a królem  
pruskim w miesiącach Maja i Czerwcu 1705 korrespon-  
dencya, list znów Augusta do Przebendowskiego z Karlsbadu,  
nie pozwalają wątpić, że mimo wszelkich urzędowych obu-  
rzeń i zaprzeczeń, wpływy braudenburskie odegrały właściwą  
sobie rolę i popchnęły prymasa, połowicznie przynajmniej,  
w objęcia szwedzkie. Zbyt to stanowczej wagi w zawodzie  
ówczesnym Radziejowskiego dokumenta, abyśmy najcharakte-  
ryczniejszych z nich ustępów w dosłownem brzmieniu  
przytoczyć nie mieli. Posłuchajmy naprzód listu prymasa  
do wojewodziny bełzkiej z Gdańska dnia 26 Maja 1705:  
„Zechciej Pani wiedzieć, że król pruski zakomunikował mi swe  
intencye i że według nich stanie obok króla szwedzkiego“ \*).  
W równoczesnym prawie liście do podkanclerzego litewskiego

\*) Oryginał francuzki w rękopiśmie poznańskim.



Szczuki pisze, iż się długo wahał z wydaniem żądanych odeń uniwersałów, ale że odebrał od dworu berlińskiego wiadomość, jako tenże, widząc niepodobieństwo zgody Augusta z Karolem XII, przystępuje do dzieła podjętego w Polsce przez króla szwedzkiego. Posłuchajmy wreszcie w tejże samej materii listu Augusta do Przebendowskiego z dnia 5 Lipca 1705 \*): „W ostatecznym rezultacie zdaje się prawie z wszystkiego, że w Berlinie nastąpiło zupełne porozumienie ze stroną szwedzką i że z nią tajemnie współdziałają, co i z tego można wnosić, że tantejszy dwór zadowolnia się udzieloną przez prymasa w przedmiocie owych uniwersałów, zdrowemu rozsądkowi sprzeciwiającą się interpretacją i bynajmniej na nią się nie żali“. Jakkolwiek tedy wyraźnego i stanowczego dowodu nie ma, mówią przecież wszelkie zastępujące potrzebę dowodu poszlaki, iż dwór berliński działał na prymasa w sensie Szwedom i nowej królewskości przychylnym, że mu zaręczał uznanie i poparcie Leszczyńskiego, że wreszcie prymas pod naciskiem podobnej akcyi porzucił zachowywane dotychczas stanowisko neutralności i wystąpił w porozumieniu z marszałkiem Broniszem z aktem, o którym tuż pomówimy szerzej. Aktem tym były uniwersały do całej Rzeczypospolitej, krok przedwstępny do ulegalizowania królewskości Leszczyńskiego, ograniczający się dotąd na zwołaniu walnego zjazdu do Warszawy pod przewodnictwem prymasowem. Uniwersały te nosiły datę z Gdańska dnia 31 Maja 1705. Prymas wyłożywszy w nich naprzód, że umknął wraz z Broniszem do Gdańska wobec napaści Augusta na Warszawę; poskarżywszy się na zupełną ruinę swych majątności w Polsce; na spustoszenie i rozbiście Polski moralne, na zniszczenie kościo-

\*) Archiwum drezdeńskie. *Volumen*: den Polnischen-Schwedischen Krieg betreffend etc.

łów i majątków szlacheckich przychodził do konkluzji, iż król August nie dba o kraj, który opuścił a do którego wracać nie myśli. Dalej ciągnął prymas, jak następuje:

„Kiedy y król pruski straciwszy nadzieję cale o pojednaniu króla Imci szwedzkiego z królem Imci Augustem, w którym przez czas nie mały pracował a nie widząc podobieństwa, aby król Imci szwedzki miał *secedere* od Elekta Imci Stanisława, którego *publica legatione et tot externis demonstrationibus* za króla uznał, sam się *in partes* króla Imci szwedzkiego a zatem y Elekta Imci Stanisława deklarował“ \*).

Po tym znaczącym i charakterystycznym owych uniwersałów ustępie wskazywał prymas dobre króla szwedzkiego dla Rzeczypospolitej intencye i naznaczał wszystkim ziemiom i województwom „*pro unione*“ walny zjazd do Warszawy na dzień 11 Lipca 1705, kładąc tymczasem termin przedwstępnym w tymże celu sejnikom na dzień 26 Czerwca. Dodajmy, że marszałek konfederacyi Bronisz wydał pod tą samą datą osobne uniwersały \*\*) zapowiadające traktat przymierza z koroną szwedzką a będące w gruncie rzeczy czystem powtórzeniem uniwersałów prymasowych...

Akt ten prymasa nie był jeszcze uznaniem i ulegalizowaniem królewskości Leszczyńskiego, ale niedwuznacznym ich wstępem.

Powołanie się na króla pruskiego było argumentem dla przekonania i pociągnięcia żywiołów chwiejnych, bo wszakże nie od dzisiaj dopiero wiadomo, iż silnym i zwyciężkim sprawom najłatwiej o przymierza i zwolenników. Prymas wyrwany sam ze stanu chwiejności i neutralności wpływem króla pruskiego, rozumiał dość naturalnie ukazaniem szlach-

\*) *Rękopism poznański* zawiera polski oryginał owych uniwersałów. Przekład ich łaciński, *Epistolae* Załuskiego. Tomus III.

\*\*) Tamże.

cie jego poręki dla Leszczyńskiego, przewycięć i jej wachania. Znajac nadto rozum polityczny i przebiegłość prymasa, przypuszczamy, iż tak niedyskretnem powołaniem się w swych uniwersałach na osobę króla pruskiego, chciał go bezpowrotnie skompromitować wobec Augusta i Piotra a tem samem popchnąć w objęcia przymierza szwedzko-stanisławowego... W podobnej rachubie przeliczył się przecież prymas a właśnie znów owe uniwersały, właśnie ów akt dający początek podjętej ponownie akcji, stają się powodem ostatecznej już teraz klęski jego, ponownego strącenia w stan niepewności i bezczynności, który miał zamiar porzucić. Akt uniwersałów prymasowych, zakomunikowany królowi pruskiemu i wyzyskany zręcznie przez Przebendowskiego, wystraszył i przeraził niemało dwór berliński. Dwór tenże nie cierpiał Augusta, mógł po cichu u prymasa przeciw niemu intrygować, tajemnie go podkopywać, ale skompromitowanym i wskazanym jakoby palcem być nie chciał. Bał się Piotra, obawiał się o Księstwo Pruskie, gdzie, jak to gdzie indziej mieliśmy sposobność powiedzieć, Piotr już roku przeszłego w razie sprzymierzenia się Pruss ze Szwedem „maskaradę wyprawić“ groził. Skoro więc tylko prymasowe uniwersały wyszły na jaw a Przebendowski i August z Karlsbadu z groźnemi i pełnemi oburzenia wobec dworu berlińskiego wystąpili interpellacyami, pospieszył król Fryderyk I z najformalniejszym wyparciem się osoby i czynu prymasa....

List okólny Augusta z miesiąca Czerwca 1705 \*) z Karlsbadu, obejmował energiczny protest przeciw uniwersałom prymasowym, piętnował prymasa samego jako zdrajcę, którego król w razie mściwej woli był mógł poszukać w Łowiczu lub Gdańsku; zwracał się wreszcie przeciw królowi pruskiemu, który mu się mimo osobistego uznania jego kró-

\*) *Rękopism Poznański* i III. tom *Epistolae Załuskiego*.

lewskości przez podczaszego Towiańskiego, w podobny odwdzięcza sposób. W liście przeznaczonym wprost do króla pruskiego z Karlsbadu dnia 21 Czerwca 1705, \*) wyrzucał August dworowi berlińskiemu pogwałcenie traktatów Wewalskich i sprzeczność z przyrzeczeniami danemi uroczyście Flemmingowi. W pomoc tym oświadczeniom i protestom Augustowym przychodziły wreszcie, co najważniejsza, wydane pod dniem 25 Czerwca 1705 \*\*) z obozu pod Połockiem do Rzeczypospolitej uniwersały Piotra. Groził on w nich przeciwnikom Augustowym ogniem i mieczem, przedstawiał bezprawność elekcji Leszczyńskiego, kładł namiętny protest przeciw prymasowym uniwersałom, przeciw zwołanym przez nie zjazdom Czerwcowym i Lipcowym. Otóż burza, jaką wywołały uniwersały prymasa z dnia 31 Maja, otóż niebezpieczna sytuacja, jaką stworzyły przedewszystkiem dla dworu berlińskiego. Król pruski przeczuwając ją, napisał już pod dniem 16 Czerwca 1705 \*\*\*) list następnie brzmiący do prymasa: „Mój kuzynie, odbieram właśnie uniwersały, które kazałeś ogłosić w Polsce w celu zwołania szlachty i wyznaję Ci, że zostałem mocno uderzony tem, co tam znalazłem o sobie, mianowicie, jakobyem był miał wejść z królem szwedzkim w nowe zobowiązania dotyczące spraw Polski i jakobyem był miał uznać przez publiczne poselstwo i przez kilka innych oświadczeń wojewodę poznańskiego królem“... Wypierając się stanowczo podobnych kroków, dodawał król pruski: „Podobnie mają się rzeczy w sprawie aliansu ze Szwecyą, z którą nie zawarłem żadnego traktatu od roku 1703, który to traktat nie miał żadnego związku z obecnymi stosun-

\*) Tamże.

\*\*) Tamże.

\*\*\*) Archiwum drezdeńskie. *Volumen*: Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend itd. (Oryginał francuzki).



kami polskimi". Po tym jakoby poufnym liście do prymasa, wyprawił król pruski pod dniem 27 Czerwca 1705 \*) uroczysty, kontrasygnowany przez ministra Kolbe von Wartenberga list do Augusta, pełen najlepszych dlań życzeń, żalów z powodu zamieszek polskich, protestów przeciw insynuacyom prymasowych uniwersałów, zaręczeń, iż nie myślał ani uznawać królewskości Leszczyńskiego, ani wchodzić w przymierze z królem szwedzkim. Tak to znalazła się skłóconą zgoda prymasa z dworem berlińskim, prymas wtrącony ponownie w stan wyczekującej i beczynnej neutralności, z którego zaledwie wychodzić począł. Prócz króla pruskiego, odpowiedzieli na uniwersały prymasowe stanowczym protestem zgromadzeni w Brześciu litewscy senatorowie pod dniem 11 Czerwca. Z tegoż samego dalej czasu datuje się drażliwa korespondencya między prymasem wyrzucającym Tomaszowi Działyńskiemu wojewodzie chełmińskiemu zawarcie traktatu Narewskiego z Piotrem a wojewodą zarzucającym prymasowi w swej obronnej odpowiedzi zdradę króla i Rzeczypospolitej \*\*)... Znajdujemy się w naszym opowiadaniu w ostatnich dniach miesiąca Czerwca, pierwszych Lipca 1705. Prymas miał, jak się zdaje, ochotę dotrzymać słowa danego w swych uniwersałach i przybyć wraz z Broniszem na zjazd Lipcowy do Warszawy. Pominąwszy jednak już nawet ziębiące wrażenia oświadczeń berlińskich, manifestacyi Brzeskiej i zatargu z wojewodą chełmińskim, zbiegło się jeszcze kilka innych okoliczności przeszkadzających wykonaniu tego zamiaru. Kasztelanowa krakowska Lubomirska, teściowa jego ulubieńca młodego Towiańskiego, poczęła pracować u prymasa w interesie Augustowym i odradzała wszelkimi sposobami podróż do Warszawy. Nie dość na

\*) Rękopism Poznański.

\*\*) *Epistolae* Załuskiego, tom III. str. 659.

tem, straszył go niepomału głośny w owych miesiącach lata roku 1705 swemi powodzeniami partyzanekami Adam Śmigieński. Śmigieński jest naówczas żywą grozą i plagą stronników Leszczyńskiego w całej niemal Koronie. W końcu Maja rozpędza sejmik województwa Sandomierskiego w Opawie, bierze do niewoli kasztelana Sandomierskiego i trzech mniejszych kasztelanów. Ztamtąd idzie w województwo Rawskie i Mazowieckie, rozpędza wszędzie sejniki Stanisławowe; wydiera z akt grodzkich i niszczy uniwersały prymasowe i szwedzkie, oblatuje Augustowe, chwyta, gdzie się uda, komisarzy szwedzkich wybierających kontrybucye. Wpaść wobec przerwanych w ten sposób między Gdańskiem a Warszawą komunikacyi w ręce Śmigieńskiego, być oddanym pod klauzurę Augustową, podzielić na Sonnensteinie lub Königsteinie los Sobieskich, biskupa Poznańskiego czy wojewody Łęczyckiego, — było perspektywą nęcącą nieszczególnie prymasa i Bronisza a przeszkadzającą bardzo wyprawie na zjazd Warszawski. Jakkolwiek Bronisz później nieco usłuchał wezwania szwedzkiego i wybrał się do Warszawy, wołał za to prymas pozostać w bezpiecznem schronieniu Gdańskiem a wysłać tymczasem tylko do Warszawy, w charakterze obserwatora i rozjemcy, bez wyraźnie określonej misyi, Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego.

Przypatrzmy się teraz ostatnim kilkunastu tygodniom prymasowego życia od chwili wspomnianego zajścia z dworem berlińskim. Jeżeli sobie w owej chwili zamętu i niepokoju wybrał Gdańsk właśnie na wygodną siedzibę, uczynił to w przeświadczeniu, że metropolia handlu bałtyckiego, strzeżona i broniona interesem mocarstw morskich, ubezpieczona osobnemi stypulacyami między dworem berlińskim a Marlboroughiem i lordem Rabby \*), mająca w ostatecznym

\*) Posłem angielskim w Berlinie.

odwodzie interwencją Anglii, Hollandyi, może i Pruss, będzie dlań istotnie niezakłóconem żadną przygodą schronieniem. Dzieje się tymczasem, począwszy od lata roku 1705 inaczej. Gdańsk staje się przedmiotem zabiegów szwedzkiej i augustowej strony, co tem niebezpieczniejsza, że każda z nich, wkrótce po sobie, może żądania swe poprzeć gotową, będącą w pobliżu siłą zbrojną. Dyplomacya gdańska, prezydent miasta, naczelnik jego siły zbrojnej, radzcy miejscy znajdują się wśród podobnego z obu stron nacisku w nader trudnem położeniu. Nie można przecież ich ówczesnej postawie odmówić przymiotów godności i śmiałości \*). W końcu Czerwca, w początku Lipca r. 1705 widzimy przedewszystkiem czynnymi agentów i reprezentantów interesu szwedzkiego. Ciągłe obecnym jest naówczas w Gdańsku komisarz i rezydent szwedzki Cuypercroona. Równocześnie pojawiają się co chwila, podobnie jak o tej samej porze w obu latach poprzednich, z roznaitemi żądaniami i pretensyami generałowie Magnus Stenbock i mający komendę nad załogami szwedzkimi w Warmii i Prussach Meyerfeld. Cuypercroona występuje naówczas między innemi z żądaniem, by mu miasto Gdańsk wydało zapas efektów wojskowych saskich, które się tamże na składzie znajdowały. Prezydent miasta Gdańska w połączeniu z radą odpierali przez długi czas to żądanie, ponawiane z pewnym naciskiem przez Stenbocka

\*) Co do zatargów Gdańska ze Szwedami a później z chorągwiami Augustowemi najważniejszym źródłem w archiwum drezdeńskim, depesze agenta saskiego Stenzla w woluminie *Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend* od Lipca do Października 1705 i drugi tom Nordberga str. 1—39 Depesze Stenzla są zarazem najważniejszym źródłem co do szczegółów ostatnich dni życia prymasa.

i Meyerfelda. Wtedy to zmienili szwedzi przedmiot swej pretensyi, poczęli się od miasta domagać za owe efekta saskie okupu pieniężnego: Gdańsk odmówił jednakże pieniędzy, poczem nareszcie po nowych, dość długich targach, prezydent i rada zgodzili się, by uniknąć dalszych korowodów, na wydanie Szwedom augustowej własności. Za tem obojętnej i podrzędnej natury żądaniem, nastąpiły ważniejsze i drażliwsze. W miesiącach Maja i Czerwcu roku 1705 bawili w Gdańsku, najprawdopodobniej w misyi od Augusta i Przebendowskiego do prymasa, Kczewski wojewoda Malborski i Jan Radziwiłł wojewoda Nowogrodzki zięć podskarbiego koronnego. Generał Meyerfeld zażądał w imieniu Karola XII ich przytrzymania i wydania Szwedom, grożąc w razie odmowy wkroczeniem żołnierza szwedzkiego na terytorium miejskie. Pretensya ta rzuciła niesłychany alarm na miasto, ale nie odebrała mu ani energii, ani nie pozbawiła dotychczasowej postawy godności. Kczewskiemu i Radziwiłłowi dano po cichu radę, by opuścili miasto; jakoż obaj w początku Lipca r. 1705 wyjechali i udali się na terytorium starostwa Lembursko-Butowskiego. Na żądanie zaś wydania obu panów polskich dało miasto odmowną odpowiedź, w czem doznało poparcia ze strony prymasa, który Meyerfeldowi, Cuypercroonie i przestającemu z nim wiele naówczas szambelanowi Karola XII baronowi Sacken starał się wytłumaczyć, jak dalece pretensya szwedzka nieuzasadniona. Równocześnie z prymasem wziął miasto w opiekę pruski rezydent Werner, pytając oficjalnie magistrat, czy Szwedzi rzeczywiście grożą zbrojną inwazyą. Tuż wreszcie po za temi interwencjami moralnej natury ukazywała się skuteczniejsza opieka państw morskich Anglii i Hollandyi, ukazywał się zawarty między Malboroughiem a gabinetem berlińskim traktat gwarantujący neutralność Gdańska. Mia-



sto samo wreszcie wzięło się wśród podobnych okoliczności energicznie do dzieła, podniosło liczbę żołnierza swego, utwierdziło mury i bramy, zapowiedziało, że gwałt gwałtem odpierać będzie. Wobec podobnej postawy miasta, odstąpili Szwedzi od swego żądania. Natomiast poczęli znów Meyerfeld i Sacken nagabywać prymasa w imieniu króla szwedzkiego o wyjazd na mającą się niezadługo zebrać radę warszawską, przyczem Meyerfeld podjął go się odstawić bezpiecznie do samej Warszawy. Radziejowski nie czuł się przecież i to nie bez słuszności dość zabezpieczonym ofiarą Meyerfelda, oświadczył, że pozostanie jeszcze na miejscu i wyprawił tylko marszałka Bronisza do Warszawy. Sam miał zaś mimo wszelkich, ożywiających go przeciw Augustowi niechęci, ważne powody do zachowania się, co najmniej, *powściągliwym* wobec nagabywań szwedzkich. Złożyli się na nie równą prawie miarą papież Klemens XI z jednej, zbrojni reprezentanci konfederacji Sandomierskiej zagrażający bezpieczeństwu Gdańska, z drugiej strony. Przyglądany się działalności obu tych czynników.

Znajdujemy się w drugiej połowie Lipca roku 1705. August, szukając na wszystkie strony środków ocalenia, wyprawił do Rzymu, jako nadzwyczajnego posła, znanego dobrze w swych dziejach Piemontczyka hr. Lagnasco. Misja Lagnasca nie była bezowocną. Rezultatem jej były owe somacye wyprawiane raz po raz do Radziejowskiego z Rzymu, owe terminy naznaczone mu od trzech do trzech miesięcy, by się stawiał przed kuryą w celu zdania sprawy ze swych czynności, owe wydawane do senatorów i biskupów polskich *brevia* upominające ich do wytrwania przy królu Augustcie. Najgłośniejszym tryumfem dyplomatycznym przecież, jaki starania hr. Lagnasco w Rzymie odniosły, było wydanie i ogłoszenie *breve* Klemensa XI do prymasa i biskupów

polskich pod dniem 10 Czerwca 1705 \*). Dokument to zbyt ważny i zbyt charakterystyczny, abyśmy go w całkowitem brzmieniu przytoczyć nie mieli: „Przewielebnym Braciom Arcybiskupom i Biskupom Królestwa Polskiego, Klemens XI Papież. Przewielebni Bracia, przesyłamy wam pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie! Jakkolwiek chwalebne i wytrwałe, jakie o rozsądku, wierze i religii waszej mamy przekonanie daje nam pewną nadzieję, że pamiętni będąc tego, co przez inne nasze w podobnej formie *brevia* w sprawie przywrócenia Rzeczypospolitej Waszej spokoju, ustrzeżenia wiary katolickiej przeciw heretyckim najeźdźnikom a w interesie najślawniejszego naszego w Chrystusie syna Augusta, Najjaśniejszego króla polskiego pisaliśmy do was, niczego się nigdy nie dopuścicie przeciw temuż królowi Augustowi, lecz przeciwnie dostarczycie należnych dłań dowodów uszanowania, aby wszystkim stało się wiadomo, że poświęcenie kościoła przewodnicy pracują nie dla zamieszania, lecz popierania i strzeżenia Rzeczypospolitej; to przecież, skoro nam się stało wiadomem, że śmiałość niektórych do tego posunęła się stopnia, iż pogardziwszy wszelkiemi Boga i Ojczyzny prawami a usunąwszy prawego króla, nie powstydzili się głównie za pomocą heretyków, nowego wybrać króla, można się słusznie obawiać, aby dodając od dnia do dnia coraz to gorsze postanowienia, królestwa owego w ostateczną nie wtręcili ruinę. Ztąd to, ponieważ uważając, jakby było rzeczą zdrożną a stanowi biskupiemu nieprzystojną, nadużywać władzy kościelnej tak otwarcie ku krzywdzie prawego króla, czego ustrzedz jak najbardziej tak sama sprawiedliwość i prawa wasze, jak całego królestwa pokój i spokojność, jak też i wzgląd na wiarę kato-

\*) Nordberg tom IV, dodatki num. 105 i Załuski *Epistolae* Tom III.

licką wymagają; ztąd to dalej, przez ojcowską, jaką wyznajemy względem Waszej Rzeczypospolitej i Was samych życzliwość, pragnąc dojrzale, o ile to z Panem skutecznie można, zapobiedz jakim bądź dalszym wynikającym ztąd nieszczęściom, za własnym popędem a z pewnej wiadomości i po dojrzalej rozwadze, z pełni władzy naszej Apostolskiej Wam i każdemu z Was z osobna, brzmieniem niniejszego pisma wyraźnie zalecamy i zakazujemy, abyście się do koronacyi pomienionego bezprawnie i pospiesznie obranego króla, któraby jakimkolwiek bądź sposobem mogła być podjęta, żadną miarą nie mieszała, pod karami odsądzenia od wykonywania obrządków biskupich i zakazu wstępu do kościoła, karami następującemi z popełnienia samegoż czynu i bez żadnej innej poprzedniej deklaracyi. Nie przeszkadzają temu żadne inne ogólne apostolskie, na ogólnych czy prowincyalnych i synodalnych zjazdach powzięte uchwały, ani specyalne konstytucye i postanowienia, ani jakie bądź przysięgą, konfirmacją apostolską lub jakim bądź innem zatwierdzeniem poparte statuta, zwyczaje, przywileje, indulty i listy apostolskie sprzeciwiające się temu, co powiedziano wyżej, jakim bądź sposobem wyjednane, zatwierdzone lub wznowione. Co wszystkim i każdemu z osobna wyraziwszy od słowa do słowa, ku skuteczności tego, co oświadczyliśmy, znosimy wyraźnie i szczegółowo, co by się temu mogło sprzeciwiać. Dan w Rzymie u Św. Piotra *sub annullo piscatoris*, dnia 10 Czerwca 1705, naszego pontyfikatu roku piątego. Polityczna doniosłość podobnego dokumentu jest jasna i nie potrzebuje komentarza. Nie trudno pojąć, co to znaczyło w łono organizmu państwowego, w którym żywił hierarchiczny tak ogromną politycznie i społecznie odgrywał rolę, rzucić z wysokości Watykanu podobną groźbę. Cokolwiek bądź i z jakiegobądź stanowiska na sprawy ówczesne zapatrywać się będziemy, nie może się nam owo

wydobyte przez Augusta za pośrednictwem Lagnaski z Rzymu *breve* do biskupów polskich, nie przedstawiać w charakterze wyraźnego przekroczenia granic władzy kościelnej, niepowołanego mieszania się w najżywotniejsze prawa polityczne narodu. Biskupi polscy byli, po za obrębem swego stanowiska kościelnego, obywatelami i dygnitarzami Rzeczypospolitej, reprezentantami i wykonawcami politycznego interesu, z którym kościół nic wspólnego nie miał. Tymczasem, według *breve* Klemensa XI z dnia 10 Czerwca 1705 miały biskupów polskich spotykać kościelne cenzury nie za grzechy przeciw wierze i kościołowi, lecz za wybór takiego lub owakiego stanowiska politycznego! Oczywistość tego faktu uderzyła od razu zwolenników Leszczyńskiego. Dla zrozumienia zaś i wyjaśnienia owej opozycyi wypadnie nam na krótką chwilę przenieść się na widownię zwołanej przez Radziejowskiego lipcowej rady warszawskiej.

Rada mająca według intencji Karola XII zadanie zawrzeć ze Szwecyą traktat pokoju i ulegalizować królewskość Leszczyńskiego, zebrała się nader nielicznie w Warszawie dnia 11 Lipca. Mimo obecności przybyłego z Gdańska marszałka Bronisza, nie czuli się zebrani na miejscu konfederacyi dość bezpiecznymi w Warszawie. Karol XII nie ruszył się jeszcze ze swych leż zimowych w Rawiczu; nad bezpieczeństwem zgromadzenia Warszawskiego miał czuwać odkomenderowany od głównej siły szwedzkiej, obozujący w Ujazdowie generał Nieroth z pułkami kawalerii smalandzkim, ostrogotskim i Krusego, nadto z pułkami piechoty Uplandzkim i Dalekarlijskim pod dowództwem pułkownika Dahldorfa. Mimo to obawiało się szlacheckie zgromadzenie o swe bezpieczeństwo, ponieważ tuż pod miastem od strony Pragi zagrażali generałowie Schulenburg i St. Paul z siłą czterotysięczną Sasów, tudzież marszałek związkowy Stanisław Chomentowski, Adam Śmigiełski starosta gnieźnieński



i Felicjan Czerwiński kasztelan połaniecki w 67 chorągwi konfederackich, czyli razem do 8 tysięcy ludzi. Wśród owego szczerku broni przepełniającego miasto i okolice Warszawy, wobec pewności, że lada chwila może nastąpić krwawe starcie, którego rezultat, co najmniej, wątpliwym, staowało się zgromadzenie z każdym dniem mniej licznem, narady jego coraz kłopotliwszemi. Pierwszy przedmiot, od którego pod przewodnictwem Bronisza czynności swe rozpoczęło, było zawezwanie prymasa, by przybywał czem prędzej do Warszawy. Prymas odpowiedział nań w liście z dnia 24 Lipca 1705 między innemi, jak następuje \*): „To jedno sobie tylko przedsięwzięłem, odkładając wszystko inne na bok i gdziekolwiek końca życia mego dosięgnę, abym ojczyźnie mógł przybyć w pomoc. Dlatego też i z tego powodu wiołem i żaglami spieszyłbym do łona waszego, gdyby drodze tej nie przeszkadzały niebezpieczeństwa, których wy ostrożnym krokiem uniknęliście. Skoro przecież tylko bezpieczeństwo wróci a zgromadzenie nasze znajdzie się utwierdzonem liczniejszą obecnością przybywających, nie omieszkam pospieszyć.“ Dyplomatyczna ta odpowiedź mogła w oczach rady konfederackiej znaleźć tem większe usprawiedliwienie, że sama nie dotrzymywała bohaterko placu, że topniała z każdym dniem niemal więcej. Wobec zbliżających się partyzantów polskich króla Augusta, zaczęli konfederaci wynosić się jeden po drugim z Warszawy, aż dopiero odniesione dnia 31 Lipca (1705) tuż pod murami miasta nad Sasami zwycięstwo generała Nierotha (w którym to spotkaniu, poległ, nawiasowo powiedziałwszy, szwedzki bicz boży na szlachtę Clas Bonde) i wzięcie do niewoli rosyjskiego generała Paikula wróciło szlachcie nieco równowagi i uczyniło możliwym dalszy ciąg obrad zgromadzenia. Przybyli na

\*) *Epistolae* Załuskiego, tom III str. 643.

ten czas do Warszawy sam król Stanisław, biskup kamieniecki Gniński, kasztelan sieradzki Jan Męciński; później nieco pod eskortą 200 rajtarów szwedzkich starostowie krakowski, dobczycki, kowalewski i duninowski. Następnie ściągnęli jeszcze do Warszawy Branicki wojewoda podlaski, Pieniążek wojewoda sieradzki, wreszcie z chorągwiami sweni Sapięha wojewoda wileński i Józef Potocki wojewoda kijowski. Było to w drugiej połowie miesiąca Sierpnia. Karol XII opuścił nareszcie zimowe leże Rawickie i stanął dnia 18 Sierpnia w Błoniu. Ztąd wyprawił do bawiacego w Warszawie Stanisława poselstwo, składające się z przeszłorocznych swych komisarzy Horna, Wachslagera i Palmberga z listem zapewniającym uco-elekta o swej niezmiennej przyjaźni i o konieczności ścisłego przymierza między dwoma koronami szwedzką i polską. Po uzupełnieniu grona przeszłorocznych komisarzy polskich wyborem Gnińskiego biskupa kamienieckiego i Jana Męcińskiego kasztelana sieradzkiego, ciągnęły się dalej rozpoczęte już z dniem 6 Sierpnia w klasztorze Karmelitów na Lesznie konferencye. Pierwszym ich punktem była ciągle kwestya sprowadzenia prymasa. Następnie zapadła uchwała remanifestacyi przeciw protestowi senatorów litewskich w Brześciu z dnia 11 Czerwca 1705 i postanowienie kar na „nie powracających do łona Rzeczypospolitej“ w przeciągu czterech tygodni. Była to po prostu odpowiedź na całkiem podobny akt konfederacyi sandomierskiej. Po za tem tyczyły się konferencye Warszawskie *dwóch* przedewszystkiem przedmiotów. Pierwszym była sprawa koronacyi Leszczyńskiego i jego małżonki, ku czemu naznaczono termin na dzień 4 Października 1705; drugim sprawa papieżkiego *breve* do prymasa i biskupów polskich \*). Akt

\*) Co do szczegółów zjazdu Warszawskiego *Nordberg* tom II str. 1—39 i *Epistolae* Załuskiego, tom III. str. 669, 670.

ten dotknął i obruszył zgromadzonych w Warszawie konfederatów i wywołał z ich strony rodzaj nie urzędowej ale głośniejszej mimo to w kraju repliki. Podjął jej się podobno Franciszek Radzewski starosta Wschowski i skreślił w formie *listu szlachcica polskiego* obszerny memoriał, który rozrzucony w licznych egzemplarzach nie pozostał bez wrażenia. Pominąwszy długie historyczno-teologiczne wywody o prawach papieskich, od których się memoriał konfederalcki zaczynał, zawierał pomieniony akt ustępy, którym nie podobna zaprzeczyć prawdy i siły \*). Mianowicie znajdował się w nim energiczny protest przeciw pretensji papieskiej mieszaną się w świeckie sprawy Polski i narzucania woli Rzymu biskupom, jako równoczesnym senatorom i dygnitarzom polskim. „Z pewnością“, mówił ów memoriał, „Polacy nasi są pochwałą godni, iż okazywali zawsze, przed wszystkimi narodami, szczególną miłość i cześć dla swego kościoła, że woleli cierpieć ze ślepem posłuszeństwem największe surowości ze strony kuryi Rzymskiej, aniżeli być posądzanymi o lekceważenie względem tego, który ma reprezentować Jezusa Chrystusa na ziemi. Dla tego też to reprezentanci Rzeczypospolitej na soborze Trydenckim zyskali wiele chwały. Jest rzeczą pewną, że Polacy ci utwierdzili swemi usiłowaniami władzę papieską, mocno naówczas zachwianą i podawaną przez wielu w wątpliwość. Ponieważ jednakże rzeczy doszły do tego stopnia, że kurya Rzymska nie poprzestając na wykonywaniu jurysdykcji swej w sprawach kościelnych, zaczyna mieszać się także w prawa Rzeczypospolitej, winniśmy nie ukrywać tej obrazy pod karą zdrady owej wolności, z którą razem przyszliśmy na świat. Cała ziemia bowiem wie a wie aż na zbyt tylko ku wstydowi imienia polskiego, z jaką wyniosłością ostatni nun-

\*) Nordberg, tom IV, dodatki num. 106.

cynszowie apostołscy nadużywali naszej łatwości. W czasie, w którym widzieli Rzeczpospolitą jakoby zatopioną w Ocean niebezpieczeństwie zguby, śmieli nam wymierzać nauki lub groźby, skorośmy się tylko ruszyli ku naszemu oswobodzeniu. Mogli cierpieć, aby Polska była rozdarta przez króla Augusta; mogli zgadzać się na wszystkie niesprawiedliwości tegoż monarchy i mogli go, jak gdyby był bronił najlepszej sprawy w świecie faworyzować, wspierać, upominać nawet do wytrwania w wykonywaniu swych pomysłów. Odkąd przecież pokazaliśmy, że mamy zamiar posłużyć się środkami, jakie rozum i natura dają przeciw tyranom, nie przestali nazywać nas zbrodniarzami, grozić nam i straszyć nas. Robili wielką wrzawę z powodu, że wprowadzano wojska heretyckie w granice królestwa katolickiego; wystawiali jako ludzi godnych wszelkiego przekleństwa przyjaciół Szwedów; było jednakże według nich rzeczą obojętną, że dzięki swawoli żołnierzy saskich, dotkniętych tą samą herezyą, Polska została oddana rabunkowi, kościoły łupione, przedmioty służby bożej zbezczeszczone, osoby zakonne wiązane i krzywdzone najokrutniej. Cóż powiedzieć... o całym zalewie barbarzyńców, których... król August, ów ojciec ojczyzny wprowadził do Polski? Czyż uwierzmy, że te pobożne wojska przyszły w celu wyćpienia heretyków, my co wiemy, że przybyły tylko, by wypędzić Szwedów i podzielić się następnie z królem Augustem, bez żadnej przeszkody, królestwem i zdobyczą? Doświadczaliśmy, że Szwedzi nie krzywdzili nikogo z powodu religii, że przeciwnie zapobiegali pod surowymi karami wszelkiej obeldze i wszelkiemu pogwałceniu miejsc świętych i osób duchownych; za to wiadomo nam, że sprzymierzeńcy króla Augusta grożą nie tylko naszej religii i plwają publicznie na nasze święte obrazy, lecz że nawet mordowali niemilosierdzie niewinnych zakonników, gdy się brali do



obrony kościoła. Otóż ci sami nuncjuszowie papieżcy, którzy oddają pochwały tym zaciętym nieprzyjaciółom religii katolickiej, robią nam zbrodnię z tego, że Szwedzi wkroczyli do królestwa, jakkolwiek rzeczą niewątpliwą, że to ucieczka żołnierza saskiego pociągnęła ich we wnętrze Polski. Ponieważ jednakże spodziewamy się na pewne, że Szwedzi ustąpią przecież kiedyś, jesteśmy równie pewni, że zatrzymując króla Augusta, nie będziemy nigdy wolnymi od tej drugiej klęski. Trzeba więc wprzód uwolnić Polskę od tej pierwszej zakąły, skoro się pragnie wypędzenia innych wojsk heretyckich . . .

Tymczasem mając nieprzyjaciela pośród siebie, lub może nawet nieprzyjaciela żyjącego spokojnie we własnym domu, widzimy porwanych naszych panów z pośród siebie a iżby na niczem nie zbywało naszemu nieszczęściu, widzimy także Ojca Świętego korzystającego z naszych klęsk. Nie mogę, bez najwyższego oburzenia mówić o krzyczącem postępowaniu względem biskupa Poznańskiego a ma zółć rozgrzewa się, ile razy myślę o obeldze, jaką Rzeczpospolita przy tej sposobności poniosła. Senator, który się dobrze zasłużył Rzeczpospolitej i który wykonywał, co mu stany królestwa rozkazały, jest pociągnięty jako zbrodniarz w więzach do Rzymu; tamże wytaczają mu nawet proces, jakkolwiek sprawa jego nie obchodzi w niczem religii . . .

Z samowolą upoważnioną w ten sposób, posuwają rzecz dalej. Zabraniają biskupom, im, mówię, którzy w Rzeczpospolitej piastują także godność senatorską, połączyć drogą koronacyi pod jednym i tym samym naczelnikiem rozproszone członki kraju. Rzym posunął się do wywołania z kraju, bez sromu i wstydu, prymasa królestwa, to jest tego, który reprezentuje majestat całej Rzeczpospolitej; chciano go pozbawić wszelkiej godności, jaką jest winien ojczyźnie. Czyż to prawo takiego postępowania mamy przyznać na-

stępcy św. Piotra, głowie kościoła, namiestnikowi Boskiemu, rządzący świata chrześcijańskiego?" Długi ten memoriał kończył się inwokacją całej Rzeczypospolitej, senatorów świeckich i duchownych do podtrzymania wyboru Leszczyńskiego wbrew groźbom Rzymu. Nie wchodząc w kwestyę zatargu między Leszczyńskim a Augustem, nie wdając się w rozbiór pytania, o ile na redakcyą podobnego aktu mogły wpłynąć podszepty szwedzkie, nie przeceniając wartości frazesów o „wolności“ i „tyranach“, jakie w tymże memoriale znajdujemy, nie możemy mu jednakże racji i słuszności odmówić w *tych* esencyonalnym punkcie, iż Rzym przeliczył się w granicach swej kompetencji, nakładając senatorom Rzeczypospolitej kary kościelne za akt czysto politycznej natury. Prawda tu była zbyt oczywistą, aby była mogła ująć uwagi współczesności polskiej. Za czysty jej wynik uważamy fakt ogłoszenia pomienionego memoriału, za ważniejszy dowód, iż usposobienie narodu a nawet duchowieństwa nie było mu obcem, uważamy obecność biskupa kamienieckiego w gronie komisarzy Rzeczypospolitej z ramienia Stanisławowego, uważamy dalej późniejszy fakt koronacyi Leszczyńskiego przez Zielińskiego arcybiskupa lwowskiego, dygnitarza kościelnego, który, nawiasowo powiedziawszy, przez miesiące lata r. 1705 bawi na ułocu w Prussach.

Wróćmy teraz do prymasa, o którym dobrze poinformowany Stanisław Godlewski starosta Nurski, pisze naówczas pod dniem 26 Sierpnia z Warszawy \*): „Kardynał domaga się zatwierdzenia elekcyi a król szwedzki nalega, aby się koronacya jak najprędzej odbyła“. Prymas wiedział prywatnie, z posłuchów i poufnych doniesień, o egzystencyi papieżkiego *breve* z dnia 10 Czerwca 1705. Urzędownie i formalnie nie było ono mu jednakże doręczonem a wszel-

\*) *Epistolae* Załuskiego tom III str. 670.

kie starania jego na uboczu gdańskiem zmierzały do tego, aby insynuacyi niewygodnego, co najmniej, dokumentu uniknąć lub o ile możności ją odwlec.

Cokolwiekby, nie ma wątpliwości, iż *breve* owo zażyło znów na szali wachających się i bezeń postanowień prymasa, że wobec ponownych sommacyi Leszczyńskiego i Karola XII, że wobec powtarzających się nalegań generała Meyerfelda, by pośpieszył włożyć koronę na głowę neo-elekta, skłoniło go do odwłoki a następnie do odmowy. Na ową, prawda, że bardzo grzeczną i warunkową odmowę wpłynęła okoliczność następna. Wspomnieliśmy, że prymas unikał wszelkimi sposobami odebrania papieżkiego *breve* w urzędowej formie.

W tym celu zakazywał nawet służbie swej wpuszczać do domu duchownych sobie nieznajomych, lub w dwie osoby przychodzących \*). W ten sposób chciał sobie prawdopodobnie warować swobodę swej akcji na obie strony. Kanonik kapituły Warmińskiej Szembek, i przeor Karmelitów gdańskich mający od przełożonej władzy duchownej polecenie doręczenia prymasowi papieżkiego *breve*, nie mogli wobec przedsięwziętych przezeń środków ostrożności swego mandatu dopełnić. Wziął na siebie jego spełnienie zakonnik niewiadomego nazwiska, który nie mogąc pomienionego dokumentu doręczyć prymasowi osobiście, przylepił go w nocy na bramie mieszkania jego i na drzwiach dwóch kościołów gdańskich. Było to około 20 Września \*\*)...

Prymas uczuł głęboko wymierzony w ten sposób przeciw sobie cios. Zbyt dumny jednakże, aby na zewnątrz wrażenie okazać, udał się umyślnie tego samego dnia na odprawienie nabożeństwa do jednego z kościołów gdańskich,

\*) Depesze Stenzla.

\*\*) Tamże.

poczem, jak kilkakrotnie w ciągu owego lata, wyjechał w odwiedziny do Tygenhoffu. Jeżeli jednakże już poprzednio prymas *wachał* się w swych postanowieniach, wtrącił go, jak już powiedziano wyżej, fakt podobnej insynuacyi w stan zupełnej a zgubnej już teraz po tem co się stało, niepewności. Nadaremno donoszono prymasowi, że rada warszawska w porozumieniu z królem szwedzkim naznaczyła termin koronacyi na dzień 4 Października w Warszawie, że złotnicy Warszawscy pracują już nad insygniami koronacyjnymi neo-elekta, że wszyscy czekają prymasowego przybycia. Prymas wymówił się, kiedy bawiący ciągle jeszcze w ostatnich dniach Września 1705 w Toruniu arcybiskup Lwowski pozwolił się na spełnienie aktu koronacyjnego namówić i pojechał do Warszawy...

Fakt wystąpienia papieżkiego i przebieg jego insynuacyi wstrząsnął, jak się wszystkie ówczesne sprawozdania zgadzają, i tak już zachwianem i osłabionem zdrowiem prymasa. Po tym pierwszym nastąpił prawie równocześnie inny fakt bolesnej dlań i przykrej doniosłości. Andrzej Załuski w. kanclerz koronny i biskup Warmiński, uznał tę właśnie chwilę poniewierki i poniżenia prymasa za stosowną, by odbyć z nim osobisty swój i publiczny rachunek. W tym celu wystósował doń pod dniem 19 Września 1705 list niesłychanej gwałtowności, w którym niędzy innemi czytamy apostrofę: „Zkądże przecież iskra ta wybuchnęła w taki pożar, jeżeli nie przez Ciebie Panie!“ \*). Nie dość i na tem jednakże jeszcze, spotkała prymasa w owych tyle fatalnych dniach Wrześniowych roku 1705, nowa osobista obelga, tem dokuczliwsza, że odbierająca mu, pominąwszy stronę upokorzenia moralnego, materyalną swobodę ruchów, że przeszkadzająca nie tylko już puścić się do Warszawy na koro-

\*) *Epistolae* Załuskiego, tom III str. 677.



nacyą Leszczyńskiego, ale wychylić nawet bezpiecznie głowę po za mury Gdańska. Tuż po klęsce Warszawskiej Paikula, wybrały się podniesione na rzecz Augusta chorągwie konfederacyi Sandomierskiej pod dowództwem trzech najdzielniejszych jego partyzantów: Chomentowskiego marszałka związkowego, Śmigielskiego starosty Gnieźnieńskiego i Rybińskiego starosty plockiego, do Warmii i Pruss. W miesiącu Sierpniu widzimy je gospodarujące tam bez przeszkody, ponieważ stojący dotąd pod Gdańskiem Meyerfeld ustępuje ku głównej sile szwedzkiej pod Warszawę. Chomentowski, do którego chorągwi sypała się gromadnie okoliczna kaszubska i pomorska szlachta, odnosi nad załogami szwedzkimi w Warmii i Prussach małe korzyści; pod koniec miesiąca Sierpnia zdobywa szturmem Malborg i bierze do niewoli prezydenta miasta Bliwernitza, gorliwego stronnika Szwedów \*). Usadowiwszy się tutaj, zaczynają chorągwie Chomentowskiego rozpościerać się po Żuławach gdańskich, zaglądają do Oliwy, zagrażają samemu Gdańskowi. Chomentowski przybywa osobiście do Gdańska, odbywa z prezydentem i magistratem konferencyę, staje się równie prawie niebezpiecznym i niewygodnym, jak przed kilku tygodniami Meyerfeld i Stenbock; okolica Gdańska w skutek tego przez miesiąc Wrzesień 1705 coraz niepewniejszą dla przeciwników Sasa. Przebywający dotąd w klasztorze oliwskim poseł francuzki Bonac chroni się w mury miasta, prymas nie jest bezpiecznym w przejażdżkach swych do Tygenhoffu, miasto samo zbroi się i trzyma dzień i noc warownie swe obsadzone żołnierzem miejskim.

Łatwo pojąć, jak dalece podobnie groźne położenie rzeczy wpłynęło rozdrażniająco na usposobienie prymasa, zwłaszcza że obecność Chomentowskiego tuż pod murami

miasta, nadawała jakoby materyalne poparcie *breve* papieżkiemu, że insynuacya jego była dziełem mnicha znajdującego się przy konfederackich chorągwiach, że groźby i sommacye Augustowego partyzanta dochodziły prymasa w jego bezpiecznem, jak mniemał dotąd, schronieniu. Jakby dla przypieczętowania złego, wydarzył się wreszcie wypadek następny. Wspomnieliśmy o wycieczkach prymasa do Tygenhoffu. Jedna z ostatnich takich przejażdżek miała miejsce tuż po insynuacyi papieżkiego *breve*, około 20 Września.

Partyzanci Augustowi nie korzystali z niej, nie wiedząc prawdopodobnie o obecności prymasa i pozwolili mu spokojnie wrócić do miasta. W kilka dni później, około 1 Października, postanowili przecieć błąd swój naprawić i zrobili wyprawę na Tygenhoff. Prymasa samego nie zastali i pochwycić go nie zdołali, ale za to gospodarowali ze wżgardą osoby i stanowiska istnie po swojemu w jego własności. Wszystkie cugi, przeszło 40 koni, wszelkie kosztowności, jakie jeszcze dotrwały na miejscu po przeszłorocznej wizycie saskiej, zostały złupione, nałożona wreszcie na dobra tygenhoffskie kontrybucya 20.000 złotych pod zagrożeniem pożogi. Przypominamy sobie, z przytoczonych wyżej listów prymasa, drażliwość jego wobec doniesień dochodzących go w Gdańsku o zniszczeniu i złupieniu jego pałaców w dalekiej Warszawie, dóbr łowickich, skierniewickich i nieborowskich. Kilka miesięcy zaledwie temu jeszcze, pod dniem 30 Stycznia r. 1705 \*), rzucił ze swego schronienia gdańskiego exkomunikę na „napastników dóbr kościelnych“. Teraz stanęli ciż sami napastnicy, w jego obliczu, pod własnymi niemal oczami, wśród urągania i obelg przeciw jego osobie, wśród objawów wżgardy dla jego

\*) Depesze Stenzla.

\*) *Epistole* Załuskiego, tom III, str. 613.

pierwszorzędnego w Rzeczypospolitej i kościele stanowiska. Prymas uczuł dotkliwie doniosłość podobnego czynu a zmuszony mimo dumy do kapitulacji, wyprawił, by oszczędzić Tygenhoffowi pożogi, w sprawie żadanego okupu do Chomentowskiego niejakiego Sardego. Wojewodzina łęczycka nie odstępuje i w tych chwilach osoby prymasa a odgrywa właściwą sobie rolę i w owej negocjacji o Tygenhoff. „Prymas“, pisze rezydent saski Stenzel w liście z Gdańska dnia 7 Października 1705, „więcej jednakże jeszcze pani Towiańska, są bardzo skłopotani stratą zabranych koni, pierwszy zaś wczoraj i dziś obłożnie chory“.

Rzeczywiście skupiło się wszystko, by zatruc prymasowi życie, by wstrząsnąć choćby nawet jego silną i strawną organizacją, by podkopanego moralnie i politycznie, sprzątnąć i fizycznie z widowni tego świata. Dzięki długiemu, przez rok cały blisko przeciągającemu się wachaniu i namysłom, stracił kredyt u Szwedów i Leszczyńskiego, nie zyskując go w zamian u Augusta. Karol XII poradził sobie bez niego, każąc właśnie w owych dniach rozpoczynającej się choroby prymasa, dnia 4 Października 1705, arcybiskupowi lwowskiemu włożyć koronę na głowę Leszczyńskiego. Prymas miał jeszcze czas dowiedzieć się o tym wypadku, przykrym dla swych uczuć i nadziei, krzyżującym jego widoki co do księcia Conti lub hetmana Lubomirskiego. Równocześnie skazywało go *breve* papieżkie na bezczynność pod karą destytucyi, gdy do tego wszystkiego jeszcze, istnie w roli jakoby jej wykonawców stanęli w obliczu jego Chomentowski wraz ze swem żołnierstwem, niszcząc jego włości, miotając w oczy obelgi. W Lublinie przed dwoma laty znalazł jeszcze prymas po podobnem upokorzeniu pole późniejszej zemsty w akcji wywołującej na scenę konfederacyą warszawską. Obecnie było mu ono zamkniętem, zraził sobie i zniechęcił narzędzia, z pomocą których dotąd działał.

Moralnie i politycznie zachwiany, dostąpił rzadkiej i nie wszystkich mężów stanu spotykającej łaski Opatrzności, *nieprzeżycia* upadku politycznego. Prymas cierpiał oddawna na żółciowe kamienie. Ciosy obecne powaliły go dnia 5 Października na łożo boleści. Choroba postępowała szybko. Dnia 12 Października czuł sam, czuło jego otoczenie, że koniec się zbliża. Znalazł jeszcze przecież dość czasu, by sporządzić długi akt swego testamentu \*), tegoż dnia przed południem. Jako obecnych tej ostatniej prymasa czynności widzimy posła francuzkiego Bonaca, Bartłomieja Sardego, Karola d'Aujane de Willer, kanonika Marcina Lipnickiego, niejakiego Fałęckiego i Pawła Grattę „generalnego pocztmagistra Królestwa Polskiego“. W testamencie swym przebaczał prymas wszystkim swoim nieprzyjaciołom i przeciwnikom, skreślał, naturalnie w dodatnich barwach, życie swe polityczne i działalność kościelną, wypierał się autorstwa wojny szwedzkiej, zaręczał, że wszystko byłoby wzięło dobry obrót a kraj byłby oddawna uspokojony, gdyby król August rad jego był chciał usłuchać. Poczyniwszy liczne zapisy rozmaitym kościołom, mianowicie archikatedrze gnieźnieńskiej, nie zapomniawszy o nikim ze służby swojej, wspomniawszy mianowicie wiernego kamerdynera Francuza Le Camus, zamianował ostatecznie uniwersalną swą sukcesorką panią Konstancją z Niszczyckich Towiańską wojewodzina łęczycką i jej następców. Dobra Radziejowice przekazywał dzieciom swej siostry, Prażmowski, żądał wreszcie być pochowanym w kościele OO. Missyonarzy Św. Krzyża w Warszawie, przeznaczając zarazem znaczne fundusze na

\*) *Leben des Cardinals Michael Radziejowski* i t. d. Stockholm, 1737. Dziełko nie wielkiej zresztą wartości, ale mające wagę przez zamieszczenie autentycznego testamentu prymasa pod koniec (str. 73—94).



msze za swą duszę. Egzekutorami testamentu mianował: Hieronima Lubomirskiego w. hetmana koronnego, Marcina Kątskiego wojewodę krakowskiego, Karola księcia na Ołyce i Nieświeżu Radziwiłła w. kanclerza litewskiego, Jerzego Towiańskiego wojewodę łeczyckiego, Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego i Piotra Bronisza starostę pyzderskiego. Uregulowawszy w ten sposób przytomnie i rozważnie sprawy swe świeckie, przeżył prymas jeszcze dzień cały i noc następną. Dnia 13 Października o godzinie 10 z rana zakończył życie. Odbyta dnia 15 Października sekcyja wykazała zatrucie krwi, chorobę serca i znaczną ilość kamieni żółciowych\*).

Zgon jego wywołał pewne zatargi z miastem.

Magistrat nie chciał początkowo zezwolić na żadne żałobne ceremonie około osoby zmarłego prymasa; później ustąpił wobec nalegań otoczenia a dopóki ciało było w mieście, odzywały się co pół godziny dzwony żałobnym dźwiękiem z wież kościołów gdańskich\*\*). W kilka dni później wywieziono wśród ciemni nocnej ciało do Warszawy i złożono według życzenia wyrażonego w testamencie, w sklepiach kościoła Św. Krzyża. Wrócił w ten sposób do Warszawy po śmierci, dokąd za życia nadaremno mu się było wybrać. W archikatedrze gnieźnieńskiej, którą w testamencie „swą ukochaną oblubienicą“ nazywa (jakkolwiek przez siedmnaście lat swej prymasowskiej godności nigdy w Gnieźnie nie był) a której wspinał się kosztowności i znaczne summy pieniężne zapisuje, ma na lewo od głównego wejścia w kaplicy Bożego Ciała swój pomnik wystawiony kosztem kapituły. Tamże znajduje się też malowany znakomitym

\*) Archiwum drezdeńskie. Depesza Stenzla z Gdańska, 17 Października 1705.

\*\*) Tamże.

pędzlem na złotej blasze portret prymasa, przedstawiający twarz pełną i rumianą<sup>1</sup>, bystre niebieskie oczy, grube, nieco zmysłowe usta, nos kształtny, wypukły, wysokie czoło...

Tak to ustąpił z widowni ówczesnych wypadków syn fatalnej pamięci Hieronima, prymas Michał Stefan Radziejowski, który wśród nich nie mniej prawie od ojca swego czasu, fatalną odegrał rolę. Współcześni jego zgonowi historycy dostrzegają w jego politycznym zawodzie jako główną winę, zbytek przywiązania do Francyi i interesu francuzkiego. Grzech ten, niewątpliwej prawdziwości w życiu prymasa, stwierdzony trwaniem przy księciu Conti jeszcze nawet po krakowskiej koronacyi Augusta, objawiający się tuż po detronizacyi jego w próbie sprowadzenia do Polski francuzkiego księcia, poczytalibyśmy raczej Radziejowskiemu za enotę. Ów „grzech“ dowodziłby, że prymas umiał przynajmniej cośkolwiekbaż w życiu kochać i jakiejkolwiekbaż wierze pozostać wiernym. Co do nas, wręcz przeciwnie, zarzucilibyśmy prymasowi, obok niewątpliwych przymiotów przyrodzonej zdolności wymowy, ukształcenia, które nawiasowo powiedziałwszy, zawdzięczał w znacznej części królowej Maryi Ludwice\*), grzech chciwości, mściwości, intrygantwo, niepowściągliwą ambicją a co gorsza od tego wszystkiego w człowieku politycznym, chwiejność i niezdolność decyzji. Prymas jest mistrzem w zawiązywaniu i przeprowadzaniu intryg, w ostatnim akcie cofa się fatalnie wobec ich konsekwencji. Począwszy od roku 1702 działa i intryguje zręcznie i umiejętnie ku wytworzeniu sobie samodzielnego, rozjemczego stanowiska między wojującymi królami.

\*) Wspomina o tem prymas wyraźnie w swoim testamencie.

Gdy intryga dojrzała, gdy akt detronizacji nastąpił, cofnął się wobec naturalnych skutków własnego dzieła, nie uczestniczył w akcie elekcji Leszczyńskiego, opuścił Warszawę. W rok później blisko gotów już udzielić sankcji dziełu szwedzkiemu, wydaje uniwersały na zjazd mający ulegalizować królewskość Leszczyńskiego. W stanowczej chwili znowu go przecież nie ma. Prymas cofa się ponownie, zostawia radę warszawską własnym losom, koronacją Leszczyńskiego arcybiskupowi lwowskiemu, sam czeka w Gdańsku, jakby na koniec swego zawodu publicznego i osobistego. Z po za kulisów podobnej widowni wysuwa się w charakterze mało zaczytnej a przecież dostrzegalnej wszystkim sprężyny, złowroga, intrygancka, przewrotna postać wojewodziny łęczyckiej. Jak zaś dzięki wspólnie podobnych czynników *fatalną i smutną* w dziejach owej epoki była rola Radziejowskiego dla Polski, tak przeciwnie mogła, dzięki stanowisku i niezaprzeczonym zdolnościom być na prawdę zbawczą, on sam zaś ostatnim może prymasem polskim, któremu była dana możność zaważenia stanowczo a dobroczynnie na szali losów narodowych. Cała sztuka, cała tajemnica zbawienia narodowego w owym czasie zależała, jak raz jeszcze przypomnieć nie od rzeczy, na sprowadzeniu narodu pod jeden wspólny sztandar. *Dwa* razy, nadarzała się prymasowi podobna sposobność. *Raz* podczas sejmu lubelskiego i po sejmie lubelskim w roku 1703 na rzecz Augusta; *drugi raz*, choć prawda, iż już wśród wiele większych trudności, w lecie roku 1705, na rzecz przymierza szwedzkiego i Leszczyńskiego. Obie sposobności wypuścił z rąk prymas, oba razy *przespekulował się* w swej akcji i rachubie, by mówić pospolitym językiem teraźniejszości. W ostatecznym rezultacie ocenienia dziejowego, sterczy jako postać, która całą swą działalnością, wszelkimi sztukami

i sposobikami krętej i podstępnej gry, pozostaje charakterystycznym dowodem zgubności jakiegobądź machiawellizmów czy wallenrodyzmów politycznych, żywym stwierdzeniem tak ogólnikowo nibyto i trywialnie brzmiącej a przecież w rzeczywistości tak prywatnego, jak publicznego życia rzadko zawodzącej prawdy: „*Najwyższy rozum cnota!*”





# BRANDEBURGIA I POLSKA

W PIERWSZYCH LATACH PO TRAKTACIE OLIWSKIM.

---

Jednym z najciekawszych, najczęściej i najwierniej w dziejach ludzkości powtarzających się pojavów, jest fakt zguby i klęski, czy to państwowych organizmów, czy narodowych społeczeństw z ręki żywiołów, których szkodliwości nie przezuwają a na których niebezpieczeństwie poznają się dopiero, skoro już zapóźno a złe nieuleczone. Pojaw podobny powtarza się, rzecz dziwna, wskroś całych dziejów od ich początku do dni dzisiejszych a diagnoza najwytrawniejszych mężów stanu, najbystrzejszych lekarzy politycznych, nie jest w stanie, dotąd przynajmniej, korzystać skutecznie z doświadczeń historyi. Grecya walczy z Persami, szczyci się zwycięzko z nimi stoczonymi bojami, by zginąć ostatecznie z rąk zrodzonej i wychowanej w świetle swej cywilizacyi, odrodnej od siebie duchem monarchii macedońskiej. Rzym walczy ze Wschodem, z Afryką, Galią, Hiszpanią, by spróchniały politycznie, przegniły moralnie, upaść pod ciosami nieznanych i lekceważonych przez się barbarzyńców.

W nowszych czasach, za dni po części już naszych, walczy Francya z domem habsburskim, by być strąconą ze stanowiska potęgi europejskiej przez karmione własnym chlebem, głaskane w ciągu wieku XVII i XVIII własną



ręką Prussy; jeszcze cztery lata zaledwie przed ostateczną katastrofą, widzieliśmy całą publicystykę Francyi spieszącą z życzeniami zwycięstwa dla groźnego organizmu, z którego ręki miał na nią wypaść cios, omal że nie śmiertelny.

O ile podobne nauki i podobne doświadczenia *przeszłości*, gdy się spogląda na *teraźniejszość*, dałyby się według nader podstawnych obliczeń zastosować do *przyszłości*, nie naszym i nie téj tu rozprawy zadaniem. Co natomiast ciekawsza dla nas, to rozpatrzyć się w zagadnieniu, o ile powyższe spostrzeżenie można zastosować do naszych własnych dziejów. Wypełniają je, aż do początku XVIII wieku, głównie Szwedzi, Turcy i Tatarzy. Wiek XVII mianowicie, *wojennie* wiek Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego, jakżeż, obok sterczących na drugim planie bojów z Kozakami i Rosyją, pełen owych Szwedów, Tatarów i Turków, jakżeż zapomniana pośród ich wrzawy, blasku i dymu, owa skryta, poboczna, niepoznana w całej swej szkodliwej doniosłości choroba organizmu polskiego, jaka mu się gotuje przez wzrost Brandenburgii i Rosyi, przez ich coraz to głębsze zagnieżdżanie się i wnikanie w najdrażliwsze politycznie i geograficznie części organizmu polskiego! Brandenburgia XVII wieku jest chorobą nieznaną diagnozie współczesności polskiej. Nie mędrsze i nie więcej przewidyjące na przyszłość od Francuzów XVIII i XIX wieku, karmi i żywi dygnitarstwo polskie Brandenburgią, wychowuje i pielęgnuje jej przyszłą wielkość, konspiruje z jej władzcami najczęściej wprost przeciw interesowi własnego kraju i przeciw budzącemu się od czasu do czasu jasnowidząco poczuciu własnych królów.

Że się tak a nie inaczej działo *politycznie a współcześnie*, przypiszmy to częścią dziwnemu zaślepieniu nie pojmującemu szkodliwości podobnego postępowania, częścią zepsuciu obyczajów. Dziwniejszym natomiast, więcej zasta-

nowienia godnym może fakt, że w naszych już czasach, po złem jakie się stało, *historyografia* nasza ulega ciągle jeszcze wrażeniu czy to „przewag szwedzkich“ Stefana Czarnieckiego, czy to zwycięstw wiedeńskich i chocimskich Jana III, zapominając o smutnym, ale nieuniknionym obowiązku prawdy historycznej — zwrócenia uwagi na genezę i szybkie postępy owej „choroby brandenburskiej“, której pierwszy pojaw za Jana Kazimierza, jest równie dostrzegalnym jak szkodliwym dla Rzeczypospolitej. Pod *tym* względem należałoby się, jeżeli tak wolno powiedzieć, dzieło „*rewizyi akt*“ dziejom Jana Kazimierza, Michała Wiśniowieckiego, Jana Sobieskiego, tem konieczniejsze, tem natarczywiej o swe spełnienie wołające, że wydawnictwa zagraniczne i z zagranicznych archiwów dokonane ostatnimi czasy, uwagę *polską* w tę stronę zwracają. Czy to publikacye Theinera, czy dzieło Mörnera o traktatach politycznych Brandeburgii w ciągu XVII wieku, czy serya tomów wydanych nakładem i pod patronatem następcy tronu pruskiego a obejmujących archiwalne dokumenta do dziejów tak zwanego „*wielkiego elektora*“, czy dokonane nakładem krakowskiej *Akademii umiejętności* a staraniem i pracą p. Waliszewskiego wydawnictwo aktów historycznych do panowania Jana III z archiwum francuzkiego, wszystko to razem składa się na jeden wspólny głos, dopominający się u dzisiajszych historyków polskich o wypełnienie tyle ważnej w dziejach drugiej połowy XVII wieku szczytby. Wypełnienie zaś to, o ile wolno nam wnosić z dostępnego i znanego nam materiału, jak z jednej strony bolesne i upokorzające, tak z drugiej nie byłoby przecież bez pewnej względnej pociechy i zadowolenia.

Jeżeli z jednej strony odsłania się nam pośród tego mało znanego dziejów naszych epizodu, w smutnem, ponurem świetle rozum i cnota wielu bardzo dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak Mikołaja Prażmowskiego, Władysława Reja,

Jerzego Lubomirskiego, Jana Bąkowskiego podkomorzego chełmińskiego, nadewszystko zaś Morsztynów, Jana i Wacława Leszczyńskich, Krzysztofa Grzymułtowskiego, to z drugiej jakże pocieszającą kompensatę stanowi niewątpliwie stwierdzona historycznie prawda, że trzej królowie nasi owej epoki nie byli przynajmniej ślepi na niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej od Brandenburczyka. Czy to zniekały i bierny, ale nie pozbawiony bynajmniej jasnowidzenia politycznego Jan Kazimierz, czy to egoistycznie i ambitnie przenikliwa jego małżonka; czy to dobroduszny i słaby, ale szczerze polskich natchnień Michał Wiśniowiecki; czy to pomawiany niesłusznie o bezmyśl polityczną Jan Sobieski, wszyscy oni czują i widzą niebezpieczeństwo brandenburskie, usiłują kłaść mu tamy, o ile wewnętrzne środki i zewnętrzne okoliczności na to pozwalają a zła wiara i wola domowych narzędzi nie przeszkadza. Najlepszym tego dowodem choćby tylko ów traktat z r. 1675 między Janem III a Ludwikiem XIV przeciw elektorowi brandenburskiemu, który tylko współczesna nawałnica turecka wskazuje na pozostanie martwą literą.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy, przybyła na tej właśnie dziedzinie polskiej historyografii w pomoc, nowa, drogocenna publikacja niemiecka. Jest nią dziewiąty tom wspomnianych co dopiero wyżej dokumentów do dziejów „wielkiego elektora,” z archiwum berlińskiego. Nowy ten tom nosi tytuł *Politische Verhandlungen*, obejmuje akta dyplomatyczne między rokiem 1660 a 1663. Wydawnictwa podjął się professor historii uniwersytetu greifswaldzkiego, dr. Teodor Hirsch, głęboki i wypróbowany znawca dziejów prusko-polskich, autor znakomitej historii handlu gdańskiego za czasów zakonu. Większa połowa nowo-wydanego tomu zawiera dokumenta i korespondencye dyplomatyczne dotyczące dziejów polskich i składa się mozaikowo na do-

kładny, jak nigdzie dotąd, obraz stosunków brandenbursko-polskich między rokiem 1660 a 1663, czyli między traktatem oliwskim a pieczętującym go ostatecznie hołdem Księstwa Pruskiego na rzecz elektora. Rzec objęta dokumentami i korespondencją dyplomatyczną wydawnictwa profesora Hirscha wymaga kilku słów objaśniającego wstępu.

Wiadomy udział elektora brandenburskiego w wojnie Polski z Karolem Gustawem, znane kręte i zmienne drogi, jakimi do głównego swego celu, zwiększenia potęgi domu swego, wyemancypowania się z pod władzy polskiej zmierział. Wiadomo, jak występując początkowo w neutralnej między obu wojującymi stronami roli protektora obu Pruss, rozpoczął układy z Karolem Gustawem, jak następnie wytargowawszy odeń niezależność księstwa pruskiego a mnóstwo obietnic w przedmiocie dalszych terytoryalnych na Polskę nabytków, zawarł z nim zaczepne i odporne przymierze, wtargnął pustosząc do Wielkopolski, stoczył z Janem Kaźmierzem zwycięską bitwę warszawską, jak później jeszcze, widząc upadek sprawy Karola Gustawa, zbliżył się znów do Polski i w zamiar ofiarowanej pomocy kazał sobie zatwierdzić, jakoby w nagrodę poprzedniego odstępstwa, niezależność dotychczasowego lennictwa zyskując już od Szweda. Pozostaje wielkiem pytaniem, czy owa pomoc w chwili, w której ją elektor ofiarował, była Polsce istotnie potrzebną a nadewszystko czy warto było i należało ją płacić ustępstwami objętymi w zgubnych traktatach z dnia 19 Września 1657 w Welawie, z dnia 6 Listopada tegoż roku w Bydgoszczy.

Co do nas, niechaj nam będzie wolno upatrywać w niego uie spowodowany żadną nieunikioną koniecznością błąd polityki dworu polskiego, nadewszystko zaś źle obliczony manewr królowej Maryi Ludwiki pragnącej pozyskać sobie już wtedy elektora brandenburskiego podobnemi ustępstwami,



dla swych planów sukcesyjno-tronowych w Polsce. Uprzymiśnijmy sobie chwilę zawarcia wspomnianych dopiero traktatów. Rakoczy był, dzięki zwycięstwom Czarnieckiego i Lubomirskiego, wyrzucony z Polski; Karol Gustaw opuścił spustoszone i zniszczone kraje Rzeczypospolitej, pozostawiając tylko załogi w miastach pruskich, Toruniu, Malborku, Elblągu, Braunsbergu. Nadciągała Polsce pomoc cesarska; rozkołysana, wyrwana nareszcie z domowego spokoju szlachta wielkopolska, rozwijała się na dobre, robiła groźne wycieczki w głąb brandenburskiego kraju, zmusiła ostatecznie w Sierpniu 1657 sama, bez pomocy wojska Rzeczypospolitej, załogi brandenburskie do ustąpienia z Poznania, Kurnika, Kościana, Zbąszynia i innych miast wielko-polskich. Jakkolwiek mogło grozić Polsce niebezpieczeństwo od zajmującej jeszcze te i owe zamki i miasta na Litwie Moskwy, nie był przecież elektor nigdy w stanie, przy usposobieniu zwłaszcza mieszkańców Księstwa Pruskiego, wymusić *silę* na Polsce tego, co mu się poprzednio na jej kłopotach ułoić powiodło. Mógł się uważać za szczęśliwego, wracając co najwięcej do stanu rzeczy przedwojennego, bez straty, ale też bez zysku. Polityka dworu polskiego osądziła inaczej i obdarzyła wiarołomnego lennika dobrodziejstwami traktatów welawsko-bydgoskich. Jak wiadomo, zaręczały traktaty owe w pierwszym rządzie elektorowi brandenburskiemu niezależność dotychczasowego lennictwa pruskiego z zastrzeżeniem praw ewentualnych królowi polskiemu i Rzeczypospolitej, w razie wygaśnięcia panującego w Brandeburgii rodu; warowały dalej mieszkańcom Księstwa Pruskiego wszelkie dotychczasowe prawa i przywileje, nadto swobodne wykonywanie wiary katolickiej. Otóż *te* stypulacje traktatów welawsko-bydgoskich znane i wiadome dobrze. Niechaj nam za to, ze względu na przedmiot niniejszej naszej rozprawy, będzie wolno zwrócić *szczególną*

uwagę na dodatkowe i mniej może znane i ważne stypulacje tychże samych traktatów.

I tak *po pierwsze*, zawierał artykuł ich dodatkowy zobowiązanie króla i rzeczypospolitej polskiej: „jako w nagrodę zbrojnej pomocy danej przez elektora, król ustępuje mu miasto Elbląg wraz z terytoryum na zupełną własność, z zawarowaniem praw i przywilejów miasta i kościoła katolickiego, skoro tylko zeń Szwedzi ustąpią”. Późniejszy traktat bydgoski zmieniał w osobnej klauzuli powyższą stypulacją welawskiego. Ze względu, że Polska zrzekała się przyrzeczonych sobie artykułem 12-ym traktatu welawskiego przez elektora w razie wojny 1500 jeźdźców, poprzestając na *tysiącu*, zobowiązywał się elektor osobnym rewersem zwrócić miasto Elbląg Rzeczypospolitej za wypłatą summy 400,000 talarów. Dzięki temuż rewersowi wychodził tedy Elbląg już nie na własność, lecz na zastaw elektora.

*Po drugie*, odstępowały traktaty welawsko-bydgoskie prawem lennictwa, takim samem, jakim je książęta pomorscy posiadali, elektorowi starostwo lawenbursko-butowskie, przyczem władzcom Brandenburgii nakładały obowiązek odnowienia lennictwa za każdą zmianą tronu w Polsce, szanowania praw i przywilejów miejscowej szlachty, przestrzegania wreszcie praw kościoła katolickiego wraz z zabezpieczeniem jurysdykcji kościelnej biskupowi knjawskiemu.

*Po trzecie* wreszcie, oddawały pomienione traktaty starostwo Drahimskie w zastaw elektorowi za dziewięcioletnią pomoc wojenną, której cenę obliczono z góry na 12000 talarów. Te trzy punkta traktatów welawsko-bydgoskich, stanowią w połączeniu z uznaniem zwierzchniczego prawa elektorskiego w Księstwie Pruskim oś, około której obracają się przez trzy następne lata wszelkie negocjacje między Polską a Brandenburgią po traktacie oliwskim. O innych,

mniej znanych, choć w swoim rodzaju nie mniej ważnych może, pomówimy niżej.

Zobaczmy teraz, jak na zawarte owe w r. 1657 z elektorem traktaty wpłynęły późniejsze okoliczności i w jakim stanie je zastał późniejszy traktat oliwski z r. 1660. Przedewszystkiem nastąpiło, o ile uważamy, oziębienie między dworem polskim, Janem Kaźmierzem i królową Maryą Ludwiką a elektorem. Elektor nie przedstawiał już w roku 1660 dla Maryi Ludwiki w jej planach sukcesyjno-tronowych polskich czynnika tej samej wagi i wartości, jakim był trzy lata poprzednio. Co najważniejsza, nastąpiło w ciągu negocyacji oliwskich, za pośrednictwem francuzkich reprezentantów de Lumbres'a i kawalera de Terlon, zbliżenie między Szwecją a Polską, czyli lepiej powiedziawszy, polityką Maryi Ludwiki. Francya podjęła sprawę królowej polskiej jako swoją, hrała Szwecją na swój żółd. Reprezentanci szwedzcy, mianowicie Krzysztof hr. Schlippenbach, zajęli wobec Brandenburgii jeźli nie wręcz wrogie, to co najmniej, chłodne stanowisko, objawiali chęć ustąpienia z miast pruskich raczej na rzecz Polski, aniżeli na korzyść elektora brandenburskiego. Traktat oliwski zatwierdzał wprawdzie w osobnym ustępie mówiącym o sprawach Polski i Brandenburgii, nabytki i zyski elektora, zaręczone mu w poprzednich traktatach welawsko-bydgoskich; *wykonanie* jednakże napotkało poważne i nieprzebyte trudności, w czym nie ostatnią rolę odgrywają poświęcający ostatnie dwa trofea wojenne w Polsce Szwedzi. Ustupując z małoważnego Braunsberga, nie mieli zapewne czasu i chęci przeszkodzić, by tuż za *ich* wychodzącą załogą, nie wkroczyła do miasta załoga elektorska. Inaczej działo się z Elblągiem. Zajmujący go feldarmszałok szwedzki von der Linde zwlekał, jak zobaczymy szczegółowo niżej, wymarsz swój z miasta tak długo, dopóki go nie zluzowała *polska* załoga pod dowódz-

twem pułkownika Francuza w usługach Rzeczypospolitej Beaulieu. Chcieć wchodzić w posiadanie zastawu elbląskiego ze strony elektora znaczyło teraz to samo, co wypowiedzieć Polsce wojnę. Dworowi polskiemu zrobiło się wśród podobnych okoliczności żal ustępstw welawsko-bydgoskich, zwłaszcza wśród otwierających się widoków przymierzu francuzko-szwedzkemu; elektorowi nie pozostawało nic innego, jak zapuścić się w mętny dedał negocyacji dyplomatycznych. Z chwilą zawarcia i podpisania traktatu oliwskiego w roku 1660, przedstawia się następny obraz stósunków i stanu rzeczy między elektorem a Polską. Traktaty welawsko-bydgoskie znajdują się dosłownie i zupełnie spełnione tylko co do Lawenburga i Butowa. Obie krainy objął w imieniu elektora w posiadanie pełnomocnik jego Wedige von Bonin ku niezadowoleniu, dodajmy więcej, przerażeniu mieszkańców, którzy od pierwszych chwil niemal panowania brandenburskiego zarzucali dwór i dygnitarzy polskich zażaleniami na twarde, bezwzględne i niesprawiedliwe postępowanie nowej władzy.

Za to przedstawiał już zastaw drahimski pewne trudności traktatowego wykonania. W posiadaniu dożywotniem starostwa drahimskiego znajdowała się naówczas Potocka małżonka w. hetmana koronnego. Ustąpić zeń na rzecz elektora nie chciała; siłą jej rugować nie mógł i nie chciał elektor, bo krok podobny byłby go śmiertelnie skłócił z panami polskimi, których jeszcze potrzebował. Dwór zaś i stany polskie szanowały zbyt wysoko dożywotnie prawo hetmanowej, aby ją go dla zadowolenia pretensyi elektora chcieć pozbawiać.

Takiż sam przedmiot niedopełnionych traktatowych zobowiązań przedstawia, jak co dopiero powiedziano, miasto Elbląg a dwór polski tak skory przed trzema laty do odstąpienia go elektorowi, nie myśli zeń wyprowadzać załogi polskiej, tem mniej, że stany Księztwa Pruskiego, że ro-



dziny Kalksteinów, Schliebenów, że trybun ludowy królewiecki Hieronim Rohde, wszelkich przeciw podobnemu ustąpieniu w Warszawie dokładają starań tem mniej, że królowa Marya Ludwika uważa Elbląg i miasta pruskie za bezpośrednią drogę tyle ważnej i tyle potrzebnej dla swych planów komunikacji ze Szwecją i Francją. Sprawa drachimiska i sprawa elbląska przedstawiały tedy przedmiot nowych negocjacji dyplomatycznych o wątpliwych rezultatach. Łączyły się przecież z niemi dalej jeszcze dwie inne sprawy na pozór mniejszej niby-to politycznej wagi a przecież bardzo drażliwej natury. Pierwszą z nich była sprawa *poczty* w Gdańsku. Korzystając z zawikłania wojennego i z kłopotów Polski, zaprowadził elektor w Gdańsku swoją pocztę i oddał nad nią zarząd niejakiemu Janowi Hörmanu. Było to dla skarbu elektorskiego źródłem niemałych dochodów, ale też i dla interesu politycznego brandenburskiego ważnym warunkiem przewagi i wpływu na całym południowym nadbrzeżu morza bałtyckiego. Komunikacja między Rygą a Hamburgiem szła na Mitawę, Tylżę, Królewiec, Gdańsk, Szczecin, Lubekę. Zając centralne stanowisko w Gdańsku, jak to uczynił, korzystając z wojny szwedzkiej elektor, znaczyło to samo, co trzymać w swym ręku węzeł politycznych i handlowych stosunków najważniejszych portów i miast nadbałtyckich. Znaczyło to dalej dzierżyć w swoim ręku tajemnicę stosunków między Polską a Francją i Szwecją, czego się królowa Marya Ludwika najwięcej obawiała. Pod wpływem tej obawy, pospieszyła czem prędzej po ukończeniu wojny osadzić w Gdańsku pocztmistrza ze swego ramienia, w osobie Włocha Franciszka Gratty. Znalazło się tedy, ku niemałemu obu stron rozdrażnieniu, dwóch pocztmistrzów w Gdańsku po traktacie Oliwskim, jeden elektorski, drugi polski, obaj toczący z sobą zaciętą, niekiedy nie bezkrwawą nawet wojnę. Pocztylionowie polscy, dopóki krążyli na tery-

torium gdańskim i polskim nie znajdowali naturalnie przeszkód, od chwili przecież wstąpienia na terytorium elektorskie odbierano im korespondencją, przeszkadzano w podróży, zabraniano trąbić. Raz zdarzyło się nawet, że władze elektorskie kazały powiesić opornego pocztyliona polskiego. Wypadki podobne psuły z obu stron wiele krwi, Polacy grozili odwetem, komisarze polscy w Oliwie domagali się przede wszystkim usunięcia brandenburskiej poczty z Gdańska.

Otóż *pierwszy* punkt sporny w po-oliwskich stosunkach między Rzplita a elektorem. *Drugi* był nie mniej znaczącym i drażliwym, stanowił jakoby ostrzegającą dla Polski na przyszłość *wytyczną* polityki brandenburskiej. Elektor zyskawszy zaledwie w traktacie oliwskim niezależność w Księstwie Pruskim, przemyśliwa o połączeniu go również niezależnym, bezpiecznym dla siebie pomostem z dziedzicznymi krajami. Pierwszy to raz pojawia się w tem dążeniu elektora ów „*skrawek nad Dolną Wisłą*“, którego się tak natęczywie domagają mężowie stanu brandenburgscy z epoki króla Fryderyka I, z którym występuje syn jego w czasie bezkrólewia po Augustie II, około którego streszcza się ze strony Pruss interes pierwszego podziału Polski, który wreszcie pokrywa intencją i początek przekreślenia traktatu toruńskiego z roku 1466 na rzecz Pruss, ze szkodą dobrego prawa Polski. „*Pomostem*“ owym dla elektora było przywłaszczenie sobie *prawa przewozu* na Wiśle, pomiędzy miasteczkiem Nowem a wsią Meisterswalde czyli Münsterwalde. Była to po prostu stacya przewozowa na trakcie ówczesnym między Królewcem a Berlinem prowadzącym przez Kwidzynę, stacya, której dochody służyły z jednej strony starostom Nowskim (naówczas Butlerowi), z drugiej właścicielom włości Münsterwalde (naówczas Denhoffom). Korzystając jak we wszystkim, tak i tutaj z zawikłania wojennego, zażądał elektor przelania owego prawa przewozowego na

swą własną osobę a nie pytając o zatwierdzenie Rzeczypospolitej zajął bez niczyjego pozwolenia ów przewóz i począł go z obu stron ubezpieczać szanćcami. Cel podobnego postępowania był aż nazbyt widocznym. Chodziło o możność bezprzeszkodnej przeprawy wojsk brandenburskich z dziedzicznych krajów elektora do Księstwa Pruskiego w zamiarze poskromienia tamtejszych malkontentów; chodziło w dalszej może przyszłości o ustanowienie paraliżującej handel między Polską a Gdańskiem stacyi celnej, takiej, jaką Prussy po pierwszym podziale Polski ku zubożeniu Polski i Gdańska razem założyły we Fordonie. Niebezpieczeństwo było tu zbyt uderzającym i zbyt widocznym, aby nie zwrócić uwagi Rzeczypospolitej choćby nawet skolataney epoki Jana Kazimierza i nie uczynić „przewozu pod Nowem“ także jednym z najdrażliwiej spornych punktów między Polską a Brandenburgią.

Otóż więc stan rzeczy między elektorem a Rzeczpospolitą nazajutrz niemal po podpisaniu i przypieczętowaniu traktatu oliwskiego: *Elbląg, Drahm, Poczta gdańska, Przewóz pod Nowem*. Po za temi wiadomemi i wystawionemi oficjalnie spornemi punktami, kryła się ze strony Polski a raczej ze strony poczynającego przychodzić do jaśniejszych pojęć i poglądów dworu polskiego, chęć zaoszczędzenia i ukrócenia tego, co się w chwili niedopatrzania, w zbyt szczodroblowości ze szkodą Rzeczypospolitej na rzecz wczorajszego lennika poświęciło; ze strony elektora chęć co prędzszego wejścia w niezależne posiadanie Księstwa Pruskiego i zamiar ubezwładnienia Polski nad Dolną Wisłą. Na tem to tle rozwija się od chwili zawarcia traktatu oliwskiego między Polską a Brandenburgią, równie niedostrzegalna na zewnątrz, jak zacięta na wewnątrz dyplomatyczna walka, której tylko okoliczności, wzajemna słabość a w nieskądym mierzcie i prywatnie dygnitarstwa polskiego nie

pozwalają zamienić się, co by lepiej może było dla Polski, na walkę orężnego spotkania. Rozpatrzmy się teraz w położeniu, środkach i narzędziach obu obozów. Elektor jest wprawdzie o swój interes pruski bardzo dbałym i bardzo nań drażliwym, nie może jednakże chwilowo rozwinąć na tej widowni własnej, osobistej działalności, ponieważ ważne sprawy domowe zatrzymują go na miejscu. Nie dość na tem, wymaga opór stanów kliwjskich przeciw panowaniu brandenburskiemu obecności jego nad Renem. Od końca roku 1660, widzimy go prawie przez cały rok w Klewe; interesa zaś swe prusko-polskie powierza w Księstwie Pruskiem i Królewcu obdarzonemu w traktacie oliwskim amnestyą odstępcy Rzeczypospolitej Bogusławowi Radziwiłłowi i naczelnemu prezesowi Schwerinowi, nadto dygnitarzom księstwa pruskiego, wyjątkowo sobie oddanym: Janowi Hoyerbeckowi, Janowi Ulrykowi Dobrzyńskiemu i von der Ostau. Dwaj pierwsi, Radziwiłł i Schwerin mają zadanie trzymania na wodzy opozycyi w Księstwie Pruskiem; trzej ostatni odbierają kolejno, bądź to razem, bądź pojedynczo, misye dyplomatyczne do Polski w celu załatwienia wspomnianych wyżej spornych punktów.

Co się tyczy obozu przeciwnego, *polskiego*, widzimy wprawdzie dwór, mianowicie Maryą Ludwikę, zdecydowanemi naprawić obecnie to, co zgrzeszyli na rzecz elektora ze szkodą Rzeczypospolitej poprzednio, w czem od malkontentów pruskich, od Hieronima Rohdego, od Kalksteinów, od Schliebenów, od miasta Królewca ustawicznej doznają zachęty. *Skuteczności* istotnej jednakże podobnego zamiaru przeszkadzają nie mniej położenie kraju i zewnętrzne okoliczności, jak uadewszystko usposobienie panów i dygnitarzy polskich. Jest to, nie zapominajmy, epoka *zwycięskiej* wprawdzie wojny, ale wojny przecież i ciężkiej wojny z Rosyją; jest to dalek epoka słynnego rokoszu wojskowego pod mar-



szałkostwem Świderskiego; jest wreszcie epoka tak hojnego w zgubne dla kraju następstwa, jakkolwiek może zbawczego samo przez się pomysłu Maryi Ludwiki, wyboru następcy Janowi Kazimierzowi jeszcze za życia. Cóż zaś dopiero mówić o panach i dygnitarzach polskich! Jedyną na prawdę pociechą, że nawet według odsłaniających wszelkie ówczesne niezaszczytne skrytości polskie dokumentów archiwum berlińskiego, bohater pola bitwy Stefan Czarniecki, jest też nie dotkniętym żadną skazą bohaterem publicznej cnoty. *Iuni* jednakże, jakże grzaski, jakże niepewny przedstawiają grunt dla każdego, ktoby się na nich chciał opierać, mianowicie dla własnego dworu! W. hetman koronny Potocki przedstawia chwilowo w najkorzystniejszym razie nicość, może nieszkodliwą emancypacyjnę polityce dworu polskiego, ale też z pewnością w niczem jej niepomocną. W. marszałek koronny Jerzy Lubomirski, niechętny planom Maryi Ludwiki, pogniwany z dworem, jakże chętnie przedstawia ucha podszeptom elektorskiego dyplomaty Jana Hoverbecka, z jakąż wdzięcznością przyjmuje od elektora bogate upominki dla wychodzącej swej za mąż córki, z jakimże niepamiętnym na krzywdy Polski pochopem oświadcza się za kandydaturą do tronu polskiego elektora i radzi mu, by za przykładem króla Henryka IV uznał, „iż Polska jest mszy godną“. W. kanclerz koronny Mikołaj Prażmowski, nie przedstawiając jako charakter i zdolność żadnego podatniejszego żywiołu, wchodzi w tajne związki z reprezentantami interesu elektorskiego i bierze od nich, co najdziwniejsza nawet już w tego rodzaju choćby handlu, nie odpowiednie wcale swej kanclerskiej godności podarki. Podskarbi koronny Władysław Rej, Jan Bąkowski podkomorzy chełmiński, obaj ważną w ówczesnych okolicznościach odgrywający rolę, bo będący komisarzami Rzeczypospolitej do traktowania z elektorem o sprawę Elbląga i Pruss, należą

niby-to do stronnictwa królowej i nie są zbyt skłonni do ustępstw na rzecz elektora. Nie przeszkadza to jednakże, że obaj, mianowicie Rej są przedmiotem pieniężnego, licytacyjnego targu między Brandenburgią a nie chcącą iść pod jej jarzmo opozycją Księstwa Pruskiego, że biorą oburącz pieniądze, że elektor w instrukcyi swej z dnia 30 Lipca 1660 upoważnia Hoverbecka do oświadczenia wzgardliwie Rejowi, „iż jeżeli sobie stósownie postąpi“, „*wenn er sich gebührlich anschicken wird*“, „nasza regencya pruska dostanie rozkaz wypłacić mu 3.000 talarów“. Co się tyczy Bąkowskiego, odbiera Hoverbeck w tejże samej instrukcyi polecenie zaawiadomić elektora, „coby *jemu*, Bąkowskiemu, za jego usługę i troskę ofiarować“. Nie wspominając o innych, odgrywa nadto cała wielkopolska rodzina Leszczyńskich, sąsiadująca swemi dobrami z posiadłościami domu brandenburgskiego, jakoto prymas Wacław Leszczyński, przedewszystkiem jednakże wojewoda poznański, później podkanclerzy koronny Jan Leszczyński, rolę agentów elektorskich. Jan Leszczyński jest człowiekiem zaufania elektora w Polsce, donosicielem Hoverbecka, kierownikiem jego kroków, w wątpliwych razach nie wachającym się nigdy zdradzać tajemnic dworu, dygnitarzy Rzeczypospolitej i własnego swego urzędu, ile razy tylko interes elektorski z podobnej niedyskrecyi czyżżdrady może korzystać. Nie inną, choć mniej wpływową rolę naówczas odgrywa referendarz koronny Jan Andrzej Morsztyn. Otóż to na nieszczęście filary ówczesne Rzeczypospolitej, filary chwiejne i spróchniałe dla „podtrzymania jej budowy, tem skuteczniejsze w charakterze czynników minującej ją roboty elektora. Nie koniec zaś na tem. Wydana przez profesora Hirscha korespondencya między elektorem a Hoverbeckiem wskazuje nam więcej jeszcze osobistości pracujących skrycie dla interesu brandenburgskiego. Sądzimy przecież, że dla ocenienia tła i gruntu, na którym

się rozwijają po traktacie oliwskim od Maja 1660, negocjacje dyplomatyczne między Brandenburgią a Polską, wystarcza co dopiero z imienia i nazwiska wskazany poczet dygnitarzy Rzeczypospolitej. W imię prawdy i sprawiedliwości historycznej należy nam przecież wspomnieć dwie osobistości, wyróżniające się nieobecnością w podobnych robotach, stojące przeciwnie niezachwiane przy obowiązku czci i dobra Rzeczypospolitej. Jednym jest biskup poznański Wojciech Tholibowski, pogniwany śmiertelnie z Brandenburgczykiem o zniszczenie w czasie wojny szwedzkiej, znajdującej się pod swym zarządem katedry; drugim biskup warmiński Stefan Wydzga.

Przypatrzmy się teraz i rozpatrzmy w treści i charakterze rozpoczynających się tuż niemal po podpisaniu traktatu oliwskiego między Brandenburgią a Polską o wykonanie jego stypulacji rokowań. Dnia 3 Maja 1660 został podpisany traktat oliwski, pod dniem już 28 Maja r. 1660, wyprawia elektor do Warszawy, na mający się tamże odbywać sejm, barona Jana Hoverbecka z obszerną instrukcją, której treścią i zadaniem wykołatać za pomocą oddanych interesowi brandenburgskiemu posłów i dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak najkorzystniejszą, o ile możliwości, dla Brandenburgii interpretacją stypulacji oliwskich. Mianowicie było rzeczą Hoverbecka wyjednać elektorowi ustąpienie zajętego dotąd jeszcze przez załogę szwedzką Elbląga, *sprzeciwiać się dalej, o ile możliwości, wszelkiej zmianie obecnej ustawy Rzeczypospolitej*, przez co rozumiał głównie kielkujący już naówczas plan Maryi Ludwiki w przedmiocie następstwa po Janie Kazimierzcu, wreszcie zaproponować zamiar Elbląga na miasto Braunsberg, starostwo Nowskie i objęcie prawem zastawu starostwa Czluchowskiego. Miał nadto Hoverbeck w imieniu elektora ofiarować jego mediacją w toczących się między Polską a Carem pokojowych układach. Instrukcja

ta odsłania dość zrozumiale intencje, ale też i całe niebezpieczeństwo polityki elektora dla Rzeczypospolitej. *Elbląg* żądany swoją drogą na podstawie traktatowych stypulacji, miał być według tego zarazem środkiem wydobywania od Rzeczypospolitej warmińskiego miasta Braunsberga, co mniejsza. Co ważniejsza natomiast, wyciągał elektor rękę po *Nowe*, ów punkt przeprawy na Wiśle mający być dlań środkiem komunikacji z Księstwem Pruskiem. Starostwo Czluchowskie miało po prostu zwiększać pomorskie posiadłości elektora a oddane w jego posiadanie zwięzać jeszcze ową szyję polską, ciągnącą się wzdłuż brzegów Wisły aż do morza bałtyckiego między krajami elektorskimi po jednej i drugiej stronie.

Owo sprzeciwianie się wszelkim zmianom ustawy polskiej, mianowicie planom Maryi Ludwiki, znamionowało znów, co mniejsza, stan nieprzyjaźni między elektorem a dworem polskim, co ważniejsza przecież, charakteryzowało ostrzegająco na przyszłość dążność Brandenburgii mieszaną się we wewnętrzne sprawy polskie. Elektor obawiał się uregulowania stosunków tronowych w Polsce. Kandydatem korony polskiej za życia Jana Kazimierza mógł być prawdopodobnie tylko członek rodziny panującej czy to we Francji czy Austrii. Oba mocarstwa uważał elektor za niebezpieczne dla siebie. Czy to jedno, czy drugie mogło mu być na widowni polskiej *tylko* groźnem. Ztąd rozpoczęta już w r. 1660 przez Hoverbecka, prowadzona później przez innych jego dyplomatów konsekwentnie intryga ku obaleniu projektu sukcesyjnego Maryi Ludwiki.

W propozycji wreszcie mediacyi pokojowej między Carem a Rzeczpospolitą odżywa i objawia się dawna tradycyjna skłonność elektora stwarzania Polsce kłopotów za pomocą dywersyi ze strony moskiewskiej. Elektor porozumiewał się przez cały ciąg wojny szwedzkiej z Carem, zdą-



żając ku przystani jakiegobądź przymierza a przynajmniej porozumienia. Mianowicie widzimy w tem dziele czynnym wyrodnego syna Polski, namiestnika elektorskiego w Księstwie Pruskim Bogusława Radziwiłła, który już w ciągu roku 1660 wchodzi w stosunki za pośrednictwem niejakiego Piotra Hofmanna z zajmującym Kowno i Wilno dowódcą wojsk Carskich Naszczokinem. Odgłos tych konszachtów doszedł przecież wiadomości Polski a zwycięstwa Stefana Czarnieckiego nad Chowańskim, Dołgorukim, Szeremetieym, o których Hoverbeck nie bez pewnego niezadowolnienia i kwasu swemu panu donosi, przeszkadzają opierającej się na owej „mediacyi“ rachubie elektora. Z taką to tedy instrukcją i z takimi intencjami widzimy w Czerwcu roku 1660, wybierającego się barona Jana Hoverbecka na sejm do Warszawy. Ominawszy Poznań, zatrzymawszy się tylko na przedmieściu jego Śródcie „*pod tuwem*“, jak powiada, by nie doznać przeszkód ze strony komendanta miasta, przybył Hoverbeck do Warszawy około 20 Czerwca r. 1660 i rozpoczął nie mniej u dworu, jak u najrozmaitszych dygnitarzy Rzeczypospolitej usiłowania około zadosyćuczynienia interesowi swego pana. Znalazł na miejscu dwór polski, królową i króla, w. kanclerza koronnego Prażmowskiego, podkanclerzego Jana Leszczyńskiego, marszałka królowej Opalińskiego, biskupa krakowskiego Trzebieckiego; z reprezentantów mocarstw zagranicznych Schlippenbacha posła szwedzkiego, de Lumbres'a posła francuzkiego, L'Isolę posła Cesarskiego. Publiczna audiencya, jaką na dniu 24 Czerwca uzyskał u obojga królestwa, miała powód zadowolnić najzupełniej brandenburskiego reprezentanta. Jan Kazimierz wyrażał się z samemi tylko komplementami dla elektora, dziękował mu za nadesłaną Rzeczypospolitej amunicyą i działa, dziękował nie mniej za ofiarowaną w wojnie z Carem pokojową mediacyą. W rzeczywistości jednakże,

i po bliższem rozpatrzeniu się w stosunkach miejscowych miał Hoverbeck sposobność przekonać się, że sprawa brandenburska tak świetnie nie stoi, że Polacy o oddaniu Elbląga tak prędko i tak bezwarunkowo nie myślą, że ustąpienie zastawu Drahimskiego z powodu prawa hetmanowej koronnej także napotyka trudności, że zaś główną tego przyczyną wrażenie świetnych zwycięstw Stefana Czarnieckiego odniesionych właśnie nad wojskami Carskimi. Każda klęska Chowańskiego na Litwie czy Białej Rusi podnosiła czoło Polaków w Warszawie, czyniła ich mniej skłonny do ustępstw ua rzecz elektora. Hoverbeck dowiadywał się o tem z żalem od zwierających mu się we wszystkim, troskliwych więcej niż o dobro Rzeczypospolitej, o interes elektorski panów polskich, Jana Leszczyńskiego, Andrzeja Morsztyna i Opalińskiego. W dodatku dodawała ducha nieprzyjaciołom elektora w Warszawie postawa stanów Księstwa Pruskiego, od których co chwila z prośbami o opiekę i pomoc przybywali emisaryusze i nadchodziły błagalne pisma. Rozdrażniały następnie niemało opinią publiczną w Polsce skargi szlachty i duchowieństwa w Lawenburgu i Butowie na rządy elektorskie, upominało wreszcie do powściągliwości w ustępstwach na rzecz elektora usposobienie samegoż, tyle ważnego ze względów politycznych i handlowych dla Rzeczypospolitej miasta Elbląga. Kilku członków rady miejskiej, nieliczni wyznawcy kościoła reformowanego byli wprawdzie za oddaniem miasta elektorowi. Ogromna większość jednakże mieszkańców luterskiego wyznania, obawiających się panowania kalwińskiego władcy, pastorowie mianowicie luterscy agitowali przeciw Brandeburgii, objawiali niedwuznacznie chęć pozostania w nierozzerwalnym związku z Polską. Gniewało to wszystko i niecierpliwiło do najwyższego stopnia elektora. Gniewowi temu i niecierpliwości daje wyraz w licznych depeszach do Hoverbecka;

ostatecznie jednakże nie mógł, jak na teraz, doprowadzić rzeczy do korzystnego rezultatu w Warszawie i na sejmie warszawskim. Pod koniec miesiąca Lipca r. 1660 donosi Hoverbeck, iż misja jego nie odnosi dotąd pożądanego skutku a że Rzeczpospolita uważa za warunek wstępny do oddania Elbląga elektorowi, bezzwłoczne usunięcie poczty brandenburskiej z Gdańska. Nadto wyznaczyła Rzeczpospolita ze swego ramienia dwóch komisarzy: wojewodę lubelskiego Władysława Reja i podkomorzego chełmińskiego Jana Bąkowskiego do traktowania w przedmiocie spraw polsko-brandenburskich z komisarzami elektorskimi na miejscu, bliżej się jeszcze oznaczyć mającem. Na dniu 13 Lipca odbyła się konferencya między obu wspomnianymi co dopiero komisarzami polskimi, posłem francuzkim de Lumbres'em, brandenburskim Hoverbeckiem. Na miejsce mających się rozpocząć negocyacyi przeznaczono miasto Gdańsk, a postanowiono zjechać się tamże w pierwszych dniach miesiąca Sierpnia. Pod koniec Lipca opuścił Hoverbeck Warszawę, przesyłając w depeszy z dnia 24 tegoż miesiąca panu swemu następnie brzmiącą radę: „Miasto Braunsberg, któreby także chętnie (Polacy) przed oddaniem miasta Elbląga zwróconem mieć chcieli, będzie również mogło być klinem popychającym owo oddanie. W tym zaś celu powiadam, że W. E. Mość przeznaczyłaś znajdującą się tamże (w Braunsbergu) załogę do Elbląga. Wojewoda poznański (Jan Leszczyński), który zresztą jest W. E. Mości całkiem oddanym i z tego powodu u dworu prawie podejrzanym, prawi i radzi, abyś W. E. Mość w przedmiocie poczty zechciała cokolwiek ustąpić, ponieważ pod tym względem dwór ma za sobą pozory słuszności a zaręcza, że w takim razie będzie mógł popierać wszelkie inne intencye i interesa W. E. Mości z tem większą gorliwością. Tegoż samego zdania jest Pan Morsztyn“. Już dnia 4 Sierpnia 1660 znajdujemy wszystkich

komisarzy na miejscu oznaczonego spotkania, w Gdańsku, mianowicie Reja i Bąkowskiego, Schlippenbacha, L'Isolę i jego sekretarza Kollowrata, Hoverbecka i de Lumbres'a. Pierwszym i naczelnym toczących się negacyacyi przedmiotem jest Elbląg, którego Rej i Bąkowski mimo wszelkiej chęci wyzyskiwania kieszeni elektorskiej, wydawać Brandenburczykom stosownie do instrukcyi dworu warszawskiego się wzbraniają. Mianowicie dokładał właśnie w tej chwili dwór warszawski, przez reprezentanta swego w Hadze de Rye, wszelkich, choć nadaremnych usiłowań, by drogą pożyczki czy to u Stanów Generalnych, czy u prywatnych kapitalistów holenderskich, wydobyć sumę potrzebną na wykup Elbląga. Starania te ponowiały się z tymże samym niekorzystnym skutkiem i gdzieindziej, choć nawet w razie powodzenia nie byłyby nigdy zadowolniły elektora. Elektor, ile razy tylko odbierze od Hoverbecka wiadomość o zamiarze wykupu Elbląga, pisze swemu reprezentantowi cierpkie depesze, aby się w negocyacye o podobny wykup z polskimi komisarzami nie wdawał, ponieważ mu chodzi *głównie* o posiadanie samegoż miasta wraz z jego terytorium. Jako środek doprowadzenia rzeczy do pożądanego rezultatu uważa elektor nie co innego niestety, jak *przekupstwo*. Najwyższa rada pruska ma mieć w pogotowiu pieniądze dla Reja i Bąkowskiego, choć Hoverbeck radzi ostrożnie, by się z datkami nie spieszyć a płacić dopiero, skoro się za pomocą komisarzy polskich doprowadzi do pożądanego celu. Niepełna trzy tygodnie trwały konferencye gdańskie. Nie doprowadziwszy do żadnego rezultatu, dotyczyły brandenburskiej poczty w Gdańsku, wykupu miasta Elbląga za pomocą mającej się zebrać na ten cel summy, wreszcie układów z samymi mieszkańcami miasta Elbląga, których deputacya przybyła do komisarzy polskich do Gdańska. Z końcem miesiąca Sierpnia 1660 następuje, po misyi Hoverbecka do



Warszawy, po kilkunastodniowych rokowaniach gdańskich, trzeci, jeśli tak wolno powiedzieć, akt negocjacji polsko-brandenburskich. Nie broniąc więcej niż dwuznacznego *charakteru* i moralnej strony komisarzy polskich, Reja i Bąkowskiego, przyznać im przecież w *tej* fazie akcji wypada pewną zręczność i energią nakładającą wędzidło pożądlivosti elektoralskiej. Nie należy zapominać, że do tej chwili znajduje się jeszcze załoga szwedzka w Elblągu pod dowództwem feldmarszałka von der Linde. Według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich, wiano było być miasto z chwilą wyjścia Szwedów, oddano załodze brandenburskiej. Tymczasem było już w Gdańsku Hoverbeckowi mocno podejrzaniem postępowanie reprezentanta Szwecji Schlippenbacha sprzyjającego widocznie raczej Rzeczypospolitej, aniżeli Brandenburgii, porozumiewającego się skrycie z komisarzami polskimi i postem francuzkim. O ile Schlippenbach wpłynął na to, co się w kilkanaście dni po konferencyach gdańskich stało w Elblągu i z Elblągiem, nie powiadają nasze materiały. Przebieg jednakże tamtejszych wypadków był następny. Dnia 23 Sierpnia wyprawili oficerowie szwedzcy sobie i radzie miasta Elbląga ucztę; wieczorem zapalono fajerwerki; 24 opuściła załoga szwedzka miasto, poczem tuż za ustępującymi Szwedami wkroczył do miasta Rej, prowadząc z sobą załogę 400 żołnierzy Rzeczypospolitej pod dowództwem pułkownika Beaulieu. Radzca legacyjny (brandenburski) Hempel skreśla bliższe szczegóły owego zajęcia Elbląga przez Reja i Beaulieu'go w sposób następny. „Przybywszy wieczorem dnia 25 Sierpnia do Rothenhöfchen pod Elblągiem, gdzie z feldmarszałkiem Linde, który zresztą załogi szwedzkiej okrętem odpłynął, odbył spotkanie, miał, za powrotem wieczorem do miasta, znaleźć kwaterę i być ugoszczonym przez burmistrza i burgrabiego Hoppego. Gdy Hempel do dnia następnego odwiedziły swe (u Reja) od-

włókł, dowiedział się, że Schnee, Peckelmann i inni podżegacze zademuncjowali reformowaną gminę u Reja, jakoby miała zamiar oddać potajemnie miasto elektorowi a jakkolwiek gmina owa u prezydującego burmistrza przeciw temu protestowała, pozostało jednakże przeciw niej owo podejrzenie. Dnia 15 Sierpnia wyruszyło jeszcze z miasta 900 dobrze uzbrojonych i umundurowanych Szwedów a wkroczyło 300 Polaków pod dowództwem pułkownika Beaulieu. Polacy zajęli stanowiska na rynku, przy bramie rynkowej i w innych miejscach i obsadzili bulwarkowy szaniec 24 ludźmi. Bramę malborską, kwidzyńską, również nowomiejską obsadzili mieszczanie swoim żołnierzem, liczącym kompletu blisko 400 ludzi a zostającym pod dowództwem burmistrza Hoppego. Dwie kompanie Polaków, które także z Malborka nadeszły, dostały rozkaz powrotu, ponieważ dżuma pomiędzy niemi grasowała. Wszyscy żołnierze polscy są zakwaterowani na przedmieściach a żywieni z pozaprowadzanych za czasów szwedzkich akcyz<sup>4</sup>. Tak więc znalazł się, dzięki zręczności i pośpiechowi komisarzy polskich, Elbląg w posiadaniu Rzeczypospolitej, elektor skazanym bądź to na rozpoczęcie kroków wojennych, bądź na podjęcie nowej, znużonej negocjacji dyplomatycznej. W niemożności pierwszych, zrezygnował się elektor na drugą i wyznaczył pod koniec Sierpnia 1660 trzech se swego ramienia komisarzy, mających w sprawie oddania Elbląga i innych spornych punktów rozpocząć rokowania z komisarzami Rzeczypospolitej. Komisarzami elektoralskimi byli Jan Hoverbeck, Jan Ulryk Dobrzyński i von der Ostau; główną ich podczas rokowań kwaterą miasteczko Preussisch-Holland. Miejsce negocjacji było na przemian bądź to Preussisch-Holland, bądź Elbląg, bądź też inne wsie i miasteczka w jego pobliżu. Ciągnęły się negocjacje od miesiąca Sierpnia do Listopada 1660 a przedstawiają obraz następny. Jak widzimy

z korespondencji komisarzy brandenburskich, nie jaśnieje moralny i polityczny charakter obu komisarzy Rzeczypospolitej zbyt czystym światłem. Obydwaj, tak Rej, jak Bąkowski, targują się z Brandenburczykami o cenę swych usług na rzecz elektora, nie odpychają, jakby należało, z zasłużoną wzdargą propozycji przekupstwa i pokus swej uczciwości. Czy to obawa opinii ziomków, czy to resztek jakiegoś patryotycznego wstydu, czy wzgląd na dwór, którego interes reprezentują, sprawiają przecież, że w gruncie rzeczy, sprawa elektora nie posuwa się ani na jeden krok naprzód, że zaś komisarze sami ściągają na siebie w depeszach Hoverbecka zarzut pracowania dla francuzkiego interesu, predykaty kłamców i zwodzicieli. Co zaś niewątpliwa, przeciągając negocyację w nieskończoność, występują co chwila z nowymi żądaniem i warunkami, zwlekają pod najrozmaitszemi pozorami termin oddania Elbląga elektorowi. Zachowanie się komisarzy polskich, przedewszystkiem jednakże Reja, nieszkodliwe na ten raz dla Rzeczypospolitej, jest w swoim rodzaju wielce oryginalne a mogłoby być przedmiotem politycznej komedyi, gdyby mniej poważnego dotyczyło przedmiotu. W Reju walczą, przez cały czas pobytu w Elblągu, w Preussisch-Holland, przez cały czas negocjacyi z trzema reprezentantami elektorskimi, dwa sprzeczne czynniki, chęć zadowolenia dworu a nadewszystko królowej, która go darzy swem zaufaniem a po której protekcyi wiele się spodziewają, dalej równoczesny apetyt na przyobiecaną „w razie dobrego zachowania się“ nagrodę ze strony elektora. Nie innemi pobudkami kieruje się jego współtowarzysz Bąkowski, choć jemu właśnie oddaje depesza trzech elektorskich komisarzy wątpliwej wartości pochwałę, iż w porównaniu z Rejem zdaje się być „rozsądniejszym i przystępniejszym“. W kłopotach swych z komisarzami Rzeczypospolitej, zalecają reprezentanci elektora

panu swemu dość charakterystycznie, w depeszy z dnia 3 Września 1660, udać się po radę do bawiącego w dobrach swych Goślinie pod Poznaniem wojewody poznańskiego (Jana Leszczyńskiego). Dygnitarz Rzeczypospolitej, późniejszy jej wielki kanclerz, wychodzący na najpoufniejszego agenta i doradcę szkodliwego konsekwentnie Polsce elektora brandenburskiego, — fakt niezaprzecznie równie w swoim rodzaju oryginalny, ile smutny. Wróćmy przecież do przedmiotu negocjacyi elbląskich.

Komisarze Rzeczypospolitej wraz z załogą polską siedzą w Elblągu, załoga brandenburska w Braunsbergu, komisarze elektorscy Dobrzyński, Ostau i Hoverbeck w Preussisch-Holland. Nie zapominajmy, że warunkiem wydania Elbląga elektorowi jest zwrot przezeń Braunsberga Polsce, lecz że obie strony nie ufają sobie nawzajem i że elektor zamiast z warmińskiego miasta ustąpić, pomnaża przeciwnie ciągle liczbę swej załogi. Jest to okoliczność, której się komisarze polscy skwapliwie czepiają i około której głównie streszczają swój opór przeciw oddaniu Elbląga elektorowi. Pośrednikiem między nimi a komisarzami brandenburskimi, między Preussisch-Holland a Elblągiem jest niejaki radzca legacyjny Hempel, którego sprawozdania, dość liczne i bardzo troskliwe, stanowią drogocenny przyczynek do charakterystyki nie mniej ludzi, jak sytuacji. Między innemi mówi np. w swej depeszy z dnia 3 Września 1660, że gdy Rejowi i Bąkowskiemu w piśmie Hoverbecka przywiózł zaproszenie na konferencyą, która według jego, Hempela, propozycji, miała się odbyć we wsi Hausdorf pod Preuschmarkt, obaj oświadczyli gotowość stawić się tamże nazajutrz o drugiej po południu. Rej zaręczał przy tej sposobności, że jest oddanym interesowi elektora a że nikt w koronie nie jest zdolnym wyrównać mu w serdecznej dlań życzliwości. Miał, jak powiadał, rozkaz wprowadzić sześć kompanii do miasta,



tymczasem poprzestaje na dwóch, które już się tam znajdują na zakładzie. Jeżeli jednak ma elektorowi Elbląg wydać, winien być pewnym wysokości swojego „*honorarium*“. W tym samym sensie oświadczył się Bąkowski i otrzymał wraz z Rejem najkategoryczniejsze zaręczenia. Po tego rodzaju początku i wstępie można się było spodziewać, że sprawa elektora z komisarzami Rzeczypospolitej pójdzie łatwo i gładko a że po prostu będzie zależała od dobicia targu co do summy, jakiej za usługę swą zażądają. Nie należy przecież zapominać, że nawet w obrębie interesu materialnego i osobistego były do zachowywania względy, które równoważyły bardzo znacznie ofiarę elektorską. Z jednej strony ofiarowali, jak wiemy z kądinąd, malkontenci pruscy Rejowi sumę 10.000 talarów, byle tylko Elbląg elektorowi *nie* oddawał; z drugiej zaś strony stał w odwodzie dwór polski z możliwością rozdawania wakansów, starostw, dygnitarstw. Dzięki podobnym powodóm, być może że i pewnym względóm na dobro Rzeczypospolitej, widzimy komisarzy polskich w rozpoczynającej się konferencji twardszymi daleko i oporniejszymi, aniżeli się tego po sprawozdaniu Hempla spodziewać było można. Na odbytej dnia 14 Września w Preuschmarkt na terytorium Rzeczypospolitej konferencji oświadczyli, że oddanie Elbląga elektorowi może nastąpić tylko pod następującymi warunkami: 1) za zupełnem ustąpieniem z Braunsberga, 2) za opuszczeniem znacznej summy pieniężnej żądanej za Braunsberg, 3) za zniesieniem poczty brandenburskiej w Gdańsku a za dozwoleń bezprzeszkodnego obiegu polskiej na terytorium elektorskiem, 4) za zniesieniem przewozu brandenburskiego między Nowem a Meisterswalde na Wiśle. Na konferencji dnia 6 Września odbytej we wsi Hausdorf dodali jeszcze komisarze polscy *piąty* warunek, aby siła przyszłej załogi brandenburskiej w Elblągu nie przewyższała liczby obecnej *polskiej* załogi tamże.

Warunki te, mianowicie co do przewozu pod Nowem i co do liczby brandenburskiej załogi w Elblągu, zdawały się komisarzom elektorskim tak twardemi, że oświadczyli zgodę na nie ze strony elektorskiej jako rzecz niewykonalną.

Żądanie to jednakże powtarza się ze strony komisarzy polskich i w ciągu następnych konferencji, przyczem Rej składa się odebraną w tej mierze od króla z Sambora pod dniem 23 Sierpnia wyraźną instrukcją. Dodajmy zresztą, że nie ostatnim argumentem dla komisarzy polskich w odwołaniu tradycyi Elbląga elektorowi, jest usposobienie samychże Elblążan i malkontentów pruskich. Sprawozdania Hempla nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Wpływowy kaznodzieja luterski przy kościele nowomiejskim Samuel Corell wzywa swą gminę do oświadczenia czy chce wytrwać przy królu polskim, czy też pójść pod panowanie brandenburskie. Odpowiedź zawezwanych brzmiała jednogłośnie, iż mieszkańcy Elbląga gotowi oddać krew i mienie za związek z Rzeczpospolitą Polską. Nadto nie przestają nadchodzić z Królewca pisma upominające, aby Elbląg nie oddawał się pod jarzmo brandenburskie, pod którem mieszkańcy księstwa pruskiego tyle cierpią i wytrwał wiernie przy Rzeczypospolitej i królu polskim.

Otóż stan negocjacji polsko-brandenburskich, w ciągu których ten chyba tylko szczegół na wzmiankę zasługuje, że namiestnik elektorski Bogusław Radziwiłł zjechał z Królewca do Braunsberga, by się znosić z elektorskimi komisarzami w interesie wspólnego pana. Najciekawszą może pamiątką jego tutaj pobytu jest list do elektora datowany z dnia 25 Września, w którym się żali, że jedną z głównych przeszkód wstętu Elblążan do poddania się elektorowi są skargi mieszkańców Lawenburga i Butowa na obchodzenie się z nimi władz brandenburskich, tudzież podobne skargi

malikontentów pruskich. W charakterystycznym dopisku donosi elektorowi Bogusław Radziwiłł: „Złą radę dali Elblążanom Królewczanie i buntują ich przeciw w. elektorskiej Mości; szlachta w starostwach Iławskiem i Bałgskiem nie chce już także podatków płacić; proszę o prędkie rozkazy, jak się mam dalej zachować.“

Co się tyczy głównego przedmiotu układów, jest przez cały ciąg miesiąca Września oddanie Elbląga ciągle rzeczą niby to też bardzo bliską i obiecywaną przez komisarzy polskich, w stanowczej chwili przecież nadarzy się zawsze jakaś przeszkoda, bądź to poczta elektorska w Gdańsku, bądź to przewóz pod Nowem, bądź Braunsberg, bądź liczba załogi elbląskiej, która ostateczne załatwienie rzeczy w nieskończoność odwleka.

Podobny przebieg konferencji tem dziwniejszy, tem więcej uderzający, gdy się po kilkakroć zdarza, iż sami komisarze Rzeczypospolitej oświadczają, że oddanie Elbląga tuż niebawem w przeciągu kilku dni nastąpi. Cóż, narzuca się natarczywie pytanie, tradycją ową w stanowczym momencie regularnie udaremnia? Czy może pozioma chęć wyciągania skąpego Brandenburczyka na większe jeszcze ofiary, jak się tego komisarze elektorscy sami domyślają; czy też resztki patryotycznego sromu; czy też instrukcje króla i Maryi Ludwiki? Przyczyną tego, jak zobaczymy niżej, tajne wskazówki królowej liczącej na przymierze francuzko-szwedzkie i nadzieje jej opierające się na podstawie malikontentów pruskich.

Tymczasem nie od rzeczy przytoczyć kilka przykładów przebiegu konferencji dowodzących, jak dalece koniec jej, w sensie dla elektora pożądanym, zdawał się już być bliskim. Tak np. odbywa się na dniu 25 Września 1660 rozmowa między Rejem a Hemplem, po której o godzinie 8 rano wzywają przed siebie reprezentacyą wszystkich stanów miasta

Elbląga, mianowicie pp. prezydenta Meyenreissa, dwóch radnych: Treschenberga i Lamberta, ławników Jacobsena, Ramsego i Hopfa wraz z sekretarzem Beckerem. Zgromadzonym oświadcza Rej w obecności Hempla, iż oddanie miasta elektorowi niezawodnie nastąpi i że jedynie chodzi jeszcze tylko o zabezpieczenie z jego strony dotychczasowych praw i przywilejów. Komisarze elektorscy dziękują Rejowi za podobną deklaracyą, jako za wstęp mającej tuż nastąpić tradycyi Elbląga, gdy w tem sejm pruski w Chełmnie staje przeszkodą, ponieważ ma się zająć zebraniem summy potrzebnej na wykup miasta. Nie dość na tem, pojawiają się zaraz potem, w pierwszych dniach Października 1660 ze strony Reja i Bąkowskiego Braunsberg, poczta i przewóz jako nowe przeszkody zabraniające bezwarunkowej tradycyi Elbląga a rzecz cała znajduje się wtrąconą ponownie w stan poprzedniej niepewności. Rej nie pytając o zwierzchnie prawa elektora wzywa Elblążan do uczestniczenia w sejmie pruskiem w Chełmnie, elektor i Bogusław Radziwiłł usiłują straszyć komisarzy polskich a zmusić Elblążan samych zamknięciem portu do ustępstw. Podobne groźby i przymusowe środki byłyby może doprowadziły elektora do celu, gdyby na prawdę był miał zamiar i możność poparcia ich siłą i wypowiedzeniem wojny. O tem jednakże nie mógł wśród obecnych okoliczności myśleć a tak toczyły się konferencye polsko-brandenburskie w dotychczasowem, błędnem kole dalej.

Nadzieje zwłaszcza elektora opierające się na zatrudnieniu Rzeczypospolitej przez dywersyą wojny moskiewskiej okazały się dlań płonnemi, ponieważ pospolite ruszenie żmudzkie choć liczące mało piechoty a nie mające dział, naciskało załogę carską w Kownie a Stefan Czarniecki gromił zwycięzko Chowańskiego i nie dopuszczał jego odsieczy w serce Litwy.



Od tej chwili, to jest od pierwszych dni miesiąca Października 1660, nie postępują mimo ciągłych konferencji, mimo nieustającej korespondencji między trzema komisarzami brandenburgskimi, Bogusławem Radziwiłłem, samymże elektorem a komisarzami Rzeczypospolitej układy aż do końca niemal roku ani jednego kroku naprzód. Ciągłe komisarzy brandenburgskich skargi na nieszczerłość Reja, na jego złą wiarę w układach, na jego dwulicowość przeplatają się skargami o Braunsberg, sporami o liczbę załogi brandeburskiej, wreszcie objawami groźnych, na ten raz bardzo niepolitycznych intencji elektora co do praw i przywilejów miasta Elbląga. Nie było zaiste sposób pozyskania sobie Elblążan i uczynienia ich może zwolennikami interesu brandenburgskiego wobec dworu warszawskiego i komisarzy Rzeczypospolitej.

Dość powiedzieć np., że elektor drożył się bardzo z aktem tak naturalnym i tak dlań tanim, jakim była amnestya dla tych z pomiędzy mieszkańców Elbląga, którzy się przejściu pod jego władzę opierali. Było to pokazywać zbyt rychło i zbyt wyraźnie samodziernie dążenia, które już były przedmiotem ciężkich skarg i zażaleń niemniej mieszkańców Księstwa Pruskiego, jak ziem Butowa i Lawenburga.

Łatwo pojąć do jakiego stopnia wśród podobnych okoliczności wzrastało rozdrażnienie elektora, tem zaciętsze może na wewnątrz, im mniej wobec Polski mógł mu dać wyrazu na zewnątrz przez zbrojne wystąpienie. W depešy z dnia 18 Października ganił nie bez pewnej cierpkości postępowanie swoich reprezentantów, nie kazał im wdawać się w jakiegobądź koncesye czy to na rzecz Elbląga, czy na korzyść Rzeczypospolitej, czy to w przedmiocie żądań pieniężnych, „zwłaszcza że to wszystko punkta załatwione już oddawna przez traktaty z Jego Królewską Mością Polską” a zalecał stać twardo i niewzruszenie przy swych prawach.

Tymczasem stało się wykonanie podobnych instrukcyi komisarzom elektorskim tem trudniejszym, że Rej dnia 19 Października Elbląg opuścił i samego tylko Bąkowskiego na miejscu zostawił, który mimo obietnic pieniędzy przyjmowanych skwapliwie i bez sromu, również z ciągle nowymi postulatami i warunkami występował a oddanie Elbląga zwlekał. Wśród takich to okoliczności powstaje w końcu miesiąca Października 1660 myśl wyprawienia Hoverbecka wprost na dwór polski, w celu doprowadzenia interesu elektorskiego do pożądanego rezultatu. Pomysł ten przyszedł z upoważnieniem elektora w miesiącu Listopadzie 1660 do skutku. Rej, jak powiedziano, wyjechał z Elbląga, za nim pośpieszył do Polski Hoverbeck, na miejscu został tymczasowo tylko Bąkowski z mandatem króla i Rzeczypospolitej, ograniczonym tylko do możliwości traktowania w sprawie przewozu przez Wisłę pod Nowem. Komisarzom elektorskim Dobrzyńskiemu i von der Ostau nie pozostawało wśród podobnych okoliczności na miejscu nic do roboty; wyjechali tedy również do Królewca a konferencye elbląskie rozchwiały się bezowocnie, pozostawiając, ku niesłychanemu zadowoleniu Elblążan i malkontentów pruskich, Elbląg w ręku polskim a elektora skazanego na dalsze czekanie i na konieczność nowej zmuśnej a wątpliwych widoków negocyacji.

Zapisując podobny, ujemny dla Brandenburgii rezultat rokowań o Elbląg, byłoby niedokładnością zapomnieć o ważnych, zakulisowych czynnikach, które, pominawszy co dopiero powyżej wskazane w nieskąpej mierze nań wpłynęły. Według tego, co później w miesiącu Listopadzie 1660 poseł cesarski L'Isola w Krakowie Hoverbeckowi powiedział, a co archiwalne dokumenta najdowodniej poświadczają, tłumaczy się chwiejna i zmienna postawa komisarzy polskich w Elblągu następstwami okolicznościami. Dzięki interwencji francuzkiej i posła francuzkiego de Lumbres'a, wychodzą Szwecya

i Polska a lepiej powiedziawszy Szwecya i Marya Ludwika sprzymierzeńcami i przyjaciółmi z krwawej, pięcioletniej, zakończonej traktatem oliwskim wojny. Wiadome aż nazbyt dobrze plany królowej polskiej obmyślenia swemu małżonkowi następcy jeszcze za jego życia. Francya a za jej poręką Szwecya robią się zwolennikami pomysłu królowej. W Szwecyi widzimy z pośród regentów po zgonie Karola Gustawa mianowicie admirała Karola Gustawa Wrangla, hr. Schlippenbacha i Totta pracujących dla tej polsko-francuzkiej kombinacji. „Połączone starania“ mówi profesor Hirsch w swym komentarzu do dokumentów szwedzko-brandenburskich, „Francyi i królowej polskiej wyjednania francuzkiemu księciu następstwa w Polsce, dostarczyły do tego pożądaną sposobność. Korzystając z niej, udało się hrabiemu Klaudivszowi Tott zawrzeć pod dniem 12/22 Września 1661 w Fontainebleau traktat na lat dziesięć, którego tajnym artykułem Szwecya zobowiązała się wybór księcia Enghien na następcę tronu w Polsce popierać, przeciw obcym mocarstwom, któreby temu przeszkadzać chciały, bronić a na ten cel w przeciągu czterech miesięcy, odkąd tego Francya zażąda, 12000 ludzi w pole wyprowadzić, w zamian czego Francya objawiała gotowość Szwecyi rocznie 480000 talarów a choćby nawet do wojny nie przyszło na utrzymanie armii szwedzkiej 260000 talarów płacić. Gdy pod koniec tegoż roku opinia publiczna w Polsce coraz nieprzychylniej dla tego planu objawiać się poczęła, pozwolił się Tott, gdy mu w Styczniu 1662 pierwszą ratę 100000 talarów wypłacono, do modyfikacji owego tajnego artykułu w ten sposób skłonić, że Szwecya obowiązuje się zbrojną swą pomoc przeciw samymże Polakom obrócić a zmiana ta została, jakkolwiek sejm polski w Maju tegoż roku wybór za życia króla odrzucił a elektor propozycją de Lumbres'a, by popierał plany francuzkie, odepchnął, przeprowadzenie więc tych pla-

nów przedstawiało perspektywę groźnej wojny, przez rząd szwedzki pod dniem 10 Czerwca 1662 zatwierdzoną. Szwecya nie dopisała jednakże odległe pretensyom Francyi, tak, że dwór wersalski z wypłatą subsydyów się powstrzymał a we Wrześniu 1662 kawalera de Terlon do Sztokholmu wysłał, by unieważnić powyższy traktat. Tyle dla scharakteryzowania stosunków francuzko-szwedzko-polskich po traktacie oliwskim, tyle też dla ocenienia ich wpływu na konferencye polsko-brandenburskie w przedmiocie Elbląga. Reprezentant Szwecyi w Oliwie hr. Schlippenbach, który, nawiasowo powiedziawszy, krótko potem ku wielkiemu zadowoleniu elektora brandenburskiego utonął wracając do kraju, był stanowczym, choć cichym przeciwnikiem Brandeburgii i utwierdzał Reja w zamiarze *nie* oddania jej Elbląga, po za którym to protestem tkwiło naturalnie przymierze między Szwecyą a Maryą Ludwiką. Królowa pisywała do Reja listy upominające, „że nie może się niczem lepiej przysłużyć rzeczpospolitej, jak *ocalając* Elbląg“. Nie ufając charakterowi chciwego, pragnącego przy podobnym ogniu upiec własną pieczęć Reja, dał nawet dwór warszawski dowódcy załogi polskiej w Elblągu, pułkownikowi Beaulieu, rozkaz nie usłuchania go, jeźliby chciał oddać miasto elektorowi, ale oczekiwać w takim razie rozporządzeń królewskich. Pod wpływem takich czynników i okoliczności, nie znajdowała choćby nawet dwuznaczność Reja lepszej rady, jak usunieniem się z widowni elbląskiej doprowadzić pośrednio do zerwania konferencyi.

W skutek tego i z tą chwilą rozpoczyna się *trzeci akt* dyplomatycznej akcji w Polsce czy przeciw Polsce, ale odtąd o rozszerzonym już programie.

W miesiącu Listopadzie 1660 wybierają się z ramienia elektora znany nam baron von Hoverbeck i oberwachmistrz Rüdiger von der Goltz, pierwszy do Krakowa, drugi do W. Polski w celu przeprowadzenia znanych już z powyż-



szego opowiadania postulatów brandenburskich, z wyraźną jednakże na ten raz instrukcją posługiwania się, jako wiodącym do celu środkiem, namiętnościami i sprzecznymi interesami nurtującymi naówczas Polskę. Odgrywa się, słowem, jakoby w jasnowidzeniu tego, co ma nastąpić na tejże widowni, w tymże samym celu, między temiż samemi stronami w stokilkadziesiąt lat później toż samo widowisko jakie przedstawia Warszawa w epoce missyi Buchholtza i Lucchesiniego.

Uprzytomnijmy sobie teraz w kilku słowach szczegóły wewnętrznego stanu Polski, by tem samem poznać klawisze, na jakich sobie postanawia grać interes brandenburski. Wiadomo nam już, że królowa Marya Ludwika, opierając się na przymierzu szwedzko-francuzkiem, bez wątpienia za pobudką osobistej ambicji schodzących się na ten raz z interesem i dobrem Rzeczypospolitej na przyszłość, postanowiła czy to za zgodą stanów Rzeczypospolitej, czy nawet przymusem i siłą dać swemu małżonkowi jeszcze za jego życia następcę na tronie polskim i że w tym celu nasuwali się jej rozmaici kandydaci, czy to książę Enghien syn księcia Condé, czy który z młodszych arcyksiążąt austriackich, czy też książę neuburski Wolfgang Wilhelm. Elektor brandenburski był podobnej kombinacji przeciwnym, raz, że ustalała polityczny organizm Rzeczypospolitej i obdarzała ją przewagą, której sobie nie życzył; dalej dla tego, że czy-to kandydat Francji, czy kandydat Austrii zwiększał faktem swego wyniesienia potęgę dwóch zarówno mu niebezpiecznych mocarstw. Interes brandenburski *ogólny, wielka polityka* brandenburska, pominałszy nawet szczegóły, jak Elbląg, jak pocztę i przewóz, wymagała, by plan Maryi Ludwiki do skutku nie doszedł. Zadanie to trudne na pozór, ułatwiały przecież następne czynniki i okoliczności. Wielki tłum szlachty można było nadużywać zwykłemi frazesami o zagrożonej wolności, o gotującym się

niebezpiecznem Polsce *dominium absolutum*. Dobrą wiarę można było podejść, złą pozyskać owemi „*dowodami uznania i wdzięczności*“, o jakich eufemicznie w korespondencji między elektorem a Hoverbeckiem tylkokrotnie mowa. Co się zaś tyczy wyżyn ówczesnego społeczeństwa polskiego, znajdujemy, jak już wiadomo, Wacława prymasa i Jana podkanclerzego Leszczyńskich, Jana Andrzeja Morsztyna, Janusza i Michała Kazimierza Radziwiłłów, oddanych wręcz interesowi brandenburskiemu, Jerzego Lubomirskiego marszałka w. koronnego pogniewanego z dworem i podającego chętnie ucho podszeptom Hoverbecka, intrygującego przeciw projektowi sukcesyjnemu królowej. Lubomirski wyznaje Hoverbeckowi, że najlepszym kandydatem dla Polski byłby jaki książę niemiecki, mianowicie sam elektor lub syn jego, namawia go do podjęcia w tym sensie starań, do zmiany religii, przyjmuje od elektora kosztowne podarunki. Przystępnemi nadto każdego czasu pokusom elektora, choć nie związanemi tu wcale z jego interesem, są osobistości jak: w. kanclerz koronny Mikołaj Prażmowski, jak wspomnieni Rej i Bąkowski. Otóż to narzędzia w Polsce, za pomocą których i w przymierzu z któremi elektor usiłuje zwichnąć sukcesyjny projekt Maryi Ludwiki, wyzyskać co się da na kłopotach polskich dla interesu brandenburskiego, nade wszystko zaś nie dopuścić do uznania i uwzględnienia w Warszawie ani skarg mieszkańców Lawenburga i Butowa, ani wołań o pomoc i związek z Polską malkontentów Księstwa Pruskiego, którzy właśnie wtenczas, właśnie na ową wiosnę roku 1661 przez głośnego później ze swego tragicznego losu podpułkownika Krystyana Ludwika Kalksteina i radnego miasta Królewca Hieronima Rohdego, nie przestają odzywać się o pomoc do dworu polskiego. Jeżeli nie więcej, to przynajmniej niezależność swej władzy w Księstwie Pruskiem pragnie mieć uznana elektor. Otóż zadania

i środki powierzonej Hoverbeckowi i Goltzowi misji. Rozpatrzmy się nieco w jej szczegółach i rezultatach.

Znajdujemy się w miesiącu Listopadzie roku 1660. Pod koniec tego miesiąca widzimy Hoverbecka w Krakowie, gdzie dwór polski chwilowo przebywa; Goltza później nieco pod opieką i patronatem usłużnej rodziny Leszczyńskich w Wielkopolsce.

Co się tyczy działalności pierwszego, nie przeszkadza mu intrygi, podjęte po cichu przeciw Maryi Ludwice i jej dziełu, poszukiwać równocześnie u niej zadowolenia interesu brandenburskiego.

Pamiętną mianowicie pod tym względem jest audyencyja jego u królowej z dnia 23 Listopada. Na prośbę Hoverbecka przyjętego zresztą jak najuprzejmiej, aby Rzeczpospolita zadosyć uczyniła zobowiązaniom traktatowym w przedmiocie Elbląga, odpowiedziała Marya Ludwika dość ogólnikowymi zaręczeniami o słowności Rzeczypospolitej, o potrzebie wszakże zarazem bliższej w tym przedmiocie informacji. Ważniejszym natomiast i groźniejszym dla Brandenburgii w jej ustach był argument, „iż stany pruskie i mieszkańcy ziemi Lawenburskiej i Butowskiej podnoszą skargi, jako wbrew przyrzeczonym przywilejom ulegają nieznośnym kontrybucjom i wojskowym egzekucjom, tak, że Polsce nic nie pozostanie, jak ostatecznie ująć się za nimi, ponieważ ich prawa traktatami zabezpieczone.“

Wobec tegoż faktu przeniesienia zaczepki na dziedzinę przeciwnika, zaczął Hoverbeck bronić swego pana i tłumaczyć jego postępowanie, zaręczać przyjaźń jego dla Rzeczypospolitej a zarazem żalić się, że królowa sama przeszkadza wykouaniu traktatowych zobowiązań i wiąże się ze Szwecją przeciw sprawiedliwym żądaniom Brandenburgii. Wobec podobnych zarzutów okazała królowa, jak powiada Hoverbeck, pewne zakłopotanie i „zmieniła kolor twarzy.“ Mimo to

wytrwała na odpornym stanowisku, nie dała w przedmiocie ustąpienia Elbląga żadnych stanowczych oświadczeń, skarżyła się na postępowanie koniuszego litewskiego (Bogusława Radziwiłła), na urządzenie i praktykowanie poczty brandenburskiej w Gdańsku.

Dość, nie doprowadziła owa audyencyja z dnia 23 Listopada Hoverbecka ani o jeden krok naprzód. Przeciwnie, mogła go tylko przekonać, że królowa i dwór polski przy zachowaniu wszelkich wymagań zewnętrznej przyzwoitości, są zdecydowanemi więcej, niż kiedykolwiek, niedopuszczać Brandenburgii do zwycięstwa w jej postulatach. Nie inaczej usposobionym okazywał się dla Brandenburgii w. kanclerz litewski Pac.

Tak stały rzeczy w miesiącach Listopadzie i Grudniu 1660. Nastąpiło tymczasem kilka wypadków dolewających oliwy do ognia, rozdrażniających coraz bardziej i tak już naprężony obu stron stosunek. Do takich zaliczymy zatrzymywanie i egzekucye pocztylionów polskich na terytorjum elektorskiem; co w Krakowie niesłychane oburzenie i groźby odwetu wywołuje. Nadto przychodzą coraz to nowe skargi mieszkańców Księstwa Pruskiego, ziemi Lawenburskiej i Butowskiej, samegoż wreszcie Elbląga. Hoverbeck donosi w skutek tego elektorowi, iż teraz mniej niż kiedykolwiek widoków, aby dwór polski chciał się dobrowolnie wdawać w jakiebądź koncesye. Elektor był podobnemi sprawozdaniami Hoverbecka zakłopotany tem więcej, im natęczywiej sprawy księstwa Kłiwijskiego wymagały *tamże* jego obecności i nie pozwalały z odpowiednią ważności sprawy energią wystąpić na widowni polsko-pruskiej. W takim położeniu rzeczy postanowił się posłużyć bronią intrygi. Przesłał Hoverbeckowi z Kłiwii pod dniem 11 Stycznia 1661 instrukcyę, w której przedewszystkiem zaleca mu rozrzucić pomiędzy szlachtą i senatorów w jak najliczniejszych, o ile możności, egzempla-



rzach list swój do Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki, zaręczający niezłomne i niezachwiane przywiązanie do Rzeczypospolitej a przestrzegający przeciw pomysłom zdolnym nadwężyć swobodę polską. Prócz tego npominał elektor Hoverbecka, aby starał się przewlec sejm do jesieni r. 1661 czyli aż do powrotu jego z Kliwii do Berlina a przynajmniej dołożyć wszelkich usiłowań, aby kwestya następstwa do tronu polskiego za życia obecnego króla nie była przed sejm wniesioną. W tym zaś celu ma Hoverbeck wybadać usposobienie senatorów i innych wpływowych osobistości polskich. „Będziemy zadowoleni — pisze — jeżeli temu lub owemu cokolwiek bądź obiecasz i byleby tylko było dobrze użyte“.

Dwór polski wahał się w owej chwili istotnie jeszcze, czy z projektem sukcesyjnym na przyszłym sejmie wystąpić. Wojna z Carem, kłopotliwy stan wewnętrzny kraju, niepewne jego żywioły: — wszystko to składało się, by go wprowadzić, co najmniej, w stan wachania. Przyczyniła się dalej do tego jeszcze śmierć Schlippenbacha, głównej podpory, jaką Marya Ludwika w plauach swych i zamiarach na dworze sztokholmskim posiadała. W takiej to chwili pojawił się ze strony Rzeczypospolitej projekt oddania elektorowi za Elbląg prawem zastawu Księstwa Raciborskiego i Opolskiego, których dzierzycielem po śmierci brata swego Karola Ferdynanda biskupa płockiego i wrocławskiego był król Jan Kazimierz. Elektor odrzucił jednakże tę propozycyą, poczem stan rzeczy między Rzplitą a Brandenburgią pozostaje na głównej widowni, w Krakowie, przez kilka pierwszych miesięcy roku 1661, niezmiennym w niczem. Missya Hoverbecka przedstawia w ten sposób *tylko* rezultat ujemny.

Przypatrzmy się teraz partyzancko-dyplomatycznej wyprawie Goltza do Wielkiej Polski. Missya jego miała głównie za celu wybadanie usposobienia tak zwanych „*patryotów*“ w przedmiocie sukcesyjnego projektu królowej Maryi Lu-

dwiki a w spełnieniu podobnego zadania miał się opierać agent elektorski głównie za pierwszym wstępem na wielkopolską ziemię na wskazówkach i pomocy dwóch Leszczyńskich, prymasa i wojewody poznańskiego. Instrukcyja jego datowana z Kliwii dnia 18 stycznia 1661, podpisana przez samegoż elektora i naczelnego prezydenta Ottona von Schwerin jest wielce charakterystyczną i rzuca objaśniające światło nie mniej na politykę polską, jak na usposobienie panów, do których Goltza wyprawiono. Zadaniem jego było, po nadaniu missyi swej innego pozoru, przedstawić obu wspomnianym Leszczyńskim przywiązanie elektora do dobra i interesu Rzeczypospolitej. Interes zaś Rzeczypospolitej wymaga utrzymania elektora w wierności dla niej, co się w inny sposób uskuteczyć nie da, jak przez zadosyćuczynienie brandenburgskim pretensyom, w pierwszym mianowicie rzędzie przez *oddanie Elbląga*. Miał więc przedewszystkiem agent skłonić obu Leszczyńskich do współpracowania z Hoverbeckiem nad wydaniem Brandeburczykowi pruskiego miasta. Drugi punkt Goltzowej instrukcyi jest o wiele ważniejszym. Kwestya Elbląga jest po prostu między elektorem a Rzeczpospolitą sporną kwestyą terytoryalną; *drugi* punkt pomienionej instrukcyi natomiast jest pierwszym faktycznym śladem owej polityki sąsiedzkiej, co to nie dopuszczała reform w ustawie i zarządzie Rzeczypospolitej, mogących ją wzmocnić a organizm jej utrwalić. Miał więc Goltz wybadać nasamprzód Leszczyńskich, następnie innych magnatów, mianowicie dysydentów, czy królowa Marya Ludwika zamyśla na prawdę podjąć sprawę następstwa tronowego jeszcze za życia swego, kogo na następcę przeznacza i czy sprawę ową zamierza poddać pod obrady nadchodzących sejmików. W razie sprawdzenia tych wszystkich kwestyi, ma Goltz wraz z Hoverbeckiem przedstawić Polakom niebezpieczeństwo podobnego projektu dla ustawy Rzeczy-

pospolitej i swobody polskiej, rozpowiadać wszędzie, jako się Francuzi przechwalają, iż posypawszy pieniędzmi dadzą Polsce króla ze swego ramienia, tłumaczyć, iż przecież król Jan Kazimierz nie jest jeszcze ani tak starym, ani tak słabym, aby mu trzeba dawać następcę, wreszcie *jakiemibądź sposobami* przeszkodzić, aby plan sukcesyjny królowej do skutku nie przyszedł.

Z taką to instrukcją wyjechał w Lutym 1661 Goltz do W. Polski. Odysea jego tutejsza zbyt zajmująca, abyśmy jej kilku słów poświęcić nie mieli. Elektorski wysłaniec nie zastał w Murowanej Goślinie wojewody poznańskiego. Ruszył więc za nim do Częstochowy. Po drodze spotkał się z wojewodą podlaskim, towarzyszem elektora z wojny duńskiej. Wojewoda podlaski przyznawał Goltzowi, że elektorowi dzieje się niesprawiedliwość, lecz że to wina dworu, który wszędzie rozgłasza, jakoby Brandenburczyk konspirował z Carem przeciw Rzeczypospolitej, zatrzymywał polskie poczty, rabował polskich kupców, sypał nad Wisłą szaniece i nakładał cła szkodliwe handlowi polskiemu. Goltz starał się, jak powiada, nie bez pożądanego skutku, bronić postępowania swego pana, poczem puścił się w dalszą drogę i dogonił nareszcie o trzy mile od Częstochowy wojewodę poznańskiego Jana Leszczyńskiego. Wojewoda, jak widzimy ze sprawozdania Goltza, nie miał dla niego tajemnicy i odskonił się od razu, czem był istotnie, jako najbezwzględniejszy zwolennik interesu elektorskiego. Przyznawał także, że elektorowi dzieje się krzywda, lecz że to dzieło królowej, która małżonka swego przeciw niemu jak najgorzej usposobia. Mianowicie opowiadał, że gdy się raz pewnego ostrożnie tylko w interesie elektora odezwał, król mu odpowiedział: „Widzę, że obelga moja wcale was nie obchodzi“; królowa zaś dodała: „*Il est bon Brandenbourgeois*“; posłał młodego krewnego swego na zakładnika do Berlina“...

Na zapytanie Goltza, *kto i co właściwie może być przyczyną* podobnego usposobienia dworu polskiego dla elektora, składał Jan Leszczyński winę na Szwecyą, mianowicie na Schlippenbacha, „którego już dyabli wzięli“ i na Francją. Równocześnie jednakże radził w przyjacielski sposób, by elektor w drobnostkach okazywał się nieco uleglejszym, ponieważ on i król równie, gorączkowo usposobieni są ludzie, którzy z ich nieporozumień korzystać radzi. Mianowicie miał na myśli królową, której przypisywał głównie dotychczasowe niepowodzenie elektorskich przesensyi. Wobec tego przyznania niedyskretnego, co najmniej, magnata polskiego, odezwał się agent brandenburski z następną przeciw Maryi Ludwice filipiką w imię *wolności polskiej*: „Panowie senatorowie, jeżeli chcecie być wolnymi ludźmi, czemuż pozwalcie, że sobie w podobny sposób z wami postępują i rozrządzają? Widzę dobrze, nie jesteście już dawnymi Polakami, ale niestety *niewolnikami* (des esclaves). Weźmijcie sobie na uwagę złamanie słowa króla węgierskiego względem Turków, aby na waszych osobach nie było pomieszczzone!“ Na to odpowiedział wojewoda poznański: „Daj Bóg, P. Bracie, przedstawiałem kolegom moim ten przykład, wiadomo wam jednakże, iż w senacie odbywa się wszystko *per majora*; krętaczy jest tak wielu, iż prawda stłumiona, cokolwiekby się przeciw stanie, będą zmuszeni wydać Elbląg; ich honor i sumienie ręczą za to.“ Po tej rozmowie nastąpiła uczta, w której uczestniczył także Grzymułtowski wojewoda kaliski. Agent elektorski starał się wybadać biesiadników w przedmiocie projektu sukcesyjnego, ale nie mógł nic stanowczego i pewnego wydobyć. Mówili tylko panowie polscy, „że im książę Condé za mądry,“ że wybór króla to troska późniejsza; spełniali wreszcie kielichy za zdrowie elektora i jego małżonki wśród zapewnień samegoż Jana Leszczyńskiego, że jest zawsze wiernym sługą ele-



ktorskim i że wszystko przy cierpliwości ułoży się dobrze na przyszłym sejmie...

Opuściwszy okolicę Częstochowy, puścił się Goltz w dalszej wędrówce ku Warszawie i dogonił o ośm mil od stolicy, znowu po drodze, prymasa Wacława Leszczyńskiego, który go z równą zyczliwością przyjął i podobne oświadczenia wierności dla elektorskiego interesu dawać począł. W sprawie sukcesji tronu porobił mu bardzo ważne, wśród śmiesznych nieco w podobnym przypadku prośb o zachowanie dyskrecyi, zwierzenia. Według relacji prymasa, miał mu król powiedzieć: „Ja jestem królem, ty arcybiskupem; winniśmy pamiętać, aby Rzeczpospolita po mojej śmierci nie pozostała bez króla, bo *dividemini in partes*.” Zarazem jednakże, tuż po tem ważnem zwierzeniu, upraszał prymas Goltza i elektora o dyskrecyę. „Nie daj Boże,” mówił, „aby choć najmniejsze podejrzenie stąd na mnie padło; straciłbym moje zachowanie i nie mógłbym tak skutecznie służyć elektorowi, jak to teraz mogę.” Zresztą radził prymas; aby na gadaniny szlacheckiego tłumu nie zważać, który wieściami o następstwie tronu tak dalece wystraszone, że nie wie sam, czego się trzymać...

Po tej rozprawie z prymasem puścił się Goltz w dalszą podróż ku Poznaniowi. Było to w Marcu 1661. W drodze napotkali go słudzy wojewody poznańskiego i sprowadzili go w gościnę do Murowanej Gośliny. Tutaj to, po hojnych libacjach, posunął się Jan Leszczyński jeszcze dalej w swych występnych zwierzeniach i oświadczeniach przyjaźni dla elektora. Zaręczał, że w przedmiocie projektu sukcesyjnego będzie donosił wiernie elektorowi i Hoverbeckowi o każdym kroku dworu; że nie dopuści niczego, coby interesowi elektora mogło być szkodliwem, że nadewszystko będzie przeszkadzał kandydaturze tronowej księcia neuburskiego. Prócz tego pokazywał swą korespondencyą z w. marszałkiem ko-

ronnym Lubomirskim na dowód, do jakiego stopnia starał się pozyskać dla interesu elektorskiego a pokłócić z dworem. Z listów tych przekonał się agent elektorski, że Jan Leszczyński pracował u Lubomirskiego równie przeciw kandydatowi Francyi, jak Austrii, dosłownie w myśl intencji i interesu elektora. Wreszcie skończył swą konferencyą przyrzeczeniem poufnego poinformowania elektora o wszystkich wątpliwościach i argumentach Polaków przeciw projektowi sukcesyjnemu królowej, aby Brandenburczyk na podstawie podobnej informacji mógł jeszcze przed terminem sejmików, czyli przed 28 Marca (1661), nadesłać do Murowanej Gośliny własny swój memoriał przeciw planowi królowej. Piorunował nadto jeszcze wojewoda poznański przeciw Rejowi i kasztelanowi łęczyckiemu (Przyjemskiemu) jako stronnikom dworu a przeciwnikom interesu elektorskiego. Gdyby zaś przynajmniej jeszcze Jan Leszczyński w zamian swej zdrady ojczystego interesu był zyskał bezwzględne zaufanie tych, dla których pracował!... Goltz pisze przecież o wojewodzie podlaskim Piotrze Opalińskim, „że jest szczerym, poczciwym człowiekiem”; o prymasie Wacławie Leszczyńskim „że jest elektora wiernym przyjacielem i *stugą*”; o głównej zaś swej intrygi podporze, Janie Leszczyńskim, „że wierzy w jego szczerłość, jakkolwiek mu w serce zajrzeć trudno.” Owa missya Goltza zajęła umyślnie w naszym opowiadaniu szersze nieco miejsce, ponieważ z natury swej poufna, tajna, mniej oficjalna od publicznej Hoverbeckowej, tem charakterystyczniejsza rzuca światło na stan wewnętrzny Polski, na stosunek magnatów polskich do intrygującego w Rzeczypospolitej elektora. Sens jej moralny i przebieg charakteryzuje smutnie i ponuro ową chwilę i wypełniające widownią polityczną polską postacie. Dwór polski ma, co bardzo ważna, *myśl* polityczną, przedsiębiorze zabezpieczenie następstwa tronu, widzi jasno prawdziwego nieprzyjaciela

polskiego w osobie elektora brandenburskiego, stara się naprawić za pomocą przymierza francuzko-szwedzkiego, za porozumieniem z malkontentami pruskimi i lawenbursko-butowskimi złe działające traktatami oliwskimi, uchronić Elbląg, odzyskać księstwo Pruskie. Kiedy z jednej strony zwycięstwa Stefana Czarnieckiego na Litwie i Rusi rozświecają wschodni horyzont polski, przygotowuje dwór, Jan Kazimierz a jeszcze więcej tak mało zrozumiana i oceniona przez naszą dotychczasową historyografią Marya Ludwika akt odwetu przeciw elektorowi brandenburskiemu, powtórna i poprawna z mieszkańcami kraju pruskiego edycją wielkiego dzieła polityki polskiej z wieku XV... Dzieje i szczegóły misji agenta brandenburskiego Goltza przekonywają niestety naocznie, jak dalece prywatna i intrygi magnatów naszych dzieło to podkopują, jak dalece politykę polską pozbawiają moralnych i materialnych środków do przeprowadzenia jej zbawczego programu...

Zwróćmy się teraz od tego ubocznego epizodu do oficjalnej akcji Hoverbecka na wielkiej widowni dyplomatycznej. Widzimy go w Marcu 1661 w Kielcach. Donosi stąd swemu panu do Kłiwii, jako oddanie Elbląga napotyka ciągle nieprzewidywane trudności, jako dwór czyni je zależnem od licznych warunków, z których najważniejszy przymierze elektora z Rzeczpospolitą przeciw Carowi, jako wreszcie królowa wyprawiła jeszcze przed rozpoczynającemi się sejmikami poufnych swych Reja i Morsztyna z Krakowa do Warszawy do w. marszałka koronnego Lubomirskiego, by go dobrze dla swych planów sukcesyjnych usposobić...

W przedmiocie samymże projektu sukcesyjnego pisze Hoverbeck, że właściwie wchodzi tutaj jako kandydaci w rachubę dom austriacki i bawarski w Niemczech, we Francyi książęce domy Condé i Longueville, w szczególności zaś w Austrii brat cesarski arcyksiążę Karol i arcyksiążę

Zygmunt z Innsbrucku, w Bawaryi brat elektora; we Francyi książę Enghien syn księcia Condé i młodszy de Longueville. Również należy do liczby owych pretendentów książę neuburski. Jakkolwiek Austria przez reprezentanta swego L'Isolę w razie uwzględnienia kandydatury domu habsburskiego stawia Polsce bardzo korzystne warunki mianowicie co do Śląska, w szczególności zaś co do księstw Opolskiego i Raciborskiego; jakkolwiek dalej książę neuburski niemniej ponętne królowej stawia warunki, proponując małżeństwo swego syna Jana Wilhelma z siostrzenicą królowej Anną Henryką: — skłania się przecież Marya Ludwika głównie do kandydatury księcia Enghien i taż-to kandydatura, ku wielkiemu (nawiasowo powiedziawszy) zgorzeleniu w. marszałka koronnego Lubomirskiego, ma być przedstawioną na zbliżających się sejmikach. Zresztą, co się tyczy postulatów brandenburskich, oświadczyła Marya Ludwika Hoverbeckowi na pożegnaniu w Krakowie, iż król będzie się wiernie trzymał istniejących traktatów...

Od Marca 1661, w przededniu wspomnianych sejmików, widzimy Hoverbecka w Warszawie z ponowną instrukcją baczego czuwania nad malkontentami pruskimi, przyjeżdżającymi co chwila ze swemi skargami i żałobami do Polski, zapobiegania dalej uwzględnieniu zażaleń mieszkańców ziemi lawenbursko-butowskiej rozdrażnionych świeżo samowolnym aktem ścięcia krajowego szlachcica za opozycją przeciw elektorskim rządóm. Niemniej także ważną częścią zadania Hoverbeckowego było pozyskanie i tak już pogniawanego z dworem w. marszałka koronnego Lubomirskiego dla zamiarów *antysukcesyjnych* elektora. Lubomirski kupiony podstępna argumentacją, pochlebstwem, prezentami, uprzejmościami, miał się stać dla elektora narzędziem podkopującym polską politykę dworu, w pierwszym zaś rządzie plan sukcesyjny Maryi Ludwiki; a w późniejszym jego, tak zgubnym



dla sprawy Rzeczypospolitej rokoszu, może sobie intryga brandenburska powiedzieć słuszenie swoje „*quorum magna pars fui.*“ Rozpoczynając swą konferencyą z Lubomirskim, wspomniał Hoverbeck zřęcznie o jego (Lubomirskiego) intencji zyskania głosu i miejsca w gronie książąt Rzeszy Niemieckiej. Wspomniał przy tej sposobności poseł brandenburski, żeby było dobrze nabyć jaką większą posiadłość ziemską w krajach Rzeszy Niemieckiej, poczem elektor nie omieszka na nadchodzącym sejmie Rzeszy wyniesienia w. marszałka koronnego do godności książęcej energicznie popierać. Po tym wstępie przeszedł Hoverbeck na materję sukcesyi tronu. Lubomirski idąc na lep brandenburski, oświadczył się stanowczo przeciw kandydaturze francuzkiej i austriackiej jak wogóle przeciw całemu projektowi królowej, natomiast proponował sam kandydaturę elektora, dodając, jak już wyżej napomknęliśmy, że trzebaby mu wiarę zmienić, ale „że przecież korona polska także mszy warta.“ Cel więc Hoverbecka był osiągnięty. Lubomirski oświadczył się stanowczo przeciw projektowi sukcesyjnemu królowej; co się zaś tyczy jego propozycji wystąpienia z kandydaturą samegoż elektora, nie pozostała ona bez pewnego wrażenia a jak nas przekonywają listy elektora do Schwerina, była przedmiotem bardzo poważnych zastanowień na dworze brandenburskim.

Następnie udał się Hoverbeck do królowej samej, która po długiej konferencji oświadczyła reprezentantowi elektorskiemu, iż będąc mimo wszelkich ofiar i nagabywań L'Isoli przeciwną kandydaturze arcyksięcia austriackiego, skłania się do kandydatary księcia Enghien lub księcia neuburskiego.

W ten to sposób znalazł się przygotowany materiał do akcji brandenburskiej polityki. W Marcu i Kwietniu 1661 ustąpiły chwilowo postulaty wynikające z traktatów oliwskich

z pierwszego planu. Naczelnym jej interesem stawało się zwichnięcie sukcesyjnego projektu królowej. Hoverbeck i Goltz zyskali pewność, że projekt ten będzie poddany pod obrady sejmików i sejmu, wybadali z niemniejszą dokładnością, kto jest kandydatem dworu, co najważniejsza, zasnuli na szeroką skalę intrygi między dygnitarzami i wpływowemi osobistościami Rzeczypospolitej, mające na celu podkopanie pomysłu Maryi Ludwiki. Wśród takich okoliczności odbyły się dnia 28 Marca sejmiki i dowiodły w znacznej części swych laudów skuteczności brandenburskiej roboty. Jeżeli z jednej strony większość sejmików, ulegając skuteczniejszemu obecnie, niż kiedybądź-indziej wpływowi malkontentów pruskich i lawenbursko-butowskich, mianowicie podpułkownika Kalksteina upominała się o prawa mieszkańców tych krain, jeżeli protestowała przeciw oddaniu elektorowi Elbląga; to z drugiej strony objawiała się wręcz przeciwnie skuteczność wpływu brandenburskiego w protestach przeciw sukcesyjnemu projektowi królowej. Ruś, Mazowsze i W. Polska zaopatrzyły swych swych posłów w instrukcye, oświadczone się przeciw wyborowi następcy tronu za życia Jana Kazimierza.

Tymczasem, w obliczu mającego się zebrać w Warszawie sejmu, zaczęli się zjeżdżać tamże reprezentanci zagranicznych mocarstw: Bielke szwedzki, L'Isola austriacki, de Lumbres francuzki, Rautenstein neuburski. Wobec niespełnionych jeszcze rozporządzeń traktatu oliwskiego, wobec coraz to gwałtowniejszych, coraz przykrzejszych zażaleń malkontentów pruskich i lawenbursko-butowskich, których reprezentanci podpułkownik Kalkstein i młody Rohde, syn królewieckiego burmistrza, w miesiącach Maja i Czerwcu 1661 snują się nieustannie między Prusami a Warszawą; wobec natarczywej dla Brandenburgii konieczności zwichnięcia projektu sukcesyjnego królowej, uważa elektor za

rzecz stósowną dodać baronowi Hoverbeckowi pomocnika w osobie znanego nam już Jana Ulryka Dobrzyńskiego a zaopatrzyć obu w nową na sejm warszawski instrukcją. Według instrukcji tej mieli reprezentanci Brandenburgii zadanie łagodzić przede wszystkim wszelkie drażliwości usposobienia polskiego przeciw elektorowi, mianowicie przedstawić w jak najłagodniejszym, o ile możności, świetle stosunki między elektorem, Bogusławem Radziwiłłem a carem; przemawiać nadto za preteusyami brandenburskimi w imię i na podstawie traktatów, mianowicie za oddaniem Elbląga i starostwa drahimskiego. Drugą częścią zadania Hoverbecka i Dobrzyńskiego podczas sejmu warszawskiego było pracować, *ale* z jak największą ostrożnością nad obaleniem sukcesyjnego projektu, wchodzić w tym celu w stosunki z przeciwnikami dworu, mianowicie z wielkim marszałkiem koronnym Lubomirskim; wreszcie rozciągnąć jak najtroskliwszą kontrolę nad robotami malkontentów pruskich w Warszawie i starać się przejąć ich komunikacje z krajem...

Sejm warszawski, odbywający się pod łaską księcia Michała Radziwiłła podczaszego litewskiego, trwający do miesiąca Lipca (1661), przedstawia ze stanowiska polityki brandenburskiej i jej rezultatów równoległy całkiem poprzedzającym go sejmikom przebieg. *Dwa* owej polityki główne, odmienne naturą rzeczy cele, odmienne też odnoszą rezultaty. Elektor, Bogusław Radziwiłł, ich polityka przedstawiają się cokolwiek bądź i mimo wszelkich sztuk reprezentantów brandenburskich szlachcie polskiej ze wstrętnej i podejrzanej strony. Nie małą w tem odgrywając rolę zażalenia malkontentów pruskich i lawenbursko-butowskich. Ztąd też wszelkie postulaty brandenburskie, jakoto oddanie Elbląga, przewóz pod Nowem, brandenburska poczta w Gdańsku, ustąpienie starostwa drahimskiego na sejmie warszawskim doznają nie tylko niedobrego przyjęcia, ale

do więcej stanowczego niepowodzenia. Dodają nadto otuchy i odwagi nowe zwycięstwa Stefana Czarnieckiego, którego postać, jak świeci dzisiaj, legendowo już niemal, wyobraźni i dumie narodowej, tak nie traci, chwała Bogu, nic ze swego blasku przy tem bliższem, dokumentowem poznaniu. Konferencye podjęte przez reprezentantów brandenburskich w sprawie elbląskiej nie prowadzą do pożądanego rezultatu a elektor sam decyduje się nareszcie w korespondencji z nimi zrezygnować z posiadania Elbląga w zamian korzyści pieniężnej natury. Natomiast odnosi polityka brandenburska niezaprzeczalny tryumf na *drugiej* swego interesu widowni, gdzie się wiąże w równie przypadkowe, jak nienaturalne przymierze z interesem tak zwanych *patryotów polskich*. Projekt sukcesyjny królowej przepada na kończącym się w miesiącu Lipcu 1661 sejmie a dwór przypisuje nie bez słuszności niepowodzenie jego wpływowi w. marszałka koronnego Lubomirskiego związanego ściśle, jak przekonaliśmy się, z polityką brandenburską.

Po skończeniu sejmu bawią obaj agenci brandenburgscy aż do miesiąca Października 1661 w Warszawie, podejmując z kanclerzem w. koronnym Prażmowskim, raz po raz a zawsze bez stanowczego rezultatu, konferencye w sprawie oddania Elbląga, zadowolnieni osiągnięciem w sprawie projektu sukcesyjnego powodzeniem, zaopatrzeni w nową elektora instrukcją czuwania jak najtroskliwiej nad każdym poruszeniem malkontentów pruskich w Polsce, przeszkadzania w porozumieniu z w. marszałkiem koronnym Lubomirskim wszelkiej próbie, jakaby królowa w sprawie sukcesyjnej ponowić chciała...

W Listopadzie 1661 wraca elektor z Kłiwii do swej stolicy „*Kolonii nad Sprewą*“, kiedy Hoverbeck przepędza zimę z r. 1661 na 62 w swych dobrach pruskich. W Polsce tymczasem zawiązuje się i sroży tyle słynna w dziejach Jana



Kazimierza konfederacya wojskowa pod marszałkowską łaską Jana Samuela Świderskiego, o którym to mówiono współcześnie, „*że ten swider dziury w moście Rzeczypospolitej nie zrobi*“, który przecież, jak się przekonywamy z korespondencyi elektora i jego reprezentantów, stanowił dość poważny dla Rzeczypospolitej kłopot, by nieprzyjaciół jej jak Brandenburczyka, do tem śmielszego wyzywać działania. Nasamprzód rozłożyli się konfederaci wojskowi po wszystkich dobrach królewskich i duchownych w zamiarze wydobycia z ich sekwestru swej należytości. Pięć pułków skonfederowanych rozkwaterowało się podczas zimy z r. 1661 na 62 w Warmii i groziło, że ją zamienią w pustynią. Prócz tego nie zbywa, jeżeli nie na wyraźnych dowodach, to przynajmniej na poszlakach, że konfederacya wojskowa nie działała bez pewnego porozumienia z elektorem. Przechodząc przez terytoryum elektorskie do swych konsystencyi warmińskich, obchodzili się konfederaci, według zaręczenia Hoverbecka, dziwnie względnie z mieszkańcami, płacili wszystko gotówką, nie naruszali ceł. Co ważniejsza może od tego jako skazówka wspólnego porozumienia, to że Świderski marszałek związkowy, istnie w myśl intencji elektorskiej, rozpowszechniał pracowicie wieści, iż królowa Marya Ludwika w porozumieniu z posłem szwedzkim w Paryżu hr. Tottem zamysła wprowadzić choćby nawet przemocą do Polski kandydata francuzkiego. Ze względu na mający się zebrać w Warszawie w miesiącu Lutym 1662 sejm nadzwyczajny, postanowił elektor wyprawić w powtórnej missyi Hoverbecka do Polski z wyraźnem poleceniem korzystania z jej obecnych kłopotów i kuszenia w tym celu przedewszystkiem znów Lubomirskiego. Pominąwszy wszelkie sztuki i środki natury politycznej, dostał Hoverbeck od elektora rozkaz zawieźć, jak nadmieniono wyżej, córce Lubomirskiego, wychodzącej właśnie za mąż za syna w. hetmana koronnego Potockiego,

kosztowny, ślubny podarek. Była nim piękna, 6000 dukatów wartująca, złota czara, dzieło elektorskiego złotnika Ruppna w Berlinie...

Hoverbeck wyjeżdża po odebraniu takich iustrukcyi a dzieło jego rozpoczyna się z miesiącem Lutym 1662. Wybiera się na Poznań, prawdopodobnie, by się tutaj zetknąć z dawnymi interesu elektorskiego rzecznikami, obu Leszczyńskimi. Po drodze dowiaduje się, że sejmiki w Środzie i Szadku oświadczyły się ponownie przeciw projektowi sukcesyjnemu. Okoliczność ta w połączeniu z konfederacyą wojskową, w połączeniu dalej z obecnością marszałka związkowego Świderskiego w Warszawie, dodaje mu odwagi do stanowczego domagania się tradycyi Elbląga w zamian Braunsberga i Frauenburga, do stanowczej rozprawy z mal-kontentami pruskimi, do żądania wreszcie zamianowania z ramienia Rzeczypospolitej komisyi, której zadaniem by było ostateczne uregulowanie wszelkich wzajemnych pretensyi między Polską a Brandenburgią. W skład tej komisyi mieli wchodzić według instrukcyi elektorskiej, oddani interessowi brandenburskiemu Jan Leszczyński podkanclerzy koronny, Kobierzycki wojewoda pomorski, Laskowski wojewoda płocki...

Za przybyciem do Warszawy w miesiącu Marcu (1662) spotyka się Hoverbeck, by od *tego* zacząć przedmiot, z niesłychanemi trudnościami pomieszczenia przy wielkiem przepełnieniu miasta. Goes poseł cesarski mieści się z trudem, niewiadomo już gdzie, de Lumbres poseł francuzki w domu na Krakowskiem Przedmieściu; on sam Hoverbeck w domu kasztelana krakowskiego. Położenie rzeczy, jakie za tem ponownem swem na polską widownią przybyciem zastał, charakteryzuje się następnie. Mimo zwycięstw Stefana Czarnieckiego, mimo pewności, jaką charakter jego dla dworu polskiego przedstawiał, panowało przecież z powodu postawy Lubo-

mirskiego, z powodu dalej konfederacyi wojskowej uczucie zakłopotania i obawy w Warszawie z czego poseł brandenburski korzystać sobie zamierzył. Na udzielonej mu audyencji, oświadczyła niepotrzebnie może królowa Marya Ludwika, że jak na teraz streszczają się jej kandydatury, z pominięciem wszelkich innych, niemieckich i austriackich, do trzech osób: księcia Condé, księcia Enghien i księcia de Longueville. Dodaje jednakże zaraz Hoverbeck, iż plan sukcesyjny królowej w Polsce jest wielce niepopularny, że napotyka nieprzewidywane trudności i że Marya Ludwika coś go nawet nibyto publicznie, by tem zabiegłej pracować nad jego przeprowadzeniem ubocznie. Mianowicie ofiaruje Lubomirskiemu złote góry, by go dla swego planu pozyskać. Jakikolwiekbyś przecież obrót sprawa ta weźmie, odradza Hoverbeck (pod koniec Marca 1662) elektorowi zgodę na jakiegobądź kandydata Francyi i na plan sukcesyjny królowej. Zbliży się też wtedy Hoverbeck do Lubomirskiego, przywozi mu komplementa od swego pana, doręcza w dodatku ową złotą czarę jako podarunek ślubny dla córki i odbywa z nim konferencyą, której rezultatem ponowne oświadczenie w. marszałka koronnego, iż przenigdy nie będzie zwolennikiem projektu królowej, ponieważ za najstosowniejszego na tron polski kandydata uważa jakiego księcia niemieckiego, przedewszystkiem samego elektora...

Wśród takich okoliczności kończy się w Maju 1662 nadzwyczajny sejm warszawski z tym samym, co dawniej rezultatem, z odrzuceniem projektu sukcesyjnego, z pozostawieniem w dotychczasowym, niezadowolonym stanie wzajemnych pretensyi polsko-brandenburskich. Po ukończonym już przecież sejmie pozostaje Hoverbeck przez miesiąc Maj, Czerwiec i Lipiec (1662) w Warszawie a pobyt jego znajduje aż nazbyt ważny powód w postawie i opozycyi pruskiej przeciw elektorowi.<sup>5</sup> Miesiące wiosenne i letowe roku 1662

stanowią właśnie najgorętszą chwilę nurtu opozycyjnego mieszkańców księstwa Pruskiego przeciw dolegającemu coraz bardziej panowaniu brandenburskiemu. Miasto Królewiec podnosi głowę, oświadcza niezachwianą wierność dla związku z Rzeczpospolitą. Przybywają do Warszawy młody Rohde i hr. Schlieben jako reprezentanci żądań pruskich u dworu polskiego. Postawa podobna mieszkańców Pruss, podobna akcja ich reprezentantów w Warszawie drażni i niepokoi elektora, wyzywa czynność jego posła, który licząc na współczesne kłopoty Rzeczypospolitej a czując punkt oparcia w związkach z Lubomirskim i Leszczyńskimi, uważał za rzecz stosowną podnieść śmielej głos i posunął się wobec dworu polskiego do żądania, by młodego Rohdego wydano jako zbrodniarza stanu władzom elektorskim w Prussach. Jan Kazimierz jednakże odrzucił to żądanie reprezentanta Brandenburgii z tem większem prawem i poparciem tego, cobyśmy dzisiaj nazwali *opinią publiczną*, iż, pominąwszy już nawet fakt opieki nad Rohdem potężnego magnata, jakim był książę Dymitr Wiśniowiecki wojewoda bełzki, — w miesiącu Czerwcu i Lipcu 1662 właśnie opozycja pruska przeciw elektorowi przybrała groźne bardzo rozmiary, wzrosła do wyraźnego rokoszu przeciw jego władzy i spowodowała wygotowanie formalnego aktu oskarżenia przeciw elektorowi, *Klagelibell*, który przesłano do Warszawy. Gniew elektora, Bogusława Radziwiłła, Schwerina, Hoverbecka z tego powodu nie znał granic. Zaradzić jednakże złemu w Warszawie było trudno, bo skargi Prusaków w połączeniu z lawenbursko-butowskiemi poruszyły szlachtę a nawet wpływ Lubomirskiego nie był dość silnym, by żądaniom elektora i Hoverbecka wyjednać zadosyćczynienie. Na udzielonem posłuchaniu poczynił król Jan Kazimierz posłowi brandenburskiemu ważne zwierzenia co do osoby Lubomirskiego, wskazywał go jako najniebezpieczniejszą dla kraju osobistość, nazywał go *Cromwellem polskim*.



Wśród takich usposobień nie mógł, chwilowo przynajmniej, Hoverbeck liczyć na spełnienie swych postulatów w sprawie pruskiej a Jan Kazimierz i Marya Ludwika wystąpili nieostrożnie i niewczesnie z rodzajem moralnej interwencji na rzecz malkontentów pruskich. *Nieostrożnie i niewczesnie*, mówimy, bo ponowione instancje Hoverbecka z powołaniem się na istniejące traktaty, z oparciem się na osobie w. marszałka koronnego Lubomirskiego, wydobyły nareszcie, mimo wszelkich błagań i ponownych protestów Królewczan w połowie miesiąca Sierpnia 1662 od dworu polskiego deklaracją, uznającą prawa elektora do księstwa Pruskiego. Chwiejna ta polityka dworu warszawskiego była tem zgubniejszą i szkodliwszą, że dawała malkontentom pruskim powód do przypuszczenia, że ich Rzeczpospolita w stanowczym razie nie opuści a że wszelkie deklaracje i pisma króla polskiego przeciwnego sensu są poprostu tylko środkiem uspienia czujności i podejrzliwości elektorskiej. Rzeczywiście nie mieli może w podobnem przypuszczeniu zupełnej niesłuszności, choć tem więcej potępienia godna polityka, co drażniąc ich z daleka, nie była równocześnie pewną, czy im w stanowczej chwili będzie mogła pospieszyć z konieczną odsieczą. W owych miesiącach lata r. 1662 schodzą znów na drugi plan sprawy, jak elbląska, jak przewozu pod Nowem, jak ubita i pochowana natymczasem sprawa projektu sukcesyjnego, by ustąpić pierwszeństwa sprawie zawichrzeń pruskich opierających się na Polsce. Elektor i jego dyplomacya zaniepokojeni do najwyższego stopnia wzburzeniem, które grozi pozbawieniem go w dalszym rozwoju wszelkich korzyści traktatu oliwskiego. W Warszawie zaś panują wobec tego ruchu dwa przeciwne, krzyżujące się z sobą, ubezwładniające się uważajem prądy: intrygi brandenburskiej patronowanej przez w. marszałka Lubomirskiego, obu Leszczyńskich, Morsztyna, Grzymułtowskiego, w. kanclerza

koronnego Prażmowskiego, intrygi domagającej się stanowczo porzucenia sprawy pruskiej i oddania księstwa Pruskiego wręce elektorskie; następnie prąd przeciwny, wychodzący od królowej, któraby rada Prusaków wziąć w opiekę i ustrzedzich od pójścia pod panowanie elektorskie. W środku tych dwóch przeciwnych sobie prądów widzimy króla Jana Kazimierza niepewnego siebie, chwiejnego, współczującego może sercem z żądaniami Prusaków, ulegającego przecież w przeświadczeniu zbywających środków smutnym wymaganiom konieczności politycznej. Kto wśród owego wiru konsekwentny w swem przywiązaniu do Polski i do własnej swobody, to jedynie Prusacy tylko a z pośród nich przedewszystkiem dzielni Królewczanie. Ufni w interwencją królowej, która z tego powodu coraz nienawistniejszą i podejrzanszą elektorowi i jego agentom; licząc ciągle na pomoc Polski, wyciągając do niej rozpaczliwie ręce, nie poprzestają na dotychczasowych swych w Warszawie, młodym Rohdem i hr. Schliebenie, agentach. Wyprawiają do Polski nowe pisma i nowych agentów, domagają się pomocy polskiej, proszą Stefana Czarnieckiego choćby o stu ludzi tylko jego dzielnego żołnierza, pukają do drzwi królewskich przez spowiednika Jana Kazimierza, ojca Sohlena.

Taka postawa Prusaków. niepokoi do najwyższego stopnia elektora; odzywa się z jego strony bardzo poważna obawa o utratę niezależności księstwa Pruskiego jako najważniejszego zysku wojny szwedzkiej i traktatów welawsko-bydgosko-oliwskich. Zabiegi Hoverbecka w Warszawie stają się coraz natarczywsze, dwór warszawski niepewny sobie i wachający się jak zawsze, stąpający na grząskim gruncie, ustępuje raz jeszcze, podrażniony poprzednio opozycją pruską i dodawszy jej otuchy a ogłasza pod koniec Sierpnia 1662 ponowną deklaracją uznającą prawa elektora do księstwa Pruskiego. Po osiągnięciu takiego rezultatu

opuszcza Hoverbeck Warszawę. Intrygi jego w Polsce wyszły na jaw, doszły wiadomości dworu; Jan Kazimierz skarzył się w liście do elektora ze Lwowa z dnia 22 Września r. 1662, iż Hoverbeck namawiał obu hetmanów koronnych: Potockiego i Lubomirskiego do rzeczy, któreby zdolne były zamieszać pokój Rzeczypospolitej. Hoverbeck wyparł się naturalnie uczynionego sobie zarzutu, elektor zakomunikował podobne jego zaprzeczenie dworowi polskiemu a Jan Kazimierz rad-nie-rad znalazł się w konieczności poprzestania na niem.

Przez miesiące jesienne i zimowe roku 1662, przez pierwsze półrocze roku 1663 przedstawia korespondencya między elektorem a Hoverbeckiem przerwę; dzieje jej jednakże wiadome są. Polityka brandenburska odniosła zwycięstwo na dwóch sejmach z r. 1661 i 62 w sprawie projektu sukcesyjnego, znalazła się natomiast pobita we wszystkich innych swych pretensjach: nie oddano elektorowi Elbląga; zaprzeczono wydania Drahimia za życia dożywotniej jego posiadaczki hetmanowej Potockiej, zniewolono elektora do ustąpienia w przedmiocie poczty gdańskiej i przewozu pod Nowem. We wszystkich tych sprawach drobniejszego znaczenia, widzimy elektora tem skłonniejszym do ustępstw, im większem niebezpieczeństwem przy usposobieniu dworu polskiego, przy wrogiej postawie mieszkańców księstwa Pruskiego grozi najważniejsza dla niego obecnie sprawa niezależności władzy jego tamże. Nie mylimy się pono, twierdząc, iż wszelkie jego koncesyje w owych kwestyach podrzędniejszej wagi tłumaczą się chęcią załatwienia głównej sprawy, jaką dla niego było urzędowe uznanie jego zwierzchniej władzy w Prussach ze strony Rzeczypospolitej. W tym celu zjeżdża elektor w lecie r. 1663 sam do Pruss, przebywa na przemian w różnych kraju miastach i miasteczkach, na koniec w samym Królewcu. Co się zaś jego równoczesnej

akcyi dyplomatycznej w Polsce tyczy, streszcza się ona do dwóch naczelných zadań: nasamprzód do wyjednania nominacyi przychylnych swemu interessowi komissarzy Rzeczypospolitej w sprawie księstwa Pruskiego i pretensyi pruskich; następnie do jak najtroskliwszego czuwania nad każdym krokiem i ruchem dworu polskiego, nad stosunkami jego z małkontentami pruskinii, mianowicie z młodym Rohdem, podpułkownikiem Kalksteinem i hrabią Schliebenem. Listy i instrukcye elektora poczynawszy od miesiąca Sierpnia roku 1663 nie pozostawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości. Reprezentantami brandenburskiego interessu przy boku bawiącego naówczas we Lwowie Jana Kazimierza są: stary nasz znajomy Hoverbeck i sekretarz legacyjny Joachim Scultetus. Marszałek w. koronny Lubomirski w wyraźnej już teraz niełasce u dworu nie przedstawia dla interessu brandenburskiego tego, co dawniej, oparcia. Trzeba się oglądać na Leszczyńskich, Morsztynów, Grzymułtowskiego, zaglądać do kanclerza Prażmowskiego a tymczasem otoczyć siecią czujności emisaryuszów pruskich. Wspomniany dopiero co radzca legacyjny Scultetus rozwija pod tym względem niepospolitą czynność i zręczność. Podpułkownik Kalkstein, hr. Schlieben, młody Rohde wzięci przezeń pod najściślejszą kontrolę. Jednym z mimowolnych agentów Sculteta w jego dziele stał się niejaki porucznik von Broddén, prawdopodobnie oficer w służbie polskiej zagranicznego autoramentu. Przy pewnej uczcie, na którą według własnego opowiadania i Scultet był zaproszony, zakomunikował mu Brodden, wspominając o stosunkach pruskich, że przed dwoma tygodniami (Sierpień, 1663) widział w przedpokoju króla niejakiego Schmelinga wraz z innym Prusakiem, synem obywatelskim z Królewca, którego ojca elektor kazał uwięzić, gdy przemawiał za wolnością ojczyzny. Schmeling mówił przy tej sposobności, że ani król ani Rzeczpospolita nie mają za-



miaru odstąpić elektorowi zwierzchności nad Prussami a że król śmieje się, gdy o tem mowa. Scultet, którego Brodden nie znał, zapytał go następnie, czy więcej jeszcze obywateli królewieckich uwięziono? Brodden odpowiedział na to, że nie wie, lecz że król się dziwi, dla czego dotąd nikt nie wystąpił jeszcze w obronie samego Rohdego.

Młodemu Rohdemu bawiącemu ciągle na dworze polskim, utrzymującego stosunki ze spowiednikiem królewskim O. Sohlen, z sekretarzem królowej Kornem, przypisuje Scultet głównie dotychczasowe przeszkody, z jakimi dwór w sprawie oddania księstwa Pruskiego występuje, zwłaszcza, że Rohde cieszy się niezawodną protekcją królowej. Głównym kłopotem elektora w obecnej chwili jest ów „młody Rohde“ a odzywając się z pomysłem, który później na tej samej widowni miał się nrzeczywistnić względem osoby Kalksteina, pisze pod dniem 11 Sierpnia r. 1663 do Hoverbecka: „Gdybyś mógł jako z przyzwoleniem króla pochwycić Rohdego, staraj się to w jak najrzęczniejszy sposób skutecznić.“ NatURALNIE nie można było o podobnym zamachu z *przyzwoleniem* Jana Kazimierza myśleć a młody Rohde prowadzi swe dzieło dalej, agitując przeciw oddaniu Pruss elektorowi, opierając się, ile można, zamianowaniu podkanclerzego koronnego Jana Leszczyńskiego komisarzem Rzeczypospolitej do spraw pruskich, jako oddanego zupełnie interessowi elektorskiemu.

Pod koniec Sierpnia r. 1663 widzimy Jana Leszczyńskiego w dobrach wielkopolskich, Murowanej Goślinie pod Poznaniem, Hoverbecka na przemian w Nieporęcie i Praznyszu. W kłopotach swych o hołd pruski, wśród coraz skuteczniejszej agitacji młodego Rohdego, zwracają się elektor i Hoverbeck z uprzejmościami i obietnicami do kanclerza Prażmowskiego. Elektor wysłał do niego własnoręczne pismo, Hoverbeck obsypuje go komplementami. Sta-

rania te nie padają na opoczystą rolę. W poufnej konferencji z Hoverbeckiem radzi Prażmowski elektorowi, aby ustępował w mniej ważnych rzeczach Polsce, mianowicie, aby nie opierał się projektowi sukcesyjnemu królowej, Francyi i kandydaturze księcia Condé. Nieco później, pod dniem 16 Sierpnia r. 1663, pisze Hoverbeck z Nieporętu do elektora: „Pismo do w. kanclerza koronnego, w którym Wasza Elektorska Mość zapewniasz mu przyzwoity *prezent*, zdaje się już objawiać swą skuteczność, ponieważ to, co uważał początkowo za rzecz tak trudną, podjął się załatwić w ciągu jednego dnia.“ Dodać przytem należy, iż pośrednikiem i nader czynnym agentem Hoverbecka w stosunkach z kanclerzem jest brat tegoż, że radzca legacyjny Scultet bawi ciągle przy boku królewskim na Rusi, kiedy Hoverbeck przebywający, jak wyżej powiedziano, przez miesiąc Sierpień i początek Września r. 1663 na przemian w Nieporęcie i Praznyszu, utrzymuje podejrzane stosunki z Lubomirskim, odbywa ustne i piśmienne konferencje z podkanclerzym Leszczyńskim. Pozornym i okazałym celem reprezentanta elektorskiego na tem stanowisku jest odczekać nominacyi i przybycia komisarza Rzeczypospolitej na akt hołdu księstwa Pruskiego dla elektora. Kierownictwo polityki polskiej w owej chwili znajduje się właściwie w ręku królowej, spowiednika jej Herischena, przybocznego lekarza Corradiego, oficjalnych wreszcie dygnitarzy Rzeczypospolitej jak: Prażmowskiego w. kanclerza, Leszczyńskiego podkanclerzego, Morsztyna referendarza koronnego, ponieważ król z wojskiem na Podolu zatrudniony wojną z Moskwą. Przebywający naówczas w Prussach, przejeżdżający się z jednego do drugiego miasta, z Królewca do Ragnety, z Ragnety do Wstrucia elektor dokłada też wraz z Hoverbeckiem wszelkich starań, by ugłaskać sobie królową i dygnitarzy polskich być może jeszcze w sprawie oddania Elbląga, co ważniejsza,

w sprawie hołdu pruskiego. Komissarzami Rzeczypospolitej w sprawie hołdu owego zamianowano wreszcie podkanclerzego Leszczyńskiego i biskupa warmińskiego Stefana Wydzę. Pierwszy był, jak nam aż nazbyt dobrze wiadomo, wprost agentem interesów brandenburskich i zdradzał bez ogródki tajemnice swych instrukcyi Hoverbeckowi. Biskup warmiński za to jest człowiekiem czystym, ale ma przy boku swoim dwóch kanoników kapituły warmińskiej, Fantoniego i Stössla, których pokusy elektorskie nie bez skutku doświadczają. Równocześnie widzimy z listów elektora do Hoverbecka z Ragnety dnia 5 Września, z Sarkowa dnia 18 Września, iż kanclerz Prażmowski jest pozyskany dla interesu brandenburskiego. Toż samo pokazuje się z listu Hoverbecka do elektora z dnia 19 Września co do referendarza koronnego Morsztyna. Elektor mówi w jednym ze swych listów: „Bratu w. kanclerza koronnego lub kogokolwiek on wskaże, masz (Hoverbeck) wskazaną wyżej sumę (tylko 500 talarów!) bezzwłocznie wypłacić, resztę zaś w swoim czasie“. Hoverbeck gardzi w swych listach „*tymi ludźmi*“, jak ich nazywa, odradzając swemu panu, aby przed istotnem spełnieniem ich przyrzeczeń, cośkolwiekby im wypłacał. Wśród podobnych kłopotów o Elbląg i hołd pruski, ale też wśród podobnie przygotowanego gruntu, prosi Hoverbeck i zyskuje posłuchanie u królowej.

Audyencya ta odbyła się dnia 12 Września 1663 roku a rozpoczęła się od wzajemnych komplementów, mianowicie od rozmowy o karecie, którą elektor kazał zrobić w Holandyi dla króla polskiego a która miała szczęście na dworze polskim się podobać.

Następnie wzięła rozmowa poważniejszy obrót i dotknęła najważniejszych i najdrażliwszych dla obu stron politycznych kwestyi. Toczyła się, nawiasowo powiedziawszy po francuzku, który to język Hoverbeck z długiego pobytu

we Francyi dokładnie posiadał. Poseł brandenburski opisał swemu panu cały jej przebieg i wszelkie szczegóły jak najdokładniej. Z relacyi tej widzimy, że mimo komplementów, że mimo obłudnych oświadczeń wzajemnej życzliwości i przyjaźni, mimo wszelkich zaprzeczeń Hoverbecka, jakoby na swem stanowisku poselskiem w Polsce był traktował politykę dworowi przeciwną, cała ta kilkogodzinna rozmowa streszczała się właściwie do szczególnych rekryminacyi przeszłości, ze strony królowej do wyrzutów elektorowi, że jej przeszkadzał w jej projekcie sukcesyjnym, że podburza dygnitarzy Rzeczypospolitej, że traktuje politykę Polsce przeciwną; ze strony Hoverbecka, że królowa nie chce dopuścić elektora do posiadania Elbląga, że wchodzi w stosunki i związki z malkontentami pruskimi. Jako praktyczny rezultat tej długiej rozmowy zyskał Hoverbeck pewność, że dwór polski nie myśli odstąpić pod żadnym warunkiem Elbląga, że się jednakże zgodzi na hołd księstwa Pruskiego dla elektora i że wyśle nań swych komisarzy, że wreszcie Marya Ludwika nie przestaje myśleć o kandydaturze księcia Enghien, jeżeli nie za życia, to przynajmniej po najdłuższem życiu swego małżonka. Hoverbeck skarżył się wprawdzie wskutek tego na dwulicowość, na nieprzyjaźń królowej. Ponieważ jednakże rzeczy w Prusach zaczęły przybierać coraz niebezpieczniejszą postać, ponieważ mianowicie w Królewcu panowało niesłychane wzburzenie w skutek uwięzienia mistrza ławników Hieronima Rohde, radził elektorowi ustąpić w sprawie Elbląga i we wszystkich innych kwestiach drobniejszej wagi, byle tylko sterować ku najważniejszemu celowi hołdu pruskiego. Podkanclerzy Leszczyński wyjechał tymczasem dnia 14 Września 1663 jako komissarz Rzeczypospolitej z Warszawy do Heilsberga, by spotkawszy się tamże z biskupem warmińskim Wydzę jako z drugim komissarzem, udać się na odbycie aktu homagial-



nego do Królewca. Kiedy Hoverbeck pozostał jeszcze w Warszawie, wyprawiał elektor do bawiących w Heilsbergu komissarzy polskich w celu ostatecznych układów pod koniec Września 1663 swego tak zwanego halbersztadzkiego kanclerza Fryderyka von Jena. Dnia 24 Września odbyła się konferencja, która dała sposobność wyczerpującej wymiany obustronnych postulatów. Polscy komissarze czynili zależnym hołd księstwa Pruskiego od zatrzymania Elbląga, od ewakuacji Braunsberga, od zaręczenia ze strony elektora Polsce w razie wojny traktatowej pomocy, wreszcie od wyraźnego zastrzeżenia, aby szlachta i lud pruski nie byli zmuszeni do bezogródkowej przysięgi na rzecz elektora. Po zniesieniu się z Janem Leszczyńskim, który do ostatniej chwili nie przestaje odgrywać roli najzabieglejszego agenta brandenburskiego, daje Jena elektorowi pod dniem 25 Września 1663 z Heilsberga następną radę: „Mogę się mylić, ponieważ jestem człowiekiem; według mego przekonania przecież nie mogę robić porównania między Braunsbergiem a utwierdzeniem zwierzchności i władzy elektorskiej w księstwie Pruskiem a byłby to śliski i słaby fundament, gdyby państwo elektora miało spoczywać na Braunsbergu. Przyczyny, jakie baron Hoverbeck i inni przytaczają, podejmuję się zbić łatwo. Teraz już czas za krótki. Może być, że Polska będzie słabszą, ale może być, że też będzie mocniejszą. Niechaj jednakże rzeczy wezmą obrót, jaki chcą, uważam przyjaźń (z Polską) za rzecz konieczną, ponieważ słaby może się stać znów mocnym i odzyskać siłę to wszystko, co mu w czasie jego słabości niesłusznie wzięto. Podczas konfederacji zdawała się królowa i dwór zgubionemi; teraz pokazuje się, że przy królowej wielu a prawie wszyscy stoją. Gdyby Polska przeciw Moskwie była szczęśliwą lub stronniectwo dworskie w jakibądź sposób się wzmocniło, łatwo sobie elektor wyobrazi, jakby natenczas przemawiali.

Jestem tedy zdania, że elektor dla Braunsberga aktu hołdalnego będącego właściwym uzupełnieniem jego najwyższej władzy, nie może zaniedbywać a z powodu jednego miasta zyskanej zwierzchności i całego pruskiego państwa na szwank wystawiać. Elektor ma teraz przedłożone sobie różne zdania, między którymi niechaj rozstrzyga. Ja we wszystkich razach będę się starał okazać wiernym i niespożytym sługą. Mniemam tedy, że elektor wiele czasu do stracenia nie ma; jest bowiem rzeczą pewną, iż przy królu (Janie Kazimierzu) znajduje się wielka liczba Tatarów i Kozaków i że król obecnie ciągle jeszcze znajduje się w postępie; niechaj też elektor zważy, co Hoverbeck donosi o armii litewskiej, że takowa z powodu Braunsberga miałaby ochotę wtargnąć do księstwa Pruskiego. Ucierpiałaby cześć i sława elektora, gdyby w ten sposób Braunsberg miał postradać, kiedy to teraz na wstawienie się królewskie i na pokorne i błagalne biskupa prośby nastąpić może. Prócz tego też jeszcze mówił biskup (Wydźga) z wielką czcią o elektorze i prosił o wszystko z wielką skromnością“.

Praktyczna ta rada Jeny odniosła w postanowieniach elektora zwycięstwo przeciw jego własnym popędom i buntym namowom Hoverbecka. Zrezygnował na Braunsberg i Frauenburg, jak poprzednio już znalazł się w konieczności zrezygnowania na wydanie Elbląga. Dodajmy, że w tej ostatniej nawet jeszcze chwili, że już w przededniu mającego się spełnić pruskiego hołdu, elektor nie przestaje kłótać do złych stron komissarzy polskich. Tak np. pisze pod dniem 26 Września 1663 do Jeny: „Przedstaw także podkanclerzemu (Janowi Leszczyńskiemu), że ponieważ mandat królewski i Rzeczypospolitej stwierdzony uchwałą sejmową w oryginalne przed sobą mamy, czyby może nie chciał tutaj (do Królewca) przybyć własną osobą i stósownie do swego polecenia dzieło do skutku doprowadzić. Uznalibyśmy

krok podobny z wielką wdzięcznością, jako-też przeznaczone dla niego 8,000 talarów są już gotowe“.

Podobne konszachty Hoverbecka odbywały się równocześnie z Lubomirskim, podobne z prymasem Wacławem Leszczyńskim, podobne z Koberzyckim wojewodą pomorskim, jakkolwiek u wspomnianych dopiero co osobistości nie spotykamy się wyraźnie z pokusami pieniężnemi. Odbija nieczciwością i nieskazitelnnością na tem [t]le postać drugiego komisarza Rzeczypospolitej biskupa Wydźgi, po za którym stoi ze swym wpływem politycznym królowa Marya Ludwika a który mimo nagabywań z obu przeciwnych stron oświadcza, że nie odstąpi ani na włos od udzielonej sobie przez Rzeczpospolitą instrukcyi. Namowy Jana Leszczyńskiego w interesie elektorskim pokazują się tu równie bezskutecznemi, jak zabiegi nie chcących iść pod rządy elektorskie Prusaków. Zaczny Wydźga, nie zdradzając ludzi i nazwisk, oświadcza Jenie, że mn Prusacy ofiarowali 100,000 złotych, byle tylko odstąpił instrukcyi i nie dopuścił aktu homagialnego na rzecz elektora. Odrzucił przecież ich ofiarę, oświadczając, iż będzie się trzymał wiernie danych sobie poleceń.

Akt elektora zrzekający się formalnie Braunsberga jako kompensaty za zgodę na akt homagialny księstwa Pruskiego nastąpił dnia 1 Października 1663. Spowodowała go obawa o ciągle jeszcze groźne usposobienie mieszkańców Pruss. Jak widzimy z listu Hoverbecka do elektora, z Warszawy dnia 3 Października 1663, opierała się królowa do ostatka jeszcze spełnieniu aktu homagialnego i byłaby rada poprzeć Wydźgę, który znajdował się w wyraźnej rozterce ze swym kolegą w komissyi Janem Leszczyńskim i chciał się nawet honoru uczestniczenia w niej nadal wyrzec. Królowa przecież, w obawie, aby miejsca biskupa Warmińskiego w komissyi nie zajęła osobistość mniej jej wido-

kom i polityce odpowiadająca, uprosiła biskupa przez kanonika Fantoniego, aby swego stanowiska nie opuszczał i powierzone sobie dzieło doprowadził do końca. Zarazem wstawiała się u elektora przez Hoverbecka za uwięzionym Rohdem i za prawami mieszkańców księstwa Pruskiego, do czego tem większy ma powód, że przeciw panowaniu elektorskiemu ogólne z ich strony wnoszą się skargi.

Dnia 5 Października 1663, w Heilsbergu, stanął nareszcie ostateczny traktat między komisarzami Rzeczypospolitej a Jeną. Elektor zrzekał się ostatecznie posiadania Braunsberga, zobowiązywał się do traktatowej pomocy wobec Rzeczypospolitej w razie niebezpieczeństwa wojennego. Koncesye w sprawie brandenburskiej poczty w Gdańsku i w przedmiocie przewozu pod Nowem poczynił już dawniej w ciągu lata roku 1661. Komisarze polscy za to zgodzili się na oddanie mu w posiadanie księstwa Pruskiego i przyobiecali sami stawić się na akt hołdu i przybyć do Królewca we wtorek dnia 16 Października. Mimo to nie wierzy jednakże jeszcze swemu szczęściu elektor, przypuszcza w liście do Hoverbecka możliwość zawodu ze strony polskiej i grozi w takim razie odwetem. Obawy te były jednakże płonnemi; komisarze polscy przybyli istotnie do Królewca w oznaczonym terminie, a akt homagialny odbył się rano w czwartek dnia 18 Października 1663, ku przerażeniu mieszkańców Królewca i całych Pruss, w obecności siedzących po prawej i lewej stronie elektora Jana Leszczyńskiego i biskupa Wydźgi. Drugi z pomienionych wypowiedział przy tej sposobności mowę zastrzegającą do księstwa Pruskiego ewentualne prawa królów i Rzeczypospolitej polskiej. Była to zawodna i chybną niestety kotwica zbawienia, której się tęskniąc za związkiem z Polską ludność Pruss przez długie jeszcze trzymać miała lata. Tegoż samego dnia, 18 Października, o 2-giej z południa wyprawia elektor do Hover-



becka następnie brzmiącą depeszę: „Donosimy Wam łaskawie, że dzisiaj, Bogu dzięki, spełnił się akt hołdu ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, z radością każdego i wszystkich stanów, szczęśliwie a wśród rozmaitych uroczystości. Nakazujemy wam tedy niniejszem łaskawie, abyście to należycie Jej Mości Królowej oznajmili, oświadczyli Jej podziękowanie nasze za przyczynienie się do tego dzieła i zapewnili Ją o naszym trwałem przywiązaniu. Równocześnie oświadczyć podobneż podziękowania znajdującym się na miejscu senatorom wraz z oznajmieniem, że z powodu zaślubin Waszej córki chcielibyście być tutaj, dla czego się z nimi żegnacie i tutaj wracajcie. P. S. Zechciejcie też pozostałe jeszcze 500 talarów bezzwłocznie wypłacić w. kanclerzowi (Prązmowskiemu) lub ktokolwiek w jego imieniu stanie“.

Takiem to ironicznem podziękowaniem królowej polskiej, taką to pogardliwą o najwyższym dygnitarzu Rzeczypospolitej polskiej wzmianką kończy się akt pieczętujący nareszcie praktycznie i faktycznie, nieszczęsne dla Polski traktaty welawsko-bydgosko-oliwskie; tak charakteryzuje się w dziejach polsko-brandenburskich, okres od dnia 3 Maja 1660 do dnia 18 Października 1663.

Akt hołdu ludności pruskiej na rzecz elektora z dnia 18 Października 1663 stanowi epokę w dziejach trzech społeczeństw czy organizmów politycznych: elektorstwa, mieszańców księstwa Pruskiego i Polski. Dla elektora znaczy on wydobycie się na nowy szczybel potęgi, postęp z lennika na niezależnego, zabierającego odtąd w sprawach europejskich samodzielny głos monarchę. Dla ludności pruskiej ma ów akt znaczenie utraty związku z Polską na zewnątrz, postradania gminowładnego samorządu na wewnątrz. Dla Polski stanowi tenże akt handlowo i politycznie odepchnię-

cie od morza, strącenie ze szczybla dawnej potęgi, dotkliwe upokorzenie, wyparcie się wielkich tradycji i wielkich zdobyczy XV wieku, Baltazarowy znak przyszłości. Wobec tak charakterystycznego w dziejach naszych kopeca granicznego nie od rzeczy zatrzymać się, zastanowić, obejrzeć się w tył na przebieżoną od chwili zawarcia traktatu oliwskiego aż do aktu homagialnego pruskiego przestrzeń, uczynić treściwą jej szczegółów rekapitulacją, wyciągnąć z nich należyty sens dziejowo-polityczno-moralny.

Dwór polski przeliczył się na wyzyskującym z niesłychanej czynnością i energią kłopoty Rzeczypospolitej w czasie i w skutek wojny szwedzkiej elektorze brandenburskim. Obdarzył go znanymi dobrze z dziejów owej epoki dobrodziejstwami traktatów welawsko-bydgosko-oliwskich, królowa Maryja Ludwika obsypywała go grzecznościami, odwiedzała w Lipcu 1658 w Berlinie, spodziewając się mieć zeń wiernego na przyszłość sprzymierzeńca w sprawie swego projektu sukcesyjnego. Rachuba ta zawiodła: elektor był gotów brać wszystko, nie dawać niczego. Z traktatów istniejących, więcej może jeszcze z faktycznego położenia rzeczy wysnuł sobie już po traktacie oliwskim i poza obrębem jego stypulacji cały szereg pretensyi daleko sięgającej, politycznej doniosłości. Tuż po zawarciu traktatu oliwskiego są pretensyami porządku dziennego brandenburskiego wobec Polski: 1) hołd księstwa pruskiego, 2) oddanie Elbląga, 3) zatrzymanie Braunsberga i Frauenburga, 4) oddanie starostwa drahimskiego, 6) poczta brandenburska w Gdańsku, 7) przewóz brandenburski pod Nowem na Wiśle. Otóż to szereg postulatów, około których walka na widowni dyplomatycznej się toczy. Gra elektora w tej walce zasługuje ze stanowiska *artyzmu* politycznego na wszelkie uznanie. Konsekwentny, świadomy swoich celów, gotów, jak zręczny wódz na widowni wojennej, poświęcać zawsze drobne korzyści głównym zadaniom i celom,

nie dość na tem, robić sobie z poświęcenia *pierwszych* środków i pomost do zyskania *drugich*. Tak np. jest dla niego kwestyą żywotną w lecie roku 1661 sprawa sukcesyi tronu polskiego. By w niej odnieść zwycięstwo, by dziełem ustalonej w Polsce sukcesyi tronu nie wzmocnić potęgi Rzeczypospolitej, nie dopuszczać wzrostu siły mocarstw, z łona których podobny kandydat byłby tylko mógł wychodzić, poświęca w Sierpniu 1661 Elbląg, zatrzymując sobie jako zastaw Braunsberg i Fraueuburg, poświęca brandenburską pocztę i przewóz pod Nowem, okazuje nawet wielką powściągliwość w sprawie starostwa drahimskiego, przekupuje temi koncesjami opinią publiczną polską, łudzi ją i uwodzi frazesami wolności, dobija nareszcie upragnionego celu przez zwichnięcie sukcesyjnego projektu. W rok później, wobec groźnego usposobienia opozycji pruskiej, wobec wątpliwej postawy dworu polskiego, staje się najważniejszą dla niego rzeczą uregulowanie stosunków księstwa Pruskiego przez złożenie hołdu ze strony tamtejszej ludności. Temu głównemu celowi poświęcają się przedmioty mniejszej wagi, jak posiadanie Braunsberga i Frauenburga, jak traktatowe posiłki dla Rzeczypospolitej w razie wojny a elektor znajduje się nareszcie w bezsprzecznym posiadaniu najcenniejszego politycznie i terytoryalnie ze wszystkich swych nabytków wojny szwedzkiej.

Zwracając się od elektora do *Polski*, przedstawia nam się odmienne widowisko, w którym wypadnie rozróżnić między polityką dworu a polityką panów i dygnitarzy polskich. Epizod owych stosunków polsko-brandenburskich po traktacie oliwskim jest niewątpliwie jednym z *tych* w dziejach naszych ustępów, któremi by się szkoła monarchiczna historyografii polskiej jako najskuteczniejszym argumentem przeciw republikańskiej posłużyć mogła. Niepodobna zaprzeczyć, że jeżeli wśród negocyacji, wśród śliskich owych sto-

sunków między Polską a Brandenburgią jest żywioł, który się może poszczycić nie tylko rozumem, nie tylko myślą polityczną, ale co najważniejsza, zrozumieniem interesu Polski i jej prawdziwego dobra, żywiołem owym naówczas jest bez wątpienia *dwór* polski, Marya Ludwika, Jan Kazimierz, wszystko, co z nimi związane, co w ich myśli dążyło. Wśród klęsk, przykrości, upokorzeń owej epoki, pozostaje pociechą prawda, iż nie wszyscy w Polsce byli ślepi na złe, które się przyszłości kraju gotuje a że na czele jasnowidzących znajdują się osobistości, wskazane powagą i znaczeniem swego stanowiska do pamiętania o dobru kraju, do znajomości jego potrzeb i środków zaradczych. Polityka Maryi Ludwiki i Jana Kazimierza rozumie i widzi jasno niebezpieczeństwo grożące Rzeczypospolitej ze strony brandenburskiej; obmyśla akcyą zaradczą na rozległą i obszerną skalę. Nasamprzód odgrywa tu nie ostatnią rolę i projekt dania następcy Janowi Kazimierzowi za jego życia, pomysł ochraniający w razie wykonania Polskę od niebezpieczeństw i klęsk elekcyjnych zawichrzeń. O ile zaś plan podobny zapowiadał podniesienie potęgi Polski, widać najlepiej po obawie elektora, aby tylko do skutku nie przyszedł. Zawiażnje następnie dwór polski przymierze z Francją i Szwecją, wchodzi w stosunki z malkontentami pruskimi, by naprawić złe wojny szwedzkiej, by odzyskać Polsce ważną politycznie, handlowo i terytoryalnie krainę, której ludność wyciągała do niej ręce, której utrata równowazyła zagnieżdżeniu się groźnego Rzeczypospolitej nieprzyjaciela w najdrażliwszym jej organizmie zakątku. Nie można tedy wobec podobnych dowodów powiedzieć, aby polityce dworu polskiego było zbywało na jasnowidzeniu, dobrej woli i czynności. Na czem jej przecież zbywa, to na sprzyjających okolicznościach i środkach. *Nieszczęściem* jej nazwiemy równoczesną, rozartgującą siły polskie wojnę z carem; podobnemże, nieprzy-



padkowem, wywołaniem do pewnego stopnia akcją brandenburgską nieszczęściem nazwiemy konfederacją wojska pod Świdwskim; takiemże samem nieszczęściem wreszcie nazwiemy usposobienie pocziwej zkadinał, pocziwszej przy najmniej od panów i dygnitarzy szlachty, która kochając kraj i dzieląc instynktowe usposobienie polityki dworu przeciw elektorowi, szła przeciw bezmyślnie na lep frazesów agentów elektorskich o zagrożonej wolności polskiej i przyłożyła bezmyślnie rękę do zwichnięcia sukcesyjnego projektu królowej. Wyobraźmy sobie dygnitarzy Rzeczypospolitej zgodnych z dworem, idących z nim ręką w rękę w projekcie sukcesyjnym, wspierających jego politykę w sprawie brandenburgskiej a odpowiemy sobie łatwo sami, co by wobec przymierza z Francją i Szwecją, wobec usposobienia ludności pruskiej było się stało z elektorem brandenburgskim i czyby dawny lennik, zamiast wyjść z groźnego zawikłania panem sytuacji, nie był odpokutował ciężko za grzech swego odstępstwa, czyby Polska była mogła wynieść z traktatów oliwskich, przez oddanie mu niezależności księstwa Pruskiego, zaród swej nieuleczonej na przyszłość choroby! Poznaliśmy z powyższego opowiadania środki i ludzi, jakimi polityka dworu polskiego mogła rozporządzać, Wacławowa i Jana Leszczyńskich, Jana Andrzeja Morsztyna, w. kanclerza koronnego Mikołaja Prażmowakiego, w. marszałka koronnego Jerzego Lubomirskiego, wojewodę pomorskiego Kobierzyckiego. Mieliśmy sposobność przypatrzeć się naocznie niemal ciąglej ich z elektorem konspiracyi przeciw polityce dworu i dobru ojczystemu. Nie wiemy doprawdy, czy nie najlepsi z pośród nich jeszcze ów Rej i ów Bąkowski, co to targując się z elektorem o wypłacać im się mające *honoraria*, ulegają przeciw zawsze w stanowczej chwili wpływowi królowej i nie mogą się zdobyć na sprzedaż Elbląga elektorowi. Jedyną, jak wyżej nadmieniono, pociechę,

że wojenny owej epoki bohater Polski, nieśmiertelny Stefan Czarniecki jest zarazem bohaterem obywatelskiej cnoty i świeci nieobecnością w brudach i mętach tego bolesnego epizodu.

Kończąc nasze sprawozdanie z archiwalnej publikacji profesora Hirscha odsłaniającej z dokładnością i szczegółowością, jak żadna inna dotąd, smutne dzieje stosunków polsko-brandenburgskich w czasie między zawarciem traktatu oliwskiego a tragedją hołdu księstwa Pruskiego z roku 1663, nie możemy publikacji tejże nadać odpowiedniejszego przedkату, jak nazywając ją z naszego narodowego stanowiska świetną rehabilitacją polityki dworu polskiego za Maryi i Ludwika i Jana Kazimierza; ponurym aktem oskarżenia przeciw cnotcie i uczciwości ówczesnego dygnitarstwa polskiego smutnem i bolesnem świadectwem nie przeciw cnotcie i uczciwości, chwała Bogu, ale co niewątpliwa, przeciw rozumowi i jasnowidzeniu wielkiego, narodowego ogółu szlacheckiego. Dygnitarstwo idzie za głosem prywaty i złych namiętności, szlachta za syrenim dźwiękiem frazesów o wolności i swobodzie. Lucchesini w sto kilkadziesiąt lat później jest na tej samej widowni drugą i poprawną edycją Hoverbecków i Goltzów, ale za to, jak mało na nieszczęście też sama szlachta i ciż sami magnaci nauczyli się a jak niczego nie zapomnieli przez czas, który dzieli epokę Hoverbecków i Goltzów od epoki Lucchesinich i Buchholtz'ów!

**POLITYKA BRANDENBURSKA**  
**W PIERWSZYCH LATACH WOJNY KAROLA XII.**

**I**

**MISJA PRZEBENDOWSKIEGO DO BERLINA**

**W ROKU 1704.**

---



Missya Jana Jerzego Przebendowskiego podskarbiego koronnego do Berlina stanowi jeden z najbardziej pamiętnych, jakkolwiek bezskutecznych epizodów usiłowań dyplomatycznych, za pomocą których król August II pragnął w rozpaczliwy istnie sposób wydobyć się z toni, w jaką go pogrążyły: z jednej strony przewaga Karola XII, z drugiej najzupełniejsza niepewność żywiołów polskich. Missya ta, przebieg jej i szczegóły są charakterystycznym znamieniem ludzi i epoki, są ubogim może pod względem praktycznych rezultatów i faktycznych szczegółów, ale tem bogatszym, tem więcej zastanowienia godnym ze stanowiska, jeżeli tak wolno powiedzieć, *psychologii politycznej*, przyczynkiem do dziejów pierwszych lat XVIII wieku.

Gra nieustannej komedyi, fałsz, chęć oszukiwania nieledwie samego siebie a na nadziei tego wszystkiego jako jedyna prawda — *interes materyalny*... Nie uprzedzając dalej temi ogólnemi spostrzeżeniami faktycznego przebiegu rzeczy mającej być przedmiotem naszego opowiadania, rozpatrzmy się przedewszystkiem, dla lepszego jej zrozumienia, w obrazie sytuacji, która myśl owej missyi podskarbiego koronnego zrodziła.

Upamiętnijmy sobie położenie rzeczy w miesiącu Wrześniu roku 1704.

Karol zapuścił się w pogoń za Augustem na Ruś, pod Lwów. August, zasłonięty dziesięcioletnim korpusem Stanisława Rzewuskiego referendarza koronnego, potrafił nie tylko mu się wymknąć szczęśliwie, ale, co ważniejsze, w połączeniu z posiłkami Carskimi, wraz z Galicyzynem, Brandtem i Patkulem, wziąć w pierwszych dniach Września Warszawę szturmem, rozprężyć konfederację generalną Warszawską, zmusić prymasa, marszałka konfederacji Bronisza, Aleksandra Sobieskiego, Stanisława Leszczyńskiego do wędrówki po kraju, obalić dzieło samejże królewskośći neoelektora z łaski szwedzkiej. Odniosłszy ten sukces wojenny, posuwa się August prawym brzegiem Wisły ku Płockowi, zatrzymuje się dnia 18 Września w Wyszogrodzie, przebywa sam na przemian bądź to tutaj, bądź w Pułtusku, lub Zakroczymiu. Ściągnąwszy do siebie z Wielkopolski cały prawie korpus Schulenburga, reprezentuje August siłę blisko 30-tysięczną, zdolną w razie potrzeby zajrzeć w oczy powracającej z Rusi armii szwedzkiej.

Nie jest zadaniem niniejszego opowiadania ogarnąć w swój zakres ówczesną akcją wojenną, skreślać jej sromotny przebieg i koniec. Przeciwnie, ma ono jedynie tylko na celu charakterystykę usiłowań podjętych przez Augusta w samejże chwili i na podstawie chwilowo odniesionego warszawskiego tryumfu. Odbiwszy na Szwedach Warszawę, podejmuje August w Wyszogrodzie równoległe do sukcesu wojennego, w promieniach jakoby rozchodzących się na wszystkie strony roboty około podniesienia podupadłych interesów na drodze dyplomatycznej, podejmuje je zaś nie mniej na wewnątrz, jak na zewnątrz.

Zacznijmy od *pierwszych*.

Przeciw konfederacji generalnej warszawskiej obejmującej stronników Stanisława, głównej podstawie i podporze, na której Szwedzi zdołali zbudować jego królewskość, zdołał sam wystawić pod łaską Stanisława Denhoffa łowczego litewskiego, konfederacją sandomierską, liczniejszą w szlachtę, zasobniejszą w senatorskie imiona od warszawskiej. Po za tą zaspokojoną jakkolwiek potrzebą zyskania sobie równoważących konfederacją warszawską mas szlacheckich, przedstawiała się przecież *wewnętrznej* polityce królewskiej natarczywsza może potrzeba zyskania wpływów, *pierwszorzędnych* osobistości, filarów Rzeczypospolitej. Do takich należeli prymas i w. hetman koronny Hieronim Lubomirski. W zrozumieniu należytem podobnej konieczności rozpoczęły się równie umiejętne, jak zabiegłe zabiegi królewskie około osób obu dygnitarzy. Opowiedziane we wszystkich swych szczegółach miałyby istnieć powieściową wartość a niewątpliwie dostarczyłyby pożądanego materiału do dramatu nowoczesnego teatru francuzkiego. Nie jest to jednakże, przynajmniej w *tem* tu miejscu, przedmiotem i zadaniem naszego opowiadania, jakkolwiek bawiący w Gdańsku prymas wraz z otaczającą go kolonią polską, wraz z Broniszem, marszałkiem konfederacji generalnej, wraz z Towiańskimi, raz po raz w zakres jego wciągnięniemi się znajdują.

Prócz akcyi rozwiniętej na polu wojennem, prócz robót podjętych około pozyskania sobie Polski w najrozmaitszych jej odlamach i reprezentantach, ogląda się też August w swej jak już zauważono wyżej promiennie ze schronienia wyszogrodzkiego rozchodzącej się działalności około reparacyi skolatanych interesów, za aliansami, za mniej lub więcej skuteczną interwencją mocarstw *zagranicznych*. Alians z Piotrem był co dopiero zawartym w Narwie pod dniem 30 Sierpnia 1704 przez Tomasza Działyńskiego wojewodę



chełmińskiego; posiłki carskie uprzedziły formalne zawarcie traktatu i znajdowały się już w Polsce; były czynnymi w szturmie Warszawy; teraz właśnie zabierały się pod naczelnem dowództwem Patkula do oblężenia miasta Poznania.

Ważny ze względów moralno-politycznych, ze względu mianowicie wpływu na duchowieństwo polskie alians papieżki był Augustowi pozyskany i zapewniony. Papież Klemens XI wysłał *brevia* do biskupów polskich, groził prymasowi cenzurami kościelnymi w interesie królewskim; nuncyusz Vidoni, bawiący przy boku królewskim, oraz audytor jego Vanni wzięli na siebie po cichu zadanie przeciągnięcia prymasa na stronę Augusta, pozwalali równocześnie trzymać w więzieniu biskupa poznańskiego Mikołaja Świącieckiego, wreszcie uwieźć go z granic jego dyecezyi na pokutę więzienną do Saxonii.

Cesarski poseł przy boku Augusta, hr. Strattman, nie przestawał zgodnie z instrukcjami i intencjami wiedeńskiego dworu pośredniczyć między obu wojującymi stronami w interesie pokoju, którego August po zwycięstwie warszawskim wbrew i mimo przymierza z Piotrem, niesłuchanie łaknie. Dania wreszcie nie przestaje objawiać ciągle, wierne i wytrwale, jak najżywszego dlań udziału. Król Fryderyk IV czycha z niecierpliwością na sposobność zerwania ciężącego mu niesłuchanie traktatu Trawendalskiego i oświadczyłby się już od dawna za Augustem, gdyby go nie paraliżowała wyczekująca i zagadkowa postawa Brandenburgii. Baron Jessen, ambasador duński w Polsce i Saksonii, utrzymuje ciągle przy boku Augusta sekretarza swego Meuschena, sam bawi na przemian według tego, jak interes Augustowy wymaga, bądź to w Krakowie, bądź w Częstochowie, bądź w Sycowie na Szląsku, bądź we Wrocławiu, bądź w Dreźnie; jest najzabieglejszym, najsprawniejszym agen-

tem sprawy i interesu Augustowego. Między innemi staje się teraz właśnie skutecznym pośrednikiem zgody między królem a w. hetmanem koronnym.

Najważniejszym przecież, najpotrzebniejszym i najwięcej poszukiwanym przez Augusta wśród ówczesnych okoliczności sprzymierzeńcem, była ze względu na swe geograficzne i polityczne położenie — *Brandenburgia*. W owych dniach wrześnieowych roku 1704, w czasie pobytu wyszogrodzkiego, zwrócono znów na nią uwagę ze strony Augustowej. Dla zrozumienia i ocenienia istoty i charakteru poczynającej się w tej właśnie chwili akcji dyplomatycznej Augusta w Berlinie, wypadnie nam wtrącić w opowiadanie nasze, obraz dotychczasowych rokowań między królem polskim a pierwszym królem pruskim.

Jakkolwiek trzymane w głębokiej tajemnicy traktaty z królem Augustem z dnia 2 Lutego, \*) z królem duńskim z dnia 6-go Kwietnia 1700 roku wiązały Brandenburgią w wielką koalicję przeciw Szwecyi, prawdą jest przecież najzupełniejszą, najniewątpliwiej dokumentami archiwalnymi stwierdzoną, co powiada tak małoownicz nasz szlachecki pamiętnikopisarz Otwinowski, „że Brandenburczyk widząc, co się przeszłego roku królowi duńskiemu w Danii, Moskwie pod Narwą, naszemu królowi pod Rygą stało, upadł jak zając cicho, jakoby nigdy w ligę nie wchodził“. Prócz zwycięstw szwedzkich w Polsce, paraliżuje jeszcze akcją brandenburgską w przebiegu wojny północnej, udział jej jako członka Rzeszy Niemieckiej w wojnie sukcesyjno-hiszpańskiej. Odtąd to rozwija się ciekawa, dwulicowa gra polityki brandenburgskiej, którą w innem już miejscu pozwoliliśmy sobie scharakteryzować jako pożądlivą w apety-

\*) Möerner, Kurbrandenburgs Staatsverträge von 1600—1701, str. 662. — Berlin 1867.

tach, powściągliwą w czynie. August, począwszy już od klęski kliszowskiej, nie przestaje kołatać do drzwi gabinetu berlińskiego o pomoc, powołując się na przemian bądź to na dawniejsze traktaty Welawsko-Bydgoskie między elektorem Fryderykiem Wilhelmem a Rzeczpospolitą Polską, bądź to przypominając późniejsze zobowiązania a przedstawiając w zamian pomocy i przymierza nowe korzyści. Reprezentantem jego na dworze berlińskim jest, począwszy od jesieni r. 1702, wyleczony z rany odniesionej pod Kliszowem feldmarszałek Flemming, który ślad swej dwuletniej działalności dyplomatycznej pozostawił w licznych depeszach składających się na gruby *wolumen* tajnego archiwum drezdeńskiego \*).

Podczas owego pobytu Flemminga pojawiali się przecież raz po raz najrozmaitsi reprezentanci interesu Augustowego z najrozmaitszymi poleceniami w nadzwyczajnych misjach, jakoto Moreau, Bose, Jordan i Patkul. Kładziemy wyraźnie nacisk na charakter owych wysłańców jako jedynie tylko reprezentantów interesu Augustowego, ponieważ *Rzeczpospolita* żadnego udziału w rokowaniach owych, ani nawet wiadomości o nich nie miała a projektowana w jesieni roku 1703 misja do Berlina w jej imieniu Stanisława Szczuki podkanclerzego litewskiego, spełzła na niczem.

Wymieniwszy w ten sposób osoby reprezentujące króla Augusta na dworze berlińskim po bitwie kliszowskiej, wypada nam z kolei rzeczy określić równie pokrótce charakter polityki brandenburskiej w owej epoce, wskazać i ocenić kwestye, około których z obu stron ówczesne ich negocjacje się toczyły. Przypomnieć w tym celu raz jeszcze na-

\*) Was an dem Königlich Preussischen Hofe durch den geheimen Rath von Flemming hierinnen negociiret worden. Vol. XVII loc. 3613.

leży, iż Brandenburgia nie ma naówczas wojskowo rąk wolnych, że większa połowa jej armii znajduje się, w istnym charakterze spłaty dworu wiedeńskiego za udzielony elektorem brandenburskim tytuł królewski, na widowni wojny nadreńskiej i nadalpejskiej przeciw Francji. Wskutek tego znajduje się Brandenburgia ubezwładnioną i rozbrojoną wobec wszelkich przemian i kolei sąsiedniej wojny w Polsce. Władzca energicznego i cynicznego razem, jak „*wielki elektor*“ charakteru, byłby prawdopodobnie wobec obu postronnych zawikłań poszedł odmienną od syna drogą. Pozostawiając Cesarza i Rzeszę, być może iż w porozumieniu z samymże Ludwikiem XIV, ich losom, byłby najprawdopodobniej skoncentrował swą akcją około teatru wojny północnej i czy to drogą gwałtu, czy frymarku z którąbądź z wojujących stron, wytargował lub wywaleczył jakiebądź ustępstwa terytoryalne na Rzeczypospolitej. Inaczej syn jego, pierwszy król pruski, ułomny Fryderyk I, inaczej jego doradcy i ministrowie Kolbe von Wartenberg, Ilgen, Wartenleben i Schlippenbach. Zobowiązani, jak co dopiero powiedziano, spłacić dworowi wiedeńskiemu dług wdzięczności za obdarzenie Brandenburgii tytułem królewskim, nie mając odwagi i decyzji wyłamania się z powinności ciążących na Brandenburgii jako członku czy ogniwie Rzeszy, oddając Cesarzowi do dyspozycji większą część swych sił, ubezwładniali się tem samem nad ujściami Wisły i Bałtykiem. Takie stanowisko wzięte na seryo i praktykowane w sposób prawy byłoby naturalnie pociągało za sobą zachowanie ścisłej neutralności między wojującymi stronami i zamknięcie się ściśle i sumienne w obrębie istniejących traktatów. Takiej abnegacji i abstynencji przeszkadzają jednakże, z jednej strony tradycja dotychczasowej polityki brandenburskiej usiłującej konsekwentnie wynosić na suchy brzeg korzyści z toni jakiegobądź sąsiada, z drugiej nagaby-



wania i pokusy obu wojujących mocarstw. Z jednej strony jest regulatorem wszelkich czynów i poruszeń brandenburskich na północnym teatrze wojny *strach* Szweda, który, podrażniony czy dotknięty, może wpaść do bezbronnego Księstwa pruskiego lub Marchii czy Pomorza, obrócić wszystko w perzynę, zadać panowaniu brandenburskiemu cios straszliwej skuteczności; — z drugiej kusi widok Gdańska i ujść Wisły a jeżeli nie Gdańska, bronionego dyplomatyczną interwencją Anglii i Hollandyi, zasłanianego przez samegoż Cara Piotra, to przynajmniej Warmii, to przynajmniej skrawka kraju nad dolną Wisłą, przedstawiającego ciągłość terytoryalną między posiadłościami brandenburskimi a Księstwem pruskiem, to choćby tylko posiadanie obronnych punktów nad Wisłą, jak Gniewu lub Nowego. Apetyt podobny na tego rodzaju kąski, mimo grozy szwedzkiej tem naturalniejszy, iż go nie przestaje po za plecami Rzeczypospolitej podsycać i żywić zęczenie sam August.

Na tle podobnych tedy dwóch przeciwieństw — strachu szwedzkiego z jednej, apetytu na posiadłości polskie z drugiej strony, rozwija się przez kilka lat następnych charakter akcyi politycznej brandenburskiej, robiący tragikomiczne wrażenie z powodu swej drażliwości, z powodu widocznej obawy wyjścia z fazy dyplomatycznej *konspiracyi* w dziedzinę jakiegobądź politycznego *czynu*. Jestto, jak także już nie po raz pierwszy w tem tutaj przychodzi nam stwierdzić miejscu, stan ustawicznej oscylacyi między Szwedem a Augustem, między uprzejmościami lub zawodami na przemian wyświadczanemi jednemu lub drugiemu, między kolejnem podawaniem ucha podszeptom jednego, by je usuwać na tymczasem pokusom drugiego. Zaczyna się zaś owa gra z wiosną roku 1702, tuż po wkroczeniu Karola XII w kraje Rzeczypospolitej.

Ostrożność Brandenburgii wobec żądań traktatowego sprzymierzenia jest istotnie podziwienią godną. Przytoczmy charakterystyczny jej przykład.

Udało się Augustowi po klęsce wojsk saskich w Infantach i nad Dźwiną, ocalić znaczną część broni i amunicyi do Memla czy Tylży, na terytoryum Księstwa pruskiego. Po wkroczeniu Szwedów w głąb krajów Rzeczypospolitej, domagał się August zwrotu swej własności. Nadaremno. Ostrożność Brandenburczyka obawiała się podobnym czynem obrazić Karola XII, popełnić grzech przeciw zasadzie neutralności a król świeżej daty i jego doradcy odmówili królowi polskiemu wydania jego wojennego zasobu.

Mimo to zmuszała Augusta sama konieczność próbować dalszych kroków zgody i porozumienia z niewiernym sprzymierzeńcem i niepewnym sąsiadem. W Czerwcu roku 1702 udaje się Flemming jako reprezentant Augustowy do Berlina z żądaniem, by Brandenburgia, co najmniej, nie dopuszczała przemarszu Szwedów przez swoje kraje. Po zimnej i dwuznacznej początkowo odpowiedzi króla Fryderyka I, daje lepsze nadzieje list do Flemminga ministra pruskiego Rittersa, który w razie, gdyby Szwedzi okazali się zbyt wymagającymi, zapowiada ruch pewnej części wojsk pruskich nad Wisłą \*). Tuż potem następuje jednakże grom bitwy kliszowskiej a pod wrażeniem tego wypadku staje się polityka pruska znów powściągliwszą. We Wrześniu odbiera Flemming oświadczenie ze strony dworu berlińskiego, że nie omieszką przedsięwziąć „odpowiednich środków,” skoro

\*) „Archiwum drezdeńskie“. Wolumen: den polnisch-schwedischen Krieg betreffend tom XVI. List Flemminga z Berlina 1 Czerwca 1702. — List króla pruskiego z 17 Czerwca 1702. — List ministra pruskiego Rittersa do Flemminga 31 Lipca 1702.

tylko Rzeczpospolita uzna tytuł królewski elektora i odstąpi mu „mały skrawek kraju wskroś Wisły“. Około tych dwóch postulatów obraca się polityka pruska, nie ofiarując w zamian Augustowi żadnych wyraźnych i dotykanych korzyści i nadal \*).

Nie ręczylibyśmy, czy na tę dwuznaczną postawę Brandenburgii nie wpływa pogniewany z królem Augustem prymas Radziejowski. Prymas jest oddawna w dobrych stosunkach z Brandenburgią, zwolennikiem uznania królewskości pruskiej, zażyłym przyjacielem posła brandenburskiego do Rzeczypospolitej barona Hoverbecka, obsypywanym hojnie dowodami grzeczności i uprzejmości przez samegoż króla Fryderyka I.

Być więc łatwo może, iż wpływ prymasa rozporządzającego w znacznej części politycznymi ustępstwami, jakich dwór berliński od Polski wymagał i potrzebował, paraliżował i ubezwładniał w Berlinie skuteczność zabiegów Augustowych. Tak a nie inaczej przypuszcza sam król August, przestrzegając dwór berliński, by w swych postulatach do Rzeczypospolitej nie powierzał się tak wyłącznie prymasowi, ale wchodził z nim samym raczej w bezpośrednie porozumienie \*\*).

Zresztą, o ile nam tak prymasa, jak innych ówczesnych dygnitarzy Rzeczypospolitej wyrozumieć się udało, nie byli oni zbyt szczodrymi w ustępstwach dla Brandenburgii. Co najwięcej okazywali skłonność uznania *królewskości pruskiej*. Natomiast była myśl jakichkolwiek ustępstw *terytoryal-*

\*) Tamże. — Listy Flemminga z miesięcy Września i Października 1702.

\*\*) Archiwum drezdeńskie. Volumen: „Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend, vol. XVI. — Memoriał Flemminga,“ str. 104.

*nych* na rzecz Brandenburgii niezmiernie niepopularną między szlachtą mimo wszelkiego moralnego upadku owej epoki a nie mamy też dowodów, aby ówcześni dygnitarze polscy, czy to dzieląc usposobienie szlachty na prawdę, czy też obawiając go się, byli chcieli berliński dwór darzyć skrawkami i szmatkami ziem Rzeczypospolitej. Inaczej August i jego dyplomacya, jakkolwiek prawda i sprawiedliwość wyznać nakazują, że i *oni*, bądź to w obawie narażenia sobie Polski, bądź to w nie mniej naturalnej obawie zbytniego wzmocnienia potęgi rywalizującego z Saksonią domu brandenburskiego, są dość skromnymi w ofiarach terytoryalnych na rzecz jego, cofają się często i wachają, w żadnym zaś razie nie idą w koncesjach swych tak daleko, jakby tego pożądlivość brandenburska pragnęła.

„Uznanie tedy *królewskości pruskiej*“ i „*ustępstwa terytoryalne*“ elastycznej, zmieniającej się według okoliczności natury, oto dwa zasadnicze ze strony brandenburskiej zadania, około których przez całe dwa lata, od r. 1702 do 1704, układy między dworem berlińskim a Augustem się toczą. Przebieg tej negocyacji jest do tyła ciekawym i zajmującym, że z powodu nerwowej istnie obawy szwedzkiej mściwości, Brandenburgia nie odważa się ani na chwilę przekroczyć przygotowawczego stadyum szeptów i not dyplomatycznych. Niemniej król August, jak Rzeczpospolita, jeden i druga z osobnego i właściwego sobie stanowiska, okazują skłonność do pewnych, druga *politycznych*, pierwszy *terytoryalnych* ustępstw na rzecz Brandenburgii. Ustępstwa te nie mają jednakże odbyć się *darmo*, mają być *zapłacone* ze strony Brandenburgii równoważną ceną zbrojnej pomocy przeciw Szwedowi. Tymczasem, ile razy polityka brandenburska staje nad podobnym Rubikonem, zwraca się regularnie w tył, nie zdobywa się na odwagę, by go przekroczyć. Strach szwedzki jest większy od apetytu na polskie



nabytki, negocjacya ułatwia się znów w szepty i noty, by pauzować na kilka miesięcy czasem; następnie zawieszuje się znów, by na nowo zacząć krążyć w tem samem błędnem kole. W Listopadzie roku 1702 odbiera Flemming od króla Augusta instrukcyę, według której miał prosić Brandenburgią o czynną pomoc przeciw Karolowi XII w zamian uznania królestwa pruskiej i bliżej oznaczyć się mającego skrawka nad dolną Wisłą. Równocześnie przyrzekał król porękę swą u Rzeczypospolitej dla podobnych ustępstw na rzecz Brandenburgii. Polska sama była nieco skąpszą w swych ustępstwach. Dygnitarze jej Załuski w. kanclerz koronny i Szembek podkanclerzy koronny zaopatrują w Styczniu 1703 r. wyjeżdżającego do Berlina Flemminga w pełnomocnictwo Rzeczypospolitej, *ale* nie wiedząc, jak się zdaje, nie, że ich pełnomocnik posiada od Augusta upoważnienie do robienia Brandenburgii jakichbądź ofiar terytoryalnych\*). Flemming ma według owego mandatu żądać od Brandenburgii zrzeczenia się pretensyi do zastawu elbląskiego, 1500 żołnierza posiłkowego odpowiednio do traktatów welawsko-bydgoskich w zamian uznania królestwa pruskiej.

Rozmowa ówczesna między dyplomata sasko-polskim a ministrami pruskimi nie doprowadza jednakże do żadnego, korzystnego dla sprawy Augustowej rezultatu. Przeciwnie, kończy się tylko na sprzedaży saskiego amtu Gommern Brandenburgii, która, korzystając z kłopotu sąsiada, nabywa odeń za tanie stosunkowo pieniądze, tę przyległą swoim granicom posiadłość.

W tym samym interesie, to jest na tymczasem wprost tylko w celu zyskania potrzebnych na prowadzenie wojny

\*) Archiwum drezdeńskie. „Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend, vol. XVI. Instrukcyja dla Flemminga z Torunia, 21 Listopada 1702. — Epistolae Załuskiego, tom III.

pieniędzy, jeżdżą do Berlina nieco później z mniej lub więcej pożądanym skutkiem wysłańcy Augustowi, żyd Lehmann, radzcy Rumohr, Moreau i hr. Beichlingen. Rezultatem praktycznym tych nowych usiłowań Augustowych nie było znów nic innego, jak okupacya saskich wójtostw Nordhausen i Mühlhausen przez Brandenburgią w zamian szczupłej summy pieniężnej, jaką się Augustowi od niej zyskać udało\*). Główna rzecz tymczasem, sprawa czynnej a choćby tylko dyplomatycznej interwencji brandenburskiej w interesie Augustowym, leżała istotnie odłogiem, nie przechodząc zakresu niedosłyszalnych mianowicie, jak już zauważono wyżej, uchu szwedzkiemu szeptów dyplomatycznych.

Tak stały rzeczy między królem Augustem a Brandenburgią aż do pierwszej połowy roku 1703. Brandenburgia nie podejmuje wprawdzie niczego w interesie Augusta, ale król Fryderyk I, ministrowie jego Kolbe von Wartenberg i Ilgen podają przynajmniej ucha jego wysłańcom, wchodząc z nimi w rozmowy, ukazując z dala widoki i możność interwencji w zamian żądanych przez się koncesyi. Dla czego? — Rzecz bardzo naturalna ze stanowiska tej chwiejnej, bojaźliwej, niepewnej swych celów polityki. Jest to chwila, kiedy Karol, po złamaniu nogi w Krakowie, posunął się chory i cierpiący w Lubelskie, kiedy zagrzął na leżach zimowych w Jakubowcach, kiedy się rozniosła wieść o jego śmierci, kiedy gwiazda Augusta zdawała się znowu podnosić.

Z późną wiosną roku 1703 zmienia się jednakże sytuacya. Karol XII gromi Sasów pod Pułtuskim, oblega Toruń, pojawia się z 26 tysięczną armią tuż w pobliżu posiadłości domu brandenburskiego, wysła wreszcie w charakterze dyplomatyczno-wojskowym Magnusa Stenbocka do

\*) Archiwum drezdeńskie. List Menschena do króla duńskiego z 5 Marca 1708 r.

Gdańska w celu wymuszenia na tamtejszym magistracie konsensu na dowozy amunicji, broni i rekrutów ze Szwecji. August tymczasem radzi wśród otoczenia niepewnych żywiołów na sejmie w Lublinie, pozbawiony siły zbrojnej, na którejby się mógł oprzeć.

W takim położeniu rzeczy staje się ze stanowiska interesu brandenburskiego August mniej pożądanym i mniej potrzebnym celem jakiegobądź dyplomatyczno-politycznego targu, kiedy przeciwnie kolej podobna przechodzi chwilowo na groźnego a bliskiego *króla szwedzkiego*. W drugiej połowie roku 1703 następują tedy liczne objawy nowej oscylacji polityki brandenburskiej. Znaczącym pod tym względem symptomem jest nasamprzód nagłe i niespodziewane odezwanie się posła brandenburskiego, barona Hoyerbecka, o wykup lub zwrot zastawu Elbląskiego. Żądanie podobne wychodziło po prostu na pretensją zaborn Elbląga, ponieważ wobec pieniężnych kłopotów Rzeczypospolitej, o *splacie* długu zaciągniętego za Jana Kazimierza mowy być nie mogło. Nie koniec jednakże na tem. Po odmowie ze strony Rzeczypospolitej, w Październiku 1703, wkroczyło na terytorium Elbląskie 1100 Brandenburczyków pod dowództwem pułkownika Schlundta, który zaczął wybierać kontrybucye i zagrażał samemuż miastu. Prócz tego zaczynały poprzednio już zwracać na siebie uwagę tak Flemminga w Berlinie, tak dygnitarzy Rzeczypospolitej, coraz widoczniejsze porozumiewania między Karolem XII a gabinetem berlińskim.

Był naówczas rezydentem brandenburskim w Gdańsku Niejaki Rubach. Tenże Rubach wchodził w stosunki z wyprawionym tamże przez Karola XII generałem Magnusem Stenbockiem. Jeździł dalej Rubach do obozu szwedzkiego pod Toruń i odbywał liczne konferencje z cywilnymi i wojskowymi dygnitarzami szwedzkimi, co nie omieszkalo ze strony Flemminga wywoływać częstych i natarczywych inter-

pelacyi. Po niejakiem czasie udało się też istotnie Flemmingowi wydobyć z ministrów brandenburskich Wartenberga i Ilgena tajemnicę zawartego między Brandenburgią i Szwecją traktatu z równoczesnem zaręczeniem wszakże, iż podpisany ten przez króla pruskiego pod dniem 6 Sierpnia 1703 roku, datowany z Liebenwalde akt nie zawiera nic szkodliwego dla króla Augusta i Rzeczypospolitej.

Tak jednakże nie było. Jakoż prócz stypulacyi regulujących najrozmaitsze, obojętne Polsce stosunki między Brandenburgią a Szwecją, znajdowały się w owym traktacie Liebenwaldzkim artykuły, krzyżujące wprost interes i zamierzone ze strony Polski negocjacje jej z Brandenburgią. Nasamprzód postanawiały obie strony wziąć w wyraźną, wspólną opiekę dysydentów tak Korony, jak Litwy. Dalej obowiązywała się Brandenburgia *zniewolić* w razie zawrzeć się mającego pokoju króla Augusta do zaspokojenia pieniężnych pretensyi Jakóba Sobieskiego. Nie dość na tem, zaręczały sobie obie strony pomienionym traktatem terytoryalną całość a co najważniejsza dla Brandenburgii ze względu na jej pretensje do Elbląga, „opiekę swych praw i podjętych czynności.“ Ostatnia ta stypulacja podawała nie tylko w wątpliwość tyle upragnione naówczas właśnie *Polski* prawo do Elbląga, ale co więcej dawała po cichu i pośrednio Brandenburgii upoważnienie do ubezpieczenia owego zastawu drogą zbrojnej okupacyi, która nastąpiła, jak powiedzieliśmy wyżej, nieco później. Następnie uznawał w owym traktacie król szwedzki tytuł królewsko-pruski i przyrzekał w razie zawarcia pokoju wyjednać podobneż uznanie ze strony Rzeczypospolitej. Dalej była w traktacie Liebenwaldzkim stypulacja łamiąca wprost wyraźne prawo Polski z traktatów Welawsko-Bydgoskich. Traktaty owe zaręczały Polsce w razie wojny ze strony Brandenburgii pomoc w sile 1500 do 2000 ludzi jazdy lub piechoty. Król



Fryderyk I zobowiązywał się w traktacie Liebenwaldzkim wobec Karola XII pomocy tejże wśród obecnej wojny Rzeczypospolitej *nie* dostarczać. Obaj wreszcie podpisujący traktat królowie zrzekali się prawa zawierania osobnego z Rzeczpospolitą Polską pokoju.

Jeżeli zważymy, iż tuż prawie po podpisaniu pomienionego traktatu, Polska miała zamiar wyprawić w osobnej misji do dworu Berlińskiego Stanisława Szczukę podkancelerzego litewskiego z instrukcją protestowania przeciw okupacji Elbląga, żądania brandenburskich posiłków w myśl traktatów welawsko-bydgoskich, warunkowego tylko uznania królewskości pruskiej, pojmiemy doniosłość sprzeczności traktatu Liebenwaldzkiego z interesem Augusta i Rzeczypospolitej. Dodajmy tylko przy tej sposobności nawiasowo, że zamierzona misja Szczuki do Berlina nie przysłała wcale do skutku z przyczyny niedostatku pieniędzy publicznych.

W tą samą wreszcie chwilę roku 1703 przypadają zainicjowane przez awanturnika Müllera negocjacje Szwecyi i Brandenburgii w przedmiocie podziału Polski między oba pomienione mocarstwa i Augusta, o czem Flemming i August mieli wiadomość.

Druga połowa roku 1703 znamionuje tedy zwrot polityki brandenburskiej, stanowczo, jakby się zdawać mogło, nieprzyjazny dla Augusta i Rzeczypospolitej. Błąd popełniłby jednakże, ktoby podobną oscylacją uważał za trwałą i brał ją na seryo. Upływa zaledwie kilka miesięcy, kiedy bawiący na dworze brunświckim generał pruski Alvensleben oświadcza przejeżdżającemu do Polski posłowi duńskiemu, baronowi Jessen, że traktat Liebenwaldzki jest tylko dziełem przymusu, martwą literą, nie zawierającą nic szkodliwego dla Rzeczypospolitej i króla Augusta. \*) Takiej samej treści

\*) Archiwum kopenhagskie. List barona Jessena do króla

oświadczenie zdają z początku r. 1704 w Polsce poseł brandenburski baron Hoverbeck, w Berlinie Flemmingowi — ministrowie Wartenberg i Ilgen. Na tę postawę Brandenburgii *mimo* traktatów zawartych ze Szwedem, wpłynęło najniewątплиwiej groźne oświadczenie Piotra, złożone częścią w nocy z dnia 24 Grudnia 1703, częścią zdane przez pełnomocnika jego Patkula, według których Car obiecywał „nie darować królowi pruskiemu, jeźliby istotnie był miał zabrać w zbyt głęboką przyjaźń z królem szwedzkim i wyprawić mu maskaradę w Prusach jeszcze przed końcem kampanii“ \*). Z początkiem r. 1704 następuje tedy znów chwila, w której, mniejsza na jak długo, szala strachu *carskiego* przeważa na dworze berlińskim i w polityce brandenburskiej szalę strachu *szwedzkiego*, otwierając zarazem furtkę rozmowy dyplomacji Augustowej wśród objawów apetytu na polską ziemię i polskie koncesye.

Flemming kołata już w Styczniu i Lutym 1704 r. o pomoc brandenburską, na co mu sam król Fryderyk I, ministrowie jego Wartenberg, Ilgen, feldmarszałek Wartensleben, wśród prośb o zachowanie dyskrecyi, oświadczały dość bezogródkowo, iż wyznają dla sprawy Augusta jak najwyższe współczucie i że radziłyby mu przyjść w pomoc, ale że to rzecz niepodobna tak długo, dopóki król szwedzki kwaterujący na leżach zimowych we Warmii, wisi jak chmura gradowa nad posiadłościami brandenburskiemi. Negocjacja weszła w wyższe stadyum i przybrała poważniejsze rozmiary, odkąd w charakterze wysłańca Augustowego i reprezentanta

duńskiego z Brunświku dnia 30 Stycznia 1704; — list sekretarza Meuschena do króla duńskiego z Drezna 8 Lutego 1704 r.

\*) Archiwum Kopenhagskie. List barona Jessena do króla duńskiego ze Zgorzelic dnia 15 Lutego 1704 r.

carskiego razem przybył do Berlina w miesiącu Marcu roku 1704 Patkul. Wobec niego ponawiały się te same oświadczenia ze strony dworu berlińskiego i ministrów pruskich a jakby w zakład szczerości przyjaźni dla króla Augusta i sprawy patronowanej przez Piotra, posłano z Berlina reprezentantowi brandenburgskiemu przy Rzeczypospolitej baronowi Hoyerbeckowi, tajny rozkaz pracowania swym wpływem nad akcesem prymasa i w. hetmana Lubomirskiego do króla Augusta i zwinięciem konfederacji generalnej. Nie przeszkadzało to naturalnie owej oscylacji brandenburgskiej na rzecz Augusta wyprzeć się znów Hoyerbecka i odwołać go nawet z Warszawy, gdy zamiast działać z należytą ostrożnością, zwrócił na siebie uwagę i wywołał reklamacje króla szwedzkiego \*).

Patkul wyjechał tymczasem do Polski, poczem w samej właśnie chwili zawiązującej się na rzecz i pod wpływem Augusta, konfederacji Sandomierskiej, w miesiącach Kwietniu i Maju, negocjacje między królem Fryderykiem I, Ilgenem, Wartenbergiem, Wartenslebenem z jednej, Flemmingiem i Bossem z drugiej strony na żywszy tór wchodzą. Ministrowie pruscy oświadczały gotowość zerwania traktatu Liebenwaldzkiego i dania czynnej pomocy Augustowi; stawiali jednakże ze swej strony warunki, których spełnienie z jednej strony było niesłychanie trudnem, z drugiej — zaczęło raczej Brandenburgii samej bezpieczeństwo i oswobodzenie od grozy szwedzkiej, aniżeli jakąkolwiek korzyść sprawie Augustowej w chwilowem jej położeniu. Według postulatów brandenburgskich miał Car Piotr ruszyć z nad Dźwiny do Wilna i stanąć w pobliżu granic Księstwa Pruskiego. August miał rzucić okolicę Sandomierza, tyle ważną

\*) Archiwum Kopenhagskie. List Patkula do Jessena z Berlina, dnia 6 Kwietnia 1704.

dla siebie w obecnej chwili politycznie i wojennie, przenieść się do Wielkopolski, co by zmusiło naturalnie króla szwedzkiego do opuszczenia stanowisk warmińskich. Dania wreszcie i przychylna Augustowi część Rzeczypospolitej miały się stanowczo na rzecz jego oświadczyć. Po spełnieniu dopiero długiego tego szeregu warunków ze strony Augustowej, oświadczał gabinet berliński gotowość zbrojnego wystąpienia w interesie króla polskiego i zgromadzenia kilkunastu tysięcy ludzi pod Chełmem nad Wisłą, którzyby następnie ruszyli do Wielkopolski i złączyli się tamże z siłami Augustowemi.

Do wszystkich wspomnianych wyżej żądań brandenburgskich, przystąpiło w ciągu konferencji czerwcowych *nowe*. Początkowo oznaczali je Flemmingowi ministrowie pruscy eufonicznem mianem „*pewnej satysfakcji ze strony Rzeczypospolitej Polskiej*“. Postulat ten brzmiał zrazu zagadkowo nieco, tak, że sam Flemming przypuszczał, iż chodzi tylko o Elbląg. Po przybyciu jednakże do Berlina nowego wysłańca Augustowego tajnego radcy Bosego i Patkula jako reprezentanta Carskiego, przybrała pretensya owej „*satysfakcji*“ wyraźniejszą i dotykalszą postać. Na konferencji z Bossem i Patkulem oświadczyli ministrowie pruscy, iż w zamian mającej się dać królowi polskiemu przeciw Szwedom pomocy, żądają ujść Wisły i Gdańska wraz ze skrawkiem dolnej Wisły w celu zyskania ciągłości terytorjalnej między Brandenburgią a Księstwem Pruskim, następnie Warmii i Elbląga, Księstwa Kurlandzkiego, wreszcie skrawka Żmudzi, stanowiącego pomost również ciągłości terytorjalnej między Księstwem Pruskim a Kurlandzkim.

Wybujałość podobnych pretensyi uderzyła nawet wcale nie skrupulatnego a skłonnego zawsze do frymarku krajami polskimi reprezentanta Piotra i Augusta razem, Patkula. Ustąpienie Gdańska uważał on za rzecz niemożliwą ze



względem choćby tylko na opozycją Anglii, Hollandyi i swego mocodawcy samegoż Cara Piotra, któryby na podobne odcięcie kanału oddechowego Polsce i handlowi polskiemu nigdy nie zezwolił. W zasadzie jednakże godził się na ustępstwa terytoryalne kosztem Polski, guiewając się nadto w listach swych na „niepoprawną“ szlachtę polską, która o podobnych ofiarach ani słuchać nie chce \*).

Nadarzająca się tuż po tych negocyacyach elekcyja Leszczyńskiego nie wprowadziła istotnej zmiany w stosunek Brandenburgii do Augusta. Dwór berliński nie brał wyniesienia wojewody poznańskiego na tron polski zbyt na seryo i zaręczał Flemmingowi, że nie uzna jego nowej godności \*\*). Nie przeszkadzało to jednakże ministrom pruskim stawiać ciągłych wymagań w przedmiocie owego skrawka nad dolną Wisłą a przynajmniej strategicznych punktów przeprawy przez Wisłę za jakie uważali Gniew i Nowe a równocześnie wchodzili w bardzo podejrzaną Augustowi i jego dyplomatom szeptę z reprezentantem miasta Gdańska, bawiącym chwilowo w Berlinie syndykiem gdańskim Hoppenem. Nie ma wątpliwości, że chodziło im o zajęcie metropolii handlu bałtyckiego pod pozorem ubezpieczenia przeciw możliwym zamachom szwedzkim. Minister pruski Schlippenbach zako-

\*) Archiwum drezdeńskie. Depesza Flemminga do Augusta z Berlina 13 Lipca i 2 Sierpnia 1704. — Następnie w Woluminie: Was an dem Königl. Preussischen Hof, durch den Geh. Rath. Grafen von Flemming hierinnen negociiret worden, anno 1703, 1704. vol. XVII, loc. 3613. — Anno 1704, den 14 Junii zu Berlin in dem Garten Meindershausen von 7 bis 10 Uhr. — *Archiwum kopenhagskie*. List Jessena do króla duńskiego z Krakowa, dnia 7 Czerwca 1704,

\*\*) Archiwum drezdeńskie. — List Flemminga do Augusta z Berlina, z 5 Sierpnia 1704.

munikował nawet wprost Flemmingowi zamiar obsadzenia Gdańska sześciotysięcznym korpusem pruskim nibyto w przyjaznych dla króla polskiego intencyach na żądanie samychże mieszkańców a w celu zabezpieczenia ich przeciw jakimubądź nieprzyjacielowi. Flemming doniósł o tej komunikacyi natychmiast Augustowi, sam zaś pospieszył do posłów Anglii i Hollandyi z żądaniem, aby w razie potrzeby przedstawieniami swemi zechcieli uchronić Gdańsk od podobnego dowodu życzliwości pruskiej. Obaj przyrzekli mu stanowczo bronić pod każdym i wszelkim warunkiem niepodległości Gdańska \*).

W takim to stanie znajdujemy rokowania dyplomatyczne w miesiącach lata roku 1704. Zrekapitulowawszy w dwóch słowach ich sens moralny i przebieg, przekonujemy się, że w przeświadczeniu niedostatecznej siły zbrojnej, zatrudnionej przeważnie na widowni wojny francuzkiej, podstawą i regulatorem, jeżeli tak wolno powiedzieć, ówczesnej polityki pruskiej wśród zawikłania sąsiedniego jest *strach*, strach na obie strony, strach Szweda, strach Augusta, skoro i o ile po za jego słabymi plecami ukazuje się gniewne oblicze cara Piotra. Strach ten sprowadza ustawiczną oscylacją polityki brandenburskiej między obu wojującymi stronami, nie odbiera jej jednakże pewnych, nie przechodzących w zakres czynu apetytów polityczno-terytoryalnych, żadnych wyzyskać kłopoty Rzeczypospolitej i Augusta.

Z Wrześniem roku 1704 zmienia się znów sytuacja na widowni wojny w Polsce i nie pozostaje bez wpływu na

\*) Archiwum drezdeńskie. Volumen: „Was an dem Königl. Preussischen Hof, durch den Geheimen Rath Grafen von Flemming hierinnen negociiret worden, anno 1703—4“. Listy Flemminga do Augusta z 9 i 19 Lipca, 2 Sierpnia, 8 Września, 7 i 26 Października i 10 Grudnia 1704.

stan rzeczy w Berlinie. Karol zapędził się na Ruś, otwierając Augustowi i posiłkom Carskim pod Golicynem i Patkulem drogę do Warszawy. Kilka dni oblężenia i szturmów oddaje stolicę Polski w ręce Augusta; konfederacja generalna rozpedzona na wszystkie strony; główni reprezentanci jej rozpierchli się na cztery strony świata, o ile nie dostali się pod klucz Augustowy.

Chwilowa ta przewaga Augustowej sprawy nie mogła pozostać bez wrażenia w Berlinie. August sam, licząc na nie, postanowił przypuścić nowy szturm do uporu czy kunktatorstwa politycznego dworu berlińskiego, rozpocząć z nim na podstawie chwilowego sukcesu ponowne negocjacje, w najgorszym razie mieć w Berlinie osobistość, która by urodzeniem i stanowiskiem reprezentując zarazem jego i Rzeczypospolitej interes, dawała przeszłością swą dostateczną rękojmię wypróbowanej dlań wierności, miała oczy otwarte na wszelkie sztuki i wykręty polityki brandenburskiej. Złożona w tym celu dnia 27 Września 1704 pod przewodnictwem samegoż króla rada senatu w Wyszogrodzie, zrozumiała między innemi ważność zawiązania stosunków dyplomatycznych z Berlinem a pośród innych licznych jej politycznej i wojennej doniosłości uchwała, których treść opowiadać nie tutaj miejsce, widzimy także postanowienie wyprawienia do Berlina w charakterze nadzwyczajnego króla Augusta i Rzeczypospolitej posła, Jana Jerzego Przebendowskiego podskarbiego koronnego, z dodaniem mu do boku jako sekretarza, Franciszka Ossolińskiego starosty chmielnickiego, chorążego ziemi Drohickej. *Przypatrzmy się* nasamprzód osobie samegoż posła, by następnie *rozpatrzyć* się w charakterze i szczegółach powierzanej mu misji.

Przebendowski jest jedną z najcharakterystyczniejszych postaci polskich w ciągu długich rządów Augusta II. Rodem z Pruss-Królewskich, z okolicy Gdańska, początkowo kalwin,

zmieniający następnie wiarę, by jeszcze za czasów Sobieskiego jako kasztelan chełmiński zająć miejsce w senacie, Niemiec raczej niż Polak, podpisujący się w niemieckich korespondencyach „*J. G. von Prebendow*“, ożeniony z córką feldmarszałka brandenburskiego Henryka Flemminga, dzielił ze szwagrem swym w służbie Augustowej, tyle znanym w dziejach naszych Jakóbem Henrykiem Flemmingiem, zasługę wyniesienia elektora saskiego na tron polski. Zasługę tę czy winę dzieliło z nimi wielu panów i dygnitarzy polskich, jak np. obaj Jabłonowscy, jak Dąbski biskup Kujawski, nie wyliczając innych. Ale pozostaje między nimi a Przebendowskim ta wielka różnica, iż kiedy *oni* traktują na podstawie, prawda, jedynie tylko swego osobistego lub stronniczego interesu, ze stanowiska jakoby równie uprawnionej *strony*, ówczesny kasztelan chełmiński występuje ciągle raczej w podejrzaney, odpowiedniej swemu dwulicowemu charakterowi, podstępnej a zawsze wstrętnej szlachcie roli tajnego agenta i zausznika królewskiego. Postać Przebendowskiego, tem nienawistniejsza szlachcie, że nie było rzeczą niewiadomą, jako wtenczas właśnie, kiedy działał w interesie kandydatury elektora saskiego, znajdował się zarazem w tajnych usługach reprezentanta Francji i Contego — Polignaca a nie dość i na tem jeszcze, brał pieniądze od Jakóba Sobieskiego \*). Nie ma też istotnie w ciągu pierwszych lat panowania Augustowego osobistości mniej odeń popularnej w Polsce. Rada jego podejrzana, postać sama wzbudzająca gniewne oburzenie. Niepopularność rządów Augustowych wynosi jeszcze do ostatecznej potęgi niepopularności osoby Przebendowskiego. Czy to w lecie roku 1697 podczas tak zwanego poparcia wolnej elekcji na polu pod Wolą, czy to w półtora roku później w obozie króla Augu-

\*) Korespondencya Polignaca. — Poznań, 1855.



sta pod Brzeżanami, budzi sam widok Przebendowskiego wstręty szlacheckie, wywołuje nie tylko już obelżywe dla jego czci wyzwiska, ale co gorsza, dokuczliwsze dla jego plec i karku razy, za które się dotknięty, słabych nerwów widocznie, nigdy sam upomnieć drogą honorowego spotkania nie umie, ale tem gorliwiej za to do poręki i opieki królewskiej odwoływać się skłonny.

Niepopularność owa pośród narodu szlacheckiego jest przecież dla Przebendowskiego równoczesną miarą wzrastającego powodzenia i zaufania u samegoż króla Augusta. Mniejsza, że szlachta lży i bije kasztelana chełmińskiego; mniejsza, że Rafał Leszczyński generał wielkopolski i podskarbi koronny gromi z wysokości swego zuamienitego w Rzeczypospolitej stanowiska zauszniaka królewskiego jako „Sasa lub Brandenburczyka“. Wkrótce po ustaleniu władzy Augustowej przez kapitulacją rokoszu Łowickiego, widzimy Przebendowskiego wojewodą malborskim, w Lutym roku 1703 po zgonie swego przeciwnika Rafała Leszczyńskiego podskarbiem koronnym. Po za tem urzędowem stanowiskiem zajmuje Przebendowski wyższe może jeszcze w *zaufaniu* królewskim. Fatalna rada rozpoczęcia wojny szwedzkiej przez zaczepkę Szwedów w Infantach, jaką dał \*) Augustowi porównano z Flemingiem, Patkulem i Bossem, nie zdołała owego zaufania osłabić. Jestto jedyny z polskich dygnitarzy, który należy, po dzisiajszemu powiedziawszy, do składu *kamarylli* Augustowej. Zaufanie królewskie dzieli się między niego a Flemminga; August używa go podobnie jak Rumohra, Moreau i Jordana do najrozmaitszych misji dyplomatycznych, mianowicie na dwór berliński, w ciągu roku 1703. Znajdując się ciągle przy boku królewskim,

\*) Friedrich August II, König von Polen und Kurfürst von Sachsen von Förster. — Potsdam 1839, str. 313.

bierze także udział w sejmie lubelskim i radzie jaworowskiej. Tak w jednym, jak w drugim miejscu w sprzeczności z Patkulem jest przeciwnikiem przymierza Augustowego z Carem...

Mówiąc dotąd o podskarbiem koronnym, wspominaliśmy o samychże niemal ujemnych tylko stronach. Wspomnijmy z kolei rzeczy i o dodatnich. Epidemią moralną epoki Augustowej w Polsce jest *chwiejność*. Choroba niebezpieczna, paraliżująca działalność i sforność, rozkładająca i rozwiązująca spójnię społeczności narodowej. August nie może liczyć trwale na żadnego z panów i dygnitarzy polskich, ale nie może też na nich liczyć również i strona przeciwna. Dość przypomnieć sobie ku stwierdzeniu prawdy powyższego spostrzeżenia ówczesną postawę prymasa, rodziny Lubomirskich, marszałka konfederacyi Bronisza, wachających się wciąż między sprzymierzeńcem szwedzkim a zniechędzonym królem. Dygnitarze starszej daty z epoki Jana III., jak Załuski w. kanclerz koronny, jak Stanisław Szczuka podkanclerzy litewski, stoją na uboczu, będąc celem obustronnych zabiegów, nie wiążąc się *stanowczo* z nikim. Przebendowski ma w porównaniu z podobnymi żywiołami chwiejności, tę wielką, niezaprzeczoną zasługę, iż stanąwszy po stronie Augustowej, objawia dla niej niezachwianą wierność i wytrwałość. Ściaga go i biczuje niepopularność ziomków; mógłby okupić sobie ich zaufanie nie już wyraźnem odstępstwem od sprawy królewskiej, lecz choćby tylko owem, tak zwyczajnem naówczas powierzaniem się wirom i prądom politycznego wiatru. Przebendowski nie gra przecież podobnej komedyi, służy Augustowi z niezachwianą, niezawodzącą nigdy wiernością. Jestto dalej mimo podeszłego już naówczas, między 60 a 70 laty liczącego wieku \*), człowiek równie czynny, jak zdolny

\*) Herbarz Niesieckiego, pod nazwiskiem Przebendowskiego.

i sprężysty na swem wielkiem, urzędowym w Rzeczypospolitej stanowisku i w powierzanych sobie missyach dyplomatycznych.

Takiej to tedy osobistości oddał August w jesieni roku 1704, po zwycięstwie warszawskiem, reprezentancją swych interessów w Berlinie. O dodanym mu w charakterze sekretarza legacyi Franciszku Ossolińskim chorążym ziem drohickiej, wiemy tyle tylko, iż mu, stósownie do rady senatu wyszogrodzkiej w Maju roku 1705 za półroczne \*) pełnienie obowiązków urzędu wypłacono summę 7145 tynfów i że na wiosnę roku 1705 jeździł z polecenia podskarbiego w missyi do prymasa bawiącego naówczas w Gdańsku \*\*).

Zacznijmy nasze opowiadanie dziejów missyi podskarbiego koronnego do Berlina od nieuniknionej uwagi, iż, jak wszystko, co August robił a mianowicie co robił za pomocą osobistości, jaką był Przebendowski, tak i missya owa wywołała nasamprzód podejrzenia i szemrania, następnie wyraźną burzę. Zwołany z ramienia Stanisławowego „*ekstraordinaryjny*“ sejmik województw Kaliskiego i Poznańskiego, odbyty w dniu 2 Grudnia 1704 r. w Kościanie pod łaską Franciszka Radzewskiego starosty wschowskiego, zakłada głośny protest, z zanieśieniem go do grodów wschowskiego i kościańskiego, przeciw „legacyi Przebendowskiego od króla

\*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich. — Libellus Collectorum Variorum manuscriptorum — Ex libris F. M. de Tenczyn Ossoliński. — Assygnacya Przebendowskiego z Berlina, 5 Maja 1705.

\*\*) Archiwum drezdeńskie. Volumen: „Den Polnisch-Schwedischen König betreffend. Was der Kronschatzmeister Prebendow am Königl. Preuss. Hof. hierinnen negociiret. — Anno 1705. — List Przebendowskiego do Augusta z 17 Kwietnia 1705.

Augusta do Berlina, ponieważ nie wiadomo, co pod tem *haeret* \*). Protest ten nie wstrzymuje przecież podskarbiego od wyjazdu do Berlina tuż prawie po radzie wyszogrodzkiej. Teraz więc wypadnie nam się zapoznać z chwilową sytuacją w czasie właśnie jego tamże przybycia i z zadaniami, jakie się jego czynności na tamtejszym dworze przedstawiały.

Było naówczas kilka kłopotów doskwierających panowaniu i interessowi Augustowemu w Polsce, było kilka zadań, których polem załatwienia i spełnienia mógł być *tylko* dwór berliński. Zadania te i kłopoty były czynnej i biernej natury: chodziło o skłonienie brandenburgskiej polityki do podjęcia skutecznej na rzecz swoją *akcyi*; chodziło, co najmniej, o zapobieżenie, by interessom króla polskiego wobec Karola XII-go i własnych poddanych nie *szkodziła*.

W *pierwszym* kierunku było zadaniem dyplomaty Augustowego wytargować jakimbądź kosztem zbrojną pomoc ze strony Brandenburgii, czy to na podstawie dawniejszych Welawsko-Bydgoskich, czy to nowych jakich zawrzeć się mających traktatów; dalej, wydobyć kateryczne zaręczenie, że król Fryderyk I, jako pan brandenburgskich posiadłości i zarazem książę Rzeszy niemieckiej nie dopuści nigdy inwazyi Karola XII-go do Saksonii, o czem z roku 1704 na 5-ty coraz częściej zaczynało mówić.

W *drugim*, biernym, jeżeli tak wolno powiedzieć kierunku, było zadaniem Przebendowskiego przestrzegać, by dwór berliński nie zagłębiał się w zbyt ścisłe stosunki ze Szwedami, by nie uznawał królewskości Leszczyńskiego, by nie popierał jego interessu u szlachty wielkopolskiej, nade-

\*) Rękopism Biblioteki Śmiełowskiej, Liber Quartus, Lauda ab anno 1704 ad 1709, Sejmik ekstraordinaryjny województw poznańskiego i kaliskiego, za uniwersalami króla Stanisława I, dnia 2 Grudnia 1704 r.



wszystko zaś, by nie wchodził w konszachty i knowania prymasowej polityki przeciw Augustowi.

Wszystkie te zaś zadania Przebendowskiego, powiedzmy zaraz z góry, znajdują nazbyt obfity materiał w chwiejnych, sprzecznych z sobą, *ukrywanych* troskliwie przez ministrów brandenburskich, *odkrywanych* niemniej zabiegłe i przebiegłe przez Przebendowskiego sztukach polityki brandenburskiej.

Epoka, jaką missya podskarbiego koronnego na dworze berlińskim obejmuje, oznacza się, z rozmaitemi przerwami wyjazdów, bądź to do Polski, bądź do Drezna, bądź według ówczesnego zwyczaju dygnitarzy króla Augusta i jego samego na jarmarki lipskie, terminem od miesiąca Października r. 1704 do miesiąca Czerwca 1707. Co do nas, ograniczamy jednakże sprawozdanie z niej czasem aż do zawarcia traktatu Altransztadzkiego, choćby z tej prostej przyczyny, że po za tę fatalną dla dziejów panowania Augustowego w Polsce chwilę, nie sięgają akta jego dyplomatycznej korespondencyi w zbiorach mieszczącego je archiwum drezdeńskiego.

A teraz, dla zyskania jaśniejszej perspektywy pośród mętnego dedalu ówczesnych rokowań dyplomatycznych, rozklasyfikujmy i usystematyzujmy działalność poselstwa polsko-augustowego na dworze berlińskim.

Opowiedzmy przedewszystkiem i scharakteryzujmy jego akcją i rezultaty w obrębie usiłowań około skłonienia polityki brandenburskiej do *czynnego* wystąpienia na rzecz Augusta.

Przebendowski zastaje pod tym względem za przybyciem swem do Berlina dziedzictwo rokowań podjętych poprzednio przez Flemminga, Bosego i Patkula, wraz z pozostałym na miejscu ich powiernikiem, sekretarzem ambasady i rezydentem saskim Woltersem. Nie dość na tem, staje

podskarbi koronny w Berlinie pod czas, w którym sam August, jeżeli się bardzo nie mylimy, pod wpływem zawijającego się wtedy właśnie romansu z późniejszą hrabiną Kossel, usiłuje, za pośrednictwem będącego w niewoli saskiej generała szwedzkiego Arweda Horna, zawrzeć z poświęceniem wszystkich swych sprzymierzeńców, *osobny* pokój z Karolem XII. Koniec roku 1704, początek 1705 odsłaniają pod tym względem dziwnie dwulicową grę wszystkich głównych aktorów ówczesnej, polityczno-wojennej tragikomedyi Szweda, Augusta, Brandenburczyka.

W miesiącu Październiku roku 1704, właśnie kiedy Przebendowski staje po raz pierwszy w Berlinie, pruski minister Ilgen, zaprotestowawszy swoją drogą w interesie Augusta przeciw inwazyi Szwedów do Saksonii, podaje projekt sojuszu i przymierza ze *Szwecyą*. Przebendowski dowiaduje się tylko o *jednej* stronie akcji politycznej brandenburskiej, o owym *proteście* przeciw wkroczeniu Szwedów do Saksonii; za to nie wie nic, jak się zdaje, o propozycyi brandenburskiej zawrzeć się mającego *przymierza* ze Szwedem. Propozycja ta obejmowała plan, jeżeli nie wyraźnego podziału, to przynajmniej znacznego okrojenia terytoryalnego Polski na rzecz Szwecyi i Pruss, przyrzeczenie następstwa po Augustie Leszczyńskiemu wraz z tymczasowem posiadaniem jakiegobądź części kraju polskiego i przymierza zaczepno-odpornego obu koron ku przeprowadzeniu w razie potrzeby siłą zbrojną pomienionego projektu \*). Ostateczne rezultaty tego projektu zwracały się tedy *przeciw* Augustowi w tejsze samej chwili właśnie, kiedy mu się ze strony brandenburskiej przyrzekało przyjaźń, przyjmowało jego

\*) Friedrich I, König von Preussen. Von Johann Gustav Droysen. Leipzig 1867, str. 287.

poselstwa, zaręczało nawet nienaruszalność krajów dziedzicznych.

Otóż co nazywamy dwulicowością polityki *brandenburgskiej* w tej chwili.

Nie inaczej dzieje się ze *Szwedem*. Karol XII odrzuca propozycją brandenburgską *na tymczasem*, odraczając dalsze w tym względzie układy aż do przybycia posła swego Rosenhana do Berlina; nie mówi nic o terytoryalnym uszczupieniu Polski; żąda detronizacyi Augusta i uznania Leszczyńskiego\*). Równocześnie jednakże zawiera z Augustem bawiącym od końca Listopada r. 1704 w Dreźnie, jeżeli nie wyraźne układy, to przynajmniej rozmowę w przedmiocie osobnego pokoju, z ustronia zimowych leż Rawickich za pośrednictwem Arweda Horna\*\*). Nie dość na tem wszakże, zawiadamia dwór czy obóz szwedzki o każdym szczególe owej rozmowy, zwłaszcza skoro tylko zawiera cokolwiek bądź drażliwego lub groźnego dla Brandenburgii, natychmiast dwór berliński, by go bezpowrotnie skłócić i pogniewać z Augustem.

Otóż, co nazywamy dwulicowością polityki *szwedzkiej*.

August wreszcie, właśnie w tejże samej chwili, kiedy wyprawia Przebendowskiego do Berlina, kiedy przezeń, przez Patkula i Flemminga poszukuje przymierza brandenburgskiego, robi przez Horna Karolowi XII propozycję zgody kosztem politycznym i terytoryalnym *Brandenburgii*, o czem się, jak co dopiero wyżej powiedziano, dwór berliński także dowiaduje.

Otóż, co nazywamy dwulicowością polityki *Augustowej*,

\*) Tamże, str. 288.

\*\*) Archiwum Kopenhaskie. Listy barona Jessena do króla duńskiego z d. 24 Grudnia 1704 z Pszczyzny, z 7 Stycznia 1705, z Dreźnie 9, 13 Lutego 1705.

co naturalnie stwarza stan ogólnego, wzajemnego między wszystkimi interesowanymi stronami niezaufania i podejrzania a w szczególności utrudnia niezmiernie działalność dyplomatyczną Przebendowskiego.

Propozycje, jakie Przebendowski przywiózł w jesieni roku 1704 do Berlina, nie wystarczają Brandeburczykom. Ograniczają się owe ofiary polskie czy Augustowe, na uznaniu królewskości pruskiej, na ustąpieniu kilku miast czy miasteczek pogranicznych nad dolną Wisłą, wreszcie na dopuszczeniu wolnej komunikacyi między krajami brandenburgskimi a Księstwem Pruskiem, wszakże tylko aż do pewnego czasu\*).

W Listopadzie czy Grudniu roku 1704 wyjechał Przebendowski do Dreźnie, później nieco, na miesiąc Styczeń, wraz z królem Augustem na jarmark do Lipska, zostawiając w Berlinie rezydenta Woltersa. Wolters odbywał częste konferencje z Ilgenem, który targował się z nim o ustępstwa terytoryalne, nie wystarczające mu w formie i objętości ofiarowanej przez Przebendowskiego, ponieważ Patkul okazywał się poprzednio hojniejszym i zwierzał mu się z rodzajem zaufania, „iż prawdopodobnie przyjdzie do pukaniny ze strony brandenburgskiej\*\*). Na czyją szkodę a na czyją korzyść „pukanina“ się obróci, pozostało przecież rzeczą

\*) Archiwum drezdeńskie. Den Polnisch-Schwedischen Krieg betreffend. Was der Kronschatzmeister Prebendow am Königl. Preuss. Hofe hierinnen negociiret. Anno 1705. List Flemminga do Woltersa z Lipska dnia 14 Stycznia 1705. „Und meine letzte Negotiation wäre nur auf die Possession einiger Grenzörter, um 6 die Passage der Weichsel frei zu haben, gegangen, „sed solummodo ad certum tempus“.

\*\*) Tamże. List Woltersa do Flemminga z dnia 11 Stycznia 1705 roku z Berlina.



tem wątpliwszą, iż Wolters tuż po tem oświadczeniu ze strony Ilgena, pisze pod dniem 11 Stycznia 1705 do Flemminga \*): „Zresztą wzbudza tutaj wiele drażliwości, że generał Horn, jak mówią, z nowemi propozycjami pokoju do króla szwedzkiego wysłany został. Okoliczność zaś ta posłużyła do tem większego rozdrażnienia, że król szwedzki dał znać królowi pruskiemu, jako król polski w interesie uzyskania pokoju, robił mu propozycje, które są nadzwyczajnej szkodliwości dla króla (pruskiego)“. Łatwo pojąć, że wobec podobnych z obu stron usposobień o szczerości i powadze rokowań mowy być nie mogło, mianowicie zaś, że propozycje przymierza i żądania czynnej pomocy ze strony Augustowej, mogły ze strony brandenburskiej być przyjmowane z najwyższem tylko niedowierzaniem.

Taki też charakter negocjacji między Augustem a dworem berlińskim przedstawia korespondencya dyplomatyczna Przebendowskiego z miesiąca Stycznia i Lutego 1705 roku. Flemming nasamprzód daje pod dniem 14 Stycznia 1705 z Lipska rezydentowi Woltersowi w Berlinie instrukcyę, której treść podaliśmy co dopiero wyżej w propozycjach przywiezionych dworowi berlińskiemu przez podskarbiego koronnego. Wyraźniej jeszcze objawia się stan wzajemnego niezaufrania i niezadowolenia z listów samegoż Przebendowskiego po jego powrocie do Berlina w pierwszych dniach Lutego roku 1705. W korespondencji z dnia 13 Lutego donosi \*\*), że dwór berliński zwleka go ze stanowczą odpowiedzią na jego propozycje aż do przybycia posła szwedzkiego, prezydenta wismarskiego Rosenhana, że zaś dotąd toczą się układy bezowocnie i bez stanowczej rezolucyi ze

\*) Tamże.

\*\*) Archiwum drezdeńskie. Was der Kronschatzmeister von Prebendow itd.

strony brandenburskiej na ofiary Augustowe. Ofiary te ograniczały się tymczasowo na uznaniu królewskości pruskiej, na gotowości spłacenia 300,000 talarów za Elbląg, wreszcie na ustąpieniu skrawka kraju nad dolną Wisłą w celu wolnej komunikacji między brandenburskiemi posiadłościami a księstwem pruskiem, przy czem obie strony powoływały się na dawniejsze traktaty królów polskich z mistrzami krzyżackimi Pawłem von Russdorf i Albrechtem. Równocześnie przedstawiał Przebendowski królowi Augustowi, że o wiele większą dlań korzyścią od zwrotu Elbląga i spłaty 300,000 talarów, byłoby traktatowe żądanie 4500 ludzi posiłków na obecną wojnę szwedzką.

August sam jednakże nie pokładał zbyt wielkiej ufności w skuteczność podjętej przez się negocjacji i jakichbądź ze swej strony na rzecz Brandenburgii ofiar. Ślad tych jego usposobień pozostaje w liście z Drezna z dnia 17 Lutego 1705 do Przebendowskiego, w którym pisze, czy pisać każe: \*) „Że Prussy tak gorliwie pokoju u Szwedów poszukują, jest wprawdzie J. K. Mości bardzo przyjemnie, sądzi przecież, iż się na to zbyt spuszcząć nie można“.

Zresztą znajdowała owa nieufność Augusta do poszukiwanego mimo to tak gorliwie przezeń przymierza pruskiego, bardzo poważny a nowy argument w robotach brandenburskich około miast pruskich. Równocześnie, kiedy Szwedzi trzymają w swych kleszczach Elbląg, nie myśląc się pozbawiać tyle ważnej dla siebie strategicznej pozycji, kiedy leją tamże działa z polskiego metalu i utwierdzają inne mniejsze miasta pruskie \*\*), przesiaduje rezydent brandenburski Werner w Gdańsku, konferując z prymasem Ra-

\*) Tamże.

\*\*) Tamże. List Przebendowskiego z Berlina do Augusta z 15 Marca 1705.

dziejowskim, szepcząc w uszy Gdańszczanom, by wśród otaczających zewsząd niebezpieczeństw, oddali się pod potężną protekcyą J. Mości króla pruskiego. August i Flemming spoglądają na owe roboty ze wzrastającym niezadowolnieniem a jedynie tylko groźna postawa Anglii i Hollandyi wstrzymuje Prussy od rezolutnego wyciągnięcia ręki po łatwą zdobycz Gdańska...

Umarła wśród tych okoliczności, dnia 1 Lutego 1705 królowa pruska, księżniczka hanowerska rodem. Rzeczą naturalną, że August, prymas, Przebendowski występują wobec dworu berlińskiego ze zwykłymi w podobnych razach oświadczeniami kondolencyjnymi, po których odbierają nie mniej ceremonialne ze strony dworu berlińskiego podziękowania. *Politycznie* ma ów zgon królowej pod tym względem pewną wagę i znaczenie, iż utrwala i wzmacnia stanowisko ministra Wartenberga i małżonki jego, przychylnych interesowi szwedzkiemu \*).

Wkrótce też po śmierci królowej widzimy w Kwietniu roku 1705 mimo nowych ofiar Augustowych ponowną oscylacyą polityki brandenburskiej na rzecz Szweda. August przesyła pod dniem 24 Kwietnia Przebendowskiemu instrukcyą \*\*), „aby w sposób, za który będzie mógł odpowiadać wobec Rzeczypospolitej, ofiarował dworowi pruskiemu Elbląg i kawał pruskiego kraju“.

Równocześnie jednakże jest wiosna roku 1705 epoką, w której barometr szwedzkiego powodzenia i wpływu stoi najwyżej na dworze berlińskim. Leszczyński uważa ten moment za stósowny, aby się udać do Brandta, obecnie ministra pruskiego, dawniej gościa i poufnego przyjaciela domu

\*) Droysen, Friedrich I König von Preussen str. 293.

\*\*) Archiwum drezdeńskie. Was der Kronschatzmeister von Prebendow etc.

Leszczyńskich, by się za jego pośrednictwem starać o uznanie dworu berlińskiego. Odpowiedź Brandta na to wezwanie wystawiała niebezpieczeństwo przewagi carskiej w Polsce nie tylko dla Rzeczypospolitej samej, ale również dla Brandenburgii i całej Rzeszy. \*)

Nie dość na tem, przebiegała się owa chwilowa skłonność dworu berlińskiego do przymierza szwedzkiego w rozlicznych szczegółach. Równocześnie prawie donosi prymas podkanclerzowi litewskiemu Szczuce, iż długo się wahał z wydaniem uniwersałów, o które nań dwór szwedzki oddawna nalegał, ale że teraz decyduje się nareszcie na żądany krok, ponieważ odebrał od dworu berlińskiego doniesienie, jako tenże, widząc niepodobieństwo zgody między Augustem a Karolem, przystępuje w Polsce do dzieła szwedzkiego. \*\*) Później nieco pisze prymas z Gdańska dnia 11 Marca 1705 roku do w. hetmana kor. Lubomirskiego: „dwór berliński Szwedowi i Augustowi różową twarz pokazuje.“ \*\*\*) W kilka tygodni następnie pod dniem 26 Maja 1705 przemawia prymas w liście de Sieniawskiej, wojewodziny bełzkiej, wyraźnie: \*\*\*\*) „Trzeba, abyś pani wiedziała, iż król pruski dał mi wiadomość o swych interessach i że stanie po stronie króla szwedzkiego“.

Wprawdzie pospieszył później król pruski wyprzeć się kompromitujących go niedyskrecyi prymasa w uroczystem, publicznem oświadczeniu i w liście do Augusta. Stanowczość

\*) Droysen „König Friedrich“ I str. 289.

\*\*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich. List prymasa do podkanclerzego litewskiego Szczuki z Gdańska r. 1705 bez bliższej daty.

\*\*\*) Rękopism „Poznański“ opus Spileskiego sekretarza. Dębno. Insignia de Sienna Sieniensiorum. Ex libris Stanisłai Zbikowski.

\*\*\*\*) Tamże oryginał listu francuzki.



jednakże twierdzeń prymasowych w powyżej przytoczonych listach, nie pozwala o prawdziwości ich wątpić. Co zaś najważniejsza, to że znajdują poparcie w samejże sytuacji politycznej i w doniesieniach innych wpływowych i z położeniem rzeczy dobrze obznajmionych osób. Tak pisze między innymi poseł duński baron Jessen do króla Fryderyka IVgo z Drezna pod dniem 20 Marca 1705 \*): „Z Berlina nadchodzą tymczasem nieprzyjemne wiadomości, mianowicie, że ambasador szwedzki miał od króla pruskiego uzyskać zaręczenie, że się w sprawy polskie ze szkodą króla szwedzkiego mieszać nie myśli. W. kanclerz korony (Załuski) i Patkul twierdzą zaś kategorycznie i gotowi przysiąc, że się na tem nie skończy, lecz że ponieważ szwedzki ambasador nikogo na drodze swej nie znajduje, wkrótce między niemi (Szwecją a Brandenburgią) jeszcze bliższy alians ze szkodą wszystkich sąsiadów nastąpi“.

Wobec tego wszystkiego trudno tedy zaprzeczyć prawdzie, iż z wiosną nastąpiło istotne zbliżenie dworu berlińskiego do Szwecyi, fakt, którego nie przeinaczają dawane równocześnie ze strony króla pruskiego Patkulowi zaręczenia, iż dzięki jego pośrednictwu *na teraz* jeszcze inwazyja Karola XII do Saksonii nie będzie miała miejsca.

Nie zapominajmy jednakże, iż ówczesna polityka brandenburska, nie skora bynajmniej do jakiegobądź *czynu* i że raczej nosi charakter licytacyjnego targu z Augustem i jego aliantami z jednej, z Karolem XII z drugiej strony.

Kto z nich dwóch da więcej politycznie, kto z nich dwóch ustąpi więcej terytoryalnie, oto zagadka, w której rozwiązanie polityka brandenburska się bawi i według której oscylacje swe kieruje.

Dalej, nie należy przepominać wpływu, jaki wywiera

\*) Archiwum Kopenhaskie.

na nią równoczesna wojna sukcesyjno-hiszpańska. Francya radaby popębnąć Brandenburgią w wir wojny północnej nad Bałtyk, nad Wisłę, by sobie tem samem zwalić z karku ciężar jej posiłków walczących przeciw niej obok wojsk cesarskich. W tym kierunku pracuje czasem nie bez widoków powodzenia agent francuzki, Szwed rodem, hr. Bielke \*). Wręcz przeciwnie drży koalicja przeciw Francyi na samą myśl podobnej ewentualności i odwodzi wszelkimi siłami politykę brandenburską od zagłębiania się w sprawy polskie, od okupacyi Gdańska, od sadowienia się nad dolną Wisłą. W tym celu odbywa kilkakrotnie Marlborough podróż do Berlina a nie zapobiegając konferencyom i szeptom czy to z Karolem, czy z Piotrem, czy z Augustem, nie dopuszcza przynajmniej, aby się podobna gra dyplomatyczna kiedybądź w wojenny lub polityczny czyn zamieniła \*\*).

Powtarzamy tedy i przypominamy raz jeszcze: polityka brandenburska nie przestaje i w owej wiosnie roku 1705, zachowywać dotychczasowego charakteru ciągłej oscylacyi i wachania.

Właśnie w chwili owego zbliżenia się dworu berlińskiego do Karola XII, w Czerwcu r. 1705, przybył, nie wiadomo już po który raz, do Berlina Patkul, wspólnie od Piotra i Augusta, z propozycjami przymierza, z ofiarami obszernych ustępstw terytoryalnych w Prussach królewskich i Kurlandyi \*\*\*). Dodać jeszcze należy, iż propozycje Patkula popiera nader wymownie u dworu berlińskiego poseł duński Ahlfeld. O ile o tej misyji i szczegółach jej był powiadomiony Przebendowski, nie wskazuje przejrzana przez nas jego korespondencya. Dwór berliński zachowuje wobec

\*) Droysen König Friedrich I, str. 294.

\*\*) Tamże.

\*\*\*) Tamże str. 289.

propozycji Patkulowych tyle czy to usłużności czy ostrożności względem dworu szwedzkiego, iż mu je w te tropy komunikuje.

Nie przeszkadza to jednakże Berlinowi, mimo tego kroku przyjaźni i zaufania względem Szwecyi, nadstawiać drugiego ucha jej nieprzyjaciółom, pokazywać „różowe oblicze” według wyrażenia listu prymasowego, Augustowi i Carowi. Uwydatnia się natychmiast ten mały, nowy zwrot polityki brandenburskiej w wyprawieniu osobnego posła, generała Kayserlingka do Cara Piotra z poleceniem wybadania jego dalszych intencji i wyrozumienia możliwości obszerniejszych koncesyji. Uwydatnia się nadto w traktowaniu podskarbiego koronnego, choć znowu nie do tego stopnia, aby się posunąć aż do czynu, brak jakiegobądź stanowczości.

Jeszcze w memoryale z miesiąca Maja 1705 roku pisze Przebendowski w kwaśnem widocznie usposobieniu, do Augusta \*): „Tutajszy dwór stara się tylko zwlekać rozprawę ze mną od jednego terminu do drugiego”. I później wprowadzie nie udaje mu się, według jego doniesień, przyjść do jakiegobądź stanowczego rezultatu mimo kilkakrotnych konferencyi w Oranienburgu z królem Fryderykiem i jego ministrami. Pod dniem 10 Czerwca 1705 wyprawia przeciw następnej depesze, która tak treścią, jak formą zdaje się wskazywać jakoby pogodniejsze dworu berlińskiego dla interesu króla Augusta usposobienie: \*\*) „Po wielu rozmowach *pro et contra*, gdy królowi pruskiemu przedstawiłem w całym innem świetle stan spraw polskich a on z mego sta-

\*) Was der Kronschatzmeister von Prebendow auf Königl. Preuss. Hof hierinnen negociiret, 1705. List Przebendowskiego z Berlina do Augusta, 17 Czerwca 1705.

\*\*) „Dieser Hof (berliński) sucht mich nur von einer zu der anderen Zeit zu trainiren.

nowiska rzeczy pojął, stał się przy obiedzie bardzo wesołym i spełniał liczne kielichy za zdrowie i dobre porozumienie z W. K. Mością”. Nie dość na tem, posunął się równocześnie król Fryderyk wobec Augustowego reprezentanta do trącającego niedyskrecyą czynu ufności, o czym Przebendowski w tymże samym liście zawiadamia swego mocodawcę i pana, jak następuje: „Przed moim wyjazdem kazał mi król pokazać list swego rezydenta z Gdańska, w którym tenże donosi, iż się rozpowszechniła pogłoska, jakoby Werner (rezydent brandenburski) kardynała w imieniu swego pana pryncypała zapewniał, że król pruski Stanisława uznał. Ponieważ więc i ja taką wiadomość byłbym mógł otrzymać, kazał mi powiedzieć, że to są tylko fałszywe wieści i żadnej w nich nie ma prawdy”.

Tak daleko szły zapewnienia dworu berlińskiego. Nie w ciemie bity Przebendowski nie wierzy im przecież i dodaje w dalszym ciągu swego listu: „Byłem zmuszony naturalnie oświadczenie podobne przyjąć za dobrą monetę; przez wczorajszą pocztę jednakże otrzymałem z poufnej ręki dalsze wiadomości o wspomnianym Wernerze i jego postępowaniu, jakoteż, że kardynał występował przeciw moim dobrym przyjacielom; co więcej, że pisał do króla szwedzkiego a zarazem że uniwersały, których załączam kopią, z polskiego na łaciński język dla króla (szwedzkiego) wiadomości przetłumaczyć kazał. Uniwersały te zostały mi tu przesłane w wielkim sekrecie przez kogoś, komu ich kopii udzielono. Kosztowałyby go zaś gardło, gdyby się to miało wydać. Zechej więc W. K. Mość rzecz tę trzymać u siebie i nikomu nic o tem nie mówić, że Jej ten dokument przesłałem. Skoro tylko owe uniwersały przeczytałem, mianowicie zaś punkt dotyczący króla pruskiego, zrobiłem natychmiast tutaj wyciąg i napisałem do wielkiego marszałka (Wartenberga), że mówię o podobnym akcie a że prymas nie bez powodu na



króla (pruskiego) się powołuje". Sama chwila tedy znów zbliżenia się pewnego berlińskiego dworu do sprawy Augustowej, zapisuje się faktem powyższej małej intrygi na jej szkodę...

Pod koniec Czerwca 1705 wyjeżdża August z Drezna na kilkotygodniowy pobyt do Karlsbadu. W chwili samej niemal wyjazdu donosi jeszcze Przebendowskiemu, że przez reprezentantów Anglii Marlborougha i lorda Rabby, stara się wpłynąć na dwór berliński w korzystnym dla swego interesu sensie, samemu zaś podskarbiemu zaleca, „aby w negocjacyach berlińskich zachowywał należyłą *patience*, co niezawodnie do pewnego doprowadzi rezultatu". „Chciałbym", ciągnie dalej w pomienionym liście z 28 Czerwca, „zapytać ich kategorycznie, do czego właściwie z naszej strony pretendują. Na to zaś chciałbym im kategorycznie odpowiedzieć, co bym mógł uczynić i zastosować do tego me środki postępowania".

Gdy tak Przebendowski wraz z mało uwydatniającym się w dziejach jego ambasady Franciszkiem Ossolińskim przesiaduje na kłopotliwym posterunku w Berlinie, nie mogąc wykołatać swą *niemocą* tego, czego Karol XII i Car Piotr swą *siłą* czy *powodzeniem* również wykołatać nie są w stanie, mianowicie: przymierza pruskiego i czynnego wystąpienia brandenburskiego na widowni wojny północnej, gonią się na dworze berlińskim przez cały ciąg roku 1705, 1706 i początek 1707 propozycje szwedzkie i carsko-augustowe w celu kupienia sobie nareszcie tyle pożądanej i potrzebnej brandenburskiej pomocy. Przebendowski nie może naturalnie przeszkodzić negocjacyom brandenburskim, ile razy się obracają na niekorzyść Augustową. Dość, że rozumie i że przenika politykę dworu berlińskiego, że nie wierzy jego zaręczeniom przyjaźni, że nie przypuszcza, aby czynnie chciał wystąpić kiedykolwiek na rzecz Augusta, że raz po raz

nie bez zręczności i sprytu chwyta wątek intrygi, których siatką Brandenburgia zarzucić usiłuje Rzeczpospolitą a mianowicie Leszczyńskiego i prymasa.

Wspomnieliśmy co dopiero o propozycjach i ofiarach, jakimi Szwedzi, Piotr i August na przemian, usiłują pozyskać brandenburski alians. Zarejestrujmy ich fakta i daty.

W Sierpniu roku 1705, wobec zbliżającej się od Połocka nawałnicy carskiej, czuje Karol XII potrzebę porozumienia się z Prussami. Dwór berliński wyprawia w tym celu burgrabiego Printzena \*) do bawiącego w Warszawie króla szwedzkiego, który w zamian uznania Stanisława Leszczyńskiego przez Prussy, przyrzeka im Elbląg, Warmię, zniesienie prawa dziedzictwa Polski do Księstwa pruskiego, wreszcie ów tyle upragniony skrawek kraju nad dolną Wisłą w celu pozyskania ciągłości terytoryalnej między posiadłościami brandenburskimi a Księstwem pruskim. Prussy wachają się jednakże mimo wszelkich apetytów, bo zgoda na projekt szwedzki równoważy porzuceniu teatru wojny sukcesyjno-hiszpańskiej, wypowiedzeniu posłuszeństwa zagrożonemu cesarstwu niemieckiemu, odepchnięciu rad i przełożeń Marlborougha i Rabbyego.

Zresztą nie uchodzi missya Printzena do Karola XII wiadomości i uwagi Augusta i Przebendowskiego. W liście z dnia 5 Lipca 1705 czytamy dosłownie: „*In summa* zdaje się z wszystkiego, że w Berlinie podają sobie ręce ze stroną szwedzką i że się z nią porozumiewają potajemnie, co się i stąd pokazuje, że tamtejszy dwór tak łatwo się zadowolnia daną przez kardynała co do owych uniwersałów, zdrowemu

\*) Droysen, Friedrich I, König von Preussen, str. 291.

\*\*) Archiwum drezdeńskie. Was der Kronschatzmeister von Prebendau hierinnen negociiret.

rozumowi sprzeciwiającą się interpretacją i wcale się o to nie gniewa" \*).

Koniec roku 1705 odsłania znów odmienne widowisko. W Listopadzie przybywa do Berlina Patkul z uowami propozycjami Piotra i Augusta, z ofiarami mającymi nastąpić naturalnie kosztem Polski. Elbląg, Warmia, Pomorze Gdańskie, całe Prussy z wyjątkiem Gdańska, miały się stać nagrodą Brandenburgii w razie, gdyby zechciała wystąpić czynnie na teatrze wojny północnej. Elbląg i skrawek kraju nad dolną Wisłą miała zyskać w razie choćby neutralności tylko \*\*).

W myśl tych ofiar, proponowanych przez Patkula z pewną chęcią kompromitowania wartości i słowności Augusta, przyjmowanych przez dwór berliński z pewną oziębłością i niewiarą, podejmuje też i Przebendowski dawne swe konferencje z Ilgenem, by znów w rezultacie nie zyskać nic innego prócz spowiedzi niemocy i obawy Szweda. Pod dniem 25 Listopada odbywa \*\*\*) konferencją z Ilgenem, domagając się od Brandenburgii 8000 ludzi posiłkowych przeciw Szwedom, w najgorszym zaś razie 2000 żołnierza według brzmienia traktatów welawsko-bydgoskich. Nadaremno jednakże. Ilgen odmawia; odmawia nawet subsydiów pieniężnych, ponieważ się obawia, aby tego Szwedzi nie brali za „rupturę“. Jedyne zysk, jaki Przebendowski z tej konferencji wynosi, było zaręczenie, że na tymczasem jeszcze dwór berliński królewskości Leszczyńskiego *nie* uzna.

\*) Archiwum drezdeńskie. „Was der Kronschatzmeister von Prebendau hierinnem negociiret.“

\*\*) Droysen, Fridrich I, König von Preussen, str. 293.

\*\*\*) List Przebendowskiego z Berlina, 25 Listopada 1705, do Augusta.

Tak schodzi rok 1705, w którego ostatnich dniach tajna rada Augustowa w Saxonii każe chwycić Patkula i osadza go na Sonnensteinie. Nie ma żadnej wątpliwości, że zatarg między nim a doradcami Augusta, stał się już nieuleczonym od miesiąca Lutego 1705 \*), w którym to czasie niefortunny baron inflantski podał wśród groźb i w formie nader ostrej memoriał przeciw zamiarowi króla Augusta zawarcia osobnego pokoju ze Szwedem z poświęceniem przymierza Carskiego. Nie ma jednakże równie wątpliwości, że oliwy do ognia dołały dwie okoliczności; *po pierwsze*, że Patkul, wyrażał się w sposób niesłychanie ubliżający i lekceważący o królu Augustacie \*\*) na dworze berlińskim; *po drugie*, że rozpoczął po cichu kroki zmierzające do zgody z królem szwedzkim, z poświęceniem Augusta a do pewnego stopnia i Brandenburgii. Jednego i drugiego ślady znajdujemy w przejranej przez nas korespondencji Przebendowskiego. W liście z Warszawy dnia 16 Lutego 1706 do podskarbiego koronnego mówi August \*\*\*), „że Patkul intrygował przeciw niemu niebezpiecznie na dworze berlińskim“. W późniejszym liście z dnia 16 Kwietnia 1706 r. z Drezna do Augusta pisze Przebendowski: „Skrypt Patkulowego konceptu (pogodzenia się ze Szwedami) pokazałem panu Ilgenowi, jako też samemu panu wielkiemu marszałkowi (Wartenbergowi), aby ztąd mogli mieć wyobrażenie o krę-

\*) Archiwum Kopenhagskie. Wolumen: „Gesellschaft in Polen“. Memoriał Patkula do Augusta z Drezna, 11 Lutego 1705.

\*\*) Droysen, König Fridrich I, str. 293 er (Patkul) machte kein Hehl daraus dass die Frivolität und Unfähigkeit des dresdener Hofes, wie er ihn kenne, unheilbar sei“.

\*\*\*) Archiwum drezdeńskie. „Was der Kronschatzmeister hierinnen negociiret etc.“



tactwach Patkula, w jakie się niedawno z tutajszym dworem wdawał i patrzeli własnymi oczami na próbę jego szczerości. Sprawilo to trochę pomieszania. Proszono mnie o kopię, której dać nie chciałem, ponieważ nie miałem do tego od W. K. Mości rozkazu. Dosyć, że widzą rękę Patkula... Dwór tutajszy pozostaje ściśle przy neutralności i nie chce się mieszać w wojnę“.

Rzeczywiście też nie wywiera epizod sprawy Patkulowej żadnego wpływu na bieg wielkiej polityki, która ze strony brandenburskiej nie przestaje postępować, czyli lepiej powiedziawszy nie ruszać z miejsca wśród ciągłego wachania się i taczania między propozycjami szwedzkimi a carsko-augustowemi. I tak widzieliśmy w Maju roku 1705 wysłanego do Petersburga Kayserlingka, we Wrześniu r. 1705 wyprawionego do Karola XII Printzena, w Listopadzie r. 1705 zawiązujące się znów przez Patkula i Przebendowskiego konferencye z Carem i Augustem. W Maju r. 1706 widzimy znów generała Schlippenbacha szukającego króla szwedzkiego aż na Wołyniu\*), aby się domagać jego zezwolenia na obsadzenie wojskami pruskimi W. Pol. ski i Pruss „ku powstrzymaniu ponownej inwazyi Sasów i utrzymaniu miejscowej szlachty w posłuszeństwie dla króla Stanisława“.

Projekt ten redakcyi Ilgena, znany Przebendowskiemu, jak widzimy z jego korespondencyi, był po prostu echem kłęski, jaką szwedzki generał Renskiöld zadał w Lutym 1706 roku Sasom i ich rosyjskim alliantom pod Wschową. Karol XII nie brał tej propozycyi zbyt na seryo: odrzucił ją ze względu, że Prussy nie uznały dotąd Stanisława Leszczyńskiego i nie zawierają przymierza zaczepnego i odpornego ze Szwecyą; dał wreszcie do zrozumienia, że ma

zamiar wkroczyć do elektoratu saskiego. Fakt ten nastąpił istotnie ku przerażeniu dworu berlińskiego w miesiącu Wrześniu roku 1706.

Rozumie się, że w podobnej chwili dyplomacya Augustowa w osobie podskarbiego koronnego nie wiele ani znać, ani też zdziałać mogła w Berlinie. Król Fryderyk I. wyjechał właśnie w tych fatalnych miesiącach nasamprzód do Hannoweru, następnie do Hagi, istnie, aby sobie zatkać uszy wobec głośnych wyrzutów, jakie go spotykały ze strony Niemiec za dopuszczenie wstydu i upokorzenia inwazyi szwedzkiej na terytoryum Rzeszy. Rola Przebendowskiego ogranicza się naówczas w akcyi swej dyplomatycznej na utrzymaniu swego pana w ciągłej wiadomości o tem, co się dzieje na dworze berlińskim.

Ku niemałemu zaszczytowi mało sympatycznej zresztą niemniej nam jak ówczesnej Polsce osobistości podskarbiego koronnego, należy przytoczyć dwie depesze zamykające właściwie czynność jego dyplomatyczną na dworze berlińskim. Zwycięstwo kaliskie Augusta rozgrzewa go i podnosi jego nadzieje. Ciskając tedy pioruny na autorów upokorzącego traktatu Altransztädtzkiego Pfingstena i Imhofa, radzi w liście z dnia 9 Listopada 1706 r. Augustowi zerwać zawarty pokój i rzucić się w połączeniu z Szeremetiewem na Szwedów, którzy obecnie w Saksonii nie liczą nad 16000 żołnierza.

Drugi, nieco późniejszy list świadczy o nim może jeszcze zaszczytniej\*). Oburza się na samą myśl wydania nieszczęśliwego Patkula Szwedom, przytaczając piękny przykład Turków, którzy oświadczyli swego czasu w Karłowiu

\*) Droysen, König Friedrich I, str. 303.

\*) Archiwum drezdeńskie. „Was der Kronschatzmeister hierinnem negociiret etc“.

cach, iż wolą zerwać raczej rozpoczęte traktaty, aniżeli się zgodzić na wydanie Tekelego Cesarzowi...

Wśród takich okoliczności powrócił w późnej jesieni r. 1706 król Fryderyk z wycieczki swej do Berlina i skierował, bardzo ze swej strony naturalnie, wszelkie swe starania, z zupełnem pominięciem już teraz Augusta, ku zwyciężkiemu Karolowi. Dwa razy wysłał znanego nam już burgrabiego Printzena do obozu szwedzkiego, zawsze bezskutecznie, ze słabym dla siebie ostatecznie zyskiem, z zupełnym tryumfem pretensyi szwedzkich. W Grudniu r. 1706 odrzucił Piper żądanie króla pruskiego co do ustąpienia sobie Pruss Królewskich w zamian uznania królewskości Stanisława \*). W Lutym roku 1707 za to uznał dwór berliński bez ogródki Stanisława, zyskując w nagrodę proste uznanie praw brandenburskich do posiadania Elbląga, z zastrzymaniem przecież na tymczasem tamże załogi szwedzkiej \*\*), Przypieczętował wreszcie owe negocjacje szwedzko-pruskie zupełną klęską sprawy Augustowej traktat zaczepny i odporny między Szwecją i Brandenburgią z dnia 16 Sierpnia 1707, obowiązujący oba mocarstwa do wspierania się wzajemnego 6000 ludzi posiłków, do opieki nad protestantami Niemiec, wreszcie do utrzymania ustawy Rzeszy i traktatu westfalskiego w obecnym stanie.

Taki rezultat tedy pieczętuje negocjacje dyplomatyczne między Polską i Augustem a Brandenburgią, pieczętując zarazem cechą klęski i niepowodzenia misyą Przebendowskiego. Wina tego, jak mieliśmy sposobność przekonać się dowodnie ze szczegółów niniejszego opowiadania, nie spada na niego, lecz na nieuleczoną niemoc i nędzę, której mu było dano być na dworze berlińskim reprezentantem.

\*) Droysen, König Friedrich I, str. 310 i 311.

\*\*) Tamże, str. 313.

Czynna tedy strona zadania Przebendowskiego, mająca na celu wytargowanie pomocy brandenburskiej dla Augusta w kłopotach i opalach wojny szwedzkiej, skończyła się klęską i niepowodzeniem.

Przypatrmy się teraz z kolei rzeczy szczegółom działalności Przebendowskiego, mającej na celu, jeżeli tak wolno powiedzieć, *bierne* jakoby tylko rezultaty, owemu zadaniu kontrolowania dworu berlińskiego w jego podziemnych robotach, jakie podejmował równolegle przeciw sprawie Augusta u dygnitarzy i panów polskich. Zobaczmy, o ile na roboty tego rodzaju miał podskarbi ze swego posterunku berlińskiego oczy otwarte, o ile im umiał zapobiegać i przeszkadzać w interessie swego mocodawcy.

Głównie chodziło w tych robotach o *dwie* osobistości polskie: nasamprzód o *prymasa*, następnie o *neo-elekta* Stanisława Leszczyńskiego, nie mówiąc o podrzędniejszych, które się około nich grupowały. *Obie* odgrywają wśród ówczesnych okoliczności uwagi godną rolę; obie są klawiszami, na których gra wielka polityka wojujących mocarstw, ze względu wpływu, jaki posiadają na stósunki i społeczność Rzeczypospolitej. Jednej i drugiej z wojujących stron, zależy, aby Brandenburgia wywierała na nie wpływ interessowi *każdej z nich* korzystny; August, aby Brandenburgia nie uznawała choć pośrednio Leszczyńskiego, aby mu nie dawała niczem choćby tylko moralnego wobec Rzeczypospolitej poparcia, aby nie usiłowała żadnym czynem czy radą przechylić wachającej się szali postanowień prymasowych na rzecz Szweda lub neoelekta. Interes ten *Augustowy* jest zarazem równoczesną miarą i oznaczeniem przeciwnego interessu *Karolowo-Stanisławowego*. Polityka brandenburska, chwiejna i wachająca się na wielkiej widowni politycznej, jest niemniej chwiejną i dwulicową na owej widowni zakulisowej. Żartując sobie w Sierpniu r. 1704 wobec Flemminga



z królewskości Leszczyńskiego, nie myśląc jej traktować na seryo, pokazuje przecież neo-elektowi raz po raz „różowe oblicze“, przyjmuje jego wysłańców, wysłuchuje przedstawień, oświadcza gotowość opieki.

Nie inaczej dzieje się z prymasem. Publicznie wypiera się Brandenburgia wszelkich czynów mogących dowodzić, iż wpływa nań w sensie nieprzychylnym Augustowi. Nie zbywa tymczasem na śladach, iż podkopyje Augusta u prymasa przez swoich i polskich pośredników. Zbyteczną naturalnie byłoby powiadać rzeczą, iż szeptu owe brandenburskie z prymasem i Leszczyńskim są zawsze regularnem i wier-nem echem oscyllacyi *wielkiej* polityki brandenburskiej. Ile razy dwór berliński zbliża się do Karola XII, tyle razy też dosłyszalnejsze jego ciche rozmowy z Leszczyńskim i prymasem. Ile razy, przeciwnie, król Fryderyk, Wartenberg czy Ilgen uważają za rzecz potrzebną słuchać propozycji carsko-augustowych, milkną na pewien przeciąg czasu konszachty ich z dygnitarzami czy panami polskimi. Zadaniem Przebendowskiego tedy na jego stanowisku berlińskiem wziąć pod kontrolę ową zakulisową część polityki brandenburskiej i zapobiedz, by nie przybrała zbyt szkodliwych dla Augusta rozmiarów. Pod *tym* względem nie można odmówić podskarbiemu koronnemu ani czujności, ani zręczności. Wejdźmy nieco w szczegóły jego działalności, rozpoczynając rzecz od neo-elekta Leszczyńskiego.

Rodzinę Leszczyńskich zamieszkałą od wieków w Wielkopolsce, posiadającą znaczne dobra w ziemiach przylegających tuż do granic brandenburskich, wiązą oddawna stosunki pewnej, nie zawsze zaszczytnej zażyłości z sąsiednimi elektorami brandenburskimi. Gorszącym mianowicie tego dowodem pozostanie osobistość Jana Leszczyńskiego w. kanclerza koronnego z epoki Jana Kazimierza i Michała Wiśniowieckiego. Jan Leszczyński, odbierając jak widzimy

z korespondencyi elektora Fryderyka Wilhelma i posła jego w Polsce Hoverbecka, dowody grzeczności i uprzejmości brandenburskiej, służy interessowi elektorskiemu ze szkodą Rzeczypospolitej, staje się rzecznikiem sprawy elektorskiej, agentem niemal posłów brandenburskich Hoverbecka i Brandta. Stanisław Leszczyński nie wznosi się po swem wyniesieniu na tron królewski w stosunku do Brandenburgii na stanowisko wiele wyższe i godniejsze od swego imiennika i protoplasty. Dwór berliński lekceważy sobie królewskość Leszczyńskiego, sam król Fryderyk I robi z niej, jak powiedziano wyżej, wobec Flemminga przedmiot śmiechu i żartów. Nie przeszkadza to przecież neo-elektowi starać się najrozmaitszemi drogami i środkami o porękę i uznanie dworu berlińskiego.

Wspomnieliśmy już wyżej, jak w Kwietniu 1705 roku Leszczyński nie wstydzi się używać w celu nznania swej królewskości ze strony Brandenburgii pośrednictwa Brandta, tego samego Brandta, który przed trzydziestu kilku laty kazał skrytobójczo porwać z Warszawy Kalksteina. Nie dość na tem, wyprawia w tym samym celu raz po raz agentów swych na dwór berliński. Jego własne zabiegi postępują tutaj w wiernej zgodzie z zabiegami dyplomatycznymi jego protektora Karola XII. Berlin zaś, jak już powiedziano wyżej, robi z owego nznania królewskości Leszczyńskiego przez całe półtrzecia roku przedmiot ustawicznych targów, dawanych i cofanych na przemian obietnic \*). Wiadomo nam z powyższego opowiadania, jak uzna-

\*) Archiwum drezdeńskie. List Przebendowskiego do Augusta z Berlina 19 Lutego 1705: „Dieser Herr Ilgen hat daher bei Hoch betheuret, dass sein König unschuldig in dem Soupçon gehalten werde, als hätte er mit dem Leszczyński

nie królewskości Leszczyńskiego ze strony berlińskiego dworu, nim się stało czynem dokonanym pod wrażeniem zupełnego programu Augusta, inwazyi szwedzkiej do Saksonii i traktatu Altransztaedzkiego, było koncesyją równoważącą, według okoliczności, raz Elbląg i „skrawek nad Wisłą“, inny raz całe Prussy, Warmią, może nawet i Kurlandya. Podczas tych targów i układów pokazuje przecież samemu Leszczyńskiemu niekiedy dwór berliński „różowe oblicze“. Chwytać i przestrzegać tego rodzaju momenta jest między innemi zadaniem missyi Przebendowskiego, który pod tym względem rzeczywiście okazuje się zręcznym. Tak np. zawiera po cichu Leszczyński w miesiącu Lutym roku 1705 negocyacyą prywatno-politycznej natury, w rezultacie której król pruski obowiązkuje się wziąć w opiekę czy nawet w zastaw wszystkie dobra Stanisławowe, wsie i miasteczka w przyległych Brandenburgii województwach Poznańskiem i Kaliskiem. Krok ten był ze strony Stanisława wywołany okolicznością, iż Schulenburg w lecie roku 1704 zniszczył rabunkiem i kontrybucyami owe dobra a że za ponowną inwazyą sasko-carską do Wielkopolski podobne czyny zemsty przeciw jego majątnościom łatwo powtórzyć się mogły.

Że król pruski częścią w chęci przypodobania się królowi szwedzkiemu a może i przysłużenia się Leszczyńskiemu, częścią i to *większą* naturalnie częścią, w chęci zyskania jakiegobądź tytułu do wmieszania się w wewnętrzne sprawy Wielkopolski i obsadzenia jej następnie swym żołnierzem, projekt podobny przyjął, nie ma wątpliwości.

---

wegen seiner Güter einigen verborgenen Transact gemacht, unter welchem Vorwand der König in Preussen Willens, sich der gedachten Güter anzunehmen“.

Świadczą o tem równoczesne niemal depesze tak Przebendowskiego, jak posła duńskiego Jessena \*)

W razie wejścia w życie podobnego traktatu między Stanisławem a królem pruskim byłyby łatwe do przewidywania dla sprawy Augustowej wyniki szkody. Brandenburgia zyskałaby prawo wkroczenia do W. Polski, neo-elekt wyszedłby na jej protegowanego, przymierze szwedzko-brandenburgskie byłoby na podobnej podstawie rzeczą gotową.

Zasługą podskarbiego koronnego, że podchwytuje tajemnicę owej tranzakcyi na gorącym uczynku, że podchwytujący, udaremnia ją spiesznem i stanowczem wystąpieniem. Tuż po dojściu wiadomości o toczących się między Stanisławem a dworem berlińskim układach, żąda konferencyi z Ilgenem i interpelluje go bezogródkowo, licząc na znaną sobie dobrze chwiejność polityki brandenburgskiej, skoro jej stanie w oczy konieczność „decyzyi“. Ilgen kapitułuje wobec podobnej interpellacyi. „Ten P. Ilgen“, pisze Przebendowski w depeszy z Berlina dnia 19 Lutego 1705 r. do Augusta, „zaręcza najuroczyściej, że jego pana mają niewinnie w podejrzeniu, jakoby z Leszczyńskim w przedmiocie dóbr jego był zawarł jakąś tajemną tranzakcyą, pod której pozorem król pruski miałby zamiar wejść w posiadanie pomienionych dóbr.“

Zwichnął tedy Przebendowski wczesnem swem wystąpieniem zamierzoną między dworem berlińskim a Leszczyńskim umowę, jak w ogóle widzimy go ciągle baczny, ciągle mającym otwarte oczy na stanowisko Leszczyńskiego w Wielkopolsce, na jego zachowanie i znaczenie pośród miejscowej

---

\*) Archiwum Kopenhaskie. Gesandtschaft in Polen. List barona Jessena do króla duńskiego z Dreżna, 20 Lutego 1705.



szlachty, na jego stosunki z prymasem, na jego agentów wyprawianych często bądź to do Berlina, bądź do Gdańska.

Nawiasowo powiedziawszy, jest *casterum censeo* powtarzającym się wiernie w korespondencji podskarbiego, ile razy mowa o Leszczyńskim, iż neo-elekt nie ma właściwie podstawy pośród własnych ziomków a że bez pomocy i opieki szwedzkiej królewskość jego nie zdołałaby się ani chwili ostać.

Donosząc o każdym niemal agencie Stanisława przyjeżdżającym do prymasa, donosi też Przebendowski, w miesiącu Listopadzie r. 1705 o przybyciu do Berlina, jako Stanisławowego wysłańca, znanego z dziejów konfederacji wielkopolskiej, pragnącego naturalnie pozostać w dyskretnem ukryciu Ludwika Gorzeńskiego. Podskarbi odkrywa jednakże fakt przybycia i *incognito* jego, interpelluje dwór berliński i zyskuje tak wtedy, jak jeszcze przez cały ciąg roku 1706 zapewnienie, iż Leszczyński *nie* będzie uznany w swej nowej godności. Przebendowski nie pozwala się jednakże podobnemi oświadczeniami złudzić, donosi, że dwór berliński zasypuje Leszczyńskiego komplementami, upomina, aby się na oświadczenia przyjaźni brandenburskiej nie spuszczać zbytnio.

Otóż pokrótce scharakteryzowana czynność Augustowego i Rzeczypospolitej reprezentanta w kwestyi osoby i królewskości neo-elekta, czynność zasługująca na tem większe uznanie, iż pozbawiona odpowiednich środków materialnych, bez których wszelka akcyja dyplomatyczna wychodzi na cześć zabawkę. Jeżeli mimo zabiegów podskarbiego, cała rzecz kończy się w Lutym roku 1707 uznaniem królewskości Leszczyńskiego przez dwór berliński, nie jest to już winą posła, lecz sytuacji ogólnej, która się w owej chwili na doszczętną niekorzyść Augusta obraca.

Pozostaje nam jeszcze teraz konieczność ocenienia ważniejszej części zadania Przebendowskiego przez rozpatrzenie się w jego akcyi rozwiniętej z posterunku berlińskiego względem osoby prymasa Radziejowskiego.

Charakterystycznem jest ówczesne stanowisko tej zagadkowej osobistości.

Prymas Michał Radziejowski usunął się, jak nam już wiadomo, po wzięciu Warszawy przez Augusta, w miesiącu Październiku r. 1704, do Gdańska wraz z całą kolonią rodziny i politycznych przyjaciół. Znajdujemy w jego otoczeniu starego wojewodę Łęczyckiego Towiańskiego wraz z małżonką Konstancją dobrze znaną dziejowo faworytą prymasa, syna jej Krzysztofa podczaszego koronnego i starostę Międzyrzeckiego, Piotra Bronisza marszałka konfederacji generalnej Warszawskiej. Zadaniem innej części opowiadania naszego i nie w tem tu miejscu była charakterystyka ogólnej działalności i postawy prymasa. Tutaj, dla ocenienia akcyi dyplomatycznej Przebendowskiego dość powiedzieć, że prymas, zawsze dwulicowy, zawsze chwiejny, zawsze ulegający wpływom wojewodziny Łęczyckiej, spotęgował istnie niepewność swego charakteru politycznego podczas swego pobytu gdańskiego, który stanowi zarazem ostatnie miesiące jego burzliwego, fatalnego dla Polski żywota. Rok cały właśnie miał trwać ów pobyt, od Października r. 1704 do Października roku 1705. Jeżeli się mocno nie mylimy, usunął się prymas do Gdańska po prostu w zamiarze wypoczynku, z intencją okazania, iż mu dzieło podjęte w Polsce przez fakt wyniesienia Leszczyńskiego na tron królewski nie przypada do smaku, być może z pewną skrytą chęcią zbliżenia się z podobnej odległości do Augusta. Listy przynajmniej bardzo dobrze poinformowanego podskarbiego koronnego z pierwszych tygodni berlińskiego poselstwa, wzmian-

kują raz po raz o dobrem, o coraz lepszym usposobieniu prymasa dla sprawy królewskiej...\*)

Przez cały rok ten jest prymas w uznaniu wysokiego swego stanowiska w Rzeczypospolitej, w należytem ocenieniu wpływu, jaki mimo chwiejnego charakteru i zagadkowej przeszłości wywiera na umysły w Polsce, przedmiotem nieustannych zabiegów i licytacyjnych targów obu stron wojujących. Dla Karola XII jest on dzierżycielem zbornego sztandaru, na którego wezwanie Rzeczypospolita może przyjąć w jego interesie do zgody i jednolitości; jestto dalej dygnitarz kościelno-polityczny, który sam jeden ma prawo uwiecznić dzieło szwedzkie w Polsce włożeniem korony królewskiej na głowę Stanisława Leszczyńskiego. Dla Augusta, który go niedwuznacznie nienawidzi, jest prymas moralną potęgą, której choćby abstynencya tylko pozostawi dzieło Karola niedokończeniem, królewskość jego przeciwnika budową na piasku, czynem bezprawia, bez wagi i znaczenia w oczach szlacheckiego narodu. Ztąd to przez całą zimę i wiosnę z roku 1704 na 5 istnie gonitwy około osoby prymasa. Jednemi drzwiami wchodzi doń ksiądz Jałowiecki, wysłaniec w. kanclerza koronnego Lubomirskiego, p. Franciszek Ossoliński chorąży ziemi Drohickiej, agenci nuncjusza Vidoniego lub Spady i podskarbiego koronnego, by go nawracać na rzecz Augusta. Zaledwie opuścili komnaty prymasowe, wchodzi drugimi drzwiami, czy to p. Stefan Urbanowski sekretarz neo-elekta, czy to p. Kaweczyński, czy p. Ludwik Górzeński, czy wysłańcy sejmiku średzkiego, czy sam Stanisław Leszczyński nawet\*\*), czy kurjerzy Karola XII, zaklinając

\*) Liczne listy Przebendowskiego do Augusta z Berlina w woluminie archiwum drezdeńskiego: Was hierinnen der Kronschatzmeister Przebendowski negociiret etc.

\*\*) Rękopism Poznański. Respons Stanisława na list pry-

prymasa, by nie odstępował ojczyzny w podobnych opalach, położył koniec jej rozdarciu, doprowadził ziomków do pożądanej zgody przez stanowczy akces do nowej królewskości.

Prymas postawiony w środku samym owych sprzecznych, równoważących się między sobą wpływów, nie wie co robić. W gruncie rzeczy *nic* nie robi, ulega wpływowi wojewodziny Łęczyckiej, prawdopodobnie dałby się może pociągnąć Augustowi, gdy w tem psuje wszystko krok najwyższej nierozwagi i niepraktyczności politycznej, jakiego się król wśród starań właśnie około pozyskania osoby prymasa dopuścił. Z niewiadomych i nie dających istnie odgadnąć się powodów, kazał August oddziałowi swej jazdy w miesiącu Październiku r. 1704 przytrzymać w Tiegenhoffie pod Gdańskiem starego wojewodę Łęczyckiego Towiańskiego, uprowadzić go do Saksonii i osadzić do towarzystwa biskupowi poznańskiemu w ostrym areszcie w mieście Budyshynie. Nie dość na tem, zniszczył jeden z najenergiczniejszych i najruchliwszych wówczas partyzantów króla Augusta, Felicyan Czermiński kasztelan Polaniecki dobra prymasowe Łowicz, Skierniewice i Nieborów.

Niepojętą pozostanie rzeczą, z kąd i w jakim celu mogła Augustowi przyjść do głowy myśl uwięzienia niedołęznego, przeszło siedmdziesięcioletniego wojewody Towiańskiego, niewinnego męża wszechwładnej małżonki, myśl poświęcenia dla drobiazgowej zemsty ważnego celu zgody i porozumienia z prymasem. Wojewodzina wpadła po uwięzieniu męża, więcej może po zrabowaniu Tiegenhoffu w straszny gniew przeciw królowi i napisała doń list przerażającej prawdziwie gwałtowności. Zostający pod jej wpływem prymas, dotknięty nadto szkodami na własnym majątku, rozdrażnia się również

masa, z Rydzyny 5 Kwietnia 1705. Wzmianka tamże o poprzedniej jego wycieczce do Gdańska.



przeciw królowi, jak to widzimy z licznych, współczesnych listów jego \*) i odwraca się od Augusta, który, rzecz dziwna, nie przestaje mimo to i nie zawiesza około niego ani na chwilę dotychczasowych zabiegów.

Przebendowski, w istnej rozpacz, chłoszcze fakt uwięzienia wojewody Łęczyckiego i zniszczenia prymasowych włości jako nieprzebaczony błąd polityczny a nie ma prawie listu, w którymby się nie domagał, w którymby nie wskazywał uwolnienia Towiańskiego jako *conditio sine qua non* skuteczności negocjacji z prymasem.

Rozstrój ten między prymasem a Augustem przypadek przecież, jak naturalnie, bardzo do smaku Szwedom i Brandenburgii w chwilach jej oscylacji na rzecz Karola XII a odtąd przedstawia nam się znów ciekawe widowisko wachadła brandenburskiego na ubocznej i pokątnej scenie polityki berlińskiego dworu względem prymasa. Dla uwydatnienia charakteru owych stosunków należy nam nieco sięgnąć w przeszłość. Prymas pozostawał od dawna w dobrem porozumieniu z dworem pruskim, mianowicie z samymże królem Fryderykiem I. On jeden jest swego czasu zwolennikiem uznania królewskośći pruskiej przez Rzeczpospolitą, utrzymuje ciągle związki z posłem pruskim baronem Hoverbeciem, korespondencją dość ożywioną z samymże królem, zyskuje odeni w zamian wspomnianą już przez nas wyżej dla bezpieczeństwa i podniesienia blasku swej osoby straż brandenburską, którą król pruski dopiero po wzięciu Warszawy przez Augusta i po odjeździe prymasa do Gdańska, jako już niepotrzebną odwołuje \*\*).

Cóż naturalniejszego, jak że po uwięzieniu wojewody

\*) Rękopism Biblioteki Ossolińskich, rękopism poznański.

\*\*) Rękopism Poznański, Lettre du Roy de Prusse á Mr. le Cardinal, de Berlin, le 13 Décembre 1704.

Łęczyckiego, jak że po zniszczeniu Łowicza, Skierniewic i Nieborowa, prymas składa listownie brzemię kłopotów swoich na łono dawnego przyjaciela i powiernika, króla pruskiego? Korespondencja ta jest, jak powiedziano wyżej, ożywiona i częsta. Prymas skarży się na uwięzienie wojewody Łęczyckiego, na zniszczenie dóbr swoich, odradza królowi pruskiemu, aby się nie wdawał z Przebendowskim jako z posłem nieprawnym, wyprawionym *in republica scissa*, pisze listy kondolencyjne po śmierci królowej. Król pruski, o ile widzimy z jego odpowiedzi, przyjmuje te zwierzenia, utrzymuje prymasa w wiadomości o wszelkich krokach i ruchach Przebendowskiego, dziękuje mu za objawy współczucia po zgonie małżonki.

Z tego stósunku i z tego usposobienia prymasa, dobrze znanego naturalnie poselstwu szwedzkiemu w Berlinie, postanawiają dwór berliński i Szwedzi korzystać z wiosną roku 1705, czyli w czasie, kiedy Brandenburgia przechyla się chwilowo na stronę Karola XII. Prymas zaczyna być coraz otwartszym w swych żalach przeciw Augustowi, powołując się na pośrednictwo berlińskiego dworu w zawikłaniach polskich. Król Fryderyk I i jego ministrowie wchodzą w myśl jego postanawiając zarazem użyć go do intrygi przeciw Augustowi w interesie swoim i Szweda. Karolowi XII i Leszczyńskiemu chodzi naówczas o sprowadzenie prymasa do Warszawy a co najmniej o doprowadzenie do skutku waleznego zjazdu całej Rzeczypospolitej, któryby ostatecznie swą powagą obalił Augustową konfederacyą Sandomierską i dał poparcie dziełu królewskośći neo-elekta. Skierowanie prymasa na tę drogę bierze na siebie dwór berliński wśród zachowania naturalnie najgłębszej tajemnicy wobec dyplomacyi Augustowej i carskiej.

Epoką tej negocjacji są miesiące Maj i Czerwiec roku 1705. Pod dniem 15 Maja 1705 r. donosi król Fryderyk I